

Ponad milion sprzedanych egzemplarzy

JØRN LIER HORST

ŚLEPY TROP

Merytoryczna dokładność i wiarygodność
w powieściach kryminalnych Jørna Liera Horsta
wynosi je wysoko ponad przeciętną.

– Torbjørn Ekelund, *Dagbladet*

**JØRN LIER
HORST**

ŚLEPY TROP

Przekład:
Karolina Drozdowska

smak  słowa

Sopot 2016



Przejechała obok dużego białego domu dwukrotnie. Za trzecim razem zatrzymała auto na ulicy.

Okazała willa o półszczytowym dachu stała za parkanem z białych sztachet i żywopłotem. Otaczały ją stare drzewa o powykręcanych gałęziach. Szachownica szyb okiennych skrywała panującą w środku ciemność.

Dom był większy, niż go zapamiętała, właściwie o wiele dla niej za duży.

Ostatnio była tu dziewiętnaście lat temu i obiecała sobie wtedy, że już nigdy nie wróci. A teraz miała tu zamieszkać.

Podniosła leżącą na siedzeniu pasażera kopertę, wytrząsnęła z niej klucz. Do breloka przypięła etykietę, na której adwokat zapisał z jednej strony nazwisko jej dziadka, a z drugiej adres: „Frank Mandt. Johan Ohlsens gate, Stavern”.

Nie mogła się uwolnić od myśli, że on także trzymał kiedyś ten klucz w ręku. Nosił go w kieszeni, bawił się nim, zaciskał na nim palce.

Nie lubiła myśleć o nim jako o swoim dziadku, starała się nie używać tego słowa. W jej głowie zawsze był Starcem. Tak właśnie go pamiętała, jako starego człowieka, mimo że gdy go ostatnio widziała, nie mógł mieć więcej niż pięćdziesiąt lat. Był wysoki i potężny, miał ciemne, głęboko osadzone oczy, gęste siwe włosy i mały, zupełnie biały wąsik.

Przypomniało jej się, jak zobaczyła go kiedyś w trakcie obchodów 17 Maja. Szła w dziecięcym pochodzie, który mijał jego dom, a Starzec stał na przeszkłonej werandzie z dłońmi splecionymi na plecach i krytycznie lustrował maszerujące dzieci, zaciskając wargi. Chciała mu wtedy pomachać, ale on odwrócił się tylko i zniknął w głębi domu.

Odłożyła klucz i znów zerknęła na willę. Zdawało jej się, że wieje od niej chłodem, nawet w ten ciepły lipcowy dzień.

Nagle usłyszała kwilenie dobiegające z dziecięcego fotelika i odwróciła głowę.

– Obudziłaś się, Majeczko? – posłała córce uśmiech i wyciągnęła do niej rękę. – Jesteśmy na miejscu.

Dziewczynka zagulgotała, uśmiechnęła się i zamrugnęła oczami. Na szczęście nie była podobna do ojca. Ciemne oczy i włosy odziedziczyła po niej.

– I moje dołeczki w policzkach, rzecz jasna – powiedziała kobieta i połaskotała córeczkę pod brodą, zachęcając ją do ich zaprezentowania. Poradzą sobie we dwie. Kiedyś była sama z matką. Teraz jest sama z dzieckiem.

Odwróciła się do kierownicy, wrzuciła bieg i okrążyła dom, po czym zaparkowała przed garażem

na tyłach posesji. Wzięła klucz, wysiadła i wypięła córeczkę z fotelika.

Do drzwi wejściowych prowadził ganek z kolumnami, ozdobiony wyszukany ornamentem, typowym dla domów budowanych przed stu laty.

Klucz wszedł gładko do zamka. W środku pachniało czystością i świeżością, nie było zaduchu, którego się obawiała.

Adwokat załatwił wszystko tak, jak sobie zażyczyła. Z domu usunięto meble, sprzęty i bibeloty. Wszystko, co mogło cokolwiek przypominać. Przywozić na myśl przeszłość.

Ruszyła do kuchni i dalej do salonu. Jej kroki odbijały się echem od nagich ścian.

Blade światło słoneczne sączyło się przez okno, rysując na podłodze jasne wzory.

Może tu być całkiem przytulnie, pomyślała, zerkając na mały park po drugiej stronie ulicy. Ten wielki dom może być dobrym początkiem zupełnie nowego życia.

Prowadzące na piętro szerokie schody skrzypiały. Oparła Maję na drugim biodrze i weszła do pokoju, który kiedyś był sypialnią jej matki. Postała tam trochę, choć prawdę mówiąc, nie czuła nic szczególnego, po czym zerknęła na zegarek. Za kwadrans dziesiąta. Samochód z firmy zajmującej się przeprowadzkami mógł przyjechać w każdej chwili.

Zajrzała pospiesznie do pozostałych pokoi, zeszła na parter i zbadała resztę domu.

Zatrzymała się na chwilę przy drzwiach do piwnicy, w końcu je otworzyła. Zapaliła światło i zeszła po kilku pierwszych wyślizganych stopniach.

Znaleźli go tam na dole któregoś dnia w styczniu. Musiał spać mniej więcej z tej wysokości, na której się teraz znajdowała. Na jasnej cementowej podłodze widać było ciemniejszą plamę. Zdaniem lekarza leżał tam trzy dni, zanim znalazł go jeden ze znajomych.

Była jego jedyną żyjącą krewną, ale nie wzięła udziału w przygotowaniach do pogrzebu ani w samej ceremonii. Wtedy nie wiedziała nawet o tym, że jest jedyną dziedziczką willi, wartą milion koron, i pieniędzy na jego koncie. Gdy ją o tym powiadomiono, w pierwszej chwili pomyślała, że się zrzeknie spadku. Że pieniądze po Franku Mandcie są brudne i nie chce mieć z nimi do czynienia. W końcu jednak doszła do wniosku: a właściwie czemu nie? Przecież odrzucenie takiego majątku byłoby z jej strony głupotą.

Zeszła do piwnicy z córeczką na rękach. Powietrze było tu cięższe niż na górze. Unoszący się zapach zgnilizny przywodził na myśl przejrzałe owoce albo kwiaty, które zbyt długo stały w wazonie.

W jednym z piwnicznych pomieszczeń urządzono łazienkę z sauną, w innym, które musiało być siłownią, zobaczyła przytwierdzoną do ściany drabinkę gimnastyczną.

W pokoju na samym końcu korytarza znalazła sejf. Adwokat powiedział jej, że nie da się go wynieść. Był nie tylko duży i ciężki, ale także najpewniej przytwierdzony do podłogi wkręconymi od wewnątrz śrubami. Ekipa sprzątająca dom liczyła na to, że znajdzie klucz, ale nigdzie go nie było.

Miała do nich pełne zaufanie. Kiedy w jednej z szafek kuchennych natknęli się na kopertę z niemal trzydziestoma tysiącami koron w gotówce, natychmiast ją jej oddali. Rzecz jasna w tak wielkim domu mogło się znajdować więcej pieniędzy, o których nie dali jej znać, ale wierzyła ich zapewnieniom, że nie znaleźli klucza i nie otworzyli sejfu.

Pogładziła go dłonią. Dotyk zimnej stali przyprawił ją o dreszcz.

Ukucnęła i odsunęła małą metalową płytkę zasłaniającą dziurkę od klucza, spróbowała zajrzeć do środka.

Irytowała ją myśl o zagubionym kluczu. Sejf stał na samym środku pokoju i zajmował dużo miejsca. A przecież kiedyś może będzie chciała umeblować to pomieszczenie.

Na ulicy zatrąbił samochód. Zerknęła na zegarek. Dziesiąta. Ludzie od przeprowadzek przyjechali punktualnie.

Wyszła przed dom, by się przywitać. Gdy cofali ciężarówkę i parkowali, otworzyła bagażnik swojego auta i wyjęła pudełko, w którym przywozła nową tabliczkę, zrobioną na zamówienie w Oslo. Powiesiła ją na gwoździu przy drzwiach wejściowych.

„Sofie i Maja Lund”.

Gospodyni z sąsiedniego domu zerknęła na nią zza kraciastej kuchennej firanki. Sofie jej pomachała, ale kobieta nie odwzajemniła pozdrowienia.

2

William Wisting stał w drzwiach sypialni, przyglądając się kobiecie śpiącej w jego łóżku. Promienie słońca wpadały do środka przez szpary w zasłonach, tworząc na jej twarzy wzory, lecz najwidoczniej nie zakłócając odpoczynku.

Pracował z Christine Thiis od niemal dwóch lat. Była od niego młodsza o półtorej dekady i miała dwoje nastoletnich dzieci. Po rozwodzie zostawiła dobrze płatną posadę obrońcy sądowego w Oslo i przenieśli się z nimi do Larviku.

Dobrze się z nią pracowało, była nastawiona na efekty, przedsiębiorcza i sama wychodziła z inicjatywą, a poza tym miała wyjątkową umiejętność podejmowania właściwych decyzji we właściwym czasie.

Rozmawiali ze sobą wyłącznie o pracy. Nie zwierzała mu się ze spraw osobistych. Gdy jeździli razem na szkolenia, od razu po zakończeniu części merytorycznej zawsze wracała do domu albo szła do hotelowego pokoju. Nigdy nie dała się zaprosić po pracy na piwo, nie brała udziału w bożonarodzeniowych przyjęciach. Dlatego Wisting był zaskoczony, gdy zgodziła się wpaść na letnią imprezę, którą organizował u siebie w domu.

Delikatne drgania jej twarzy zdradzały, że wyczuliła jego obecność. Wisting zamknął ostrożnie drzwi i wszedł do salonu. Musiała odespać. Do łóżka odprowadził ją Nils Hammer. Wypiła prawie dwie butelki wina. Zasiedzieli się do świtu. Za oknem wstawał już nowy dzień, zaczynały ćwierkać ptaki.

W jednym z kieliszków na stole w salonie miotła się mucha. W końcu zabzyczała żałośnie, dokonując żywota w resztkę wina.

Wisting podszedł do sofy, złożył koc, pod którym spał tej nocy, i poprawił poduszki. Zebrał kieliszki ze stołu i zaniósł je do kuchni, załadował zmywarkę i stanął na chwilę w oknie, spoglądając na pomalowany brązową bejcą dom na zakręcie, w którym mieszkała Line.

Nie czuł się zbyt komfortowo na myśl o powodach jej wyjazdu z Oslo i powrotu do Stavern, ale

mimo to cieszył się, że była tak blisko. Chociaż nie był zachwycony, że kupiła właśnie ten dom. Miał wrażenie, że czuć w nim zapach śmierci. Człowiek, który wcześniej tam mieszkał, nazywał się Viggo Hansen. Przed ośmioma miesiącami znaleźli go martwego w fotelu w salonie. Siedział tak przez cztery miesiące i nikt z sąsiadów nie zareagował.

Wydawało się, że Line wcale nie dokuczały myśli o zmarłym mężczyźnie. To zresztą do niej podobne. Zawsze była nieustraszona i miała bardzo pragmatyczne podejście do życia. Poza tym kupiła ten dom za naprawdę okazijną cenę. Okoliczności sprawiły, że jego wartość rynkowa drastycznie spadła. Gdy Wisting odwiedził córkę poprzedniego dnia, stwierdził, że nie zostało tam zbyt wiele po poprzednim właścicielu. Cały jego inwentarz trafił na śmietnik. Kuchnia, łazienka i jedna z sypialni były już wyremontowane. Ten sam los czekał teraz salon.

Gdzieś w domu rozdzwonił się jego telefon. Znalazł go na stole w salonie, ale nie zdążył odebrać.

Dzwoniła Suzanne. Wciąż miał zapisany jej numer. Nie rozmawiał z nią od wielu miesięcy i sam widok jej imienia na wyświetlaczu zrobił na nim wrażenie. Przez jakiś czas byli ze sobą bardzo blisko, nawet się do niego wprowadziła. Ich związek trwał kilka lat, aż w końcu postanowiła iść dalej przez życie bez niego. Wciąż za nią tęsknił. Chociaż nie tak jak za Ingrid, matką Line i jej brata bliźniaka Thomasa. Ingrid odeszła na zawsze. A Suzanne wciąż była niedaleko. Prowadziła w Stavern galerię połączoną z kawiarnią, nad którą miała mieszkanie.

Drgnął, gdy telefon znowu zabrzęczał. Suzanne nie dawała za wygraną.

– Cześć – powiedział do słuchawki. Zaszło mu w ustach.

– Cześć – odpowiedziała. – Mówi Suzanne.

– Cześć – powtórzył i przełknął ślinę. – Jak się masz?

– Jesteś w domu? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.

Wisting rozejrzył się wokół siebie. Ktoś przewrócił miskę z orzeszkami. Espen Mortensen rozłożył na dywanie kilka warstw papieru toaletowego w desperackiej próbie wytarcia nimi piwa z butelki, która spadła ze stołu. Torebka Christine Thiiis leżała pod krzesłem, a jej zawartość wałała się dookoła.

– A czemu pytasz?

– Muszę z tobą o czymś pomówić. To nie jest rozmowa na telefon. Chodzi o sprawę Hummela.

– Hummela? – powtórzył Wisting, chociaż doskonale wiedział, o co chodzi.

Jens Hummel był taksówkarzem. Zniknął razem ze swoim autem w nocy z 5 na 6 stycznia. Jako ostatni widział go pasażer, którego o godzinie 01.12 wysadził pod hotelem Grand na ulicy Storgara w Larviku. Od tamtej nocy minęło ponad pół roku. Sprawa nie została wyjaśniona.

– Mogę do ciebie zajrzeć jeszcze przed południem, zanim do kawiarni zejdą się ludzie – zaproponowała Suzanne.

Z piętra dobiegł go odgłos kroków. Christine Thiiis musiała się obudzić.

– Właśnie wychodzę – odparł Wisting pospiesznie. – Ale może to ja zajrzę do ciebie?

– Zdzążysz przed pierwszą?

Zerknął na zegarek, próbując sobie przypomnieć, o której przestał pić.

– Mogę być u ciebie za jakąś godzinę – odrzekł. Suzanne podziękowała mu, z tonu jej głosu wywnioskował, że się uśmiecha.

W łazience na piętrze zaszumiała woda.

Wisting znów poszedł do kuchni, wyjął z szafki dwa kubki i dwie kapsułki do ekspresu.

Skrzyknęły schody. Ekspres cicho zabulgotał i wypuścił kłąb pary w chwili, gdy do kuchni weszła Christine Thies.

– Cześć – powiedziała zachrypniętym głosem. Jej kasztanowe włosy wciąż były w nieładzie, ale widać było, że próbowała coś z nimi zrobić. – Bardzo cię przepraszam...

– Kawy? – przerwał jej Wisting.

Skinęła głową.

– Byłoby cudownie.

Usiedli przy kuchennym stole.

– Przepraszam cię – powtórzyła. – Nigdy mi się to wcześniej nie zdarzyło... Zazwyczaj wracam z imprez do domu – upiła łyk kawy i odchrząknęła. – To znaczy zazwyczaj właściwie w ogóle nie chodzę na imprezy. I nie piję alkoholu.

– W takim razie wczorajszy wieczór dobrze ci zrobił – powiedział Wisting. Widział, że Christine czuje się niezręcznie, siedząc przed nim w tym samym ubraniu, w którym poszła spać.

– Musiałś porządnie się zrelaksować – ciągnął. – Wrzucić na luz i zapomnieć na chwilę o dzieciach i pracy.

– Ale powinnam była wrócić do domu.

– I tak przecież nie miałaś tam nic do zrobienia – uśmiechnął się Wisting. Splótł palce na kubku z kawą i pomyślał, że miło jest znów mieć towarzystwo przy kuchennym stole. – Odwiozę cię – zaproponował.

Potrząsnęła głową.

– Zamówię sobie taksówkę.

Unióśł dłoń w geście, który miał oznaczać, że to dla niego żaden kłopot.

– I tak muszę wyjść z domu – powiedział. – Wypłynęło coś w sprawie Hummela.

Jej spojrzenie błyskawicznie nabrało innego wyrazu. Zupełnie jakby przeszła płynnie od zawstydzenia do pełnej koncentracji.

– Jensa Hummela? Przecież omówiliśmy tę sprawę w zeszłym tygodniu i doszliśmy do wniosku, że ją zawieszamy. Są jakieś nowe informacje?

– Jeszcze nie wiem. Mam się spotkać z kimś, kto chce o nim powiedzieć.

Christine Thiis pochyliła się nad stołem.

– W gazecie napisali brednie – powiedziała. – Naprawdę zrobiliśmy w tej sprawie wszystko, co było w naszej mocy.

Wisting odwrócił wzrok. Chodziło jej o artykuł z poprzedniego tygodnia. Zagadkowe zniknięcie trafiło na łamy gazet już w styczniu, nie wzbudzając jednak szczególnego zainteresowania czytelników. Jens Hummel nie miał bliskiej rodziny, która mogłaby wywierać presję na policję i prasę. Jego zniknięcie oplakiwała tylko sędziwa babka.

Gdy media znów odgrzebały tę sprawę, Wisting udzielił kilku wywiadów w nadziei, że wypłyną dzięki nim jakieś nowe fakty. Czas nie zawsze działał na niekorzyść śledczych. Wraz z upływem kolejnych tygodni plotki zataczały coraz szerszy krąg i nierzadko znajdował się w końcu ktoś, kto chciał rozmawiać z policją. Ponowne podjęcie sprawy przez media mogło być w takim wypadku czynnikiem decydującym.

Ale w tej konkretnej sytuacji artykuł był jednoznacznie wymierzony w policję, szczególnie zaś w Wistinga jako oficera prowadzącego śledztwo. Nie wynikało z niego, co można było zrobić inaczej, ale dziennikarz sugerował, że policja nie była dostatecznie zaangażowana w sprawę, a funkcjonariusze nie wywiązali się należycie ze swoich obowiązków. Śledztwo, które nie przyniosło żadnych rezultatów, mówiło samo za siebie. Nie udało się nawet znaleźć samochodu Hummela. Nowe dane z ostatniego półrocza, wskazujące, że policja przeprowadziła o prawie 20 procent więcej kontroli drogowych niż w roku poprzednim, zostały podane jako dowód na to, że funkcjonariusze skupiają się na bagatelach, zaniedbując poważne sprawy. Sympatia dziennikarzy leżała nie po stronie policjantów, którzy mieli do wykonania trudne zadanie, ale po stronie babki, która utraciła jedyne wnuka.

Wisting przywykł do krytyki. Zwykle zarzuty spływały po nim jak po kacze, ale tym razem poczuł się naprawdę dotknięty. Artykuł przypominał mu, że poniósł porażkę. A sprawa Hummela od samego początku budziła w nim niepokój, poczucie, że nie jest dość dobry.

– Określenie „zaginięcie bez śladu” pasuje do tej sprawy jak do żadnej innej – ciągnęła Christine Thiis. – Można by pomyśleć, że na podstawie wykazu połączeń, danych z bramek na autostradach, taksometru i komputera pokładowego uda nam się przynajmniej ustalić, gdzie jest jego samochód, a tymczasem nic.

Wisting skinął głową. Śledztwo w sprawie Hummela wspominał jako dni zupełnie pozabawione treści. Zdołali odtworzyć każdy ruch mężczyzny na 24 godziny przed jego zniknięciem, ale żadna z tych informacji nie wskazywała na miejsce, w którym mógł aktualnie przebywać. Jednocześnie próbowali ustalić, jakim człowiekiem był Jens Hummel. Zbadali każdy szczegół jego życia. Miał 34 lata i mieszkał sam. Łapał się różnych prac dorywczych aż do chwili, gdy w wieku dwudziestu pięciu lat zatrudnił się jako taksówkarz. Przed pięcioma laty dostał licencję i własny wóz. Niemal dekada

spędzona za kierownicą przyniosła mu rozległą sieć kontaktów z bardzo różnymi ludźmi. Policjanci rozmawiali z wieloma z nich, ale nikt nie był w stanie rzucić światła na to, co się faktycznie stało.

Zniknięcia zawsze były wyjątkowo trudnymi sprawami, nie tylko dlatego, że nie było w nich konkretnego miejsca zbrodni, ale też ze względu na trudności w wyborze kierunku, w którym miało się posuwać śledztwo.

Wisting i Christine siedzieli jeszcze chwilę nad kubkami z kawą, rozmawiając o najbardziej interesujących teoriach. Według jednej z nich zniknięcie taksówkarza wiązało się z porachunkami gangu narkotykowego. Mówiło się, że Hummel był kimś w rodzaju kuriera, przewożącego nielegalny towar w swoim aucie. Podobno przez pewien czas woził też prostytutki do klientów i chociaż policji udało się w końcu potwierdzić tę akurat plotkę, to jednak nie posunęło to śledztwa ani o krok dalej.

Wisting zerknął na zegarek. Powinien się już zbierać.

Gdy wsiadli do samochodu, ich rozmowa zeszała na inne tory. Mówili o lecie i o planach urlopowych.

– Ja się nigdzie nie wybieram – powiedziała Christine Thiis. – A ty?

– Obiecałem Line, że pomogę jej przy remoncie. Twierdzi, że dobrze tapetuję.

Christine uśmiechnęła się w zamyśleniu.

– Moje dzieci jadą na cztery tygodnie do ojca, dziwnie będzie mieć dom tylko dla siebie przez cały ten czas.

Wisting skręcił na chodnik przed jej domem.

– Dziękuję, że mnie podwoziłeś. I jeszcze raz przepraszam, że musiałam zostać na noc.

– Nic nie szkodzi – zapewnił.

– Zadzwoń do mnie – powiedziała, kładąc mu dłoń na ramieniu.

Spojrzał jej w oczy. Zamrugowała nerwowo, po czym cofnęła rękę.

– To znaczy, jeśli coś z tego wyjdzie. Jak będzie coś nowego w sprawie Jensa Hummela.

3

Dzień był ciepły. Duszny i bezwietrzny. Wisting znalazł wolne miejsce parkingowe niedaleko przystani i wysiadł z auta. Nad wodą stali dwaj mali chłopcy z wędkami. Rozleniwione gorącym mewy zataczały koła nad ich głowami.

Ulice pełne były spacerowiczów. Wisting pozdrowiał znajomych skinieniem głowy.

Większość stolików wystawionych przed „Świętym Spokojem” była już zajęta. Wisting wszedł do środka i przystanął na chwilę, pozwalając oczom przywyknąć do oszczędnego oświetlenia.

Suzanne siedziała w głębi lokalu. Pomachała mu. Miała na sobie białą letnią sukienkę, czarne włosy zebrała w kucyk.

– Napijesz się czegoś? – zapytała, zerkając na ladę. – Kawy?

Wisting poczuł, że zaraz rozboli go głowa.

– Może wody mineralnej – odchrząknął.

Suzanne zniknęła za ladą, a po chwili przyniosła butelkę i szklankę z kostkami lodu.

– Nie wiedziałam, z kim mogę o tym porozmawiać – powiedziała, siadając.

Wisting nalał wody do szklanki.

– Mówiłaś, że chodzi o Jensa Hummela.

– Nie wiem, czy to w ogóle ważne – skinęła głową Suzanne. – Ale ostatnio był tu kilka razy pewien mężczyzna. Przychodzi zazwyczaj wieczorem, siada przy barze, czyta gazetę i nie jest zbyt rozmowny, ale z tego, co wiem, mieszkał jakiś czas za granicą, a teraz wrócił do miasta.

Przesunęła niezaadresowaną kopertę leżącą na blacie stołu, po czym dodała:

– W zeszłym tygodniu powiedziała w wywiadzie, że chce umorzyć sprawę Hummela.

– Zawiesić – poprawił ją Wisting.

– A to jakaś różnica?

Wzruszył ramionami.

– Tak czy inaczej – ciągnęła – w gazecie wydrukowali przy okazji krótki opis sprawy i zdjęcie

taksówki Hummela.

Wisting skinął głową. Znów zirykował się na myśl o niefortunnej strategii dziennikarzy.

– Tamtego wieczoru było tu dość pusto. Zwróciłam uwagę, że ten człowiek zrobił się jakiś dziwny, gdy zobaczył ten artykuł.

– Co masz na myśli?

Suzanne zniżyła głos, mimo że w pobliżu nie było nikogo, kto mógłby ich usłyszeć:

– Wyraźnie się zaniepokoił – wyjaśniła. – Podniósł wzrok znad gazety, rozejrzał się i zaczął znów czytać. A potem wyszedł z kawiarni, poszedł trochę na dworzec, wrócił i przeczytał artykuł jeszcze raz.

Wisting upił solidny łyk wody.

– Podeszłam do niego, żeby zabrać puste szklanki – ciągnęła Suzanne. – Powiedział mi wtedy coś dziwnego.

– Co takiego?

– To ja zaczęłam rozmowę, skomentowałam ten artykuł, mówiąc, że sprawa jest dość wyjątkowa. A wtedy on na mnie spojrział i powiedział: „stoi w stodole”.

– Stoi w stodole? – powtórzył Wisting.

Suzanne przytaknęła.

– Nie zdążyłam nawet zapytać, o co mu chodzi. „Stała tam po prostu któregoś dnia”, powiedział, wskazując na zdjęcie taksówki w artykule. A potem złożył gazetę, wziął ją ze sobą i wyszedł.

– O jakiej stodole on mówił? – spytał Wisting, nie oczekując właściwie odpowiedzi.

– Wiem tylko tyle, co ci powiedziałam, ale dużo o tym myślałam i w końcu stwierdziłam, że muszę do ciebie zadzwonić. Ten człowiek coś wie.

Wisting potoczył wzrokiem po pozostałych gościach.

– Był tu jeszcze potem?

Suzanne potrząsnęła głową.

– Czy ktoś mu kiedyś towarzyszył? – wypytywał Wisting, próbując znaleźć jakiś punkt zaczepienia.

– Nie, pytałam o niego nawet moich stałych klientów, ale nikt go nie zna.

Wisting chciał się jeszcze dowiedzieć, jak wyglądał ten człowiek, w co był ubrany, jakim dialektem mówił i czy miał jakieś cechy szczególne.

Suzanne zaczęła bawić się nerwowo leżącą przed nią kopertą, w końcu otworzyła ją i wyjęła wąską karteczkę.

– Tamtego wieczoru zapłacił kartą – powiedziała, wsuwając ją z powrotem do koperty. – Sprawdziłam paragony i doszłam do tego, o której to było godzinie. Pewnie możecie do niego trafić po numerze transakcji.

Wisting uśmiechnął się i sięgnął po kopertę. Jej zawartość mogła doprowadzić do przełomu

w sprawie Hummela. Wśród śledczych krążyły różne teorie na temat tego, co się stało z autem. Niektórzy byli zdania, że Jens Hummel dobrowolnie wyjechał z miasta, inni sądzili, że samochód leży w jakimś rowie, gdzie trafił na skutek wypadku albo gdzie został porzucony. Wisting natomiast należał do tych, którzy uważali, że taksówka stoi w garażu lub innym tego typu miejscu. I że Jens Hummel padł ofiarą przestępstwa.

Policyjne patrole przeczesaly wszystkie boczne drogi w pobliżu. Nad okolicą latał helikopter, rozszerzając coraz bardziej obszar poszukiwań. Nurkowie badali dno obok przystani. Sprawdzono parkingi. Ale wszystkie te wysiłki poszły na marne, istniała więc szansa, że auto faktycznie porzucono w jakiejś stodole.

Suzanne wstała.

– Muszę wracać do pracy – powiedziała. – Jak się miewa Line?

– Dobrze – odchrząknął Wisting. – Wydaje mi się, że nawet bardzo dobrze.

Suzanne wyglądała, jakby chciała powiedzieć coś jeszcze, ale w ostatniej chwili się powstrzymała.

Wisting był jej za to wdzięczny. Ciężko było rozmawiać o sytuacji córki.

Suzanne ruszyła w stronę kontuaru.

– Powodzenia – powiedziała. – We wszystkim. Pozdrów ją ode mnie.

Wisting skinął głową.

– Zadzwoń do mnie, jeśli ten człowiek znów tu przyjdzie – poprosił. Został jeszcze chwilę przy stoliku. Otworzył kopertę i wyjął z niej cienką karteczkę. Liczby na wydruku potwierdzenia transakcji nic mu nie mówiły. Wiedział, że będzie musiał zwrócić się do firmy, która wydała kartę kredytową, z prośbą o pomoc w ustaleniu tożsamości osoby kryjącej się za kombinacją cyfr. Długo czekał na jakiś przełom w sprawie Hummela. Teraz będzie musiał poczekać jeszcze do poniedziałku.

4

Wisting stawił się w budynku komendy już za kwadrans siódma w poniedziałkowy poranek. Miał na dłoniach plamy od białej farby, bo poprzedniego wieczoru pomagał Line malować listwy.

W drodze do biur wydziału kryminalnego pozdrowił skinieniem głowy kilku zmęczonych funkcjonariuszy, którzy ślęczeli przy ekranach komputerów, spisując raporty po nocnym dyżurze.

Czas przed przybyciem pozostałych śledczych spożytkował na ponowne przejrzenie dokumentów zgromadzonych w sprawie Hummela. Czytając, próbował zdrapać z dłoni resztki farby.

Wiedział, że czasem wystarczyła jedna nowa informacja, by móc spojrzeć na sprawę pod innym kątem. To, co wcześniej było bez znaczenia, mogło nagle stać się istotne w świetle nowej hipotezy. Kartkował akta sprawy w poszukiwaniu czegoś charakterystycznego, co pozostawało niewyjaśnione, szczegółów, które mogły skrywać większe, ważniejsze znaczenia.

Jedną z kwestii wyróżniających się w sprawie Hummela były długie trasy, w które wyruszał. Co najmniej raz w tygodniu Jens Hummel odbywał godzinne kursy do Kristiansand lub Oslo. Rzecz jasna mógł to być tylko zbieg okoliczności. Koniec końców wszystko sprowadzało się do prostej statystyki. Ale te kursy wyróżniały się dodatkowo tym, że zawsze płacono za nie gotówką i że nie były zamawiane przez centralę. Hummel żartował z kolegami, opowiadając, że wozi bogatą, starszą damę, która odwiedza krewnych na południu. Ale nikt nigdy nie widział tej kobiety, nie udało jej się także namierzyć policji.

I tym razem Wisting nie znalazł w sprawie żadnego nowego punktu zaczepienia. Również szybkie przejrzenie elektronicznego rejestru zgłoszeń w poszukiwaniu hasła „stodoła” nie przyniosło konkretnych rezultatów.

Drzwi do biura zostawił otwarte i nastawiał uszu za każdym razem, gdy ktoś wchodził do siedziby wydziału. Za dziesięć ósma rozpoznał kroki Nilsa Hammera, usłyszał, jak kolega człapie do swojego stanowiska na końcu korytarza.

Hammer wypracował sobie niezłą umiejętność podążania za elektronicznymi śladami. Głównie

dlatego, że potrafił bez trudu dopasowywać się do nowych warunków pracy. Metody prowadzenia śledztwa i możliwości, które się dzięki nim otwierały, niedostępne w czasach, gdy obaj zaczęli służbę, stały się teraz decydujące.

Wisting wstał od biurka i poszedł do kolegi. Potężnie zbudowany śledczy przyniósł sobie z dyżurki plastikowy kubek z kawą, którą popijał leniwie, logując się do systemu.

Wisting położył wydruk z terminalu na biurku Hammera.

– Jak szybko mógłbyś się dowiedzieć, kto zapłacił tą kartą? – spytał.

Kolega odstawił kubek z kawą, podniósł wydruk i zerknął na niego przelotnie.

– A jak bardzo ci się spieszy?

– Właściciel karty może wiedzieć, gdzie jest Jens Hummel – odparł Wisting.

Nils Hammer wyprostował się na krześle.

– Daj mi ze dwie godziny – poprosił i opróżnił kubek jednym haustem.

Wisting odwrócił się i ruszył do swojego biurka.

– Jak ona się właściwie czuje? – zawołał za nim Hammer.

– Kłó? – spytał Wisting, podejrzewając, że może chodzić o Line.

– Nasza pani prawnik – kolega wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Zgłosiła nam jak świeczka.

– Wszystko z nią dobrze – zapewnił Wisting. – Musiała wrzucić na luz.

Wrócił na swoje miejsce i uśmiechnął się na myśl o porannej kawie wypitej poprzedniego dnia z Christine Thiis.

Czekały na niego codzienne obowiązki. W pierwszej kolejności przejrzał stos raportów i zgłoszeń, który uzbierał się przez weekend. Wyglądało na to, że letni sezon ogórkowy dotyczył także statystyk kryminalnych. Z wyjątkiem awantury w restauracji, kilku przypadków prowadzenia auta pod wpływem i jednego pożaru łodzi nie wydarzyło się nic ciekawego.

Christine Thiis pojawiła się w biurze, gdy kończył przeglądać raporty.

– Jeszcze raz dziękuję – uśmiechnęła się zażenowana. – Że odwozisz mnie do domu.

Wisting machnął ręką.

– Masz coś nowego w sprawie Hummela? – zapytała, siadając.

– Poczekamy, zobaczymy.

Opowiedział o wydruku z terminalu i o nieznanym mężczyźnie, który tak dziwnie zareagował na artykuł w gazecie. Nie wspominał natomiast o Suzanne. Nie prosiła go co prawda o anonimowość, ale już wcześniej nie wyjawiał Christine, z kim jedzie się spotkać, i nie widział powodów, by robić to teraz.

Koleżanka wstała.

– Masz białą plamę, o tutaj – powiedziała, wskazując swój policzek.

Wisting podniósł dłonie do twarzy.

– Farba – wyjaśnił, pokazując jej dłonie. – Będę tak pewnie wyglądał jeszcze przez kilka tygodni. Uśmiechnęła się i zamknęła za sobą drzwi jego biura.

Wisting wrócił do notatek. Po niecałych dwóch godzinach drzwi znowu się otworzyły. Wszedł Hammer z kilkoma wydrukami komputerowymi. Rozsiadł się na krześle dla interesantów.

– Karta należy do niejakiego Arona Heisela – powiedział, kładąc na biurku wydruk, który potwierdzał jego słowa.

Wisting chwycił arkusz papieru. Oprócz numeru konta widniała na nim data urodzin, ale brakowało adresu. Aron Heisel miał 48 lat.

– Kim jest ten człowiek? – zapytał Wisting, zerkając na papiery, które kolega wciąż trzymał na kolanach.

Hammer pokazał mu dwa zdjęcia z policyjnej kartoteki, jedno zrobione *en face*, drugie z profilu. Widniała na nich młodsza wersja mężczyzny opisanego przez Suzanne. Miał wąskie ramiona, płaski nos, nieznaczne ciemne kręgi pod szarymi oczami i przerwę między przednimi zębami.

Wisting skinął głową, a Hammer natychmiast zaczął mu objaśniać, dlaczego mężczyzna ze zdjęć ma założoną kartotekę.

– Został skazany jako szef gangu, kiedy w 1997 policja odkryła w Drammen dużą bimbrownię. Potem, w 2002, znów go aresztowano i skazano za przemyt alkoholu. Trzy lata temu był podejrzany w nowej sprawie w Østfold, ale niczego mu nie udowodniono.

– Gdzie teraz mieszka?

– Ostatnio przebywał pod Marbellą w Hiszpanii.

Wisting skinął głową. Znał to miasto. Był tam kiedyś w delegacji razem z Torunn Borg.

– Ale teraz jest w Norwegii – dodał Hammer, kładąc na biurku wydrukowaną drobną czcionką listę transakcji.

– Kartą płacono w różnych miejscach w Hiszpanii – powiedział i powiódł palcem wskazującym w dół strony. – Ostatni raz na lotnisku w Maladze 12 lipca. A potem, jak widzisz, już w Norwegii.

Wisting zmrugał oczy i przyjrzał się wydrukowi. Ostatni raz użyto karty poprzedniego dnia w supermarkecie REMA 1000 w Holmejordet, tuż przy zjeździe na Stavern. Wisting sam często robił tam zakupy w drodze z pracy.

Rozejrzał się w poszukiwaniu okularów, ale ich nie znalazł. Wrócił więc do mrużenia oczu i studiowania listy. Kartą zapłacono za zakupy w sklepie z towarami budowlanymi i za posiłek w jednej z restauracji w Sandefjord, większą kwotę wydano także w sklepie elektronicznym Elkjøp. Wisting odnalazł również dowody na wiele odwiedzin w „Świętym Spokoju” Suzanne. Z wyjątkiem ostatniej wizyty rozliczenia dokonywano krótko po północy. A zaraz potem kartą płacono korporacji Vestfold Taxi.

Wisting podniósł wzrok znad wydruku, czując, jak ogarnia go podniecenie.

– Możemy go znaleźć – powiedział, wskazując na jedną z takich transakcji. – Ktoś go zawiózł do domu.

5

Namierzenie kierowcy, który pamiętał, że wioził Arona Heisela, trwało trzy godziny. Dwaj pierwsi taksówkarze, z którymi Hammer rozmawiał, nie przypominali sobie ani pasażera, ani trasy, ale trzeci rozpoznał Heisela na zdjęciu i przyznał, że wioził go dwa wieczory z rzędu. I w oba wieczory wysadził go w Huken.

Dojechanie tam z komendy policji zajęło dziesięć minut. Huken zawsze było dla Wistinga tylko nazwą na mapie, miejscowością przy drodze okręgowej skracającej na Helgeroa.

Hammer zwolnił, gdy zaczęli się zbliżać do celu. Wisting siedział pochylony, uważnie studiując okolice. Po obu stronach drogi zieleń się liście ziemniaków. Zbliżali się do nowego domu, wzniesionego pewnie w miejscu po starej chałupie gospodarzy tego majątku. W ogródku dzieci skakały na batucie, dwaj starsi chłopcy naprawiali skuter. Zaraz przy drodze stał stary warsztat albo garaż na furgonetkę, nieco dalej kilka czerwonych szop. Żadnej stodoły.

– Jedź dalej – poprosił Wisting.

Minęli ogrodzenie, za którym pasło się kilka koni. Zobaczyli człowieka na drabinie, malującego ścianę stajni. Na otwartym placu stał traktor z przymocowaną łuparką do drewna, a tuż obok leżał stos świeżo pociętych szczap. Promienie słoneczne odbijały się od nielicznych szyb, które jeszcze pozostały w oddalonej nieco starej szklarni. Na poboczu zobaczyli budkę na mleko i niebieską tabliczkę informującą, że w tym miejscu stają autobusy.

– Tu – powiedział Hammer, wskazując palcem. – To tutaj go wysadzał.

Za kamiennym ogrodzeniem widać wąską, niemal zupełnie zarośniętą drogą, prowadzącą do lasu.

Wisting skręcił w nią bez wahania. Z drzewa zerwało się stado ptaków, podobne do chmary bzyzących owadów. Samochód podsakał na dziurach i kępach trawy. Wzdłuż lewego pobocza biegł szeroki rów, w którym stała woda, jej lustro przykrywał jadłowicie zielony szlam. Tylko tu i ówdzie widać było czarną, lśniąca powierzchnię.

Jechali jakiś czas gęstym lasem, po czym okolica znów się przed nimi otworzyła. Droga urywała się przy małym, opuszczonym gospodarstwie. Na samym skraju lasu ujrzeli stodołę, nadającą się już tylko do rozbioru. Brakowało jej połowy dachówek, przypominała truchło, ogołocone częściowo z mięsa przez wygłodniałe sępy.

Wisting podjechał pod budynek, w którym musieli kiedyś mieszkać gospodarze, i zgasił silnik. Między domem a stodołą znajdowały się dwie szopy, kryte blachą falistą. Wokół nich rosły dzikie róże i kępy purpurowych naparstnic.

Wisting wysiadł i zatrzasnął drzwi auta. Hammer zostawił drzwi po stronie pasażera otwarte. Słychać było tylko typowe dla tej pory roku bzyczenie owadów w wysokiej trawie.

Dom mieszkalny musiał być kiedyś pomalowany na biało. Teraz stał przed nimi szary i zaniedbany. W rogach budynku zwisały smętnie kikuty rynien. W oknach nie było zasłon, a w miejsce wybitej szyby ktoś wstawił drewnianą deskę.

Wisting podszedł do drzwi i zapukał. Nie czekając na odpowiedź, ruszył do najbliższego okna, przycisnął dłoń do szyby i zajrzał do środka. Pomalowana na niebiesko kuchnia. W zlewie piętrzyły się talerze, kubki i szklanki. Na blacie leżały plastikowe torby, puste butelki i pudełka po pizzy. Od jednego z nich zaczynała się trasa mrówek, maszerujących w kierunku listwy przy podłodze. Na kuchennym stole ktoś zostawił gazetę i kubek po kawie.

– Nikogo nie ma w domu? – spytał Hammer za plecami kolegi.

– Nie, ale zdaje się, że ktoś tu mieszka – odrzekł Wisting. Załomotał pięścią w szybę i zawołał, po czym wrócił do drzwi i pociągnął za klamkę. – Zamknięte na klucz – stwierdził i odwrócił się w stronę niszczonej stodoły. – Zobaczmy, czy uda nam się tam wejść.

Przez wysoką trawę ruszyli do podwójnych wrót, których jedyne zabezpieczenie stanowiła deska, wbita ukośnie jednym końcem w ziemię. Hammer odsunął ją czubkiem buta. Wrota rozchyliły się na kilka centymetrów, ale trzymała je od środka zasuwą.

Z kolei mniejsze drzwi były zamknięte na klucz. Po obu stronach miały okienka ze szprosami. Większość okiennego kitu wyschła i odpadła, ale szybki utrzymywały się w miejscu na niewielkich zatrzaskach zachodzących na szkło.

– Nie ruszaj się stąd, dopóki nie zajrzemy do środka – oświadczył Hammer, skrobiąc nerwowo parapet.

Wisting skinął głową. W milczeniu patrzył, jak kolega idzie do samochodu i przynosi stamtąd skrobaczkę do szyb. Podważył nią zatrzask i bez trudu go odgiął. Po chwili był już w stanie wymontować z okna jedną z szyb, wsunąć dłoń przez otwór i podnieść haczyk.

Wisting przytrzymał okno, a Hammer podciągnął się i wpełzł do środka. Po chwili zaklął szpetnie, a następnie Wisting usłyszał, jak coś skrobie o ścianę i ciężko upada na podłogę. Zagrzytała zasuwą i wrota stodoły powoli się uchyliły. Wisting otworzył je na oścież i zajrzał do

wnętrza. Uderzył go zapach suchej słomy. Przez szpary między deskami wpadały promienie słoneczne. Potrzebował chwili, by przyzwycząć oczy do panującej tu ciemności, w końcu wnętrze stodoły zaczęło nabierać kształtów. Na krótszej ścianie było dwoje drzwi, po lewej stronie stała dwuosiowa przyczepa skrzyniowa na czterech kołach. Za nią znajdowały się bele słomy i paleta z białymi plastikowymi kanistrami. Na ścianach wisiały widły, łopaty, grabie, kosa i inne narzędzia. W drugim rogu leżał w nieładzie sprzęt do traktora i stare kanki na mleko.

Na samym środku stodoły stał pojazd, przykryty szarym brezentem, który nie sięgał podłogi.

Wisting ruszył w jego kierunku. Każdy jego krok wzbijał w powietrze chmurę gryzącego kurzu.

Hammer chwycił brezentową płachtę i ściągnął ją jednym szarpnięciem. Skrywało się pod nią czarne Volvo V60 z taksówkarskim kogutem na dachu. Numer wozu Z-1086. Samochód Jensa Hummela.

Wisting pochylił się nad przednią szybą i zajął do środka, uważając, by przypadkiem czegoś nie dotknąć.

Auto było puste.

Potoczył wzrokiem po jego wnętrzu. Kluczyk tkwił w stacyjce. W uchwycie na kubki stała opróżniona do połowy butelka coli. Na siedzeniu pasażera leżała para skórzanych rękawiczek i owinięta w plastik, zeschnięta, niedojedzona i częściowo spleśniała kanapka.

Hammer odłożył brezentową płachtę, okrążył auto i otworzył bagażnik.

– Pusty – zameldował, wracając do Wistinga. – Zupełnie pusty.

Stąpali parę metrów od samochodu i przyjrzeni mu się uważnie. Wisting miał złe przeczucia; sprawa Hummela zostanie z pewnością otwarta na nowo. Wyjął z kieszeni telefon, by zadzwonić do Mortensena i poprosić o jak najszybszy przyjazd techników, którzy mogliby zbadać auto i stodołę. Skoro Jens Hummel nie leżał martwy w taksówce, istniało bardzo niewielkie prawdopodobieństwo, że znajdą go gdzieś w pobliżu, ale tak czy inaczej, należało przeczesać całe gospodarstwo. Będą musieli przeszukać strumienie i rzeczne rozlewiska, rowy, zwirowiska i wyschnięte studnie. Wszystkie miejsca, w których potencjalnie mogą być ukryte zwłoki.

Telefon zadzwonił, zanim Wisting zdążył wybrać numer. Suzanne.

Odebrał, przedstawiając się nazwiskiem, i zdziwił się na dźwięk swojego głosu, który zabrzmiał twardo i odpychająco.

– Jest tu teraz – szepnęła Suzanne do słuchawki. – Ten człowiek, który mówił, że taksówka Hummela stoi w stodole. Przyszedł do kawiarni.

6

Line cofnęła się o dwa kroki, wierzchem dłoni odgarnęła z czoła grzywkę i zlustrowała sufit w salonie. Świeżo pokryta farbą powierzchnia lśniła. Pomalowany na biało pokój od razu wydaje się większy, pomyślała, przenosząc wzrok na żółtobrazowe panele w korytarzu. Będą musiały poczekać do jutra. Teraz należała jej się przerwa.

Wyczyściła pędzle, spakowała sprzęt do malowania i zdjęła biały kombinezon.

Ojciec obiecał, że pomaluje sufit po południu, i pewnie się wścieknie, widząc, że zrobiła to sama. No, może się nie wścieknie, ale na pewno nie będzie zadowolony. Mruknie coś o tym, że nie powinna tego robić w jej stanie. Ale ona bardzo chciała już skończyć, poza tym farba nie zawierała żadnych szkodliwych rozpuszczalników ani gazów.

Jej dłoń automatycznie powędrowała w dół, układając się na pokaznym brzuchu. To już prawie dziewiąty miesiąc. Dziecko jeszcze nie przyszło na świat, a już zmieniło jej życie. Straciła zamilowanie do wielkomiejskiego gwaru i wróciła do domu, w znajome, bezpieczne miejsca. Zostawiła ekscytującą karierę dziennikarki, stwierdziwszy, że szybkie tempo pracy i wysokie wymagania nie dadzą się pogodzić z rolą świeżo upieczonej matki. Może byłoby inaczej, gdyby miała z kim dzielić tę odpowiedzialność. Ale nie było jej to dane.

Podesza do lodówki i wyjęła z niej butelkę, do której wcześniej nalała wody z kranu. Piła, stojąc w drzwiach salonu. Właściwie powinna jeszcze raz pomalować listwy okienne, ale ta część pracy będzie musiała poczekać.

Niewiele teraz przypominało o tym, jak wyglądał ten salon w chwili, gdy kupiła dom, ale mimo to ciężko jej było uwolnić się od myśli o człowieku, którego znaleziono tu w fotelu martwego. Była to już druga tragedia, do której doszło w tym domu – inny mężczyzna powiesił się w piwnicy pod koniec lat sześćdziesiątych, tuż po zakończeniu budowy.

Line wzdygnęła się na samą myśl o tym i położyła dłoń na brzuchu. Wciąż czuła się trochę dziwnie z powodu jego wielkości, ale tak czy inaczej, miała szczęście. Urósł jej tylko brzuch.

Niespecjalnie przytyła i czuła się znakomicie. W tej akurat chwili dokuczały jej trochę plecy, ale to głównie przez malowanie. Poza tym od dawna nie miała tak dużo energii.

Wstała wodę z powrotem do lodówki i poszła do łazienki. Nie żałowała, że jeszcze przed przeprowadzką najęła ekipę do remontu tego właśnie pomieszczenia. Pieniądzy jej nie brakowało, zrobiła dobry interes. Dom kupiła za kwotę znacznie niższą od jego faktycznej wartości, a po sprzedaniu mieszkania w Oslo został jej całkiem spory budżet.

Rozebrała się i obejrzała swój brzuch pod różnymi kątami. Nigdy jeszcze nie był tak napięty jak teraz, czuła każdy ruch dziecka. Line zaśmiała się i położyła dłoń na niewielkim, twardym wybrzuszeniu, które pojawiło się nagle na jej skórze. Czy to rączka dziecka? A może stóпка?

Nie miała ochoty myśleć o porodzie. Zostały jej jeszcze cztery tygodnie i szczerze mówiąc, zaczynała się już bać. Czytała trochę na ten temat, ale nie była pewna, czy to jej w czymkolwiek pomoże. Będę musiała po prostu jakoś sobie poradzić, pomyślała, przenosząc wzrok na odbicie swojej twarzy w lustrze. Miała dwie białe plamy na prawym policzku i jedną na szyi. Starła je, zmyła też farbę z dłoni i weszła pod prysznic.

Pół godziny później siedziała w samochodzie, jadąc do centrum. Niełatwo jej było znaleźć ubrania, które pasowałyby do wciąż powiększającego się brzucha. Zazwyczaj wkładała po prostu spodnie od dresu albo tunikę, ale teraz miała na sobie jasną, wygodną sukienkę z luźnym dołem, odciętą tuż pod biustem.

Na drodze do centrum robiły się korki, latem większość wąskich uliczek była zamykana i przerabiana na deptaki. Zazwyczaj udawało jej się znaleźć miejsce postojowe w jednym z mniej uczęszczanych bocznych zaułków, ale dziś musiała zostawić auto na płatnym parkingu, wybudowanym na starym korcie tenisowym.

Miała nadzieję na wolny stolik przed „Świątym Spokojem” albo w innej kawiarni z letnim ogródkiem. Ale najpierw chciała zajrzeć do sklepiku z wyposażeniem wnętrz, usytuowanym na rogu ulic Skippergata i Verftsgata. Uwielbiała atmosferę tego miejsca. Za każdym razem gdy tam zaglądała, do głowy przychodziło jej mnóstwo nowych pomysłów na urządzenie domu. Oprócz wyposażenia wnętrz sprzedawano tam także biżuterię i ubrania.

Na ulicach jak zawsze roiło się od przechodniów. Line zatrzymała się przed jednym z kramów i obejrzała ręcznie robione ozdoby, po czym ruszyła dalej, zanim sprzedawca zdążył nawiązać z nią kontakt.

Weszła do sklepu i zdjęła okulary przeciwsłoneczne. Tutaj również było sporo ludzi, ale powietrze wydawało się chłodniejsze. Na każdej półce czekały na nią ciekawe przedmioty: pachnące świece, lusterka, ramki na zdjęcia, zegary, pudełeczka, dzbanuski, obrazy, poduszki, koce, filizanki, półmiski, lampy, tablice, kołki, tabliczki, świeczniki, drewniane skrzynki, doniczki, wiaderka i drobne meble.

Line była zmęczona modą na nostalgicę, zgodnie z którą wszystkie meble powinny sprawiać wrażenie starych i zniszczonych. Szukała czegoś prostszego i bardziej nowoczesnego, ale z drugiej strony chciała, by jej dom miał charakter. Na ścianach planowała powiesić własnoręcznie zrobione zdjęcia. Doskonale radziła sobie z aparatem i czuła się w takim samym stopniu fotografem i dziennikarzem. Najbardziej cieszyła się na przygotowanie w piwnicy pokoju do pracy. Chciała, by został urządony w nieco szorstkim i nonszalanckim stylu, z zardzewiałymi lampami, starymi szafami kartotekowymi i artykułami z pierwszych stron, które napisała w ciągu całej swojej kariery, wiszącymi w ramach na szarym betonie ścian.

Przystanęła przed gustownym zegarem z rzymskimi cyframi. Spojrzała na metkę z ceną, gdy nagle poczuła, że ktoś na nią wpada.

– Przepraszam!

Kobieta w jej wieku, z dzieckiem na rękach i okularami przeciwsłonecznymi nasuniętymi na włosy położyła ostrożnie dłoń na jej brzuchu.

– Wszystko w porządku?

Line uśmiechnęła się i skinęła głową. Znow wyciągnęła rękę po zegar, ale jej wzrok powędrował z powrotem ku kobiecie z dzieckiem. W jej twarzy było coś znajomego.

– Line? – zapytała kobieta. – Line Wisting?

Line znow posłała jej uśmiech i skinęła głową, po czym przekrzywiła ją i zmarszczyła brwi, próbując sobie przypomnieć, skąd mogą się znać.

– To ja, Sofie – pomogła jej młoda matka. – Chodziłyśmy razem do podstawówki. Nic dziwnego, że mnie nie pamiętasz, ale ja o tobie czytałam w gazecie. To znaczy czytałam to, co napisałaś.

Line natychmiast skojarzyła imię i twarz.

– Sofie Mandt – powiedziała. – Wyprowadziłaś się, jak byłyśmy chyba w siódmej klasie.

– W piątej – poprawiła ją kobieta. – Teraz nazywam się Lund. A to Maja – połaskotała córeczkę pod brodą. Mała zagulgotała rozbawiona, prezentując urocze dołeczki w policzkach.

– Wysłaś za męża? – spytała Line, gładząc dziecko po włoskach.

– Nie, Lund to panieńskie nazwisko mojej babci – wyjaśniła Sofie. – Jestem sama z Mają.

Line miała ochotę powiedzieć, że też jest sama, ale ugryzła się w język.

– Przyjechałaś tu na urlop? – zapytała zamiast tego.

Sofie Lund potrząsnęła głową.

– Właśnie przeprowadziłam się z powrotem – wyjaśniła.

– Ja też! – wykrzyknęła Line. – Mieszkałam pięć lat w Oslo i już wystarczy – położyła dłoń na brzuchu. – Kupiłam dom w Varden – ciągnęła. – Na tej samej ulicy, na której dorastałam. Właśnie go remontuję.

Sofie wskazała na jej brzuch.

– Kiedy rodzi się?

– Pod koniec sierpnia – Line przeniosła wzrok na dziecko. – Ile miesięcy ma mała?

– W maju skończyła rok – wyjaśniła Sofie, stawiając córeczkę na podłodze. Dziewczynka wykonała kilka niepewnych kroków, po czym chwyciła się nogi matki i mocno do niej przywarła.

– Gdzie mieszkacie? – spytała Line.

– W centrum – odrzekła Sofie, wskazując kierunek skinieniem głowy.

Line ukucnęła i zaczęła mówić do Mai. Po przeprowadzce do Oslo straciła kontakt ze starymi przyjaciółmi, zbliżyła się bardziej do kolegów z pracy. Podejrzewała, że nawiązywanie nowych znajomości zajmie jej sporo czasu, ale może wcale nie będzie tak trudno.

– Pójdziemy gdzieś na kawę? – spytała, prostując plecy.

Sofie Lund nie odpowiedziała od razu. Przyglądała się przez chwilę tabliczce z napisem głoszącym, że życie jest jak jazda na rowerze. Żeby zachować równowagę, trzeba pedałowac do przodu.

– Chętnie – odrzekła wreszcie, kładąc tabliczkę na półce.

Line posłała jej uśmiech i sprawdziła przed wyjściem cenę zegara. Prawie tysiąc dwieście koron. Jeśli nie sprzedadzą go do końca lata, pewnie będzie go mogła kupić o połowę taniej.

Dwoje młodych ludzi wstało właśnie od stolika przed „Świętym Spokojem”, robiąc dla nich miejsce. Siedzący przy sąsiednim stoliku mężczyzna w czapce z daszkiem skinął głową i odsunął się odrobinę, by mogły postawić obok siebie wózek z Mają.

Line weszła do kawiarni i złożyła zamówienie. Suzanne stała za ladą, ale zamówienie przyjęła jedna z jej młodych pracownic. Po chwili Line wróciła do koleżanki, niosąc dwa kawalki ciasta i dwie wysokie szklanki z caffè latte.

Gawędziły o błahych sprawach, o pogodzie i upałach, tłumach ludzi, turystach, o koleżankach i kolegach z klasy.

– Czemu wróciłaś? – spytała Line.

Sofie na chwilę zamarła ze szklanką w dłoni. Zdążyła już wypić połowę jej zawartości.

– Odziedziczyłam dom – odparła. – Po moim dziadku. Poza tym przeprowadzka była mi bardzo na rękę. Widzisz, chciałam zacząć wszystko od nowa.

– Jak się nazywał twój dziadek? – spytała Line. Zauważyła, że Sofie skrzywiła się na to pytanie.

– Frank Mandt – odrzekła. – Nie miałam z nim szczególnie dobrego kontaktu. Zmarł tej zimy.

Line doskonale wiedziała, kim był ten człowiek. Kojarzyli go wszyscy mieszkańcy Stavern.

– A ty? – spytała Sofie, najwidoczniej chcąc skierować rozmowę na inne tory. – Dlaczego tu wróciłaś?

– Bo zaszedł w ciążę – odparła Line. – Moje życie w Oslo kręciło się wokół pracy w „VC” i wokół kolegów, których tam miałam. Praca była jedyną rzeczą, która mnie tam trzymała, poza tym

chciałam, żeby mała wychowywała się tutaj.

Sofie zerknęła na jej brzuch.

– To dziewczynka?

Line skinęła głową i pomyślała o małym ciałku, które w niej rosło. Jeśli prawdą było to, co wyczytała w poradnikach, jej córeczka mierzyła już ponad 40 centymetrów i ważyła 2,5 kilo.

– Co z jej ojcem? – chciała wiedzieć Sofie.

– To długa historia – uśmiechnęła się Line. – Zniknął z mojego życia, jeszcze zanim się dowiedziałam o ciąży.

– Może to i lepiej – stwierdziła Sofie. – Mój facet został, ale zaczął sobie znajdować inne kobiety, z którymi się zabawiał. Lepiej mi bez niego.

– W moim przypadku było trochę inaczej – Line posłała jej uśmiech. – Poznałam go w związku z pracą. To policjant z Ameryki, badał tu przed świętami pewną sprawę.

Sofie wybuchnęła śmiechem i wycelowała palec w jej brzuch:

– A więc to skutek jednorazowej przygody?

Line zawtórowała jej i poczuła, jak wspaniale jest móc znów się pośmiać.

– To nie był tylko jeden raz – zaprotestowała. – On tu spędził parę tygodni.

– I zdecydowałaś się urodzić?

– Mam 29 lat – Line skinęła głową. – Mała nie była niechciana.

– Masz z nim kontakt? Z tym facetem z Ameryki? Wie o dziecku?

– Tak, piszemy do siebie na czacie. Zaproponował nawet, że się tu przeniesie, by być bliżej dziecka, ale to nie byłoby dobre rozwiązanie. Ma tam przecież pracę, która jest dla niego bardzo ważna.

Dostrzegły samochód, jadący powoli deptakiem. Spacerowicze niechętnie schodzili mu z drogi. Line odstawiała dopitą do połowy kawę i patrzyła, jak auto parkuje przy krawężniku po drugiej stronie ulicy. Kierowca wysiadł, przystanął na chwilę i spojrzął w ich kierunku. Rozpoznała swojego ojca.

Wisting poczekał, aż Hammer wysiądzie z auta, po czym ruszył przez ulicę. Zdążył dostrzec kątem oka, że przy jednym ze stolików przed „Świątym Spokojem” siedzi Line. Mężczyzna zajmujący miejsce nieopodal niej zerwał się z krzesła. Nasunął czapkę z daszkiem na czoło, odepchnął dziecięcą wózek i szybkim krokiem zaczął się oddalać.

Nie byli w stanie dostrzec jego twarzy, ale sądząc po wroście, wieku i wąskich ramionach, mógł to być Aron Heisel. Musiał rozpoznać policjantów po sposobie zachowania. Zdecydowane ruchy i badawcze spojrzenia zdradzały ich, w każdym razie przed tymi, którzy mieli się na baczności albo próbowali coś ukryć.

– Hej! – zawołał Wisting za odchodzącym. – Poczekaj chwilę!

Mężczyzna przyspieszył. Wyglądało na to, że zmierza w stronę zaparkowanego nieopodal motocykla z kaskiem zawieszonym na kierownicy. Gdy Wisting znów na niego zawołał, zmienił nagle zdanie i puścił się pędem w przeciwnym kierunku.

– Stój! – krzyknął Wisting, rzucając się do pościgu. – Policja!

Stojący najbliżej ludzie odwrócili głowy i zerknęli na niego ciekawie. Uciekinier obejrzał się przez ramię, odepchnął kilkoro stojących mu na drodze dzieci i pognął dalej.

Wisting pędził za nim. Koszula wysunęła mu się ze spodni i łopotała na wietrze.

Mężczyzna wbiegł w Dronningens gate i skręcił w pierwszą uliczkę po prawej. Wisting wypadł zza rogu i stwierdził, że uciekinier zdążył już wmieszać się w tłum. Przez chwilę myślał, że go zgubił, ale wtedy dostrzegł czapkę z daszkiem i białą koszulkę. Zaczął torować sobie drogę między turystami. Mężczyzna przeciskał się przez tłum, odpychając spacerujące z rodzicami dzieci i innych przechodniów. Potknął się o rowerek z dokręcanymi kółkami i upadł, ale szybko zerwał się znów na nogi. Skręcił w prawo w najbliższą uliczkę i pobiegł w kierunku nabrzeża, po czym wykonał ostry zwrot w lewo i ruszył przez plac zabaw. Potknął się, zerkając przez ramię. Wisting był coraz bliżej, dopadł go w końcu przy budce z goframi i chwycił za ramię, lecz mężczyzna wyrwał mu się tak

gwałtownie, że policjant zatoczył się na latarnię i uderzył w nią mocno głową. Całe jego ciało przeszył ból, poczuł, że po policzku spływa mu krew. Uciekinier popędził dalej nabrzeżem.

Wisting nie dostrzegł nawet, skąd wypadł Nils Hammer. Kolega pojawił się nagle i rzucił na uciekiniera. Przewrócił go tak, że mężczyzna runął prosto do morza. Hammer o mały włos nie poszedł w jego ślady, ale w ostatniej chwili odzyskał równowagę.

Wielu gości pobliskich ogródków restauracyjnych wstało od stolików, by sprawdzić, co się dzieje. Mężczyzna sprawiał wrażenie, jakby miał zamiar uciekać dalej wplaw, ale w końcu potrząsnął głową i chwycił unoszącą się obok czapkę z daszkiem. Podpłynął do nabrzeża, gdzie Wisting i Hammer wyciągnęli go z morza.

– Aron Heisel? – spytał Wisting.

Mężczyzna skinął głową, stał przed nimi pochylony w przód, z dłońmi na kolanach. Kapała z niego woda.

– Dlaczego uciekałeś? – chciał wiedzieć Hammer.

Aron Heisel złapał z trudem powietrze i westchnął głęboko, ale nie odpowiedział.

– Musimy porozmawiać o Jensie Hummelu i jego taksówce – wyjaśnił Wisting.

– Po prostu tam stała – zrezygnowanym tonem oznajmił Heisel. – Nie wiem nic więcej. Stała tam i tyle.

Zobaczyli jadącą w ich stronę policyjną więźniarkę. Hammer pomachał kierowcy, ciekawscy gapie zeszli z drogi.

– Zawieźcie go do komendy i dajcie mu jakieś suche ubrania – poprosił Wisting.

– Nie zrobiłem nic złego – zaprotestował Heisel.

– Można na ten temat dyskutować – orzekł Wisting, podnosząc dłoń do skroni. Poczul krew pod palcami i stwierdził, że zdążył już solidnie opuchnąć po zderzeniu z latarnią.

Jeden z policjantów otworzył tylne drzwi więźniarki i wprowadził Arona Heisela do środka.

– Niech sobie trochę posiedzi – rzucił Hammer.

Wisting skinął głową. Zatrzymanie przesłuchiwanego przez jakiś czas zawsze działało na korzyść tych, którzy zadawali pytania. Nigdy na korzyść tego, kto musiał na nie odpowiadać.

– Chciałbym jeszcze wrócić do tej stodóły – powiedział, patrząc, jak zamykają się drzwi za Heiselem. – Tak czy inaczej, uważam, że auto może dać nam więcej odpowiedzi niż ten tu gagatek.

8

Line odstawiła pustą szklanekę po kawie.

Maja zaczęła marudzić. Nie chciała siedzieć w wózku, ale nie uspokajała się także na kolanach u matki. Wiła się jak piskorz i zaczęła popłakiwać.

– Jest śpiąca – wyjaśniła Sofie. – Muszę iść do domu i ją na chwilę położyć. Może pójdziesz ze mną?

Line zerknęła w stronę ulicy, w której zniknęli przed kilkoma minutami ojciec i Nils Hammer, ale nic nie zapowiadało, by mieli niedługo wracać. Zastanawiała się, o co mogło chodzić, zapyta o to ojca, gdy zajrzy do niej wieczorem.

– Chętnie – odrzekła.

Sofie ułożyła Maję w wózku i zaczęła manewrować nim pomiędzy krzesłami i stolikami.

Spacer do jej domu zajął nie więcej niż pięć minut. Posiadłość Mandta mieściła się tuż obok tak zwanego Parku Pompowego. Nazwa ta pochodziła od dawnego ujęcia wody, otoczonego starymi brzoźami, do którego kiedyś ludzie przychodzili, by napełnić przyniesione z domu wiadra, zrobić pranie albo posłuchać najnowszych plotek. W tej właśnie chwili w parku uwijał się fotograf, robiący zdjęcia młodej parze.

Główne wejście znajdowało się na tyłach domu. Sofie otworzyła drzwi i wyjęła Maję z wózka. Line ruszyła za nimi do środka. Pachniało płynem do podłóg, pomalowane na białą deski lśniły. Pod ścianami stały pudła z różnymi sprzętami, które nie zostały jeszcze wypakowane.

– Sporo tu jeszcze do zrobienia – rzekła Sofie, zdejmując buty. Wprowadziła Line do salonu i otworzyła drzwi wiodące na przeszkloną werandę, za którą rozciągał się widok na park. – Zaraz wracam – powiedziała, po czym zniknęła w kuchni z dzieckiem na ręku. – Czuj się jak u siebie w domu.

Line rozejrzała się dookoła i poczuła ukłucie zazdrości. Dom był większy, jaśniejszy i bardziej

przestronny niż jej własny. Miał wysokie sufity, podtrzymywane przez grube belki, co nadawało pokojom wysmakowany charakter. Modne meble przywiezione z Oslo nie były w stanie wypełnić salonu i nie do końca tu pasowały.

Sofie stanęła w drzwiach kuchennych. Maja dostała butelkę.

– Jak tu pięknie – powiedziała Line, ponownie rozglądając się po przestronnym salonie.

– Chodź ze mną na górę – zaproponowała Sofie. – Obejrzyysz piętro, a ja położę Maję.

Schody były wysłużone, wiele stopni skrzypiało. Powietrze na górze wydawało się cięższe i cieplejsze. Sofie weszła do pierwszego pokoju na lewo, otworzyła okno i ułożyła dziecko w stojącym pod ścianą łóżeczku ze szczebelkami. Mała przez chwilę wierzgała nogami, po czym skupiła się na butelce z podgrzany mlekiem.

Sofie ostrożnie zamknęła za sobą drzwi i oprowadziła koleżankę po piętrze. Większość pomieszczeń była pusta. Przestronne pokoje miały podłogi z szerokich sosnowych desek, przykryte wyblakłymi dywanami i szprosowe okna z głębokimi parapetami.

– W tygodniu mają przyjść fachowcy i wszystko obejrzeć – wyjaśniła Sofie. – Chcę pomalować sufity i wytapetować ściany, poza tym wystarczy tylko wstawić meble.

Line wskazała uchylone drzwi.

– No i muszę wyremontować łazienkę – dodała Sofie, otwierając je na oścież.

W środku stała muszla klozetowa z czarną deską, pęknięta umywalka z plamami rdzy wokół odpływu i ciekącym kranem oraz ogromna, stara wanna. Łazienka nie miała okien, wilgoć sprawiła, że tapeta w kwiatki zaczęła odchodzić od ścian.

– Sporo z tym będzie roboty – skomentowała Line.

– Oprócz domu odziedziczyłam też trochę pieniędzy – uśmiechnęła się Sofie. – Poza tym mi się nie spieszy. W piwnicy mam prawie zupełnie nową łazienkę.

– Jest tu też piwnica?

Sofie skinęła głową i ruszyła w stronę schodów.

– Wielka i pusta – wyjaśniła. – Z wyjątkiem starego sejfu, którego nie mogę się pozbyć.

– Dlaczego?

Sofie zniżyła głos, gdy przechodziły pod drzwiami dziecięcego pokoju:

– Jest za duży – szepnęła. – Można by pomyśleć, że wstawiono go do piwnicy jeszcze przed zbudowaniem domu.

– Ale czemu chcesz się go pozbyć? – spytała Line, idąc za koleżanką po schodach. – Sejf to przecież przydatna rzecz.

– Nie mam klucza – wyjaśniła Sofie. – Nie mogę go otworzyć.

– Stoi zamknięty? Czy to znaczy, że nie wiesz, co jest w środku?

Sofie odwróciła się do niej u dołu schodów.

– Nie mam pojęcia – oznajmiła. – Chodź, pokażę ci!

Podeszła do piwnicznych drzwi, otworzyła je i zapaliła światło. Podmuch zimnego powietrza z wnętrza sprawił, że papiery na komodzie w korytarzu lekko zaszeleściły.

Line zeszła pierwsza. Uniósł się tu ten sam nieokreślony zgniły zapach co w jej piwnicy. Zupełnie jakby ktoś zbyt długo zostawił w pralce wilgotne ubrania.

Zajrzała do kilku pomieszczeń po obu stronach korytarza i wzdrygnęła się, gdy poczuła, jak bardzo jest w nich zimno.

Sejf stał w pokoju na samym końcu korytarza. Światło słoneczne z okna wysoko na ścianie padało ukosem na podłogę. Line stanęła w słonecznej plamie i położyła dłoń na brzuchu.

Sejf był naprawdę wielki. Pewnie ledwo przeszedł przez framugę drzwi, nie wspominając już o tym, jak komukolwiek udało się znieść go na dół.

Podeszła do skrzyni i odsunęła metalową płytkę zasłaniającą dziurkę od klucza.

– Szukałaś klucza? – zapytała, rozglądając się dookoła.

Sofie potrząsnęła głową.

– Ja nie, ale ekipa sprzątająca przetrząsnęła cały dom. Bez skutku.

– Musi gdzieś tu być – Line potoczyła wzrokiem po pokoju. Pod sufitem biegła rura wodociągowa. Stanęła na palcach i przeciągnęła po niej dłonią, ale niczego nie znalazła. U szczytu ściany zamontowano wywietrznik, zbyt wysoko, żeby mogła go obejrzeć. Zamiast tego wsunęła do środka palce i zaczęła szukać po omacku. Był tam tylko kurz i kilka kłaczków. Zaśmiała się i przeprosiła Sofie, że poczuła się u niej tak swobodnie.

– Bardzo mnie to zaciękało – wyjaśniła. – Jak sądzisz, co może być w sejfie?

– Pewnie jest pusty – odpowiedziała Sofie po dłuższej chwili milczenia.

– Możesz zamówić kogoś, żeby go rozpruł albo coś w tym rodzaju. Ślusarz na pewno by sobie poradził. Znam człowieka, który się zajmuje takimi rzeczami.

– Nie jestem pewna, czy chcę wiedzieć, co jest w środku, nawet jeśli faktycznie coś tam jest – rzuciła Sofie, idąc w stronę drzwi. – Tak czy inaczej, to nic dobrego. Starzec zabrał tę tajemnicę do grobu i tak powinno zostać.

– Jak on umarł? – spytała Line, wychodząc z pokoju za koleżanką.

– Spadł ze schodów – odrzekła Sofie, zatrzymując się nad ciemniejszą plamą na cemencie. – Leżał w tym miejscu – wskazała palcem. – Został znaleziony dopiero po trzech dniach.

Line patrzyła na strome schody w milczeniu.

– Sądzisz, że to dziwne? – spytała Sofie. – Że mimo to chcę tutaj mieszkać?

Line potrząsnęła głową.

– W moim domu też ktoś umarł – odrzekła. – Właściwie to nawet dwie osoby – dodała, myśląc o ojcu Viggo Mortensena, który powiesił się w piwnicy ponad pięćdziesiąt lat temu.

Sofie zaśmiała się. Najpierw krótko i niepewnie, ale gdy Line jej zawtórowała, jej śmiech stał się szczerzy i serdeczny.

– Właściwie nie zastanawiałam się zbyt wiele nad tą jego śmiercią – wyjaśniła, wspinając się po schodach. – Więcej myślałam o tym, co zrobił za życia.

Line, zaciekawiona, ruszyła za koleżanką. To mogła być całkiem niezła historia.

Była teraz na bezpłatnym urlopie i w gruncie rzeczy nie zamierzała wracać do pracy w „VG”. Urlop chciała przeznaczyć na dokończenie książki, nad którą pracowała już od kilku lat. W dłuższej perspektywie planowała zarabiać na życie, pisząc teksty jako wolny strzelec. W pracy tej najbardziej pociągała ją możliwość opowiadania ciekawych historii. Miała wrażenie, że dostrzega właśnie zarys jednej z nich, ale postanowiła odczekać chwilę, zanim zacznie wypytywać koleżankę o szczegóły.

Sofie pobrząkiwała w kuchni szklankami, Line czekała na nią w salonie. Pod ścianą stał ogromny regał, ale większość książek leżała wciąż w kartonach na podłodze. Pudła zostały oznaczone literami alfabetu. Wszystko od A do E było już ustawione na półkach, pozostali autorzy czekali na swoją kolej.

– Usiądźmy na dworze – zaproponowała Sofie, wnosząc do salonu dwie szklanki i dzbanek z mrożoną herbatą. Line wyszła za nią na niewielki, ocieniony placik na tyłach domu. Żywopłot chronił je tu przed hałasem i ciekawskimi spojrzeciami przechodniów.

Różany krzew z czerwonymi kwiatami piął się po ścianie budynku, rozrastając się we wszystkich kierunkach.

Sofie nalala herbaty do szklanek.

– Co takiego zrobił twój dziadek? – spytała Line, upijając duży łyk, jakby to miało odwrócić uwagę koleżanki od wścibskiego pytania.

– Słyszałaś o nim? – spytała Sofie, sadowiac się wygodniej na krześle.

Line skinęła głową.

– Handlował alkoholem – odpowiedziała. – Z przemytu.

– I nie tylko – Sofie spoważniała. – Odebrał życie mojej matce.

Zdanie zawisło w powietrzu. Line zamarła ze szklanką w ręku, nie miała odwagi pytać dalej.

Sofie odchrząknęła i dodała:

– Wyprowadziłam się stąd, bo moja matka siedziała w więzieniu. Za coś, co zrobił dziadek.

Line odstawiła szklankę. Czuli, że bardzo zbliżyła się do koleżanki w tym krótkim czasie, który minął od ich przypadkowego spotkania w sklepie.

– Opowiedz – poprosiła.

Sofie skrzyżowała ramiona na piersi i wbiła wzrok w ziemię, jakby zastanawiała się, od czego zacząć. Line domyśliła się, że ciężko jej było o tym mówić, ale z drugiej strony wiedziała, że kiedy

się o czymś zbyt długo milczy, potrzeba wyrzucenia tego z siebie bywa ogromna.

– Nazywali go królem przemytników – zaczęła Sofie i spojrzała na nią ze złością. – Zupełnie jakby to, co robił, było czymś szlachetnym lub chwalebny.

Zrezygnowana potrząsnęła głową i opowiadała dalej:

– Rozpoczął swoją działalność w latach sześćdziesiątych, kiedy pracował jako tragarz w porcie. Kupował tanio po kilka butelek od marynarzy pływających do Rotterdamu, Bremerhaven i innych europejskich portów. Sprzedawał je z zyskiem, ale wciąż po cenie niższej niż w monopolowym. Potem z butelek zrobiły się skrzynki. W pewnym momencie zainwestował we własne łodzie. Oplacał szpyrów na kutrach rybackich, którzy przewozili dla niego duże ładunki alkoholu i papierosów przez Skagerrak.

Był wtedy świeżo po ślubie, więc potrzebował pieniędzy. Moja mama przyszła na świat w 1964 roku. Babcia zmarła niedługo potem, więc mama dorastała, patrząc na to wszystko.

Z czasem Starzec zaczął przemycać alkohol także drogą lądową. Z hiszpańskich fabryk przyjeżdżały całe ciężarówki, zaopatrując w towar magazyny na wschodzie kraju.

– Nie złapali go?

– Jego nie. Ale kilka aut zatrzymano na granicy. Od czasu do czasu zdarzało mu się stracić partię, ale zawsze był w stanie wywinąć się policji. Zaczął sprowadzać inne towary. Najpierw haszysz. Przewoziło się go lepiej niż butelki i kanistry ze spirytusem czy wódką. Zajmował mniej miejsca i przynosił większe zyski.

Wiele z tego, o czym opowiadała Sofie, Line słyszała już wcześniej w formie plotek albo historii powtarzanych ukradkiem.

– Co się stało z twoją matką? – spytała.

– Mama była ze mną sama. Mój ojciec to dla mnie tylko imię, które kilka razy słyszałam. Nigdy go nie poznałam i nie wiem, gdzie mieszka. Nie mam nawet pojęcia, jak się poznali z mamą. Nie zdążyliśmy o tym porozmawiać. Kiedy zmarła, miałam dziesięć lat, prawie jedenaście.

Sofie wyciągnęła rękę i zerwała różę z krzewu pnącego się po ścianie domu.

– Była sobota pod koniec lata – ciągnęła, odrywając płatek kwiatu. – Wybierałyśmy się na jarmark w Skien. Często tam jeździłyśmy. Mieli wesołe miasteczko i scenę, na której grali znani artyści.

Line skinęła głową. Także odwiedziła to miejsce, kiedyś, przed wieloma laty.

– Miałyśmy małe mieszkanie niedaleko stąd – dodała Line, wskazując kierunek wzrokiem. – Mama jeździła starym oplem. Ciągłe nam się psuł, a tamtego dnia po prostu nie chciał odpalić. Przyszłyśmy tutaj, żeby pożyczyć jeden z samochodów Starca. Robiłyśmy tak wcześniej wiele razy. Nie było go w domu, ale volvo stało na ulicy. Mama weszła tu, znalazła kluczyki i zostawiła mu kartkę z wiadomością.

Siedzenie krzesła skrzywnęło, gdy Sofie zmieniła pozycję. Ciemne włosy opadły jej na twarz. Odgarnęła je z niepowinnym uśmiechem.

– Policja zatrzymała nas na wysokości jednostki wojskowej Vallermyrene w Porsgrunn – opowiadała dalej. – Nie wiem, dlaczego. Może to był przypadek, a może mieli oko na Starca i listę wszystkich jego aut. Tak czy inaczej, nagle pojawił się za nami radiowóz na sygnale. Mama zjechała na pobocze. Zaczęli nas wypytywać i przeszukali samochód. Pod siedzeniem, na którym jechałam, znaleźli trzy kilo haszyszu i kilogram amfetaminy.

Line rozdziawiła usta.

– Ale przecież ona nic o tym nie wiedziała?

– Dostała pięć lat więzienia. Wyrok był surowy, bo wiozła małe dziecko i nie chciała współpracować z policją.

– Nie powiedziała im prawdy? Że tylko pożyczyła samochód?

– Owszem, ale Starzec nie chciał mieć ze sprawą nic wspólnego. Poświęcił córkę, żeby sam ująć z tego cało.

– A co z kartką, którą napisała? – spytała Line. – Przecież to był dowód, że mówiła prawdę.

– Policja nie znalazła żadnej kartki. Starzec musiał ją spalić albo porwać na strzępy i spuścić w klozecie.

– Patrzył spokojnie, jak jego niewinna córka trafia do więzienia?

– Najął najdroższych adwokatów, którzy podobno mieli jej pomóc, ale chodziło mu pewnie tylko o to, by mieć wgląd w akta sprawy i kontrolę nad tym, ile policja wie na jego temat. Matka była dla niego tylko pionkiem, który mógł poświęcić. Utrata narkotyków zabolala go pewnie bardziej niż to, co się z nią stało.

Line położyła dłoń na brzuchu.

– Powiedziałaś, że pozbawił ją życia?

– Mama nie wytrzymała w więzieniu dłużej niż rok. Którejś nocy zbiła szklanekę i przecięła sobie tętnicę w przedramieniu. Odwiedziłam ją tylko raz. Straszne przeżycie. Wejście za te grube mury wcale nie było najgorsze. Najbardziej bolało to, że muszę zza nich wyjść i zostawić ją znów samą.

Róża została oskubana z płatków. Sofie przysunęła się do stołu i ułożyła je w stosie na serwiecie.

– Co się stało z tobą, gdy twoja matka trafiła do więzienia? – spytała Line.

– Przez kilka pierwszych dni mieszkaliśmy tutaj, u Starca. Mówili mi nawet, że tu zostanę. Ucieszyłam się. Znałam wszystkie dzieci z okolicy i miałam blisko do szkoły, ale on nie chciał mnie tu widzieć. Stwierdził, że i tak ma za dużo na głowie. Odesłał mnie do rodziny zastępczej. W sumie miałam ich trzy. Najpierw w Arendal. Potem w Hamarze i na końcu w Oslo.

Na brzegu dzbanka z mrożoną herbatą usiadła osa. Line odgoniła ją machnięciem ręki.

– Mama zostawiła mi długi list pożegnalny – ciągnęła Sofie. – Przeczytałam go dopiero jako

dorośla kobieta. Na kopercie było napisane, że mam go otrzymać, gdy skończę osiemnaście lat. Opowiedziała w nim całą historię, to, jak jej własny ojciec ją zdradził, i to, jak w jej odczuciu ja zostałam zdradzona przez nią. Na końcu poprosiła mnie, żebym trzymała się z dala od Starca.

Szybkim ruchem zmiotła ze stołu różane płatki i dodała:

– Dziwnie się czuję w tym wielkim domu. Jakbym znów była z nim jakoś związana.

– Nie myśl tak – zaprotestowała Line.

Sofie upiła łyk ze swojej szklanki.

– A ty jakie masz stosunki z matką? – spytała.

– Maja matka też nie żyje – odparła Line.

– Przepraszam, że spytałam.

– Nic nie szkodzi. Od jej śmierci mija właśnie sześć lat. Miała wypadek samochodowy w Afryce.

Organizowała tam szkoły dla uchodźców. Auto, którym jechała, wpadło w przepaść. Nikt nie przeżył.

– Tęsknisz za nią?

– Zwłaszcza teraz – Line skinęła głową, kładąc ponownie dłoń na brzuchu. – To ona zawsze miała na wszystko dobrą radę. Nadal zdarzają się chwile, kiedy mam ochotę do niej zadzwonić i opowiedzieć o czymś ważnym.

– Wiem – Sofie posłała jej uśmiech i podniosła wzrok na okno pokoju, w którym spała jej córeczka. – Z przykrością myślę o tym, że mama nie pozna swojej wnuczki, a Maja nie będzie miała babci. Nie zostały mi po niej prawie żadne zdjęcia.

Siedziały przez chwilę w milczeniu. Słońce powędrowało dalej przez niebo, pozostawiając je w cieniu.

– Mój tato też ma sejf w piwnicy – odezwała się w końcu Line. – Ognioodporny. Trzyma w nim stare zdjęcia i negatywy. Zdjęcia mamy.

9

Wisting powoli zbliżył się do chaty, zatrzymał auto i wysiadł. Promienie słońca zamigotały na dachu pokrytym blachą falistą, oslepiając go na chwilę. Samochody techników kryminalnych przedarły się przez wysoką trawę i stały zaparkowane tuż przy wrotach stodoły. Oznakowanym radiowozem przybyli także funkcjonariusze mający zabezpieczać teren.

Nils Hammer został w aucie, by dokończyć rozmowę telefoniczną.

Ze stodoły wyszedł Espen Mortensen w obowiązkowym białym kombinezonie ekipy badającej miejsce zbrodni. Chwasty sięgały mu niemal do kolan.

Wisting ucieszył się na jego widok. Mortensen był rzetelnym i doświadczonym technikiem kryminalnym z dobrym okiem do szczegółów. W ogłędzinach miejsca zbrodni chodziło nie tylko o znalezienie fizycznych śladów pozostawionych przez sprawcę. Należało także dobrze odczytać to, co się wokół siebie widziało. Lata praktyki nauczyły Wistinga, że wrażenie, które zostawia po sobie sprawca na miejscu zbrodni, może dać jakieś pojęcie o jego życiu. Uporządkowane miejsce zbrodni oznaczało na ogół, że należy szukać człowieka zorganizowanego. Z kolei chaotyczne, czyli takie, gdzie sprawca zostawia wiele śladów, wskazywało zwykle na osobę roztrzępaną i spontaniczną.

Mortensen potrafił to wszystko wyczytać z badanych miejsc. Mimo to nigdy nie wyciągał pochopnych wniosków, a w dodatku chętnie słuchał opinii i wniosków innych.

– I co myślisz? – spytał Wisting, zerkając na stodołę.

Espen Mortensen zdjął z twarzy maskę, która zawisała mu pod brodą.

– Za wcześniej, by cokolwiek powiedzieć – stwierdził.

– A pierwsze wrażenie?

Mortensen odchrząknął:

– To nie jest miejsce zbrodni – oznajmił. – Cokolwiek stało się Jensowi Hummelowi, nie stało się tutaj. Moim zdaniem samochód zostawił w stodole ktoś inny.

Wisting czuł, jak słońce grzeje mu plecy. Miał nadzieję na więcej.

– To już coś – stwierdził. – Fakt, że auto zostało ukryte, potwierdza naszą teorię o zabójstwie.

– Poza tym mamy wreszcie nowy punkt zaczepienia – odrzekł Mortensen. – Coś, od czego możemy zacząć.

Wisting skinął głową. Punktem wyjścia śledztwa były dotychczas zeznania pasażera, który widział Jensa Hummela po raz ostatni, gdy wysiadał z jego taksówki przed hotelem Grand na Storgata. Wisting wyobraził sobie mapę. Miejsce, w którym znaleźli samochód, leżało osiem kilometrów od centrum. Droga wylotowa z miasta była krótka, dalej ciągnęły się już tylko tereny niezabudowane. Pola uprawne i nieliczne domy, stojące na ogół z dala od szosy, wąskie dróżki, prowadzące do łowisk albo domków letniskowych. Najprawdopodobniej Jens Hummel zrobił sobie na tym krótkim odcinku przystanek. Swoją ostatni.

– A kwestie techniczne?

– Zabieramy auto do naszego garażu, zbadamy to, co zawsze: odciski palców i DNA. Może taksometr i elektronika dadzą nam jakieś odpowiedzi. Chociaż z tego, co wiem, taksometr był wyłączony, prawda?

Wisting skinął głową. Stanowiło to część zagadki. Taksometr mógł być źródłem podobnych śladów elektronicznych, jak telefon komórkowy. Pod warunkiem, że był używany.

Nils Hammer trzasnął drzwiami od samochodu i zbliżył się do nich.

– Dostaniemy dwa przeszkolone psy – oznajmił, wsuwając telefon do kieszeni spodni. – Będą tu najdalej za pół godziny.

– Dobrze – skinął głową Wisting. – Kto jest właścicielem tej ziemi?

Hammer znów sięgnął po komórkę.

– Zaraz się dowiemy.

Wisting rozejrzał się dookoła.

– W dniu zniknięcia Hummela leżało tu z pół metra śniegu – powiedział. – Nie ma zbyt wielu miejsc, w których dałoby się schować ciało.

– Cóż, tak czy inaczej, w stodole na pewno go nie ma – zapewnił Mortensen, po czym nasunął maseczkę na twarz, odwrócił się i ruszył z powrotem do budynku.

Wisting poszedł przez wysoką trawę do jednej z dwóch szop. Wokół krzewów dzikiej róży leniwie krążyły pszczoły.

Šopy nie były zamknięte na klucz. Wisting otworzył drzwi jednej z nich i zajrzał do środka. Na podłodze tańczyły plamy słońca. Przez dziurę w dachu prześwitywało błękitne niebo. Szopa była pusta z wyjątkiem leżących w rogu czterech zużytych opon.

– Zorganizowałem ludzi, którzy przejdą się po domach wzdłuż drogi – ciągnął Hammer, idąc za nim do drugiej przybudówki. – Może ktoś coś zauważył.

Wisting skinął głową i zajrzał do drugiej szopy przez umieszczone wysoko na ścianie okienko.

W wiszącej pod sufitem pajęczynie dokonało żywota kilkadziesiąt much, poza tym niewiele było widać.

Podszedł do drzwi i odsunął zasuwę. Zawiasy skrzypnęły. Na podłodze, w miejscu, gdzie padało światło, leżały trzy motory zaburtowe, a na ławie pod ścianą – części od silnika i narzędzia.

Zadzwoił telefon Hammera. Mężczyzna wywołał go z kieszeni i został na dworze, pozwalając Wistingowi wejść do środka. Na drugim końcu pomieszczenia policjant dostrzegł kolejne drzwi. Nie musiał do nich podchodzić, by stwierdzić, że są zamknięte na klucz. Przez szparę między drzwiami a framugą widać było, że w skrzynce zamka tkwił zarówno rygiel, jak i zapadka.

Wisting podniósł z ławy duży śrubokręt i wcisnął go w szparę. Drewno zatrzeszczało, ale udało mu się odgiąć framugę i wyważyć w ten sposób drzwi, nie powodując większych zniszczeń.

Pomieszczenie było pogrążone w półmroku. Wisting przesunął dłonią po ścianie w poszukiwaniu włącznika światła. W końcu znalazł go i przekręcił, ale nic się nie stało.

Jedynе okienko w pomieszczeniu zasłonięte było czarną plastikową plachtą. Dostęp do niego utrudniał ustawiony tuż pod nim stos skrzynek z pustymi szklanymi butelkami. Wisting wyciągnął rękę i zerwał plachtę, wzbijając w powietrze tumany kurzu.

W rogu stała maszyna ze stali nierdzewnej. Po obu stronach miała coś w rodzaju taśmy transportowej. Pokrywała ją gruba warstwa kurzu, wyglądało na to, że sprzęt od dawna nie był używany. Na podłodze stała skrzynka wypełniona niewielkimi nakrętkami. Wisting podniósł jedną z nich. „Absolut Vodka”, głosiły niebieskie litery.

Odłożył korek do skrzynki i cofnął się o krok. Stojące przed nim urządzenie służyło do korkowania i pieczętowania butelek. Już w latach dziewięćdziesiątych on i jego koledzy badali kilka lokalnych spraw związanych z nielegalną sprzedażą alkoholu. Bez szczególnych sukcesów. Udało im się ustalić, że alkohol z gorzelnii w południowej Europie przemycany był do kraju w plastikowych kanistrach i beczkach, a następnie rozlewany do butelek opatrzonych fałszywymi etykietami i korkami.

W drzwiach stanął Nils Hammer.

– Dowiedziałeś się, do kogo należy ta ziemia? – spytał Wisting.

– Centrala twierdzi, że do niejakiego Trygvego Marstena – wyjaśnił Hammer. – Ale cały majątek został wydzierżawiony na podstawie długoterminowej umowy.

– Komu?

– Frankowi Mandtowi.

Wisting położył dłoń na karku.

– Król Spirytusu – stwierdził, drapiąc się w zamyśleniu.

Nils Hammer schował telefon i wyjął z kieszeni spodni pudełko ze snusem.

– Zabił się tej zimy, spadając ze schodów we własnym domu – stwierdził, formując porcję tytoniu.

Wisting pamiętał to zdarzenie. Oddelegowano do niego oficera śledczego, ale ten po zbadaniu sprawy doszedł do wniosku, że śmierć nastąpiła wskutek nieszczęśliwego wypadku.

Hammer uniósł górną wargę i wsunął pod nią snus.

– Jego śmierć zbiegła się w czasie ze zniknięciem Jensa Hummela – rzucił.

10

Klimatyzacja w biurach wydziału była wyłączana poza godzinami pracy. Stanowiło to tylko jedno z przedsięwzięć mających prowadzić do oszczędności. Nie ma przecież sensu wydawanie pieniędzy na chłodzenie całego piętra po zakończonym dniu pracy, skoro i tak brakuje ich na płacenie śledczym za siedzenie po godzinach.

Wisting podwinął rękawy koszuli i otworzył okno. Niebo zasnuwane było ciężkimi chmurami. Jaskółki nurkowały raz po raz między dachami budynków. Patrzył przez chwilę na miasto, przyciskając dwa palce do skroni. Całkiem solidnie opuchł po zderzeniu z latarnią. Chciał przejrzeć informacje o Franku Mandcie, zanim wezwie Arona Heisela na przesłuchanie.

Większość informacji znajdowała się w elektronicznym rejestrze raportów i była już Wistingowi znana z wcześniejszych spotkań i projektów. Frank Mandt opisywany był jako organizator i mózg szajki zajmującej się przemytem alkoholu na ogromną skalę. Jej działalność miała długą i bogatą historię. Informatorzy opowiadali o akcjach przewożenia nawet 21 000 litrów czystego spirytusu miesięcznie. Ładunek przyjeżdżał z destylarni w Hiszpanii, oclony jako pomidory. W północnych Niemczech dzielono go na mniejsze partie, które były przemycane do Szwecji, a stamtąd do Norwegii. Zysk ze sprzedaży jednego litra alkoholu trafiającego na nielegalny krajowy rynek sięgał nawet 150 koron.

Podejmowano wiele prób zdemaskowania przestępców. Policja i służba celna zorganizowały razem kilka dużych akcji. Niektóre partie udało się zatrzymać na granicy, ale bezskutecznie usiłowano powiązać Franka Mandta z tą sprawą.

Nowsze notatki sugerowały, że Mandt powoli wycofywał się z handlu alkoholem. Wschodnioeuropejska mafia doprowadziła do radykalnego spadku cen i przejęła niemal cały rynek. Z zebranych informacji wynikało, że Mandt przebrnął się i zaczął rozprowadzać narkotyki.

Teczka z dokumentami dotyczącymi jego śmierci była cienka. Najobszerniejszym pismem okazał się raport z ilustracjami przedstawiającymi Franka Mandta leżącego na cementowej podłodze

w piwnicy, u stóp schodów. Mężczyzna o nazwisku Klaus Wahl znalazł go dopiero trzy dni po śmierci.

W raporcie z krótkiego przesłuchania można było wyczytać, że Wahl podawał się za znajomego Mandta. Podobno w każdy piątek spotykał się z nim w pobliskiej piekarni, by wypić filiżankę kawy, ale 13 stycznia Mandt się nie pojawił. A ponieważ miał 79 lat, cukrzycę i co jakiś czas dokuczwały mu zawroty głowy, Wahl zaczął się o niego martwić i pojechał do jego domu. Nikt nie odpowiedział na pukanie i dzwonienie do drzwi, więc mężczyzna okrążył dom, zaglądając do środka przez okna, ale nie dostrzegł Mandta. Drzwi były zamknięte na klucz, a obydwa samochody stały na podjeździe. W końcu Klaus Wahl wybił okienko w piwnicy, wszedł przez nie i znalazł Franka Mandta w pozycji uwiecznionej na zdjęciach.

Sekcja zwłok wykazała pęknięcie drugiego kręgu szyjnego, złamanie kilku żeber i prawej kości policzkowej oraz rany tłuczone czaszki. Obrażenia odpowiadały tym, jakich doznaje się wskutek upadku ze schodów. Raport nie stwierdzał ze stuprocentową pewnością godziny zgonu, ale gazety i poczta leżały w skrzynce od 11 stycznia. W związku z tym za datę śmierci przyjęto czwartek 10 stycznia. Wisting zerknął na kalendarz stojący na biurku. Cztery dni po zniknięciu Jensa Hummela.

Jego telefon rozdzwonił się w chwili, gdy wstał, by przyprowadzić Arona Heisela na przesłuchanie. Wisting skrzywił się mimowolnie. Dzwoniła Line. Obiecał jej, że pomoże tego popołudnia przy malowaniu sufitu w salonie.

– Widziałam cię dziś przed „Świątym Spokojem” – zaczęła córka. – Wyglądałeś, jakby ci się spieszyło.

– Owszem, był tam człowiek, z którym chcieliśmy pomówić.

– I co, złapaliście go?

Wisting znów uniósł dłoń do skroni.

– Hammer go dorwał – odpowiedział, przenosząc telefon do drugiej ręki.

– Dzwonię, bo kupiłam za dużo mięsa na grilla – wyjaśniła Line. – Może wpadniesz dziś do mnie na kolację?

Wisting ruszył korytarzem z telefonem przy uchu.

– Wieczorem będę zajęty – powiedział, otwierając drzwi prowadzące na schody do piwnicy, w której mieścił się areszt. – Chyba nie zdążę dziś z tym malowaniem.

– Zrobiłam cały sufit dziś przed południem – odrzekła Line. – Zostało jeszcze tapetowanie. A to musimy chyba zrobić we dwoje.

– Nie powinnaś była się do tego zabierać – westchnął Wisting. – Przecież powiedziałem, że ja to załatwię.

Udała, że go nie słyszy.

– Zamówiłam już tapetę, ma przyjść jutro – dodała. – Myślisz, że będziesz miał czas przed

weekendem?

Schodząc do piwnicy, Wisting powoli tracił zasięg.

– Będę musiał z n a l e ź ć czas – zapewnił. – Odlóż mi trochę mięsa, odgrzeję sobie, jak wrócę do domu.

– Chyba zostawię je na jutro – stwierdziła Line, nie zmieniając tonu. – Grillowanie dla jednej osoby to żadna zabawa.

– Świetnie. Wpadnę tak czy inaczej, jeśli nie będzie za późno.

Line rozłączyła się. Wisting stał przed drzwiami aresztu z komórką w garści. Oczyma duszy zobaczył córkę i jej wielki brzuch. Wzruszał się na samą myśl o tym, że ma zostać dziadkiem. Sytuacja z ojcem dziecka wyglądała, jak wyglądała, ale mimo to nie mógł się już doczekać. Rzecz jasna było mu przykro, że Ingrid nie zobaczy wnuka, ale po raz pierwszy od dawna patrzył w przyszłość z radosnym wyczekiwaniem.

Odpędził od siebie te myśli, otworzył drzwi i wszedł w szary korytarz, biegnący wzdłuż wejść do cel. Pomieszczenie, w którym siedział Aron Heisel, miało numer 8. Poza nim w areszcie nie było nikogo. Po tym, jak w Tønsberg otwarto areszt centralny, cele w piwnicy komendy stały na ogół puste. W niektórych zaczęto nawet przechowywać materiały archiwalne albo skonfiskowane przestępcom przedmioty.

Aron Heisel dźwignął się z pryczy.

– Przepraszam – powiedział, zerkając na opuchniętą skroń Wistinga.

– Nic nie szkodzi – policjant machnął ręką. – Chodźmy do mojego biura.

Heisel skinął głową i poczłapał przodem. Ktoś dał mu suche spodenki sportowe i nieco przyciasną bluzę, mokre buty stały pod drzwiami celi.

Wisting poczekał, aż aresztowany zajmie miejsce na krześle dla interesantów, po czym sam usiadł za biurkiem. Przeznaczył trochę czasu na kwestie praktyczne. Upewnił się, że ma właściwe dane personalne, i załatwił wszystkie formalności związane z policyjnym przesłuchaniem. Wzrok Heisela błądził po pokoju, zatrzymując się na blacie biurka, na oknie, a w końcu na dłoniach, które trzymał złożone na kolanach.

– Opowiedz o taksówce – poprosił Wisting, przechodząc do sprawy.

Siedzący naprzeciw niego mężczyzna drgnął, zupełnie jakby przeraził się bezpośredniością tego pytania.

– Nic o niej nie wiem – odpowiedział, chrząknąwszy. – Po prostu tam stała.

Wisting spędził znaczącą część swojej kariery policjanta na wysłuchiwaniu kłamstw. Ten człowiek z całą pewnością przeszkrobał niejedno, ale jego zapewnienia, że nie miał nic wspólnego z taksówką, mogły okazać się prawdziwe.

– Kiedy ją zauważyłeś? – spytał.

– Tego samego dnia, w którym gazety napisały o tym zniknięciu. To musiał być czwartek, czwartek w zeszłym tygodniu.

Wisting odchylił się na krzesło na znak, że chętnie posłucha dalszego ciągu.

– Po prostu tam stała – powtórzył Aron Heisel. – Wszedłem do stodoły po kosiarkę. Trawa na podwórzu strasznie wyrosła. Otworzyłem wrota, a ona już tam była. Na brezencie zebrał się kurz, więc pewnie stała tam od dawna.

– A kiedy wcześniej zaglądałeś do stodoły?

Aron Heisel zmienił pozycję na krzesło.

– W zeszłe lato – odpowiedział. – Właściwie to mieszkam w Hiszpanii, w każde wakacje przyjeżdżam do Norwegii na kilka tygodni.

– Mieszkasz w tamtym gospodarstwie?

– Tak.

– Czy ktoś cię tam odwiedzał?

– Nie.

– A do kogo ono należy? – spytał Wisting, mimo że znał odpowiedź.

Heisel się zawahał.

– Nie znam nazwiska właściciela, ale ziemią i domem dysponuje mój znajomy. Pozwala mi tam mieszkać latem przez miesiąc lub dwa, a ja w zamian dbam o to miejsce. Trochę maluję, koszę trawę i tak dalej.

– Frank Mandt? – Wisting chciał potwierdzić zdobyte wcześniej informacje.

Aron Heisel skinął głową.

– On zmarł tej zimy – wyjaśniał dalej. – Nie wiem, jak wygląda sprawa z dzierżawą, ale ja w każdym razie ustaliłem, że mogę tam mieszkać w lecie.

– A zimą kto tam mieszka?

– Nikt. Przynajmniej ja nic o tym nie wiem.

– Po co było Frankowi Mandtowi to gospodarstwo? – wypytywał Wisting. – Poza tym, że służyło ci jako mieszkanie przez kilka tygodni w roku?

Aron Heisel wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Chyba coś tam przechowywał.

Wisting chwycił długopis i rozparł się na biurowym krzesle. Odnalezienie w walącej się stodole taksówki Z-1086 wydobyło co prawda sprawę Hummela z mroków zapomnienia, ale jednocześnie przeniosło ją na zupełnie inny poziom skomplikowania. Aron Heisel był ogniwem łączącym zniknięcie taksówkarza z siatką, w której działał Frank Mandt. Należało teraz jak najlepiej zorientować się w tym środowisku, rozpracować każdą związaną z nim osobę, jej zadania i role. To dopiero wyzwanie, pomyślał Wisting, obracając długopis między palcami. Zgromadzone wiadomości

sugerowały, że była to zamknięta grupa, do której policji nie udało się jak na razie przeniknąć.

Aron Heisel pociągnął nerwowo rękaw bluzy.

– Jak poznałeś Franka Mandta? – chciał wiedzieć Wisting.

– Mamy wspólnych przyjaciół.

Wisting wyprostował się na krzesle i cisnął długopis na biurko.

– Słuchaj – zaczął. – Wiemy, że gospodarstwo wykorzystywano do magazynowania i przeładunku nielegalnego alkoholu, ale to nas nie interesuje. Chcemy wiedzieć, jak trafiła tam taksówka Jensa Hummela. Jeśli ty tego nie wiesz, musisz wyśpiewać mi nazwiska innych ludzi, którzy mieli dostęp do stodoły.

Podmuch wiatru wydał zasłoneż niczym żagiel.

– Chyba powinienem skonsultować się z adwokatem – stwierdził Aron Heisel.

Wisting pchnął w jego stronę telefon stacjonarny. To, że aresztant zażądał adwokata, nie musiało oznaczać, że coś wie albo że zechce coś powiedzieć w sprawie Hummela. Po prostu wolał być ostrożny w zeznaniach, które mogły narazić jego znajomych na nieprzyjemności.

Adwokat nazywał się Reidar Heitmann i przyjechał na miejsce już po godzinie. Krótko rozmówił się z klientem w cztery oczy, a potem dołączył do nich Wisting, który znów zadał kilka pytań. Aron Heisel złożył szczegółowe zeznania dotyczące jego przyjazdu do Norwegii i tego, czym się zajmował podczas pobytu w kraju, ale nabierał wody w usta za każdym razem, gdy rozmowa schodziła na Franka Mandta i jego działalność. Wisting musiał w końcu odprowadzić zatrzymanego do celi, nie dowiedziawszy się niczego nowego o losach Jensa Hummela.

Do obowiązków służbowych Wistinga należało informowanie na bieżąco policyjnego prawnika o ważniejszych sprawach w toku. Odstawił Arona Heisela do celi, odprowadził jego adwokata do wyjścia, po czym ruszył do biura Christine Thiis z notatnikiem i kubkiem kawy.

Promienie wieczornego słońca wpadały przez okno ukosem i gdy Thiis uniosła wzrok, oświetliły prawą stronę jej twarzy. Wisting chwycił krzesło dla interesantów i usadowił się wygodnie. W pokoju było gorąco, koszula przylepiła mu się do spoconych pleców.

– Dziennikarze już wiedzą, że znaleźliśmy taksówkę.

Wisting skinął głową. Można się było tego spodziewać. Poszukiwane miesiącami auto przejechało na lawecie przez pół miasta. Poza tym śledczy chodzili od drzwi do drzwi w pobliżu gospodarstwa, próbując zebrać nowe dane.

– Co im powiesz? – zapytał.

– Wygłoszę jakiś krótki komentarz. Potwierdzę, że znaleźliśmy taksówkę, ale że Jens Hummel wciąż ma status zaginionego, a człowiek, który pomieszkował w gospodarstwie, siedzi w naszym areszcie.

Wisting pomyślał o Line. Był dość oschły, odrzucając jej zaproszenie, i nie wspomniał ani słowem o tym, nad czym aktualnie pracuje. A ona teraz będzie mogła wyczytać to na pierwszym lepszym portalu informacyjnym.

– Ktoś musi pomówić z jego babką – przyszło mu nagle do głowy. – Żeby się nie dowiedziała o wszystkim z gazet.

– Rozmawiałam już o tym z Torunn Borg – poinformowała go Christine Thiis.

Wisting skinął głową. Torunn Borg została wyznaczona jako osoba kontaktowa dla rodziny już w momencie, gdy pół roku wcześniej zgłoszono zaginięcie Jensa Hummela. On sam wolał unikać częstego kontaktu z bliskimi ofiar w sprawach karnych. Ciężko mu było zachować równowagę pomiędzy profesjonalną powściągliwością a współczuciem i empatią. W takich sytuacjach trzeba

było dawać z siebie naprawdę wiele, a to odciągało uwagę od prowadzonego śledztwa.

– Czy w trakcie przesłuchania wypłynęło coś nowego? – chciała wiedzieć Christine Thies.

– Nie – odrzekł Wisting. – Wydaje mi się, że Aron Heisel nic nie wie o tym zniknięciu.

– Musimy go wypuścić – stwierdziła, podnosząc z biurka kilka dokumentów.

Wisting zmrużył oczy.

– Zamówiłem już dla niego transport do aresztu centralnego.

– Zanim przyszedłeś, zadzwonił do mnie jego adwokat – wyjaśniła prawniczka. – Nie mamy podstaw, by go dłużej trzymać.

– Może niech chociaż posiedzi, dopóki technicy nie skończą pracować w gospodarstwie.

Christine Thies westchnęła. Wisting widział, że stara się pogodzić kwestie prawnicze z czysto taktycznymi. Formalne przepisy z jego życzeniami i potrzebami.

– Najbardziej w Aronie Heiselu interesuje mnie jego powiązanie z Frankiem Mandtem – powiedział. – Coś mi mówi, że to zniknięcie łączy się z jakimiś rozrachunkami w środowisku kryminalnym.

– Jens Hummel nie jest przestępcą – zaproponowała Christine Thies. – Ma czystą kartotekę.

– Podobnie jak Frank Mandt, a przecież przemyślał do kraju alkohol i narkotyki w ogromnych ilościach.

Prawniczka przesunęła się nieznacznie, by uciec przed świecącym jej w twarz słońcem.

– Masz jakieś wiadomości od techników? – spytała.

Wisting zerknął na zegarek. Espen Mortensen poinformował go, że technicy kryminalni zakończą oględziny w stodole i wokół niej najprawdopodobniej przed ósmą. Tymczasem był już kwadrans po ósmej, a oni wciąż nie wrócili do bazy.

– Nie – odpowiedział. – Ale na pewno by do mnie zadzwonili, gdyby trafili na coś ciekawego.

– A rozmowy z sąsiadami?

Wisting potrząsnął głową.

– Gospodarstwo leży na uboczu – wyjaśnił. – Przez lata Mandt i jego ludzie składowali tam alkohol, przeladowywali go i stamtąd wywozili i nikt nie zwrócił na to uwagi. Trudno się spodziewać, że sąsiedzi zapamiętali jedną taksówkę.

Zadzwoniła komórka Wistinga. Na wyświetlaczu pojawiło się nazwisko Nilsa Hammera. Śledczy nie odebrał, spojrział tylko pytająco w ciemne oczy Christine Thies.

– No dobrze – powiedziała. – Niech posiedzi do jutra.

Wisting uśmiechnął się i przyjął połączenie.

– Psy znalazły coś za stodołą – wyrzucił z siebie Hammer. – Możesz tu znowu przyjechać?

– Co znalazły? – spytał Wisting, zerkając na Christine Thies.

– Jeszcze nie wiem. Jest tu stara ziemianka, psy bardzo się nią zainteresowały. Mortensen

i technicy zaraz wchodzi do środka.

Wisting zerwał się z krzesła.

– Jedziemy – rzucił do słuchawki.

12

Pilnujący posesji policjanci przenieśli się na główną drogę. Furgonetka z lokalnego oddziału telewizji NRK stała na poboczu za dwoma innymi autami, zaraz przy zjeździe na zarośniętą drogę do gospodarstwa. Wisting zwolnił, rozpoznając jednego z dziennikarzy, który napisał krytyczny artykuł w sprawie zniknięcia Hummela. Fotograf wycelował w niego obiektyw aparatu. Wisting odwrócił wzrok i dał znak policjantowi, który stał nieopodal z rękoma skrzyżowanymi na piersi. Funkcjonariusz podniósł białą-czerwoną plastikową taśmę blokującą drogę i pozwolił im przejechać.

Wisting zaparkował w tym samym miejscu co ostatnio. Wysiadł, a zaraz potem także Christine Thiis zatrzasnęła drzwi po stronie pasażera. Potoczyła dookoła wzrokiem. Chłodzący się silnik od czasu do czasu cicho stukął.

Podszedł do nich Hammer, brodząc w wysokiej trawie przy ścianie stodoły. Zza jego pleców dochodziło szczekanie psów.

Wisting posłał mu pytające spojrzenie.

– Myśleliśmy, że może on tam będzie leżał – wyjaśnił kolega ze zrezygnowaną miną. – Psy zupełnie oszalały, ale to nie to.

Christine Thiis zerknęła ponad jego ramieniem i ruszyła przez wysoką trawę.

– Ziemia jest pusta?

– Nie do końca – odrzekł Hammer, dając im znak, że mają iść za nim.

Słońce zniknęło za ścianą lasu na zachodzie, ale powietrze wciąż było ciepłe. Koszula lepiła się Hammerowi do pleców. Wilgotna plama zmieniała kształt, w miarę jak pot spływał mu między łopatkami.

Okружиł stodołę. Około stu metrów za nią, na łące, stało półkolem kilka osób. Na widok zbliżających się funkcjonariuszy jeden z psów policyjnych dźwignął się z trawy.

Ziemia tworzyła niewielkie wzniesienie na płaskim terenie i była właściwie zupełnie niewidoczna. Wejście do niej leżało w zagłębieniu. Zbutwiałe drzwi z zardzewiałymi zawiasami

i okuciami stały otwarte dzięki blokującej je żerdzi.

– Kiedyś prawdopodobnie było tu pole ziemniaczane – stwierdził Espen Mortensen i machnął ręką. – Przed wynalezieniem lodówki ludzie trzymali plony w takich właśnie ziemniakach. Panująca w nich wilgoć sprawiała, że latem było chłodno, a zimą nic nie marzło. Dobrze by było dla nas, gdyby ktoś właśnie tu schował zwłoki. Leżałyby sobie jak w ogromnej lodówce.

Wisting ukucnął i zajrzał do ciemnego wnętrza ziemianki.

– Co tam właściwie znaleźliście? – chciał się dowiedzieć.

Mortensen wyjął ze skrzynki z narzędziami dużą latarkę i zaświecił nią do środka.

– Sam zobacz – zaproponował.

Wisting zgiął się wół i wszedł do ziemianki. Christine Thiis była tuż za nim. Powietrze wewnątrz było przyjemnie chłodne, unosił się w nim zgniły zapach wilgotnej ziemi. Musieli odczekać chwilę, by ich oczy przyzwyczyły się do półmroku. Ziemiankę wyłożono od środka kamieniem, pod sufitem biegły drewniane belki, ściana w głębi osunęła się, tak że kamienie leżały w stosie.

– Tam – powiedział Mortensen, pokazując je promieniem latarki. – Tylko uważajcie, jak stawiacie stopy.

Wisting spojrzął pod nogi i zobaczył zastygły już kawałek gipsu z odcisniętym śladem buta. Ktoś musiał pozostawić ten ślad w wilgotnej ziemi. Wisting podejrzewał już, co przygnało tu psy.

W głębi ziemianki musiał pochylić głowę, gdyż sufit był tu niższy. Owszem, ściana się osunęła, ale ułożenie kamieni nie wyglądało naturalnie. Ktoś ustawił je w taki sposób, by była pomiędzy nimi pusta przestrzeń.

– Jeden z naszych psów został przeszkolony pod kątem szukania i ludzi, i narkotyków – wyjaśnił Mortensen, kierując snop światła na jasnobrązowe paczki ukryte pod kamieniami.

– Narkotyki? – upewniła się Christine Thiis.

– Zdaniem Hammera amfetamina – skinął głową Mortensen.

Wisting oparł się o kamień i pochylił nad kryjówką. Każdy z pakunków kształtem i wielkością przypominał paczkę papierosów i został zapieczętowany taśmą. Jeśli faktycznie była to amfetamina, każda z widocznych tu porcji mogła ważyć ćwierć kilo. Spróbował policzyć paczuszki i doszedł do siedemnastu, ale między kamieniami leżało ich pewnie jeszcze więcej. Tak czy inaczej, dawno nie widział tak dużej partii narkotyków.

Wycofał się z ziemianki. Wychodząc na światło słoneczne, zmrużył oczy. Znalazisko potwierdzało obraz sprawy, którego kontury zdążył nakreślić w myślach w ciągu tego dnia. Zniknięcie Jensa Hummela niewątpliwie wiązało się z działalnością kryminalną, w którą był wplątany.

13

Komórka zadzwoniła, gdy tylko wszedł do domu. W słuchawce rozległ się głos Suzanne.

– Znaleźliście taksówkę? – chciała wiedzieć.

– Znaleźliśmy stodołę – odrzekł Wisting. – Taksówka stała w środku, tak jak mówił twój klient – ciągnął dalej, zdejmując buty. – Cieszę się, że zadzwoniłaś – dodał, chociaż sam nie był pewien, czy cieszył się, bo telefon Suzanne doprowadził do znalezienia auta, czy po prostu tak tęsknił za jej głosem.

– Wciąż jesteś w pracy? – spytała.

– Właśnie wszedłem do domu.

– Jadłeś coś?

– Tak – odrzekł i w tej samej chwili poczuł, że od ostatniego posiłku minęło trochę czasu.

Suzanne odczekała chwilę, po czym dodała:

– Chciałam zapytać, czy mogłabym do ciebie na chwilę zajrzeć. Jeśli ci pasuje?

– Oczywiście – odrzekł Wisting i zakończyli rozmowę.

Gorący letni dzień dobiegał końca, w domu było duszno. Otworzył drzwi na taras, by wywietrzyć. Niedługo potem rozległ się dzwonek do drzwi. Dziwna sytuacja. Suzanne mieszkała u niego przez ponad rok, miała swój klucz, wchodziła i wychodziła, kiedy tylko chciała. A teraz była jego gościem.

– Co ci się stało? – spytała, wyciągając dłoń w kierunku jego skroni.

– To po części twoja wina – uśmiechnął się Wisting, po czym opowiedział o pościgu za Aronem Heiselem. Wyszli na taras.

Suzanne miała na sobie luźną ciemnozieloną sukienkę, doskonale pasującą do jej szczupłej sylwetki. Stała przy balustradzie i spojrzała na fiord i miasto zatroskanym wzrokiem. Do portu wpływała właśnie mała zagłówka.

– Miałam dwanaście lat, kiedy pierwszy raz zobaczyłam morze – powiedziała. – Odwiedzaliśmy krewnych w Karaczi. Zabrali nas na wybrzeże. Plaże są tam oślepiająco białe, a woda zupełnie

przezroczysta, w kolorze szmaragdu.

Wisting rzadko zastanawiał się nad tym, że Suzanne pochodziła z innego kraju i wychowała się w zupełnie innych niż on warunkach.

– Dla mnie morze zawsze było blisko – powiedział. – Nieskorczony błękit. Nauczyłem się pływać, gdy skończyłem pięć lat.

Liście starych drzew owocowych zaszeleściły pod wpływem lekkiej bryzy.

– Przyniosę coś do picia – powiedział i wszedł do domu.

Znalazł tylko opróżniony do połowy karton soku jabłkowego. Przelewał zawartość do dzbanka, wrzucił do środka kilka kostek lodu.

Gdy wrócił na taras, Suzanne siedziała na krześle.

– Znaleźliście coś jeszcze? – spytała.

– Nic, co miałoby związek z Hummelem – odrzekł Wisting, stawiając przed nią szklanke.

– Jak myślicie, co się z nim stało?

– Tak czy inaczej, nie sądzę, by znalazł się żywy – odpowiedział.

Suzanne chwyciła szklanke, ale nie podniosła jej do ust.

– Nie ma to na ciebie wpływu? – spytała.

– Co masz na myśli?

– Że „ten, który z demonami walczy, winien uważać, by samemu nie stać się jednym z nich”.

Wisting rozpoznał słowa niemieckiego filozofa.

– To Nietzsche – uśmiechnął się i dokończył cytat: – „Kiedy spoglądasz w otchłań, ona również patrzy na ciebie”.

– Ale czy nie tak właśnie jest? – spytała Suzanne. – Niełatwo stawać twarzą w twarz ze śmiercią i złem. A ty przecież musisz to robić w pracy każdego dnia.

Wisting zastanowił się przez chwilę. Był teraz zupełnie innym człowiekiem niż w dniu, w którym jako młody funkcjonariusz po raz pierwszy zetknął się ze śmiercią. W swojej pracy zdążył zobaczyć najgorsze, co mieszka w człowieku, ale i to, co najlepsze. Stanowisko oficera śledczego właściwie niewiele nauczyło go o śmierci, za to całkiem sporo o życiu.

– Chyba przede wszystkim zrozumiałem dzięki temu, jaką kruchą istotą jest człowiek – odpowiedział. – Śmierć, ból i rozpacz pozwalają spojrzeć na wiele spraw z zupełnie innej perspektywy. To może się zdarzyć każdemu z nas. Możemy poważnie zachorować, odnieść obrażenia w wypadku albo w najgorszym razie stać się ofiarami przestępstwa. Ludzki los to nie tylko radość i szczęście. Żyje się na dobre i na złe, czasami to, co nas spotyka, jest trudne i brutalne.

Pochylił się i ujął jej rękę, splótł palce z jej palcami, tak że obie ich dłonie wyglądały jak zaciśnięta pięść. Ten widok sprawił, że ogarnęła go chwilowa nostalgia. Posłał Suzanne spojrzenie

dodające otuchy i lekko potrząsnął jej ręką. Odpowiedziała mu uśmiechem, uwalniając dłoni z uścisku.

– Wydaje mi się, że jedna z dziewcząt w kawiarni podbiera pieniądze z kasy – powiedziała.

Wisting wyprostował plecy.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Coś mi się nie zgadza w rozliczeniach.

– W kasie brakuje pieniędzy?

Suzanne potrząsnęła głową.

– Zdaje się, że dziewczyna nie jest głupia. Wczoraj pod koniec dnia miałam więcej, niż powinienam mieć.

Wisting skinął głową. Doskonale wiedział, jak przebiegają takie procedury. Część klientów, którzy chcieli zapłacić gotówką, wyciągała banknoty, czekając na przygotowanie napoju. Ekspedientka mogła wtedy bez trudu udać, że nabija towar na kasę, i schować do niej pieniądze. Nieuczciwi pracownicy obliczali, ile kosztowało to, czego nie nabili podczas swojej zmiany, i przed zamknięciem wyjmowali z kasy kwotę, która wydawała im się właściwa. Ale często się przy tym mylili, stąd dodatni bilans na koniec dnia.

– W sobotę kelnerki nabiły na kasę 42 drinki na wódcę – ciągnęła Suzanne. – To w sumie prawie dwie i pół butelki, ale zapasy skurczyły mi się o pięć butelek. To by się zgadzało z moim średnim utargiem z zeszłego lata, kiedy w soboty schodziło mi prawie 100 drinków.

Wisting szybko policzył w myślach.

– To niemal pięć tysięcy koron – stwierdził. – Wiesz, kto to robi?

– Wiem, komu ufam, a komu nie, ale cała ta sprawa jest dla mnie strasznie trudna.

– Masz podejrzaną?

– Pracuje u mnie dziewczyna o imieniu Unni. Jest uśmiechnięta i pełna zapału, ale zdarza jej się coś źle nabić na kasę albo wydać nie ten towar, poza tym alkohol znika właśnie na jej zmianie.

Wisting siedział chwilę w milczeniu. Pracownik podkradający pieniądze zawsze oznacza duże kłopoty dla właściciela interesu. Taka sytuacja była polem minowym zarówno pod względem prawnym, jak i czysto emocjonalnym.

– Jaką masz z nią umowę? – zapytał.

– Pracuje u mnie na stałe. Jesienią i zimą przychodzi w co drugi weekend, ale latem wyrabia więcej niż cały etat. Nie mogę jej zwolnić tylko dlatego, że coś podejrzewam.

– Znam faceta, który ma firmę ochroniarską – powiedział Wisting. – Zatrudnia ludzi, którzy przeprowadzają kontrole braków i strat. Mogłoby przygotować dla ciebie profesjonalny raport i dostarczyć podstaw do zwolnienia winnej kelnerki. Koszty zwróciłyby się w jeden czy dwa wieczory.

Suzanne skinęła głową. Widać było, że już się nad tym zastanawiała.

– Miałam nadzieję, że to ty mi pomożesz – powiedziała. – Pewnie nie masz teraz czasu, ale byłoby świetnie, gdybyś mógł przyjść do kawiarni, posiedzieć przy barze i popatrzeć, co się dzieje, tak żebym miała pewność, zanim pójdę z tą sprawą do kogoś innego.

– Ta dziewczyna z pewnością wie, kim jestem – stwierdził Wisting. – Nie będzie kradła, widząc, że siedzę przy barze.

– Pracowałeś przecież jako tajniak – zaprotestowała Suzanne. – Możesz usiąść przy stoliku i udawać, że czytasz gazetę albo coś w tym rodzaju.

Wisting chwycił pokrytą wilgocią szklankę i podniósł ją do ust. Suzanne zrobiła to samo, zerkając na niego z ukosa. Drobne zmarszczki, tworzące się w kącikach jej oczu, gdy się uśmiechała, teraz zniknęły. Ona nie ma nikogo poza mną, pomyślał Wisting. Może jakieś przyjaciółki, ale żadnej rodziny albo bliskich, którzy znaliby ją tak dobrze jak ja. Nikogo, do kogo mogłaby pójść z trudną, bolesną sprawą.

– Zajrzę do kawiarni jutro wieczorem.

Jej orzechowe oczy błysnęły.

– Bardzo ci dziękuję – uśmiechnęła się.

Siedzieli na tarasie, aż zapadł zmrok, a na łodziach, które zostały na wodzie, pozapalały się latarnie. Wisting odprowadził Suzanne do drzwi i spoglądał dłuższą chwilę za odjeżdżającym autem. Było krótko po północy i wreszcie zrobiło się trochę chłodniej.

Line siedziała przy kuchennym stole z kubkiem kawy i tostami posmarowanymi dżemem. Radio nadawało letnią audycję muzyczną, na blacie przed nią leżała otwarta lokalna gazeta. Artykuł na pierwszej stronie dotyczył zdarzeń poprzedniego dnia. Policja znalazła taksówkę Jensa Hummela. W gazecie nie było nic poza tym, co wyczytała w internecie przed pójściem spać, ale wydrukowane zostały inne zdjęcia. Na jednym z nich ujrzała swojego ojca siedzącego w samochodzie i policjanta, który podnosił białą-czerwoną taśmę, odgradzającą drogę do gospodarstwa. To właśnie tam, w starej stodole, znaleziono poszukiwane auto.

Line przysunęła się do okna i spojrzała na dom ojca. Wczoraj późno wrócił z pracy. Zobaczyła jego samochód dopiero około drugiej, kiedy wstała do łazienki. A teraz znów go nie było.

Zgodnie z tym, co napisano w gazecie, policja przeszukała obszar wokół podupadłego gospodarstwa. Funkcjonariusze zakończyli pracę wieczorem, niestety nie wpadli na żaden ślad Jensa Hummela.

Line sięgnęła po laptop, by zobaczyć, co o sprawie pisała „VG”. Znalazła tylko krótką wzmiankę, sporządzoną na podstawie informacji z lokalnej gazety. Dziennikarze „VG” rozmawiali jednak z prawnikiem policyjnym Christine Thiis, którą cytowali bezpośrednio.

„Dagbladet” zamieściła osobny artykuł na ten temat, nieco wyżej na stronie. Zilustrowano go zdjęciem nadesłanym przez czytelnika, ukazującym poszukiwaną taksówkę jadącą na lawecie. Auto było częściowo zakryte szarym brezentem, ale dzięki temu zdjęcie robiło jeszcze większe wrażenie, umożliwiając dziennikarzowi snucie domysłów, jakież to tajemnice skrywa wnętrze taksówki.

Line poczuła, że budzą się w niej reporterskie instynkty. Miejsce, w którym rozegrały się wczorajsze wypadki, było oddalone od jej domu o zaledwie kilka minut drogi. Znała okolicznych mieszkańców i mogłaby przedstawić sprawę w tak atrakcyjny sposób, że czytelnicy od razu sięgnęliby po gazetę.

Dziecko wymierzyło jej solidnego kopniaka. Jęknęła, zaskoczona nagłym ukłuciem bólu. Do tej

pory ruchu malarstwa wiązały się jedynie z przyjemnymi uczuciami.

Siedziała przez chwilę z dłońmi na brzuchu, ale dalsze kopnięcia nie nastąpiły. Cienka skóra na brzuchu falowała tylko lekko, gdy dziecko zmieniało pozycję.

W radiu leciała szwedzka piosenka o wakacjach, coś o błękitnym niebie i jeziorach. Line zaczęła ją nucić, a mała ułożyła się chyba wygodnie i uspokoiła. Line sprzątnęła ze stołu, weszła do salonu i przystanąła na chwilę, podziwiając świeżo pomalowany sufit. Zanim zabierze się do tapetowania, będzie musiała jeszcze raz pociągnąć farbą listwy wokół okien i drzwi. Z tym poradzi sobie sama.

Otworzyła na oścież wszystkie okna i przystąpiła do malowania. Do środka napływało ciepłe letnie powietrze. Farba wyschnie raz-dwa.

W chwili gdy skończyła pracę przy listwach wokół pierwszego okna, usłyszała dobiegający z kuchni dzwonek telefonu. Nie rozpoznała numeru. Odkąd przestała pisać do gazety, rzadko dzwonili do niej nieznajomi.

Wytarła ubrudzone farbą palce o nogawkę spodni, po czym odebrała.

– Cześć, mówi Sofie – rozległo się w słuchawce. – Sofie Lund, widziałyśmy się wczoraj. Znalazłam twój numer w sieci.

– Cześć – uśmiechnęła się Line, wolną ręką odgarniając włosy z czoła. – Dzięki za wczoraj. Bardzo miłe spotkanie.

– Zadzwońiłam do ślusarza w sprawie sejfu – wyjaśniła Sofie. – Ma przyjść koło drugiej.

– Ciekawe, co tam będzie.

– Nikogo tu nie znam – ciągnęła koleżanka. – Miałam nadzieję, że może zechcesz do mnie wpaść, żebyśmy nie była sama, gdy ślusarz otworzy ten sejf. Nie mam pojęcia, co jest w środku.

– Będzie mi bardzo miło – odrzekła Line. – Skończę tylko malować kilka listew i już do ciebie lecę.

Sofie podziękowała.

– Do zobaczenia – zakończyła rozmowę.

Line wróciła do okna w salonie, chwyciła pędzel i zanurzyła go w puszcze z farbą. Jej myśli odpłynęły od tego, co gazety określały mianem zagadki Hummela, i zaczęły dryfować w kierunku starego sejfu w piwnicy domu Mandta.

15

Drzwi do sali konferencyjnej były otwarte. Gdy tylko Wisting stanął w progu, wszystkie spojrzenia przeniosły się na niego. Była w nich powaga i najwyższa koncentracja.

Wisting zamknął za sobą drzwi i zajął miejsce u szczytu stołu. Najbliżej niego siedziała Christine Thiis. Na zebraniu stawili się także Espen Mortensen, Torunn Borg i Nils Hammer. Wisting wolałby widzieć tu więcej kolegów, ale najważniejsze, że miał za sobą oddanych i pracowitych śledczych.

Zaczął od podsumowania wydarzeń poprzedniego dnia. Następnie poprosił Espena Mortensena, by opowiedział o tym, co znaleźli technicy policyjni.

Mortensen sięgnął po bezprzewodową myszkę i zaprezentował za pomocą rzutnika zdjęcie podupadłego gospodarstwa.

– Najpierw przeszukaliśmy stodołę – powiedział. – Wiemy, że od lat dziewięćdziesiątych dysponował nią Frank Mandt. Wygląda na to, że służyła mu jako magazyn przemycanego alkoholu. Stoją tam między innymi palety z pustymi plastikowymi kanistrami. Wszystko pokrywa gruba warstwa kurzu i zdaje się, że nikt nie wchodził do stodoły od dłuższego czasu.

– Rynek nielegalnego alkoholu przejęli przemysłowcy z Europy Wschodniej – wyjaśnił Hammer, podczas gdy zdjęcia przedmiotów znalezionych w stodole wędrowały po ścianie. – W ostatnich latach Mandt skoncentrował się raczej na narkotykach.

– W żadnym z pomieszczeń nie trafiliśmy na ślady Jensa Hummela – ciągnął Mortensen. – Ale spędzimy tam jeszcze kilka dni. To, co znaleźliśmy, jest ściśle związane z nielegalną działalnością, która była tam prowadzona.

Wyświetlił kolejne zdjęcia, jedno z nich przedstawiało pomieszczenie urządzone jak gabinet. Na biurku leżało kilka luźnych arkuszy papieru z zanotowanymi numerami telefonów i nazwiskami. Wszystko było mocno zakurzone.

Na następnym zdjęciu został uwieczniony samochód.

– W taksówce natknęliśmy się na dwie bardzo ciekawe rzeczy – powiedział Mortensen, przesuwając niewielkie kartonowe pudełko, stojące przed nim na stole. – Ale najpierw kilka drobiazgów.

Wisting był żywo zainteresowany, ale rozparł się swobodnie na krześle. Praca techników kryminalnych zawsze go fascynowała. Prędzej czy później każda sprawa dochodziła do punktu, w którym przecinały się kwestie taktyczne i techniczne. I to właśnie w tym punkcie mogło się znajdować rozwiązanie.

Wisting wyświetlił na ścianie zdjęcie z wnętrza auta. W uchwycie na kubek stała opróżniona do połowy butelka coli, na siedzeniu pasażera zaś leżała spleśniała, niedojedzona kanapka. Obie rzeczy Wisting zdążył już zobaczyć, gdy zaglądał do taksówki po raz pierwszy.

– Wszystko zgadza się z naszymi obserwacjami z tej zimy – ciągnął Mortensen, wyświetlając tym razem klatkę z filmu, zarejestrowanego kamerą monitoringu na całodobowej stacji Shell na Storgata. Wisting rozpoznał ten obraz. Widać było na nim Jensa Hummela, który stał przy kasie z butelką coli i kanapką. To ujęcie zostało nagrane jakieś trzy kwadranse przed jego zniknięciem. Wykadrowane zdjęcie rozesłano razem z informacją o tym, że jest poszukiwany.

Dobrze było zobaczyć oba te obrazy obok siebie. Przeszłość pasowała do teraźniejszości. Zupełnie jakby niewielki element układanki trafił wreszcie na swoje miejsce.

Mortensen mówił dalej, opisując szczegóły akcji techników. Podał stan licznika, omówił pokrótce ustawienie siedzeń i lusterek, a następnie pokazał zdjęcia kilku biletów parkingowych, dzięki którym mogli uzupełnić o nowe detale chronologię wydarzeń do momentu zaginięcia Hummela.

Na kolejnym slajdzie widać było pusty bagażnik. Leżał w nim tylko plastikowy pojemnik z płynem do wycieraczek i parasol.

– Jesteśmy zdania, że w bagażniku rozłożono wcześniej gumową matę – wyjaśnił Mortensen. – To znaczy sądzimy, że Jens Hummel leżał na tej macie, którą potem usunięto razem z nim.

Wisting pochylił się na krześle. Następne zdjęcie stanowiło zbliżenie fragmentu klapy bagażnika, kilka centymetrów na lewo od zamka. Na lakierze widać było cztery ciemne plamy, z których jedna była nieco większa od pozostałych.

– To ludzka krew – oznajmił Mortensen. – Znaleźliśmy ją także w kilku miejscach na ściankach wewnątrz bagażnika, ale nie na dnie. Dlatego właśnie podejrzewamy, że w środku musiało leżeć ciało i że gumowa mata została usunięta razem z nim.

W końcu mieli dowody na to, co podejrzewali od pierwszego dnia śledztwa, ale czego nikt jeszcze nie powiedział na głos: sprawa Hummela to sprawa związana z zabójstwem.

– Kiedy będziemy w stanie potwierdzić, że to krew zaginionego? – chciał wiedzieć Hammer.

– Za kilka dni – odparł Mortensen. – Pobraliśmy próbki referencyjne z jego szczoteczki do zębów. Porównamy je z DNA z taksówki, kiedy tylko dostaniemy wyniki analizy.

Wisting zanotował tę informację.

– Mówiłeś, że znaleźliście w aucie dwie ciekawe rzeczy? – przypomniał koledze.

– Owszem, drugą mam tutaj – skinął głową Mortensen, przysuwając do siebie niewielkie kartonowe pudełko, leżące na stole. Otworzył je i wyjął woreczek strunowy z telefonem komórkowym w środku.

– Był schowany pod kolumną kierownicy – wyjaśnił. – Jens Hummel miał komórkę, o której wcześniej nie wiedzieliśmy. To telefon na kartę, zarejestrowany dwa lata temu na fałszywe nazwisko. W papierach jako właściciel figuruje Ola Nordmann z Oslo – dodał, wolną dłoń kresląc w powietrzu znak cudzysłowu.

Nils Hammer zaklął głośno i wyjął woreczek z rąk Mortensena.

– Jest tylko jeden powód, z jakiego ludzie miewają dwie komórki – burknął. – Robią coś, co chcieliby zachować w tajemnicy.

Wisting potarł nasadę nosa. Mieli coraz więcej dowodów na to, że Jens Hummel był wmieszany w narkotykowe interesy Mandta i że jego zniknięcie wiązało się z jakimiś gangsterskimi porachunkami.

– To nam pasuje do zeznań – stwierdziła Torunn Borg, przeglądając jedną z teczek z dokumentami zgromadzonymi w toku śledztwa. – Wiele osób twierdziło, że Hummel był kimś w rodzaju kuriera przewożącego prostytutki i narkotyki. Poza tym to by wyjaśniało te jego długie trasy.

– Oraz fakt, że krótko przed zniknięciem wyłączył taksometr – dodał Hammer. – Wybierał się na jakieś spotkanie i nie chciał zostać namierzony.

Wisting słuchał kolegów z dłońmi splecionymi na wysokości warg. Nie szczędzili sił i środków na zweryfikowanie plotek dotyczących narkotyków i prostytutek. Nie doprowadziło to do żadnego przełomu, więc wrócili do bardziej ogólnego badania sprawy, bez zagłębiania się w pojedyncze ślady.

– Czego możemy się dowiedzieć dzięki temu telefonowi? – spytał, wskazując głową woreczek strunowy.

Nils Hammer obracał go w dłoniach.

– Gdybyśmy go mieli przed paroma tygodniami, mógłby nas doprowadzić do rozwiązania całej sprawy, ale firmy telekomunikacyjne kasują wszystkie dane po sześciu miesiącach. Zostaje nam tylko to, co jest zapisane w pamięci komórki.

– Ale przecież to już może być całkiem sporo? – spytała Christine Thiis.

Hammer skinął głową.

– Dajcie mi kilka godzin.

Wisting siedział w milczeniu, patrząc na dwa wyświetlone na ścianie zdjęcia.

– Co z odciskami palców i DNA? – spytał wreszcie.

– Mamy i jedno, i drugie, lecz tą taksówką przez kilka lat jeździły setki osób. Wygląda na to, że kierownica została dokładnie wytarta, ale znaleźliśmy częściowy odcisk dłoni na dachu nad drzwiami od strony pasażera. Jest niekompletny, więc nie porównamy go z danymi w naszych rejestrach, ale najprawdopodobniej należy do ostatniej osoby, która wsiadła do tego auta.

Wisting zapisał i tę informację, po czym przewrócił stronę w notesie.

– A rozmowy z sąsiadami? – zapytał, zerkając na Torunn Borg.

– Najbardziej interesujące jest chyba to, że udało nam się ustalić nazwisko człowieka, który odśnieżał w zimie drogę do tego gospodarstwa. Trzeba było pewnie przejechać po niej pługiem śnieżnym, żeby w ogóle można się tam było dostać taksówką. Facet ma przyjść na przesłuchanie w ciągu dnia.

– Świetnie – skinął głową Wisting, po czym przeszedł do znaleziska w ziemiance. Sprawa narkotyków, która spadła im nagle jak z nieba, była czymś konkretnym, tropem, za którym mogli podążyć i który być może doprowadzi ich do dalszych wniosków.

– Łączna waga znalezionej towary to 12,4 kilo – wyjaśnił Mortensen. – Wyślemy wszystko do analizy. Ciekawe też, co nam wyjdzie, gdy porównamy wzór na podszwach butów Arona Heisela z odciskami pozostawionymi w ziemiance.

Wisting skinął głową i odwrócił się do Christine Thiis.

– Przygotuję wniosek o przedłużenie aresztu – powiedziała. – Postawimy mu zarzuty handlu narkotykami i poprosimy o dodatkowe cztery tygodnie.

Poranne spotkanie trwało jeszcze pół godziny. Policjanci rozdzielili między siebie zadania, przedyskutowali teorie i możliwości. Rozmowa powracała do jednej zasadniczej kwestii: Gdzie jest Jens Hummel?

16

Na sejfie usiadła mucha. Line odgoniła ją, przesuwając dłoń po zimnej stali. Powierzchnia była chropowata, jasnozielony lakier popękał w kilku miejscach.

– Czuję się tu nieswojo – powiedziała Sofie, krzyżując ramiona na piersi, jakby było jej zimno. – Nocami dochodzą stąd dziwne odgłosy.

Line podniosła wzrok na rury biegnące pod piwnicznym sufitem. Na jednej z nich skraplała się para wodna.

– Może to tylko powietrze w rurach? – powiedziała. – Miałam ten problem, kiedy mieszkałam w Oslo. Wciąż coś trzaskało i niemiłosiernie hałasowało.

– W starych domach to nic dziwnego – skinęła głową Sofie. – Ale to nieprzyjemne siedzieć tu tylko z Mają.

Line wyprostowała plecy i położyła dłoń na brzuchu.

– Wierzysz w duchy?

Sofie machnęła ręką, odpędzając muchę.

– Wcale by mnie nie zdziwiło, gdyby Starzec chciał tu straszyc – wyszczerzyła zęby w uśmiechu. – To by było do niego podobne.

– Ja mam w swoim domu dwóch martwych facetów – przypomniała jej Line. – I żaden z nich nie straszy. Ty masz tylko jednego.

Zaśmiały się i popatrzyły na stojący przed nimi stalowy kłoc.

– Ślusarz ci go zniszczy przy otwieraniu – stwierdziła Line. – Jesteś pewna, że nie masz w domu klucza?

– W dalszym ciągu nie zdołałam go znaleźć – uśmiechnęła się Sofie.

Line cofnęła się o kilka kroków i przyjrzała sejfewi z odległości.

– Wiesz, czy twój dziadek w ogóle go używał? – spytała.

– Nie miałam pojęcia, że tu jest sejf. Dopiero adwokat mi powiedział – odrzekła Sofie.

– Bo jeśli on faktycznie coś w nim trzymał, to klucz musi gdzieś tu być – stwierdziła Line. – Umarł w końcu w tym miejscu, za zamkniętymi drzwiami. – odwróciła się do Sofie:

– Nie miał jakiegos breloka z kluczami?

– Dostałam tylko jeden klucz, do drzwi wejściowych. Starzec miał jeszcze dwa samochody, ale sprzedałam je, nawet ich nie oglądając.

Od wąskiego okienka pod sufitem odbijały się trzy bzyżące muchy. Sofie otworzyła okienko i wypuściła owady. Gdzieś w okolicy warczała kosiarka.

– Może powinnaś wymienić zamki? – zaproponowała Line.

– Co masz na myśli?

– Ktoś może mieć dodatkowe klucze. Ja do swojego domu dostałam aż trzy.

Sofie przemierzyła piwnicę i stanęła plecami do ściany.

– Porozmawiam ze ślusarzem, gdy przyjedzie – skinęła głową.

W tej samej chwili rozległ się dzwonek do drzwi.

– Żeby tylko nie obudził Mai – powiedziała Sofie, idąc na górę szybkim krokiem.

Line poszła za nią.

Ślusarz miał niecałe trzydzieści lat, był wysoki i dobrze zbudowany. Miał na sobie robocze spodnie z licznymi kieszeniami i T-shirt, tak samo czarny jak jego włosy. Przylegał do opalonego torsu niczym druga skóra, doskonale podkreślając wyrzeźbione mięśnie.

Line i Sofie wymieniły spojrzenia.

– Szukam Sofie Lund – wyjaśnił ślusarz.

– To ja – odrzekła Sofie i cofnęła się o krok, by wpuścić go do środka.

– A ja jestem Atle – powiedział młody mężczyzna, witając się także z Line.

– Proszę, wejdz – Sofie zaprosiła go ruchem dłoni. – Idziemy na dół, do piwnicy.

Ślusarz miał ze sobą dużą skrzynkę z narzędziami, którą postawił na podłodze obok sejfów.

– To stary Kromer – stwierdził od razu. – Niemiecki. Pewnie z lat trzydziestych – ukucnął, opierając się jedną dłonią o krawędź sejfów.

– Ciężko go będzie otworzyć? – spytała Line.

– Nie, ale będę się musiał trochę napracować – odrzekł ślusarz. – Niewiele sejfów jest w stanie powstrzymać profesjonalnego rzemieślnika, który ma odpowiednie narzędzia i dość czasu, by się do nich włamać. Właściwie to tylko ognioodporna szafka. Stalowa ścianka nie jest taka masywna, jak się wydaje. To jedynie cienka płytka, zamontowana na warstwie materiału izolacyjnego. Ale będzie mi potrzebny trochę solidniejszy sprzęt – młody mężczyzna wstał.

– Szukałyście klucza?

Sofie i Line potwierdziły chórem.

Ślusarz posłał im uśmiech.

– Musiałem zapytać – powiedział, podnosząc obie dłonie w obronnym geście i wycofując się z pokoju.

Wrócił po chwili z wiertnicą elektryczną, magnetycznym stojakiem i przedłużaczem. Zamocował stojak prostopadle do stalowych drzwi, osadził na nim wiertnicę i rozejrzał się w poszukiwaniu kontaktu.

Sofie wyjęła mu wtyczkę z rąk i podłączyła ją do gniazdka w ścianie.

– Wywiercę mały otwór na próbę – wyjaśnił młody mężczyzna, wkładając ochronne okulary i słuchawki.

Wirujące wiertło napało na stal, rozległ się wysoki, nieprzyjemny pisk. Line zatkała uszy.

– Muszę zajrzeć do Mai! – zawołała do niej Sofie.

Line skinęła głową, obserwując klęczącego na podłodze mężczyznę. Włoski na grzbietach jego dłoni były delikatne i jaśniejsze niż te na głowie, miał długie palce i wąskie przeguby. Uśmiechał się pod nosem, jakby wiedział coś, o czym nikt inny nie miał pojęcia. A może po prostu lubił swoją pracę.

Wiertło wgrzyzało się w stal milimetr po milimetrze, do chwili gdy dźwięk zmienił częstotliwość, a ślusarz wyłączył narzędzie. Pokój wypełnił się dziwnym, kwaśnym zapachem. Line zmarszczyła nos.

– Co tak śmierdzi? – spytała.

– Rozgrzany metal – wyjaśnił.

– Przewierciłeś się na wylot?

Ślusarz potrząsnął głową.

– To tylko dziurka, przez którą chcę zajrzeć do skrzynki zamka. – Zdemontował stojak i pogrzebał chwilę w swoich narzędziach, znajdując w końcu instrument przypominający ten, za pomocą którego okuliści badają gałkę oczną i siatkówkę. – Żebym mógł sprawdzić, na czym stoję – wyjaśnił, zaglądając w otwór, który przed chwilą wywiercił. – Trochę w dół i w lewo – mamrotał sam do siebie z okiem przy instrumencie. Wyjął z kieszeni czarny marker i zrobił nim krzyżyk na stalowych drzwiach, po czym znów zamocował stojak wiertnicy. – Jeśli teraz trafię tam, gdzie trzeba, będę mógł otworzyć zamek śrubokrętem.

Sofie weszła do pomieszczenia, trzymając słuchawkę elektronicznej niani.

– Mała wciąż śpi – uśmiechnęła się. – Na piętrze przy zamkniętych drzwiach w ogóle nic nie słychać.

Ślusarz zerknął na nie pytająco.

– Gotowe?

Obie skinęły głowami i zasłoniły uszy dłońmi.

– Robiłeś to już wcześniej? – spytała Line, gdy młody mężczyzna wyjął wiertło z nowej dziurki. –

To znaczy otwierałeś sejfy?

– Jasne, wiele razy – zapewnił ją.

– I co w nich zazwyczaj znajdujesz?

Ślusarz zmienił pozycję na podłodze.

– Z reguły są puste – odrzekł, zaglądając do dziurki. – Ale zdarza się, że leżą w nich jakieś dziwne rzeczy. Stary koniak, dzieła sztuki, ale głównie klucze, polisy ubezpieczeniowe, zdjęcia i stare bezwartościowe dokumenty akcji.

– Możesz je sobie wziąć – Sofie zwróciła się Line.

– O czym ty mówisz?

– Jeśli coś jest w środku, to możesz to zabrać.

Ślusarz spojrział na nią niepewnie.

– Zdarzało mi się też znajdować pieniądze – powiedział.

Sofie wzruszyła ramionami i popatrzyła na Line.

– Przecież remontujesz dom? – spytała.

Line pomyślała, że na pewno przydałby jej się nieco większy budżet, ale nie mogła przecież zgodzić się na taką propozycję.

– Dobrze wiesz, co sędzę o Starcu i o tym, co po sobie zostawił – ciągnęła Sofie. – Nic od niego nie chcę.

Line potrząsnęła głową.

– Ja też nie – powiedziała. – Jeśli w środku jest coś wartościowego, to oddaj to lepiej na cele dobroczynne.

– Zobaczymy – uśmiechnęła się Sofie.

Ślusarz zamocował stojak po drugiej stronie dziurki od klucza i zaczął znów wiercić. Pochylał się nad sprzętem z maksymalną uwagą. Wysunął koniuszek języka, na czoło wystąpiły mu drobne krople potu.

Po upływie pół godziny w metalowych drzwiczkach było już siedem otworów.

– No i już – młody mężczyzna otarł pot wierzchem dłoni. – Chyba wystarczy – wsunął wąski śrubokręt do jednej z dziurek, do drugiej zajrzał za pomocą swojego dziwnego przyrządu. – Sejf był regularnie używany – stwierdził. – Ani śladu rdzy. Dźwignie da się łatwo przesunąć.

Na jego czole wylądowała mucha. Odpędził ją dmuchnięciem, po czym znów wysunął koniuszek języka.

– Teraz muszę tylko obrócić cylinder, który pociągnie mechanizm ryglowy, i będzie po wszystkim – wyjaśnił.

Z wnętrza sejfu dobiegło głucho stuknięcie, jakby coś ciężkiego wpadło na swoje miejsce. Ślusarz wyjął śrubokręt z dziurki, złapał za uchwyt i uchylił drzwiczki.

Line zerknęła na Sofie i wskazała sejf skinieniem głowy.

– Ty to zrób – poprosiła.

Line otworzyła drzwiczki na oścież. Były ciężkie, ale poddały się bez oporu.

Wnętrze sejfu wyglądało jak szafka, były tam trzy półki i szuflada na samym dole. Na najniższej półce leżało kilka wypchanych brązowych kopert i parę zeszytów w czarnych okładkach. Na środkowej półce stało pięć czarnych segregatorów. Na samej górze widać było pliki banknotów spięte gumkami recepturkami. Line wyjęła jeden z nich i pokazała go Sofie. Pięćsetki. Na oko jakieś pięćdziesiąt tysięcy koron. Na półce leżały też pliki tysiąckoronówek i dwusetek. Łącznie w sejfie musiało być co najmniej pół miliona koron.

Line nie mogła opanować śmiechu. Sofie jej zawtórowała, mimo że obie doskonale wiedziały, że te pieniądze nie zostały zarobione uczciwie.

Ślusarz wypełniał formularz zlecenia, zerkając obojętnie na sejf, jakby jego zawartość wcale go nie obchodziła. Podał dokument Sofie, prosząc o pokwitowanie wykonanego zadania.

– Nie oddawajcie wszystkiego – rzucił z uśmiechem. – Zabawcie się trochę.

Line odłożyła pieniądze na miejsce, zauważając przy okazji klucz, który musiał pasować do zamykanej szufladki na dnie sejfu. Zostawiła go i razem z Sofie odprowadziła młodego mężczyznę do drzwi.

Mają obudziła się i zaczęła marudzić, więc Sofie poszła po nią na górę. Wróciła do piwnicy z córeczką na rękach.

– Przeliczmy je? – zaproponowała Line, wyjmując z sejfu jeden z plików.

Sofie skinęła głową i oparła Maję na drugim biodrze.

Line liczyła paczki banknotów i odkładała je, jedną po drugiej, na sejfie. Doszła do kwoty 480 000.

– Tu jest coś jeszcze – powiedziała, sięgając po kopertę wepchniętą w głąb górnej półki.

Sofie wyciągnęła szyję, patrząc, jak koleżanka otwiera kopertę.

– Więcej pieniędzy! – szepnęła Line, demonstrując zawartość, po czym umieściła leżące luźno banknoty obok przeliczonych plików.

Były to tysiąckoronówki, łącznie może nawet milion. Każdy z banknotów został pobrudzony czerwonym tuszem.

– Pieniądze z napadu – powiedziała Line cicho.

Napisała kiedyś na ten temat artykuł. Nesesery do przenoszenia gotówki i kasetki do bankomatów zabezpieczane były nabojami z farbą. Kiedy ktoś próbował dostać się do nich na siłę, ampulki pękały, barwiąc banknoty, które stawały się przez to bezwartościowe.

– Włóż je z powrotem do środka – poprosiła Sofie. – Muszę dać Mai coś do jedzenia.

Line zebrała pieniądze i sięgnęła po mały kluczyk.

– Nie sprawdziliśmy, co jest w szufladce.

Kluczyk bez trudu wsunął się do zamka, Line przekręciła go i użyła jako uchwytu, by wysunąć ruchomą przegródkę.

Leżał w niej jakiś przedmiot, zawinięty w szary kawałek materiału. Line wyjęła go z szufladki, położyła na podłodze i odpakowała.

To był rewolwer.

– Wiedziałam – westchnęła Sofie. – Wiedziałam, że jak tylko otworzymy ten sejf, zaczną się kłopoty. Najpierw pieniądze z napadu, a teraz nielegalna broń.

Maja zaczęła popłakiwać.

– Nie możemy jej nawet z powrotem tam zamknąć – ciągnęła Sofie. – Sejf jest już do niczego.

Line podniosła rewolwer i obróciła go w dłoniach. Metal był czarny i matowy.

– Uważaj – ostrzegła ją koleżanka, po czym odwróciła się z przyciśniętą do siebie córeczką. – Może być naładowany.

– Ojciec zabrał mnie kiedyś na strzelnicę w piwnicy budynku komendy – wyjaśniła Line, zwalnając zamek bębenka. W dwóch z sześciu komór umieszczone były pociski.

– Możemy go wrzucić do morza – zaproponowała Sofie.

Line wytrząsnęła pociski na dłoń i wsunęła bębenek na miejsce.

– Wezmę go ze sobą – powiedziała. – Mówiłaś przecież, że będę mogła zabrać to, co znajdziemy w sejfie.

Sofie zmarszczyła czoło.

– I co z nim zrobisz?

– Oddam na policję. Mój ojciec się tym zajmie. Cały czas dostają jakąś starą broń do zniszczenia – widziała, że koleżanka nie jest przekonana. – Zrobię to zupełnie anonimowo – wyjaśniła. – Powiem, że dostałam rewolwer od przyjaciółki, która znalazła go w rzeczach po swoim dziadku.

– No dobrze – odrzekła Sofie, po czym podeszła do sejfu i sięgnęła po jeden z plików banknotów.

– Ale tylko, jeśli pozwolisz sobie postawić lunch.

Wisting zapomniał, że w okresie urlopowym bufet w budynku komendy był zamknięty. Poszedł do sali konferencyjnej, gdzie znalazł paczkę chrupkiego pieczywa, stojącą Bóg wie ile w szafce w aneksie kuchennym. Wziął dwie kromki, stanął przy oknie i jadł je suche. Nabrały wilgoci i były zupełnie pozbawione smaku.

Ulicą przejechało auto z rozkręconymi głośnikami. Wisting śledził je, aż zniknęło mu z oczu. Wrócił do wąskiego kuchennego blatu, odkręcił kran i poczekał, aż płynąca z niego woda zrobi się zimna.

Odczuwał niepokój. Wiele wskazywało na to, że Jens Hummel wiódł podwójne życie, którego nie udało im się rozpracować na pierwszym etapie śledztwa.

Wyjął z szafki szklankę, napełnił ją i napił się łapczywie.

Byli już wcześniej na właściwym tropie, ale nie zbadali go dokładnie, zamiast tego rozszerzyli zakres śledztwa i poszli w innych kierunkach.

Wrócił do okna ze szklanką w dłoni. Od czasu, kiedy ostatni raz patrolował ulicę, na którą właśnie patrzył, stał się szanowanym i doświadczonym śledczym. Ale teraz nie był pewien, czy nie zaczyna się starzeć. Skończył 55 lat, za chwilę miał zostać dziadkiem i nie podobało mu się to, co widział wokół siebie. Przestępczość zorganizowana kwitła, a ramy prawne śledztwa stały się dużo bardziej skomplikowane, niż były, wiązały się z nimi surowe wymogi formalne i coraz bardziej zaawansowane oraz czasochłonne metody badań. Nie wspominając o tym, że w policji pracowało mniej ludzi niż kiedyś.

Upił łyk wody.

Od czasu, gdy trzydzieści dwa lata temu został policjantem, zmieniła się nie tylko przestępczość, ale także nastawienie całego społeczeństwa. Kiedyś ludzie prawie zawsze stawali na wysokości zadania i opowiadali policjantom, co wiedzą o sprawie. Teraz funkcjonariusze coraz częściej napotykali mur milczenia, nawet jeżeli szukali informacji pobocznych, nie dotyczących istoty danego

przestępstwa. Pojawił się strach. Ludzie nie chcieli być w nic zamieszani i bali się przekazywać informacje policji. Jednocześnie stawiali się sobie coraz bardziej obcy i mniej dbali o to, co się wokół nich dzieje.

Wisting wrócił do zlewu i wylał resztę wody. Rozmyślania o trudach pracy policjanta były pewnie tylko wymówką, czymś, co zwalniało go z obowiązku przyjęcia do wiadomości faktu, że wraz ze zmianami w społeczeństwie zmienia się także charakter jego zawodu.

W drzwiach pojawił się Nils Hammer. Stał tam przez chwilę bez słowa, opierając się o futrynę.

– W telefonie nic nie ma – stwierdził, machnąwszy woreczkiem strunowym z komórką. – Wiadomości i informacje o połączeniach były usuwane na bieżąco. Pamięć jest wyczyszczona.

Wisting zmierzył kolegę wzrokiem. Miał nadzieję, że telefon ukryty w aucie Hummela pomoże im posunąć się choć o krok do przodu.

– Nie da się odtworzyć skasowanych wiadomości? – zapytał. – Jak w komputerze?

– Mogę poprosić kogoś, żeby na to spojrzął – skinął głową Hammer. – Ale to zajmie trochę czasu i nie ma pewności, że coś z tego wyjdzie – podszedł do stołu konferencyjnego, położył na nim strunówkę i sprawdził, czy w czajniku została jeszcze kawa, po czym wyjął kubek z szafki. – Myślałem, że go znajdziemy, jak stopnieje śnieg – powiedział, napełniając go powoli.

Wisting skinął głową. Kilka godzin po zniknięciu Jensa Hummela, ale jeszcze przed oficjalnym zgłoszeniem jego zaginięcia, na południu okręgu Vestfold zaczął padać śnieg. Tym samym wszystkie ślady zostały zatarte.

– Sądzisz, że Aron Heisel coś wie? – zastanawiał się Hammer.

– Na pewno nie o Jensie Hummelu – odrzekł Wisting. – Ale bez wątplenia ma informacje o Franku Mandcie i handlu narkotykami, orientuje się też, kto miał dostęp do stodoły i kto mógł zostawić w niej taksówkę.

– Uważasz, że coś nam powie?

Wisting także sięgnął po kubek.

– Myślę, że nie wyciśniemy z niego więcej niż z tego telefonu – odparł.

– Zastanawiałeś się nad tym, że jest w tej sprawie brakujące ogniwo? – spytał Hammer.

– Nawet więcej niż jedno – stwierdził Wisting.

– Chodzi mi o Franka Mandta – wyjaśnił Hammer. – Gdyby wciąż żył, zaraz byśmy go wzięli na przesłuchanie. Nikt nie odważyłby się przecież wstawić trefnej taksówki do stodoły bez jego wiedzy.

– I tak by nam nic nie powiedział.

– Wiem – Hammer skinął głową i ruszył w stronę drzwi. – Ale może dzięki całej tej sprawie wreszcie byśmy mu się dobrali do skóry. Leżało tam w końcu ponad dwanaście kilo amfetaminy. Musiałby za to odpowiedzieć.

Wisting chwycił kubek z kawą i poszedł za kolegą korytarzem, po czym zamknął się w swoim

gabinecie.

O czwartej po południu znów zebrał śledczych w sali konferencyjnej. Christine Thiis przyszła prosto z posiedzenia sądu, na którym zażądała przedłużenia aresztu dla Arona Heisela.

– Nie potrafił się wytłumaczyć sędziemu z tych narkotyków, powtarzał tylko, że nic o nich nie wie – poinformowała.

– Nikt mu w to nie uwierzy – stwierdził Espen Mortensen, pokazując im dwa zdjęcia. Jedno z nich przedstawiało podeszwę buta, drugie zaś gipsowy odlew. Wzór na podeszwie był identyczny.

– Heisel na pewno był w ziemiance.

Wisting sięgnął po oba zdjęcia i dokładnie im się przyjrzał.

– Wreszcie coś, co ma jakiś sens – rzucił Nils Hammer sucho.

Mortensen schował fotografie, a zamiast nich wyjął z teczki trzy inne.

– Skoro już mówimy o butach – powiedział, kładąc je na stole. – Znaleźliśmy to na dywaniku pod siedzeniem kierowcy i na pedale hamulca w taksówce Jensa Hummela.

Zdjęcie przedstawiało coś przypominającego oddarte strzępki papieru wielkości paznokcia.

– Co to? – zapytał Wisting.

– Trociny – odparł Mortensen.

Christine Thiis przysunęła do siebie fotografie.

– Skąd się tam wzięły?

– Nie wiemy, jak długo tam leżały, ale istnieją dwa możliwe wyjaśnienia – zaczął Mortensen. – Albo Jens Hummel był w miejscu, gdzie na ziemi leżą trociny, i wniósł je do auta na podeszwach butów, albo zrobił to morderca, gdy odstawił taksówkę do stodoły.

– A może trociny pochodzą właśnie stamtąd? – spytał Wisting.

Mortensen potrząsnął głową.

– Nie, w stodole ich nie znaleźliśmy. Muszą być z innego miejsca.

Wisting rozsiadł się wygodniej.

– Odtworzyliśmy wszystkie ruchy Jensa Hummela w dobie przed jego zaginięciem – powiedział.

– Nie przypominam sobie, żeby był gdzieś, gdzie mogłyby się znajdować trociny.

– A gdzie właściwie mogłyby one leżeć? – spytała Christine Thiis.

– W heblarniach, tartakach, warsztatach stolarskich albo na placach budowy – wyliczyła Torunn

Borg.

– No i może jeszcze w cyrku – zaproponował Hammer.

Wisting wycelował w niego długopis.

– Zbadaj to – poprosił, po czym zmienił temat.

Torunn Borg opowiedziała o kierowcy pługu śnieżnego.

– Niewiele udało mi się dowiedzieć – oznajmiła. – Droga prowadząca do starego gospodarstwa

leży tuż przy granicy jego działki. Umówił się z Frankiem Mandtem, że będzie ją odśnieżał. Jeśli chodzi o dzień zaginięcia Jensa Hummela, to zapamiętał, że koło siódmej rano zaczął padać śnieg i że wyjechał plugiem o dziewiątej, a wrócił koło trzeciej. Gospodarstwo w Huken leży mniej więcej w połowie jego trasy, więc zakłada, że przejeżdżał obok niego w okolicach dwunastej. Ale nie przypomina sobie, żeby widział tam coś godnego uwagi. Pewnie by zapamiętał, gdyby stali tam ludzie albo samochody. A twierdzi, że niczego takiego tam nie było.

Rozmowa przy stole zesza z powrotem na amfetaminę znalezioną w ziemiance. Akurat ta część dochodzenia rysowała się optymistycznie. W sprawy narkotykowe zamieszanych było zawsze sporo osób. Kupujący, dostawcy, kurierzy i pośrednicy. Proces sprzedaży miał wiele etapów, policja mogła więc pracować nad kilkoma różnymi aspektami naraz, zupełnie inaczej niż w przypadku zabójstwa.

Po niecałej godzinie stwierdzili, że posunęli się trochę naprzód, i spotkanie dobiegło końca. Wisting siedział sam w swoim biurze, gdy przyszedł esemes od Line. Córka znów próbowała zaprosić go na grilla, argumentując, że mięso nie może dłużej leżeć.

Byli teraz w tym najbardziej nerwowym punkcie śledztwa, gdy trzeba było przede wszystkim czekać na odpowiedzi. Odpowiedzi, które mogły przynieść rutynowe przesłuchania i rozmowy z potencjalnymi świadkami, badania techników, wyniki analiz i wszystkie inne elementy składające się na śledztwo. Mógł równie dobrze czekać gdzie indziej. Dźwignął się więc z krzesła i wyszedł z biura.

W drodze do Line zaczął myśleć o wnuczce, która będzie dorastała bez ojca, chyba że córka pozna nowego mężczyznę, gotowego wziąć na siebie tę odpowiedzialność. Za każdym razem gdy Wisting zastanawiał się nad sobą samym jako ojcem, musiał przyznać, że kariera policjanta kładła się cieniem na jego życiu prywatnym. Zbyt często stawiał pracę wyżej niż rodzinę.

Zaparkował przed swoim domem i przebył krótką drogę do Line pieszo. Na tyłach posiadłości rozchodził się smakowity zapach grillowanego mięsa. Wisting minął zarośnięty chwastami ogródek. Córka uścisnęła go na powitanie.

– Przypilnujesz mięsa? – zapytała i zniknęła w domu.

Wisting pochylił się nad grilllem i obrócił leżące na nim steki. Line wróciła po chwili z wielką miską sałatki.

– Chyba są już gotowe – stwierdził Wisting, ponownie obracając mięso.

– Zaryzykowałam i rozpałam grilla przed twoim przyjściem – wyjaśniła Line, podsuwając mu półmisek, na którym mógł ułożyć steki. – Cieszę się, że zajrzałeś.

– Ja też – uśmiechnął się Wisting, siadając do stołu. – Odebrałaś tapetę?

– Nie, ale dzwoniли ze sklepu, że już dotarła. – Należała sobie jedzenie. – Myślisz, że uda ci się pomóc?

– Z n a j d ę czas – obiecał.

Line wbiła widelec w stek.

– Wiecie coś więcej o tym, co się stało z Hummelem? – spytała, odkrawając kawałek.

– Właściwie to nie – odrzekł Wisting.

– Ale w jakim kierunku idzie sprawa? – chciała się dowiedzieć. – Czy on sam mógł na przykład ukryć taksówkę w stodole i wyjechać na Karaiby?

Wisting przełknął kęs mięsa.

– Sądźmy, że nie zniknął z własnej woli – powiedział.

– Do kogo należy stodoła? – wypytywała Line.

– Nie jesteś już dziennikarką – odpowiedział jej ojciec z uśmiechem.

Wyszczrzyła do niego zęby.

– Chodzi o podupadłe stare gospodarstwo – wyjaśnił Wisting. – Większość twoich kolegów zdążyła już pewnie znaleźć właściciela w księgach wieczystych, ale on nie ma z tą sprawą nic wspólnego. Wyzierzał na posiadłość wiele lat temu.

Rozmawiali dalej, jedząc. Line nie poznała szczegółów, ale Wisting dał jej do zrozumienia, że śledztwo posuwa się do przodu.

Na deser przygotowała lody. Zjadł je z dokładką i rozparł się na krześle.

– Mam coś, co chciałabym ci oddać – powiedziała Line.

– Co takiego?

Córka wstała, weszła do domu i wróciła z przedmiotem zapakowanym w foliową torebkę. Położyła mu go na kolanach.

Wisting zajął do środka i odwinął szarą tkaninę. Siedział przez chwilę oniemiały, wpatrując się w rewolwer z osmiokątną lufą.

– Dawna przyjaciółka z podstawówki znalazła go, porządkując rzeczy po swoim dziadku – wyjaśniła Line, zanim zdążył zadać pytanie.

Wisting podniósł rewolwer, wysunął bębenek i stwierdził, że broń nie jest naładowana.

– Długo u ciebie leży? – chciał wiedzieć.

– Dopiero od kilku godzin – odrzekła Line. – Pewnie nie jest zarejestrowany. Moja przyjaciółka chciała go wyrzucić do morza, ale zaproponowałam, żeby oddała go do zniszczenia.

Wisting skinął głową. Zdarzało się, że zmarli zostawiali po sobie broń. Strzelby, karabiny, pistolety i rewolwery. Spadkobiercy na ogół nie mieli pojęcia, co z nimi zrobić.

– To nagant – stwierdził. – 7,5 milimetra. Wyprodukowany w Belgii pod koniec XIX wieku – odciągnął kurek i nacisnął spust. Rozległo się suche stuknięcie.

– Działa? – spytała Line.

Skinął głową.

– Rewolwery są praktycznie bezawaryjne. Ten tutaj jest jak nowy.

– Co się dzieje z bronią, która trafia do zniszczenia?

– Zostaje zmielona w specjalnym rozdrabniaczu do metalu i przerobiona na gwoździe.

– Mógłby być z tego niezły reportaż – zastanawiała się Line.

– Jak to?

– Stara broń ma w sobie historię – ciągnęła Line, wskazując głową rewolwer. – Możliwe, że w tym wypadku w grę wchodzi dwie wojny światowe. Ciekawie byłoby opisać, jak taki zabytek kończy wbity gdzieś w ścianę.

Wisting owinął rewolwer w szarą tkaninę.

– A one co mówią? – uśmiechnął się, zerkając na gwoździe w deskach, którymi pokryta była elewacja domu córki. – Historia siedzi w ścianach.

– Nieprawdaz? – Line wpadła w entuzjazm. – Na pewno mogłabym sprzedać tę historię do jakiegoś magazynu dla mężczyzn, „Vi Menn” albo coś w tym rodzaju – wstała i zaczęła sprzątać ze stołu.

– Czy on był w wojsku? – spytał Wisting, odkładając rewolwer do plastikowej torebki.

– Kłó?

– Właściciel – podniósł torebkę. – Nagantów używano w piechocie i marynarce wojennej.

– Nie sądzę – odrzekła szybko Line, przystając w drzwiach tarasu z pustymi talerzami w dłoniach i patrząc w stronę broni.

– Nie wiem, skąd ją miał ani do czego jej używał – dodała pośpiesznie i weszła do środka.

Wisting zamknął rewolwer w sejfie w swojej piwnicy. Aby zrobić dla niego miejsce, musiał przesunąć stary album. Były w nim zdjęcia z wakacji sprzed trzydziestu lat, kiedy pobrali się z Ingrid. Zaczął je przeglądać. Wesele urządzili w restauracji Hotelu Wassilioff w Stavern, zaprosili tylko najbliższą rodzinę. Żyli jeszcze wtedy oboje rodzice Ingrid i jego matka. Następnego dnia wyruszyli samochodem w podróż do Danii, gdzie spali w Løkken, pod namiotem. Padało bez przerwy przez trzy dni, ale zostały mu po tym jedno z najpiękniejszych wspomnień w życiu.

Znalazł zdjęcie zrobione przy kościele, który przez kolejne stulecia był stopniowo zasypywany nawiewanym przez wiatr piaskiem. Sam budynek został z czasem zburzony i przeniesiony, z piasku wystawała jedynie kwadratowa wieżyczka. Wisting pamiętał, że to on robił to zdjęcie. Ingrid miała mokre od deszczu włosy i śmiała się do niego. Była dużo młodsza niż Line w tej chwili, ale podobieństwo wydawało się uderzające. Dwa miesiące później Ingrid była już w ciąży.

Wrócili tam tego lata, gdy Line i jej brat bliźniak skończyli dwanaście lat. Piaszczyste wydmy były nieco niższe, a wieżyczka lepiej widoczna, ale człowiek, z którym rozmawiali, wyjaśnił, że kościół wzniesiono na gruncie morenowym, wymywanym przez deszcz i wdzierające się na ląd morze. Prędzej czy później wieżyczka runie do wody.

Wisting zatrzasnął album, zastanawiając się, czy jeszcze tam stoi.

Zdjęcie ze ślubu powiesił na ścianie w sypialni. Zdjął je kilka dni po tym, jak Suzanne po raz pierwszy spędziła u niego noc. Został po nim pusty gwóźdź i kwadratowe pole, nieco ciemniejsze od reszty ściany. Żadne z nich nie skomentowało tego ani słowem. Zdjęcie w ramce było za duże i nie mieściło się w sejfie, więc Wisting postawił je w szafie na ubrania. Nigdy wcześniej nie myślał o tym, by znów je powiesić. Teraz zastanowił się nad tym przez chwilę, ale zrezygnował z pomysłu. Może zamiast tego poprosi Line o pomoc w wytapetowaniu sypialni.

Zmienił spodnie i włożył świeżą koszulę, a potem pojechał do miasta. Gdy wszedł do „Świętego Spokoju”, goście zajmowali mniej więcej połowę stolików. Dyskretna muzyka płynąca z głośników

pod sufitem nie zagłuszyła przyciszonych rozmów. Klienci stanowili mieszaninę młodzieży i osób starszych, miejscowych i urlopowiczów.

Suzanne stała przy jednym ze stolików w głębi lokalu, rozmawiając z młodą parą. Skinęła mu szybko głową na znak, że go zauważyła, po czym odwróciła wzrok.

Wisting znalazł sobie miejsce pod ścianą, z dala od innych gości. Miał stąd dobry widok na bar i kasę. Położył na stoliku gazetę, powiesił marynarkę na oparciu krzesła, po czym poszedł złożyć zamówienie.

Obsługująca go dziewczyna miała przypiętą do bluzki tabliczkę z imieniem Unni. To tę właśnie kelnerkę Suzanne podejrzewała o nieuczciwość. Miała blond włosy związane w koński ogon i była bardzo miła.

Wisting poprosił o filiżankę kawy i kawałek karmelowego ciasta, a następnie położył na barze monety, które dziewczyna niespiesznie pobierała. Zanim miała je wszystkie w garści, Wisting zdążył odwrócić się do niej plecami. Usłyszał, jak Unni nabija towary na kasę i wkłada pieniądze do szufladek.

Tego wieczoru oprócz niej i Suzanne w pracy były jeszcze dwie inne dziewczyny. Wszystkie miały sporo roboty i wyglądało na to, że zmieniały się za barem, przy sprzątanu stolików i myciu szklanek bez żadnego konkretnego systemu.

Wisting czuł się nieswojo w roli restauracyjnego tajniaka, ale podnosił wzrok znad gazety za każdym razem, gdy Unni przyjmowała zamówienie za barem. Obsługując któregoś z kolei klienta, nabiła chyba złą cenę. Siwowłosy mężczyzna płacił za szklankę piwa dwustukoronowym banknotem. Szufladka kasy kilkakrotnie wysunęła się i zamknęła, zanim otrzymał w końcu resztę.

Suzanne minęła go kilka razy, ale on nawet na nią nie spojrział. Wystygła mu kawa. Wypił ją jednym haustem i zaczął czytać artykuł o zwyczajach urlopowych Norwegów. Jedna z dwóch pozostałych dziewcząt zabrała ze stolika pustą filiżankę. Nina, głosiła tabliczka przypięta do jej bluzki. Wydawała się bardziej nieśmiała niż jej dwie koleżanki. Posłała mu zawstydzony uśmiech, po czym poszła dalej.

Wisting skończył czytać gazetę, wstał i podszedł do kasy. Zamówił kolejną filiżankę kawy i postąpił chwilę przy barze. Suzanne przechadzała się między stolikami lekkim krokiem i słała gościom uśmiechy, nie mizdrząc się przy tym. Była piękna. Wysoka i szczupła, z kruczoczarnymi włosami miękkimi jak aksamit.

Zadzwoiła jego komórka. Na wyświetlaczu zobaczył nazwisko Christine Thiis.

– Coś nowego w sprawie? – zapytała, gdy odebrał połączenie.

– A spodziewasz się czegoś? – odpowiedział Wisting.

– Właściwie to tylko przekazuję pytanie – wyjaśniła. – Jestem na kolacji z komendantem policji i pozostałymi prawnikami.

Trzej mężczyźni siedzący przy stoliku pod oknem obejrzeni się równocześnie za Suzanne, która mijala ich właśnie z tacą pełną pustych szklanek.

– Niestety, nic nowego – odparł Wisting. – Przecież wiesz, że gdyby coś było, od razu dałbym ci znać.

– Wiem – odrzekła Christine Thiis. Zamilkła na chwilę, po czym dodała: – On jest krytycznie nastawiony.

– Kto?

– Komendant. Wziął mnie na stronę i zapytał, czy ty się w ogóle nadajesz do prowadzenia tego śledztwa.

Wisting wziął filiżankę z kawą i wrócił do swojego stolika. Ivan Sundt został powołany na stanowisko całkiem niedawno. Wcześniej był sędzią w sądzie apelacyjnym i brakowało mu doświadczenia oraz zrozumienia praktycznych aspektów pracy oficerów śledczych.

– A dlaczego się nad tym zastanawia? – zapytał.

– Przeczytał się do artykułu w gazecie, tego z babcią Jensa Hummela.

Suzanne znów minęła jego stolik. Wisting podniósł wzrok i otrzymał w odpowiedzi przelotny uśmiech, po czym właścicielka zniknęła za barem.

– I co mu powiedziałaś? – rzucił do słuchawki.

– Że mam do ciebie pełne zaufanie – odpowiedziała Christine. – I jestem pewna, że rozwiążesz sprawę.

Wisting podziękował koleżance za miłe słowa. Rozłączył się, ale dziwne uczucie niepokoju nadal go nie opuszczało. Powinien siedzieć w biurze i grzebać w papierach, a nie bawić się w prywatnego detektywa.

Został w kawiarni jeszcze dwie godziny. W końcu wstał od stolika. Wydał prawie dwieście koron na kawę, a nie zauważył niczego, co potwierdziłoby podejrzenia Suzanne. Był w samym środku sprawy, która niemal na pewno dotyczyła zabójstwa, i miał poczucie, że zupełnie zmarnował ten wieczór.

Siedząc już w samochodzie, wysłał Suzanne wiadomość, w której obiecał przyjść jeszcze innego wieczoru i życzył jej dobrej nocy. Odpowiedziała mu krótkim „Ok, dziękuję”. Esemes przyszedł, gdy podjeżdżał pod swój dom.

19

Poranne spotkanie odbyło się w pośpiechu, w nieformalnej atmosferze. Noc nie przyniosła żadnych nowych informacji w sprawie. Wszyscy byli spięci i mieli ochotę zabrać się do pracy zamiast siedzieć przy stole i dzielić się z innymi swoimi przemyśleniami i teoriami.

Wisting przeznaczył przedpołudnie na przygotowanie się do nowego przesłuchania Arona Heisela. Jeśli nie pojawi się żaden inny trop, to właśnie on będzie musiał poprowadzić tę sprawę dalej.

Wisting lubił psychologiczną grę, która zawsze towarzyszyła przesłuchaniu. Stając twarzą w twarz z ludzkimi emocjami w ich różnych przejawach, musiał polegać na zdobytej wiedzy i latach doświadczeń. Trzeba było być przebiegłym, myśleć taktycznie i ani na chwilę nie tracić kontroli.

Każde przesłuchanie było trochę inne. Nie można było po prostu usiąść naprzeciw podejrzanego i swobodnie z nim rozmawiać ani odhaczać kolejnych pytań z przygotowanej listy. Przesłuchanie należało budować wokół tematów, które się chciało naświetlić. W tej chwili chodziło przede wszystkim o zebranie informacji o człowieku, na którym ciążyły, przynajmniej na razie, zarzuty posiadania dużych ilości amfetaminy. Skąd pochodził? Do jakiego środowiska należał? Gdzie bywał? Co robił? Z kim się spotykał? Dopiero gdy uda się nakreślić jego obraz, będzie można przesunąć akcenty w rozmowie i spróbować znaleźć jakieś powiązania z Jensem Hummelem i sprawą jego zniknięcia.

Zdołali ustalić, że Aron Heisel miał zarówno norweski, jak i hiszpański numer telefonu. Dojście do hiszpańskich billingów zajmie im trochę czasu. Norweskie zaś niczego ciekawego nie wnosily. Śledczy skontaktowali się również z hiszpańską policją i zasugerowali, by przeszukano mieszkanie Heisela w Marbelli. Służba celna pomogła w odtworzeniu planów jego podróży, a Wydział do spraw Przystępczości Gospodarczej zbadał jego sytuację ekonomiczną. Jednocześnie zebrali informacje dotyczące rodziny i bliskich. Oboje jego rodzice nie żyli. Miał starszą siostrę, która była mężatką

i mieszkała w Trondheim. Ostatnio Heisel pracował legalnie jako kierowca w firmie kurierskiej w Oslo.

O jedenastej Wisting odłożył papiery, zamierzając wyjść z komisariatu i coś zjeść, ale zanim zdążył podnieść się zza biurka, dostał wiadomość od Suzanne. Była krótka: „Wczoraj zniknęło 0,8 litra wódki. 2000 koron”.

To musiało się stać, zanim przyszedłem, pomyślał. Śledził bacznie niemal każdą transakcję przy kasie. Wszystkie towary były sumiennie nabijane. Już miał oddzwonić, gdy na wyświetlaczu pojawił się nieznan numer.

– Tak? Mówi Wisting – odebrał połączenie.

– Tu Reidar Heitmann – odezwał się męski głos.

Należał do obrońcy Arona Heisela.

– Właśnie spotkałem się z Heiselem w więzieniu – ciągnął mężczyzna. – Ze względu na obecną sytuację doradziłem mu, by odmówił składania zeznań.

– A to niby dlaczego? – zapytał Wisting.

Obrońca odchrząknął:

– Heiselowi zostały postawione zarzuty w sprawie, o której nic nie wie – odrzekł. – Poza tym każda z przeprowadzonych z nim dotychczas rozmów miała jakieś ukryte zamiary.

– Co pan ma na myśli?

– Ależ proszę dać spokój! – prychnął adwokat. – Zarówno pan, jak i ja wiemy doskonale, że narkotyki nie są tu najważniejsze. Tak naprawdę chodzi o Jensa Hummela. A w tej sprawie mój klient podzielił się już z wami całą swoją niewielką wiedzą.

– Chętnie jeszcze byśmy z nim porozmawiali – spróbował ponownie Wisting.

– Nie ma takiej możliwości, dopóki ciąży na nim zarzuty.

– Co pan właściwie próbuje powiedzieć? – spytał Wisting. – Że pański klient udzieli nam informacji w sprawie Hummela, jeśli zwolnimy go z odpowiedzialności za amfetaminę?

– Tak czy inaczej, nic na niego nie macie – stwierdził Heitmann. – Chcę powiedzieć tylko to, że w obecnych okolicznościach mój klient nie życzy sobie zeznawać.

Aron Heisel miał pełne prawo odmówić udzielania odpowiedzi na pytania policji. Z jego punktu widzenia była to nawet mądra decyzja. Składając zeznania, łatwo mógłby się pogubić, uwikłać w nieścisłości i sprzeczności, które pogrzyżyłyby go jeszcze bardziej. W tej sytuacji Wisting mógł jedynie przyjąć decyzję Heisela do wiadomości.

Odłożył telefon i pochylił się w przód, opierając łokcie na blacie stołu. Aresztant, który nie chciał zeznawać, potrafił czasami skutecznie uziemić całe śledztwo. Mieli przed sobą długą i niełatwą drogę.

20

W ostatnim czasie Line budziła się coraz wcześniej. Czytała, że to normalne – wiele kobiet w ostatnim trymestrze ciąży gorzej sypia. Tego ranka jednak po raz pierwszy zerknęła na zegar przy łóżku i stwierdziła, że nie ma jeszcze szóstej.

Ciężko jej było ułożyć się w wygodnej pozycji, przepełniał ją niepokój. W końcu wstała, by rozprostować nogi.

Gdy dziecko przyjdzie na świat, nie będzie jej już dane wylegiwać się o poranku, więc równie dobrze mogła zacząć przyzwyczajać się do wczesnego wstawania.

Poszła po gazetę i zaczęła lekturę od artykułu dotyczącego sprawy Hummela. Minęły dwa dni od znalezienia jego taksówki, a policji nie udało się ustalić niczego nowego. Mężczyźnie, który tymczasowo mieszkał w gospodarstwie, postawiono zarzuty w sprawie związanej z handlem narkotykami. Trafił na cztery tygodnie do aresztu, ale odmówił składania zeznań.

O siódmej zobaczyła, że ojciec wsiada do auta i jedzie do pracy.

Następne godziny poświęciła na malowanie ostatnich listew w salonie. Kiedy skończyła, słońce zdążyło się już przebić przez mgłę poranka, światło dnia z matowego stało się promienne.

Wzięła prysznic, wypila filiżankę kawy i pojechała do sklepu z wyposażeniem wnętrz, w którym zamówiła tapetę. W drodze powrotnej kupiła świeże bułki.

Ojciec obiecał, że w tym tygodniu jej pomoże. Line brała już kiedyś udział w tapetowaniu. O wiele łatwiej pracowało się we dwójkę, gdy jedna osoba przyklejała do ściany zwisające końcówki tapety, ale robota właściwie nie była zbyt ciężka i pewnie poradziłyby sobie z nią sama.

Nie mogła się już doczekać zakończenia remontu w salonie i postanowiła przynajmniej spróbować. Stara tapeta już dawno została zdarta, a pęknięcia i dziury w ścianach były zaszpachlowane i wyrównane. Cała powierzchnia czekała teraz równa i czysta. Line zaczęła w rogu za drzwiami, gdzie ewentualne nierówności i tak nie byłyby widoczne. Z pierwszą rolką poszło jej całkiem nieźle. Wybrała jednokolorową, jasnobrązową tapetę, nie chciała troszczyć się o wzory

urywające się na złączach między kolejnymi rollkami. Tapeta marszczyła się, w kilku miejscach widać było pod nią pęcherzyki powietrza. Gdy Line uporała się wreszcie z jedną ścianą, musiała przyznać, że nie jest szczególnie zadowolona z rezultatu.

Była zła na siebie, że zaczęła pracę w pojedynkę. Ojciec był od niej dokładniejszy i miał większą cierpliwość do takich rzeczy. Postanowiła poczekać na niego z kolejnymi ścianami. Nakładała właśnie pokrywkę na puszkę z klejem, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

Ruszyła do sieni zaciekawiona. Pierwszy raz ktoś przychodził do niej z wizytą, podejrzewała więc, że to domokrążca albo ktoś, kto pomylił adres.

Na ganku stała Sofie. Kołysała lekko dziecięcym wózkiem, w którym leżała Maja, pogrążona w głębokim śnie.

– Cześć – posłała koleżance uśmiech. – Byłyśmy na spacerze i chciałyśmy sprawdzić, gdzie mieszkasz.

Line odgarnęła kosmyk z czoła.

– Jak miło! Dobrze mi zrobi chwila przerwy – pochyliła się i zajrzała do wózka. – Możemy ją postawić na tarasie – powiedziała, chwytając za rączkę. – Usłyszymy ją stamtąd, jeśli się obudzi.

Potoczyła wózek przez zarośnięty ogród i okrążyła dom.

– Zajrzysz do środka? – spytała, otwierając drzwi tarasu.

– Chętnie – odrzekła Sofie.

Line oprowadziła ją po domu, pokazując zarówno wyremontowane pokoje, jak i te, które czekały na swoją kolej. Potem usiadły na dworze.

– Właściwie to szłam na pocztę – powiedziała Sofie, wskazując skinieniem głowy siatkę pod wózkiem. Leżała w niej paczka owinięta szarym papierem.

W pierwszej chwili Line nie zrozumiała, o co chodzi.

– To pieniądze – wyjaśniła Sofie. – Postanowiłam wysłać je organizacji przeciwdziałającej narkomanii.

Line wybuchnęła śmiechem:

– Chodzisz po okolicy z półtora milionem koron w dziecięcym wózku? I chcesz to wysłać pocztą?

– Nie ma tam więcej niż milion – wyjaśniła Sofie. – Wzięłam tylko banknoty ubrudzone farbą. Przeczytałam, że ludzie, którzy dostają takie pieniądze, mogą je zgłosić do Norweskiego Banku Narodowego i tam je wymienić.

Line nie przestawała się śmiać.

– Ktoś będzie miał niezłą niespodziankę, gdy otworzy skrzynkę – powiedziała. – Obejrzałaś te inne rzeczy, które leżały w sejfie?

Wyraz twarzy Sofie zmienił się nieznacznie.

– Niezbyt dokładnie – powiedziała, sięgając po torbę wiszącą na rączce wózka. – Są tam przede

wszystkim listy i dokumenty od adwokatów i policji, ale znalazłam też to – wyjęła z torebki kopertę i podała ją koleżance.

Line otworzyła ją niepewnie. W środku leżał cienki plik zdjęć.

– To ja z mamą – wyjaśniła Sofie.

Line pobieżnie przejrzała fotografie. Było wśród nich zdjęcie nowo narodzonej Sofie w ramionach matki, inne, na którym matka głaskała ją po włosach, i jedno, na którym się obejmowały. A dalej: fotografie z pierwszego dnia w szkole, z urodzin i Wigilii.

– Może mimo wszystko troszczył się o was? – spytała Line, oddając kopertę koleżance.

– Może – Sofie wzruszyła ramionami. – O wielu sprawach związanych z nim nie mam właściwie pojęcia.

– A co z tymi wszystkimi teczkami i papierami? – dopytywała Line. – Może dowiesz się czegoś więcej o tym, kim był i co robił, jeśli dokładnie je przejrzysz?

– Nie wiem, czy mam na to siłę i ochotę – odrzekła Sofie.

Line poczuła, że ogarnia ją ciekawość. Może to żyłka dziennikarska sprawiała, że ciągnęło ją do starych papierów. Koleżanka powiedziała, że może wziąć sobie wszystko, co znajdują w starym sejfie, ale teraz Line nie miała odwagi jej o to prosić.

– Niczego nie wyrzucaj – poradziła jej. – Może się zdarzyć, że pewnego dnia zmienisz zdanie.

– Zobaczymy – skinęła głową Sofie. – Na razie wszystko tam po prostu zostawię.

21

Technicy kryminalni zakończyli pracę w gospodarstwie niedaleko Huken w środę 25 lipca o godzinie wpół do drugiej.

Wisting zabrał ze sobą Nilsa Hammera i wrócił tam, by przeprowadzić taktyczne przeszukanie. O ile bowiem technicy kryminalni skupiali się na zbieraniu odcisków palców i stóp, włosów, włókien z ubrań i innych śladów obiektywnych, o tyle zadaniem oficera śledczego było znalezienie notatek, papierów, dokumentów opatrzonych nazwiskami i innych dowodów mogących rzucić trochę światła na to, kto zamieszkiwał posiadłość i co tam właściwie robił. Wisting liczył też po cichu na to, że uda im się wytropić coś, co posłuży za argument w następnym przesłuchaniu Arona Heisela.

Gospodarstwo wyglądało inaczej niż podczas ich pierwszej wizyty. Nie wydawało się już wyludnione i porzucone. Wysoką trawę zdeptano i rozjechano kołami aut, a przed szerokimi wrotami stodoły powiewały resztki policyjnej taśmy.

Wisting zgasił silnik i wysiadł z samochodu. Wokół niego panowała zupełna cisza, w rozgrzanym powietrzu pobrzmiwało tylko ciche brzęczenie owadów.

Hammer zadzwijał przypiętymi do breloka kluczami i otworzył drzwi do chaty.

Technicy kryminalni zostawili po sobie wyraźne ślady. Na klamkach i innych powierzchniach, których się zazwyczaj często dotyka, widać było resztki proszku do zdejmowania odcisków palców. Tu i ówdzie przyklejone były też małe karteczki z literami i cyframi.

Kuchnia wyglądała tak samo, jak wtedy, gdy Wisting zajął tu po raz pierwszy przez okno. Pomalowana na niebiesko i zagracona. W zlewce piętrzyły się brudne talerze, noże, widelce i puste szklanki. Na blacie leżały puste butelki i inne śmieci. Krążące pod sufitem muchy bzycały sennie.

Wisting zaczął otwierać szuflady i szafki, przejrzał papiery, które znalazł na lodówce, ale nie trafił na nic ciekawego.

Główne pomieszczenie umeblowane było oszczędnie i bezosobowo. Stała tam zniszczona sofa i stolik, stół jadalniany z pasującym do niego kompletem krzeseł i niski regał z telewizorem.

Żadnych obrazów ani zdjęć na ścianie, żadnych książek na półkach.

Nils Hammer oglądał szafki w salonie, podczas gdy Wisting wszedł do sąsiadującej z nim sypialni. Kółdra leżała w nogach łóżka, zwinięta w kłębek. Na podłodze wałało się kilka magazynów, razem z brudnymi skarpetkami i T-shirtami. Najbardziej interesującym przedmiotem wydawała się wepchnięta pod łóżko walizka. Wisting wyciągnął ją i otworzył, ale nie znalazł nic poza ubraniami.

Wysunął szufladę nocnego stolika i w tym momencie zawołał go Nils Hammer. Szuflada była pusta, ale coś w głosie Hammera sprawiło, że Wisting nie zadał sobie trudu, by wsunąć ją na miejsce.

Kolega stał w oknie izby.

– Ktoś się kręci po polu – powiedział.

Wisting stanął obok niego, ale nie zobaczył nic poza chwastami wybijającymi na wysokość metra.

– Jesteś pewien? – zapytał.

– Możliwe, że to było zwierzę – przyznał Hammer. – Coś mi tylko mignęło przed oczami.

Wyglądało jak człowiek, który idzie schylony, próbując ukryć się w trawie. Teraz gdzieś zniknął.

Stali przez chwilę, spoglądając na zarośnięte pole. Nagle pomiędzy chwastów wyłoniła się jasna głowa tuż obok wzniesienia, przy którym znajdowało się wejście do ziemianki.

Hammer zaklął i obrócił się na pięcie. Wisting popędził za kolegą.

Ruszyli ścieżką wydeptaną przez oficerów śledczych przez kilka ostatnich dni. Hammer biegł dwa metry przed Wistingiem. Mężczyzna przed nimi zaczął uciekać do lasu. Potknął się, ale nie upadł.

– Stać! – zawołał Nils Hammer wywiczonym głosem. – Policja!

Komenda nie odniosła żadnego skutku, ścigany mężczyzna wbiegł między drzewa. Roślinność była tu tak gęsta, że musiał się przez nią przedzierać. Spłoszone stado ptaków rozpięchło się we wszystkich kierunkach.

Już drugi raz w ciągu zaledwie kilku dni ktoś próbował im uciec. Wisting z trudem łapał oddech, czując, że serce zaraz wyskoczy mu z piersi. Gałązki chłostały go po twarzy, co dodatkowo utrudniało orientację.

Po jakichś pięćdziesięciu metrach las nieco się przerzedził i teraz otaczały ich wysokie sosny. Człowiek, którego ścigali, zwiększył dystans do policjantów, pędził przed siebie ścieżką.

Wisting dostrzegł w oddali szosę. Jadąca nią ciężarówka zwolniła, wyprzedzając zaparkowany na poboczu samochód osobowy. Hammer przyspieszył, Wisting został daleko w tyle. Potknął się i upadł. Leżąc, widział, jak mężczyzna wsiada do czekającego nań auta. Koła zakręciły się na żwirze, drobne kamyczki wzbily się w powietrze i wpadły do rowu.

Wisting dźwignął się z ziemi i otrząpiał ubranie. Hammer wrócił do niego zdyszany.

– Spisałeś numery? – spytał Wisting.

– Zdażyłem tylko zauważyć, że rejestracja była norweska – odparł kolega. – I chyba się

zaczynała od PP.

– A marka samochodu?

Hammer potrząsnął głową.

– Jakieś szare azjatyckie auto. One są do siebie strasznie podobne.

W drodze do gospodarstwa obaj milczeli. Wiedzieli, co właśnie przeszło im koło nosa. Szczegóły świeżo odkrytej sprawy narkotykowej nie zostały podane w gazetach. Ktoś, kto wiedział o ziemiance, wrócił do starej posiadłości, gdy tylko opuścili ją policyjni technicy, chcąc sprawdzić, czy udało im się znaleźć skrytkę. A ten, kto miał informacje dotyczące posesji i jej sekretów, mógł mieć także informacje o Jensie Hummelu.

22

Hammer i Wisting poświęcili resztę dnia na dokładne zbadanie wszystkich budynków w gospodarstwie. Nie wiedzieli, czego właściwie szukają, ale byli pewni, że rozpoznają ważny ślad, gdy tylko nań trafią. Kartka z notesu z nazwiskiem, numer telefonu albo paragon. Coś, czego brakowało w ogólnym oglądzie sprawy, jakiś szczegół, który pomógłby odkryć coś nowego.

Ale ich metodyczna praca nie przyniosła żadnych efektów.

Po południu Wisting pojechał do nowego domu Line. Wytapetowali do końca salon i zjedli razem obiad. Nie skomentował rezultatów samodzielnych starań córki, zapewnił ją tylko, że wszystko będzie wyglądać jak należy, kiedy tylko wstawią do pokoju meble i zawieszą na ścianach zdjęcia.

Późny wieczór spędził w „Świętym Spokoju”, ale i tym razem nie udało mu się zdobyć żadnych dowodów na to, że któraś z kelnerek kradnie pieniądze z kasy.

Kolejne dni były długie i ciężkie. Policjanci wrócili do stosów zgromadzonych dokumentów i przejrzeni wszystko jeszcze raz. Kartkowali na nowo raporty, wymieniali się nimi, by mieć pewność, że nic nie zostało przeoczone. Przeprowadzali przesłuchania, badali anonimowe donosy. Dyskutowali na temat swoich pomysłów, przemyśleń i teorii, analizowali wszystkie możliwe opcje, ale nic nie wskazywało na rychły przełom w śledztwie. Jedyne nowe materiały stanowiło kilka świeżych śladów butów, pozostawionych w ziemiance przez mężczyznę, który im się wywinął.

W poniedziałek 30 lipca Wisting wstał o wpół do ósmej i poczuł, że coś się zmieniło. To pewnie tylko pogoda, pomyślał. Po raz pierwszy od dawna bryza od morza nie zapowiadała kolejnego pogodnego dnia. Zanosilo się na deszcz, ale na razie wilgotne powietrze czyniło upał jeszcze bardziej dokuczliwym.

Od momentu, gdy znaleźli taksówkę Z-1086, minął tydzień. Od zniknięcia Jensa Hummela – 206 dni.

Większość poważnych spraw udawało im się rozwiązać błyskawicznie, w pierwszych gorączkowych dobach, kiedy o przestępstwach krzyczały jeszcze artykuły na pierwszych stronach gazet. Inne

śledztwa zajmowały więcej czasu. Tylko nieliczne sprawy pozostawały nierozwiązane.

Na porannym spotkaniu Torunn Borg opowiedziała o szczegółach prowadzonych tego dnia poszukiwań wokół prywatnego tartaku Tanumsaga. Wszyscy wiedzieli, że szanse na znalezienie tam Jensa Hummela są niewielkie, ale trociny odkryte na dywaniku samochodowym w jego taksówce sugerowały, że warto przyrzeć się temu miejscu bliżej. Właśnie tego rodzaju działania sprawiały, że śledztwo zdawało się posuwać do przodu, choć tak naprawdę stanowiły one tylko część rutynowej pracy, wskutek której teczki sprawy puchły coraz bardziej.

Wisting stał przed wiszącą na ścianie mapą. Białe w nią szpilki oznaczały tych kilka punktów, co do których nie mieli wątpliwości. Zakratkowane pola wskazywały obszary przeszukane przez wyszkolone psy bądź przeczesane krok po kroku przez ochotników.

Zadzwonił telefon. Wisting rozpoznał pierwsze cyfry i stwierdził, że to wewnętrzny numer policji kryminalnej, Kripos. Usiadł na krześle przy biurku, chwycił ołówek, po czym odebrał połączenie.

Mężczyzna, który do niego dzwonił, przedstawił się jako Erik Fossl i z sekcji technicznej.

– Zazwyczaj wysyłam tylko raport, ale w tym wypadku sytuacja jest na tyle szczególna, że postanowiłem zadzwonić – powiedział.

Wisting zacisnął palce na telefonie.

– Proszę mówić – rzucił do słuchawki.

– Przeprowadziliśmy rutynowe badanie balistyczne broni – ciągnął policjant z Kripos. – Udało nam się dopasować pocisk do danych w naszych rejestrach.

– O czym pan mówi? – spytał Wisting, marszcząc brwi.

Mężczyzna po drugiej stronie słuchawki westchnął, jakby został właśnie zmuszony do wyjaśnienia rzeczy najbardziej oczywistej pod słońcem.

– Lufa każdej broni ma unikalne bruzdy i wznesione pola, tworzące równie unikalne ślady na pociskach, które są z tej broni wystrzeliwane – tłumaczył cierpliwie. – Można to porównać z odciskiem palca.

– Ja to wszystko wiem – przerwał mu Wisting. – Ale o jakiej broni pan mówi?

Uświadomił sobie, o co chodzi, w tej samej chwili, w której zadał pytanie.

– O naganta, 7,5 milimetra – odpowiedział śledczy z Kripos. – Przekazanego policji anonimowo. Przesłał nam pan jeszcze jakąś inną broń?

– Nie. Przepraszam, myślałem byłem zupełnie gdzie indziej – usprawiedliwił się Wisting.

– Tak czy inaczej – kontynuował mężczyzna – przeprowadzamy testy balistyczne każdej broni niezależnie od tego, w jaki sposób do nas trafiła. To rutynowe postępowanie.

– Do jakiej sprawy dopasowaliście rewolwer? – chciał wiedzieć Wisting.

– Do zabójstwa.

Odpowiedź zawisła w powietrzu, a do jego głowy napłynęło naraz sto myśli. To Line przyniosła

mu broń. Z tego, co mówiła, rewolwer znalazła jej dawna koleżanka z klasy w rzeczach po swoim zmarłym dziadku. Nie wypytał jej dokładnie, o kogo chodzi i gdzie to się stało, przesłał rewolwer dalej, zaznaczając, że został mu oddany anonimowo. Postąpił tak jak zwykle, gdy trafiała do niego broń bądź amunicja przekazana przez ludzi, którzy nie chcieli dłużej trzymać ich w domu. Zakładał, że koleżanka Line mieszka gdzieś w pobliżu, ale nie domyślał się, o jakie zabójstwo może chodzić. Musiało do niego dojść albo bardzo dawno temu, jeszcze zanim zaczął pracę w policji, albo w innej części kraju.

– Jaka to sprawa?

– Zabójstwo Noworoczne.

– Noworoczne? – powtórzył Wisting. – Ale przecież w tej sprawie ma się zaraz zacząć proces?

– Nigdy nie znaleziono broni – przypomniał mu funkcjonariusz z Kripos. – Próbowałem dzwonić do śledczych z Kristiansand, ale żadnego z nich nie zastałem w biurze. Przesłałem im kopię raportu, ale pewnie będą bardzo zainteresowani tym, jakim cudem rewolwer znalazł się nagle u was.

Wisting w zamyśleniu rysował kółka w notesie. Pamiętał sprawę ochrzczonej przez gazety mianem Zabójstwa Noworoczne. Ofiarą była dwudziestojednoletnia Elise Kittelsen. Została zastrzelona w wieczór sylwestrowy na ulicy w centrum Kristiansand. Ujęcie zabójcy zajęło policji zaledwie czternaście minut. Ale tym, co Wisting zapamiętał najlepiej z relacji w mediach, była fotografia dziewczyny. W chwili gdy została zamordowana, szła właśnie na imprezę sylwestrową, a tuż przed wyjściem z domu zrobiła sobie zdjęcie, które umieściła w mediach społecznościowych. Był w tym pewien dramatyzm. Młoda, pełna życia dziewczyna, która fotografuje się na kilka minut przed śmiercią. Zdjęcie zostało rzecz jasna opublikowane przez media.

– Jaką macie pewność, że to ten sam rewolwer? – zapytał.

– Całkowitą – odrzekł Erik Fosli. – Każda broń jest unikalna, ale ta ma na dodatek charakterystyczne uszkodzenie wewnątrz lufy. Wszystkie pociski wydobyte z ciała dziewczyny z Kristiansand i te, które wystrzeliliśmy podczas testów balistycznych, noszą identyczne ślady powstałe po wystrzeleniu z lufy tej konkretnej broni.

– Rozumiem – Wisting skinął głową.

– Prześle rewolwer dalej – ciągnął mężczyzna. – Do analizy DNA i odcisków palców. Od zabójstwa minęło już ponad pół roku, ale może się zdarzyć, że coś znajdziemy.

– Pewnie będą tam moje odciski – uprzedził Wisting, nie wspominając jednak o córce.

– Pan jest zarejestrowany w naszych systemach, więc z miejsca pana wykluczamy. Poza tym zabójca został na szczęście zatrzymany, więc to wszystko nie gra zbyt wielkiej roli. Najważniejsze, że broń nie krąży już gdzieś po ulicach.

Kółka w notesie Wistinga stawały się coraz większe. Podobnie jak ogarniający go niepokój.

– Przypilnuję, żeby nasze raporty trafiły od razu do oficera śledczego w Kristiansand – ciągnął

Fossli. – Żeby was już w to nie angażować. I tak pewnie macie pełne ręce roboty z tą sprawą Hummela, co?

– Świetnie – podziękował mu Wisting. – Ale chętnie zobaczyłbym kopie.

– Dostanie je pan, rzecz jasna.

Ustalili jeszcze kilka praktycznych detali, po czym zakończyli rozmowę.

Wisting odchylił się na krześle, próbując przypomnieć sobie więcej szczegółów Zabójstwa Noworocznego. Ostatnią informacją, jaką zapamiętał, było to, że prokuratura przygotowała akt oskarżenia i że młody sprawca miał stanąć przed sądem. Chłopak został zatrzymany w jednej z bocznych uliczek zaraz po zabójstwie. W tym krótkim czasie zdążył pozbyć się narzędzia zbrodni. Które teraz nagle się znalazło i z jakiegoś powodu trafiło w ręce Line.

23

W ostatnich dniach codziennie o pierwszej Line spotykała się z Sofie i Mają na lunch. Wstawała wcześniej, żeby uporać się z drobnymi pracami remontowymi, ale najgorętsze godziny dnia przyjemnie było spędzić w zacienionym miejscu na tyłach domu Sofie. Do roboty wracała po południu albo wieczorem.

Bardzo ceniła sobie rozmowy z Sofie. Poród zbliżał się wielkimi krokami, a ona coraz bardziej się bała. Nawet nie samego porodu, ale tego, co będzie później, gdy zostanie zupełnie sama z małym dzieckiem. Rozmowy z Sofie dodawały jej otuchy. Przyjaciółka umiała odpowiedzieć na wiele dręczących ją pytań, ale w ich pogawędkach dawało się wyczuć, że sama jest nie do końca pewną siebie samotną matką i bardzo potrzebuje wsparcia i kogoś, komu mogłaby się zwierzyć.

Tego dnia Line zastała drzwi wejściowe otwarte, zablokowane ciężką donicą z kwiatami, by nie zatrzasnął ich przeciąg. Line zastukała kłykciami we framugę i zawołała przyjaciółkę, lecz nie otrzymała odpowiedzi.

Weszła do środka, nie chciała znów wołać Sofie, domyślając się, że Maja pewnie śpi.

W kuchni na desce do krojenia leżała połówka melona i duży nóż. Na blacie stał dzbanek z wodą z syropem i dwie szklanki, a obok torebka z kostkami lodu, które zaczęły się topić, tworząc niewielką kałużę.

Line poszła dalej. W salonie grało radio. Drzwi prowadzące na taras były otwarte. Cienkie białe firanki unosiły się lekko na wietrze.

– Halo? – zawołała Line, wyglądając na taras.

Na stole stały talerze, ale ogród wydawał się pusty.

Line wróciła do domu i usłyszała skrzyknięcie schodów na piętrze.

– Drzwi były otwarte – usprawiedliwiała się przed schodzącą z góry Sofie. – Weszłam po prostu do środka.

Przyjaciółka wydawała się zmęczona. Line chciała już spytać, czy źle spała, ale dostrzegła na jej

twarzy zatroskanie.

– Coś się stało? – zapytała.

– Czytałaś gazetę? – odpowiedziała Sofie, po czym minęła ją i weszła do kuchni.

– Którą?

Przyjaciółka chwyciła leżący na kuchennym stole tablet, odblokowała ekran i pokazała go Line.

Artykuł został umieszczony na głównej stronie serwisu „Dagbladet”. „Milionowa darowizna może pochodzić z napadu”, głosił nagłówek. Niżej umieszczono archiwalne zdjęcie ubrudzonych tuszem banknotów.

Line chwyciła tablet i zaczęła czytać. Źródłem dziennikarzy był prezes stowarzyszenia Nie Narkotykom. Trzy dni wcześniej na adres biura organizacji przysłała paczka bez nazwiska nadawcy. Zawierała nieco ponad milion koron. Wszystkie banknoty były zabarwione na brzegach. Pieniądże przekazano policji.

Śledczy z komendy stołecznej w Oslo potwierdził otrzymanie tej astronomicznej kwoty i dodał, że pieniądze pochodzą najprawdopodobniej z działalności przestępczej. Banki, poczty, transporty ładunków wartościowych i bankomaty były dla środowisk kryminalnych atrakcyjnymi obiektami, w serii napadów na wschodzie kraju w pierwszych latach XXI wieku skradziono z nich co najmniej sto milionów koron. Przesłane w paczce banknoty zostały przekazane Kripos, gdzie miały między innymi przejść badania pod kątem odcisków palców.

Rzecznik prasowy Norweskiego Banku Narodowego wyjaśniał, że taka darowizna może się okazać dla odbiorcy zupełnie bezwartościowa. Stowarzyszenie ma prawo wystąpić z wnioskiem o wymianę pieniędzy, ale jeśli się okaże, że banknoty pochodzą z przestępstwa, cała kwota zostanie skonfiskowana.

Prezes organizacji był zrozpaczony. Pieniądże bardzo by się przydały w przeciwdziałaniu narkomanii wśród młodzieży.

Ani policja, ani przedstawiciele obdarowanego stowarzyszenia nie chcieli snuć domysłów na temat tożsamości nadawcy paczki. Do pieniędzy nie został dołączony żaden list, a samo kartonowe pudło nie było ostemplowane miejscem nadania.

Line oddała tablet przyjaciółce.

– Ale głupio zrobiłam – westchnęła Sofie. – Co ja sobie myślałam? Powinnam była po prostu spalić te pieniądze. A teraz znajdują na nich nasze odciski palców.

– Jesteś w ich rejestrach?

– Nie rozumiem.

– Czy miałaś kiedyś zdejmowane odciski przez policję?

– Nie.

– W takim razie nie dowiedzą się, że to ty wysłałaś paczkę.

– Nie mów o tym nikomu! – poprosiła Sofie.

– Jasne.

– Obiecujesz? O sejfie też ani słowa.

– Obiecuję – zapewniła ją Line.

Sofie oparła się o kuchenny blat.

– Skąd dziennikarze się o tym dowiedzieli? – westchnęła.

– Mieli dużo możliwości – odparła Line. Musiała przyznać w duchu, że sprawa była niezła i że chciałyby być w skórze reportera, który na nią trafił. Nagłówki takie jak ten budziły zainteresowanie czytelników i generowały dużo wejść na strony internetowe gazety.

– Możliwe, że prezes stowarzyszenia sam poszedł do redakcji, ale to jedna z tych spraw, o których się mówi i plotkuje. Śledczy opowiadają kolegom co ciekawsze historie przy lunchu. A potem gawędzą o nich z żonami po powrocie do domu. One z kolei powtarzają wszystko przyjaciółkom i tak dalej. Prędzej czy później znajdzie się ktoś, kto zna kogoś z „Dagbladet”. Wiele spośród najciekawszych spraw, które opisałam, trafiły do mnie właśnie w ten sposób.

Sofie zaczęła kroić melona na plastry.

– Chciałam pomóc – powiedziała. – A wyszły z tego tylko kłopoty.

Line chwyciła torebkę z lodem, rozerwała ją i wrzuciła kostki do dzbanka z syropem.

– I tak pomogłaś, nawet jeśli bank nie zgodzi się wymienić tych pieniędzy – pocieszała. – Wieści się rozejdą, „Dagbladet” będzie trzymać rękę na pulsie. Stowarzyszenie zaistnieje w mediach, ludzie się o nim dowiedzą, zaczną przysyłać datki. Jeśli ci działacze mają trochę oleju w głowie, to zorganizują jakąś zbiórkę, zanim jeszcze wrzawa wokół sprawy ucichnie. A ludzie będą hojni, gdy następnym razem zobaczą wolontariusza z puszką albo kogoś, kto sprzedaje kwiaty na rzecz Nie Narkotykom.

Sofie zamarła z nożem w dłoni.

– Może powinnam im przesłać trochę z tych pozostałych pieniędzy – powiedziała. – W sejfie nadal leży ich całkiem sporo.

– Zaczekajmy lepiej i zobaczymy, jak się rozwinie sprawa – zaproponowała Line. – Musisz też myśleć o Mai. Jesteś z nią zupełnie sama, trochę gotówki na pewno wam się przyda.

Sofie skinęła głową, odłożyła nóż i wyjęła z szafki półmisek, na którym ułożyła plastry melona.

Rozdzwoniła się komórka Line. Ojciec. Zazwyczaj nie dzwonił do niej z biura, chyba że miał jakąś naprawdę ważną sprawę.

24

Ojciec nie chciał powiedzieć przez telefon, o co chodzi. Oświadczył tylko, że musi z nią pomówić, i zapytał, gdzie teraz jest. Line zaproponowała, że przyjedzie do komisariatu. Siedząc już w aucie, zastanawiała się, czego dotyczy ta ważna sprawa. Do głowy przychodził jej tylko brat. Thomas wykształcił się na wojskowego pilota śmigłowców, służył między innymi w Afganistanie. Martwiła się wtedy o niego i śledziła uważnie wszystkie wiadomości ze zniszczonego przez wojnę kraju. Zostały mu jeszcze do odświeżenia cztery lata, ale obecnie nie brał udziału w operacjach poza Norwegią.

Znalazła wolne miejsce parkingowe przed budynkiem komendy i weszła do środka drzwiami dla gości. Siedzący w dyżurce policjant zadzwonił do jej ojca, który zaraz zszedł i zaprowadził ją do swojego biura. Zamknął drzwi i poprosił, by usiadła. Line zajęła miejsce na krześle dla interesantów.

– O co chodzi? – spytała.

Ojciec siedział przez chwilę w milczeniu, jakby nie był do końca pewien, jak zacząć tę rozmowę, mimo że miał przecież dość czasu, by się nad tym zastanowić.

– Kto ci dał rewolwer? – spytał w końcu.

Line poczuła, że kręci jej się w głowie. Ogarnęły ją mdłości.

– Powiedziałam ci przecież – odrzekła, kładąc dłoń na brzuchu. Stres i złe przeczucia ścisnęły jej żołądek. – Koleżanka z klasy. Miała go po swoim dziadku.

Ojciec wbił w nią wzrok.

– A możesz mi zdradzić, kto to taki?

– Obiecałam jej, że tego nie zrobię.

Ojciec siedział w milczeniu. Dotychczas ani słowem nie wspomniała mu o Sofie Lund. Mimo że ostatnio spędzały razem dużo czasu. Właściwie sama nie wiedziała dlaczego, pewnie przez tę historię z dziadkiem Sofie.

– Czemu pytasz?

– Broń, która trafia w ręce policji, przechodzi zawsze testy balistyczne – wyjaśnił. – Pociski są rutynowo porównywane z kulami z rozwiązanych i nierozwiązanych spraw, w których padły strzały.

Line nabrała powietrza, nie czekając na dalsze wyjaśnienia.

– Dopasowaliście rewolwer do jakiegoś przestępstwa? – wyrzuciła z siebie, czując, że zaciska jej się gardło. – Niewyjaśnionego napadu?

– Coś w tym rodzaju – ojciec skinął głową.

Line siedziała przez chwilę w milczeniu, rozmyślając o pieniądzach w sejfie.

– Gdybym wiedziała, że będziecie badać broń w ten sposób, pewnie bym ci jej nie oddała – stwierdziła. – Wylądowałyby wtedy na dnie morza. Myślałam, że to się da załatwić anonimowo.

– Od jak dawna twoja przyjaciółka ma ten rewolwer u siebie? – wypytywał dalej ojciec.

– Znalazła go tego samego dnia, w którym ci go oddałam.

– A kiedy zmarł jej dziadek?

– Pół roku temu.

Ojciec się zamyslił.

– Muszę zapytać inaczej – powiedział wreszcie. – O coś innego.

Line czekała. Ojciec spojrzął za okno.

– Z kim siedziałaś w zeszłym tygodniu przed „Świętym Spokojem”? – chciał wiedzieć. – Tamtego dnia, kiedy przebiegliśmy z Nilsem Hammerem koło waszego stolika?

Line przygryzła wargę. Chciała, by Sofie pozostała jej przyjaciółką. Nie mogła więc wpakować jej w tarapaty. Z drugiej strony wiedziała, że nie może jej w nieskończoność ukrywać przed ojcem.

– Z moją przyjaciółką, Sofie – odrzekła. – Ale ona nie ma z tym rewolwerem nic wspólnego. Tylko tyle, że znalazła go, porządkując rzeczy po swoim dziadku.

Ojciec milczał dłuższą chwilę.

– Ta informacja i tak prędzej czy później wypłynie – powiedział w końcu. – Z tej broni kogoś zastrzelono.

Line poczuła się, jakby ktoś uderzył ją w brzuch. Siedziała w bezruchu, czekając, aż bolesny skurcz minie. Odetchnęła głęboko kilka razy.

– Kogo? – zapytała.

– Chodzi o Zabójstwo Noworoczne w Kristiansand – odparł ojciec. – Sprawa została wyjaśniona, ale nie udało się znaleźć narzędzia zbrodni. Możliwe, że ten fakt będzie chciała wykorzystać obrona. Mogę zostać wezwany na świadka i zapytany o to, skąd mam broń. Niewykluczone, że i ty będziesz musiała złożyć zeznania przed sądem.

Line jęknęła na myśl o kłopotach, jakich napytała sobie i Sofie. W tym wypadku nie mogła skorzystać z dziennikarskiego prawa do ochrony anonimowości źródła.

– Porozmawiaj z nią – zaproponował ojciec. – Lepiej, żeby opowiedziała wszystko teraz, niż żeby później dostała wezwanie na rozprawę.

Line potrzebowała chwili, by dźwignąć się z krzesła. Było jej gorąco i trochę słabo.

– Co teraz zrobisz? – spytała ojca.

– Muszę porozmawiać ze śledczymi odpowiedzialnymi za tę sprawę – wstał zza biurka i podszedł do niej. – Wszystko dobrze?

– Tak – zapewniła go Line, mimo że musiała się przytrzymać oparcia krzesła. – Jestem tylko trochę zmęczona – spróbowała się skupić na spokojnych, głębokich oddechach. – Nic mi nie jest – rzuciła, idąc w stronę drzwi.

– Odprowadzę cię do auta – powiedział ojciec z troską i ruszył za nią.

Musiała jeszcze kilka razy zapewnić go, że nic jej nie dolega.

– Potrzebuję tylko trochę odpoczynku – stwierdziła, wsiadając do samochodu.

– Jedź ostrożnie – poprosił ojciec.

Skinęła głową, rozejrzała się w obie strony i wyjechała tyłem z parkingu. Wyglądało na to, że ojciec był równie zmęczony jak ona. Twarz miał bladą, wzrok niespokojny. Wiedziała, że jest w samym środku bardzo wymagającego śledztwa. Na myśl o tym, że przysporzyła mu dodatkowych zmartwień, poczuła ukłucie wyrzutów sumienia.

Wisting siedział beczynnie za biurkiem. Narzędzie zbrodni było meritum każdego zabójstwa. O ile dobrze pamiętał noworoczną sprawę z gazet, policja z Kristiansand nie szczędziła sił i środków na poszukiwania broni, ale niestety nie przyniosły one żadnych rezultatów. A teraz Line, jak gdyby nigdy nic, przyniosła mu rewolwer.

Pochylił się na krzesło i nacisnął spację na klawiaturze komputera, wybudzając maszynę z trybu uśpienia. Zalogował się na strony elektronicznego systemu ewidencji ludności, ale zamarł nad klawiaturą, niepewny, czy powinien pójść za przecuciem. Poczul się nagle, jakby prowadził śledztwo w sprawie własnej córki. Nie przypominał sobie żadnej jej koleżanki o imieniu Sofie, ale od odpowiedzi dzieliło go jedno przyciśnięcie klawisza.

Wpisał „Sofie” w pole przeznaczone na imię, dodał rok urodzenia Line i ograniczył obszar poszukiwania do gminy Larvik. Zawahał się przez chwilę, ale w końcu nacisnął Enter.

W rejestrze widniały trzy wpisy pasujące do wprowadzonych danych: Nina Sofie Lund, Sophie Fladen i Sofie Hekkensmyr. W Stavern mieszkała tylko pierwsza z kobiet. Wisting wszedł w informacje szczegółowe i stwierdził, że Sofie Lund zaledwie przed kilkoma dniami zgłosiła przeprowadzkę z Oslo na ulicę Johana Ohlsena i że miała roczną córeczkę. Skinął głową, przypominając sobie dziecięcy wózek stojący przy stoliku przed „Świątym Spokojem”.

Krótką notatką w rejestrze informowała, że Sofie Lund zmieniła nazwisko. W wypadku mężatki wcale by go to nie zdziwiło, ale kobieta była panną.

Kolejne naciśnięcie klawisza ujawniło, że wcześniej nazywała się Mandt.

Wisting pochylił głowę nad ekranem, czując, że serce zaczyna bić mu szybciej. Przełknął ślinę, czekając na informację będącą potwierdzeniem tego, co już wiedział. Przyjaciółka Line była wnuczką Franka Mandta.

26

Line leżała na sofie w świeżo umeblowanym salonie, ale była zbyt niespokojna, by móc się zrelaksować. W końcu wstała, przyniosła laptop, postawiła go sobie na brzuchu, a pod kark wsunęła poduszkę.

Ostatnia wzmianka o Zabójstwie Noworocznym pojawiła się w artykule, z którego wynikało, że proces przeciwko oskarżonemu dwudziestopięcioletkowi miał się rozpocząć w poniedziałek 6 sierpnia.

Zaczęła przeglądać starsze doniesienia w tej sprawie. Oskarżony nie przyznał się do winy, ale trzech świadków widziało go uciekającego z miejsca zbrodni. Poza tym miał na dłoniach ślady prochu, a w tylnej kieszeni jego spodni znaleziono mapę części miasta, w której doszło do zabójstwa.

Policyjna kartoteka także świadczyła na jego niekorzyść. Chłopak miał na koncie kilka wyroków za rozboje i narkotyki, parę dni przed Bożym Narodzeniem został warunkowo zwolniony z więzienia, gdzie odsiedział dziewięć miesięcy za – między innymi – kradzież torebki z użyciem noża.

Samemu zabójstwu prasa nie poświęciła zbyt wiele miejsca. Dwudziestojednoletnia Elise Kittelsen mieszkała przy ulicy Kristiana IV i wybierała się na imprezę do domu przyjaciół w dzielnicy Tangen. Miała tam jakieś dziesięć minut spacerem. Została zastrzelona przed dawnym budynkiem szkoły na Kongens gate.

Jeden ze świadków nazywał się Terje Moseid. Opowiedział dziennikarzom, jak razem z kolegą próbował uratować życie młodej kobiety, ale nie udało mu się powstrzymać krwawienia. Najpierw usłyszeli dwa głośne wystrzały, a zaraz potem zobaczyli uciekającego człowieka. Rysopis, który podali policji, pomógł w błyskawicznym ujęciu sprawcy.

Szybkie zatrzymanie mężczyzny było aspektem, na który policjanci kładli szczególnie nacisk w rozmowach z mediami. Według ich teorii był to rozbrój o niezaplanowanym, tragicznym finale.

Zabójcę udałooby się ująć jeszcze szybciej, gdyby nie próbował uciekać. Dwaj funkcjonariusze musieli go gonić ulicami w centrum miasta. Przez chwilę zdawało się nawet, że chłopak im się wymknie, ale w końcu przyskrzynili go, gdy próbował się schować za kontenerami na śmieci.

Gazety przedstawiały także, tradycyjnie w takich przypadkach, sylwetkę młodej ofiary. Przeprowadzono wywiad z jej dwiema przyjaciółkami, które czekały na nią na imprezie. Rozmowę zilustrowano zdjęciem, które Elise Kittelsen zrobiła sobie tego samego wieczoru.

Obronca oskarżonego dwudziestopięciolatka miał prasie niewiele do powiedzenia poza tym, że jego klient wypiera się jakiegokolwiek związku z tą sprawą.

Line poczuła, jak dziecko zaczyna gorączkowo kopać, jakby chciało zaprotestować przeciwko temu, że umieściła laptop na swoim brzuchu. Zamknęła klapę komputera i przeniosła go na stół.

Nie miała pojęcia, w jaki sposób broń trafiła do sejfu dziadka Sofie, ale tak czy inaczej, zrobił się z tego nie lada kłopot.

Czuła, że nie powinna zatajać informacji przed ojcem, jednak z drugiej strony bardzo nie chciała zawieść przyjaciółki. Przetoczyła się z trudem na bok, wsparła na ramieniu i usiadła. Wyjęła z torebki telefon i wysłała do Sofie wiadomość z pytaniem, czy mogłaby do niej zajrzeć.

Sofie wysłała w odpowiedzi uśmiechniętą buzię i już pół godziny później siedziały znów razem na tarasie w jej ogrodzie. Było ciepło i bezwietrznie. Maja pełzała po rozłożonym na trawie kocyku.

Line nie miała pewności, od czego zacząć:

– Chyba źle zrobiliśmy, oddając rewolwer z sejfu na policję – powiedziała.

Twarz Sofie drgnęła.

– Dlaczego? – spytała, zerkając na córeczkę.

– Przeprowadzili na nim test – odrzekła Line. – Robią to z każdą bronią, która do nich trafia.

Sofie zaczęła skubać skórkę przy paznokciu kciuka.

– Rozmawiałam z tatą – ciągnęła Line. – Rewolwer został poddany badaniom balistycznym.

– Czemu?

– Chcieli zobaczyć kulę – wyjaśniła Line. – Porównują ślady na pociskach z broni, która do nich trafia, z aktami dawnych spraw, żeby ustalić, czy nie użyto jej do popełnienia przestępstwa.

– Dobry Boże! – jęknęła Sofie i chwyciła się oparcia krzesła. – Może ten rewolwer posłużył w napadzie, z którego pochodzą pieniądze?

Line przełknęła ślinę.

– Obawiam się, że narobiłam ci problemów – powiedziała. – Powinniśmy były zrobić tak, jak zaproponowałam. Wrzucić rewolwer do morza.

– Co ustalili policjanci? – chciała wiedzieć Sofie.

Line pochyliła się nad stołem.

– Ta broń jest powiązana z morderstwem – powiedziała zniżonym głosem.

Sofie siedziała jak wryta. Gdzieś w pobliżu zaskrzeczała mewa.

– Bardzo mi przykro – dodała Line.

– Zastrzelili z niej kogoś? – zapytała Sofie, mrugając.

Line skinęła głową.

– Kogo?

Line nabrała powietrza.

– Pamiętasz Zabójstwo Noworoczne? – spytała. Widać było, że przyjaciółka gorączkowo szuka w pamięci jakichś informacji.

– Coś mi świta – odrzekła z wahaniem.

Line opowiedziała o tym, jak Elise Kittelsen z Kristiansand straciła życie.

Sofie podniosła się i odeszła na kilka kroków.

– Wiem, że on zrobił dużo złego – powiedziała, odwracając się do przyjaciółki. – Ale morderstwo?

– Nie, nie! – przerwała jej Line. – To nie tak. Winny jest dwudziestopięcioletek, policja już go zatrzymała. Proces rusza za tydzień.

Sofie podniosła córeczkę z kocyka i posadziła ją sobie na kolanach.

– Skąd mają pewność, że to ten sam rewolwer?

Line wzruszyła ramionami.

– Nie rozumiem, jak mógł trafić do sejfu – ciągnęła Sofie, po czym sama sobie przerwała: –

Powiedziałas ojcu, skąd go masz?

– Nie – odparła Line. – Został przekazany policji anonimowo, ale w końcu musiałam mu zdradzić, że dostałam go od dawnej szkolnej koleżanki, która znalazła broń w rzeczach po swoim dziadku – zamilkła na chwilę. – Powiedziałam mu o tobie – odezwała się ponownie. – Widział nas przed „Świątym Spokojem”. Ojciec doda sobie dwa do dwóch. Możliwe, że zostaniemy wezwane na przesłuchanie.

Sofie położyła dłoń na czole.

– Przesłuchanie? Ale my przecież nie mamy nic do powiedzenia. Wiemy tyle, że rewolwer leżał w sejfie.

Maja zaczęła popłakiwać.

– Możliwe, że będziemy to musiały wyjaśnić przed sądem – oznajmiła Line. – Gdybym wiedziała, że tak to się skończy, nigdy nie dałabym tacie tego rewolweru.

Sofie podała Mai leżący na stole brelok z kluczami. Mała natychmiast zaczęła go obgryzać i trochę się uspokoiła.

– Nie myśl o tym – powiedziała Sofie, uśmiechając się nieznacznie. – To nie twoja wina, tylko Starca. To on nas wpakował w te tarapaty.

Zgodnie z informacją w Krajowym Rejestrze Karnym, śledczym odpowiedzialnym za sprawę Zabójstwa Noworocznego był Harald Ryttingen. Wisting go nie znał, ale wiedział, że to kierownik Zintegrowanego Wydziału do spraw Zwalczenia Przystępczości w okręgu Agder. Uczestniczył w kilku jego wykładach na konferencjach branżowych i widział wywiady, których Ryttingen udzielał w telewizji. Był spokojnym i pewnym siebie mężczyzną o atletycznej budowie i kruczoczarnych włosach.

Wisting znalazł bezpośredni numer do Ryttingena i wybrał go na klawiaturze telefonu. Śledczy odebrał i przedstawił się znużonym tonem, jakby właśnie był zajęty czymś innym. Ozywił się jednak, słysząc nazwisko Wistinga.

- Otrzymałem raport z badań balistycznych – powiedział miękkiem południowym dialektem. – Niczego on w naszej sprawie nie zmienia.
 - Wydaje mi się, że mogą powstać jakieś wątpliwości – stwierdził Wisting.
 - Najważniejsze zostały już rozwiane – oznajmił Ryttingen. – Sprawcę schwytano po czternastu minutach. Prokuratura sporządziła już akt oskarżenia. Proces rusza za tydzień.
 - Ponieważ broń została przekazana tutejszej policji, chciałbym tylko zaznaczyć, że chętnie pomożemy, jeśli zechcecie przeprowadzić jeszcze jakieś czynności śledcze.
 - Rewolwer przekazano wam anonimowo, prawda? – upewnił się Ryttingen.
 - Owszem, ale mamy możliwość dokładniejszego zbadania kwestii jej pochodzenia.
 - Nie musicie tego robić. Śledztwo w tej sprawie jest już zamknięte.
 - Rozmawiał pan już o tym z prokuratorem?
- Ryttingen zignorował pytanie.
- Proszę posłuchać – powiedział. – To nasza sprawa. Nie musi pan niczego dokładnie badać. Raport, który do nas trafił, w zupełności wystarczy.

Wyczuwalne w jego głosie lekceważenie dało Wistingowi do myślenia. On sam w podobnej

sytuacji zachowały się zupełnie inaczej.

– Ale przecież to, w jaki sposób rewolwer znalazł się tutaj, powinno mieć dla was znaczenie – rzucił, nie mając zamiaru się poddać.

– Co to za różnica – stwierdził Ryttingen. – Nielegalna broń cały czas przechodzi z rąk do rąk.

– Wasz sprawca musiał ją przecież wyrzucić, uciekając, albo przekazać innej osobie – ciągnął Wisting. – Czy badaliście hipotezę, że nie działał sam?

– Proszę posłuchać! – zwrócił się do niego Ryttingen. Wymawiane miękko słowa brzmiały dziwnie, gdy wyrzucał je z siebie ostrym tonem. – Mamy w tej sprawie trzech naocznych świadków. Nie dopuszczę do tego, żeby ten pistolet narobił nam kłopotów w sądzie.

– Rewolwer – poprawił go Wisting.

Mężczyzna po drugiej stronie słuchawki westchnął.

– Do moich obowiązków należy przedstawienie jak najbardziej solidnych i przekonujących dowodów – powiedział. – Nie chcę zostawiać miejsca na jakiegokolwiek wątpliwości i dezorientować sędziego.

Wisting chciał zaprotestować. W śledztwie w ogóle nie o to chodziło. Najważniejsze to dotrzeć do wszystkich faktów.

– Dziękuję panu za telefon – dodał Ryttingen. – Zajmiemy się tym dalej.

Rozmowa została zakończona.

Wisting siedział za swoim biurkiem z mieszanymi uczuciami. Line będzie z pewnością zadowolona, gdy się dowie, że śledczy z Kristiansand nie wykazali zainteresowania bronią, ale jego zdaniem z merytorycznego punktu widzenia była to zła decyzja i odnosił się do niej bardzo sceptycznie.

W progu stała Christine Thiis z torebką przewieszoną przez ramię. Wisting domyślił się, że koleżanka jest w drodze do domu, ale chciałaby jeszcze przed wyjściem dowiedzieć się, czy pojawiło się coś nowego w sprawie. Zmarszczyła czoło, gdy ich spojrzenia się spotkały.

– Coś nie tak? – spytała, wchodząc do biura.

– Sam nie wiem – przyznał Wisting.

Christine Thiis wysunęła krzesło zza biurka i usiadła.

– Właściwie nie chodzi nawet o naszą sprawę – wyjaśnił, podsuwając jej raport z testów balistycznych.

– Rozmawiałeś z policją w Kristiansand? – zapytała Christine, przejrzawszy go pobieżnie.

– Właśnie się z nimi rozłączyłem – skinął głową. – Ich zdaniem sprawa jest już zamknięta. Proces rusza za tydzień i nie mają zamiaru niczego więcej robić.

– Bo właściwie niewiele jest do zrobienia – skomentowała prawniczka, odsuwając od siebie raport. – Broń została nam oddana anonimowo.

Wisting chwycił dokument i włożył go do segregatora.

– Nie było przecież tak, że ktoś zostawił rewolwer na schodach komendy – wyjaśnił. – Wiemy co nieco na temat jego pochodzenia.

Christine Thiis przekrzywiła głowę i spojrzała mu w oczy.

– Broń zostawił po sobie pewien człowiek – ciągnął Wisting. – Była w rzeczach Franka Mandta.

Wentylator pod sufitem nagle się wyłączył i zamiast miarowego szumu nastąpiła zupełna cisza.

– To ma sens – orzekła Christine po krótkim namyśle. – Wiemy, że Frank Mandt był centralną postacią środowiska kryminalnego na wschodzie kraju. Fakt, że nielegalna broń trafiła w jego ręce, wcale nie musi być dziwny.

W drzwiach stanął Nils Hammer z kubkiem kawy i notatnikiem.

– Co nie jest dziwne? – zapytał.

Wisting powtórzył swoje wyjaśnienie, wciąż nie wspominając ani słowem o Line.

– A mnie dziwi tu wiele rzeczy – stwierdził Hammer. – Narzędzie zbrodni to przecież trefny przedmiot. Zwykle człowiek chce się go pozbyć jak najszybciej.

– Morderca uporał się z tym błyskawicznie – stwierdził Wisting. – Zatrzymano go zaledwie czternaście minut po zgłoszeniu zajścia.

– Pamiętam – Hammer skinął głową i upił łyk z kubka. – Sam komendant główny policji chwalił się tym w gazetach.

– Kłóś musiał znaleźć rewolwer na ziemi, podnieść go i przywieźć tutaj.

Nils Hammer upił kolejny łyk kawy.

– Pytam z czystej ciekawości – zagadnął. – Gdzie w sylwestra był Jens Hummel?

Wisting siedział nieruchomo przez kilka sekund, po czym obrócił się na krześle i zdjął z półki segregator opisany jako „Ślady elektroniczne”.

– Miał wyłączony taksometr – stwierdził, przeglądając zawartość.

– Czy to nie dziwne? – skomentował Hammer. – Taksówka, która w sylwestra nie wozila płacących klientów?

Wisting znalazł billingi z komórki Jensa Hummela z ostatnich sześciu miesięcy przed zniknięciem. Przeanalizował je już wcześniej i rozmawiał z każdym, z kim kontaktował się taksówkarz, ale nie doprowadziło go to do żadnych nowych odkryć.

Zjechał palcem w dół kartki, do połączeń z 31 grudnia. Telefon logował się przez cały dzień do systemu różnych wież nadawczo-odbiorczych w Larviku. Około szesnastej sygnał zaczął się przemieszczać na południe. Telefon zalogował się do kilku wież w mniejszych miasteczkach, po czym dwie minuty po wpół do siódmej wysłano z niego esemesa z samego centrum Kristiansand.

Nils Hammer wyświetlił billing za pomocą rzutnika. Śledczy zostali zatrzymani w pracy i usadzeni dookoła konferencyjnego stołu.

– Wiemy, że Elise Kittelsen została zabita w centrum Kristiansand 31 grudnia o 19.21 i że broń, z której do niej strzelano, należała do Franka Mandta – zaczął.

– Nie mamy pewności, że do niego należała – poprawił kolegę Mortensen. – Po prostu znaleziono ją w przedmiotach, które zostały po jego śmierci.

– W porządku – skinął głową Hammer. – Wiemy też, że Jens Hummel przebywał w centrum Kristiansand o godzinie 18.28 – wskazał na billing, na którym jedna z pozycji została podkreślona na czerwono. – Jak również to, że odebrał esemesa, mijając Bamble w drodze powrotnej, o 21.34.

– Droga z Kristiansand do Bamble zajmuje mniej więcej dwie godziny – wtrącił Mortensen. – A to znaczy, że Hummel wyjechał z miasta zaraz po tym, jak padły strzały.

– Kto mu wysłał tego esemesa? – chciała wiedzieć Christine Thies.

– Zbadaliśmy to już wcześniej – odparł Wisting. – Hummel dostał kilka wiadomości z życzeniami szczęśliwego nowego roku. Parę osób, z którymi w tej sprawie rozmawialiśmy, zeznało, że nie wiedziały nawet, że taka wiadomość została mu wysłana. Mieli Jensa Hummela na liście kontaktów, a życzenia składali wszystkim w książce adresowej. Jens Hummel także wysłał tamtego wieczoru wiele podobnych esemesów.

– Miał przecież jeszcze jeden telefon – przypomniał Espen Mortensen.

Wisting zamilkł na chwilę.

– Wygląda na to, że możemy tu mieć jakieś powiązanie – powiedział i podsumował: – Hummel przebywał w Kristiansand w chwili popełnienia przestępstwa. Jego auto zostało odnalezione w gospodarstwie Mandta, a narzędzie zbrodni było wśród rzeczy, które zostały po jego śmierci. To wszystko może być oczywiście jedynie zbiegiem okoliczności, ale jeśli nim nie jest – co wtedy?

Torunn Borg pierwsza zabrała głos.

– Jens Hummel przywiózł broń do Larviku – zaproponowała.

– Jens Hummel może być mordercą – rzucił Nils Hammer.

– Morderca jest już ujęty – zaprotestowała Christine Thiis.

Ale Hammer był gotów bronić swojej teorii:

– Możliwe przecież, że ujęto niewłaściwego człowieka. Jeśli Frank Mandt był zleceniodawcą Jensa Hummela, z pewnością byłby w stanie bez trudu zorganizować mu fałszywy paszport i ułatwić wyjazd z kraju.

– Twierdzisz, że Jens Hummel był cynglem? – uśmiechnęła się Christine Thiis.

– Poza tym dlaczego Frank Mandt miałby chcieć śmierci dwudziestoletniej dziewczyny z Kristiansand? – wtrąciła Torunn Borg. – No i zapominasz o krwi Hummela w taksówce.

– Mogą być też inne wyjaśnienia – stwierdził Hammer, zerkając pytająco na Mortensena.

– Ilość krwi jest minimalna – skinął głową kolega. – Hummel jeździł tą taksówką przez wiele lat. To wcale nie takie nieprawdopodobne, że kiedyś skaleczył się i zostawił ślady w bagażniku. Choć z drugiej strony ciężko mi jest wyobrazić sobie Jensa Hummela jako płatnego zabójcę Franka Mandta.

Śledczy przeczuli się kolejnymi teoriami i domysłami. Według jednych Jens Hummel był kłopotliwym świadkiem, którego należało się pozbyć, wedle innych zaś nie miał w ogóle żadnego powiązania z bronią ani z zabójstwem, a jego jedyną winą było wożenie klientów na czarno.

Wisting czekał, aż koledzy zapytają, skąd wie, że rewolwer został znaleziony w rzeczach Mandta, aż zechcą usłyszeć o okolicznościach przekazania broni policji, ale nic takiego nie nastąpiło. Rozmowa wokół stołu w końcu zamarła. Znów nie udało im się ustalić żadnych konkretnych faktów.

– Przeoczyliśmy pewne ważne pytanie – powiedział Hammer. – Kto był pasażerem, który jechał z Hummelem w sylwestra do Kristiansand? Może sam Frank Mandt?

Lista pytań bez odpowiedzi wydłużała się o kolejne pozycje. Kiedy wstawali zza stołu, niebo na dworze zrobiło się szare.

Padać zaczęło koło siódmej wieczorem. Line siedziała na nierównej cementowej podłodze naprzeciwko masywnego sejfu, zerkając raz po raz przez okienko piwnicy. Nie był to jeden z tych deszczy, które ostatecznie kończą suszę, raczej przelotna letnia ulewa, splukująca kurz z trawy i liści.

To Sofie poprosiła ją o przejrzenie reszty rzeczy w sejfie. Przyjaciółki rozmawiały o tajemnicach, które mogły się w nim kryć, i uzgodniły, że najlepiej będzie uprzątnąć wszystko ze środka.

Sofie poszła z Line do piwnicy. W pierwszej kolejności wyjęły z sejfu wszystkie pieniądze i umieściły je w plastikowej torebce, którą Sofie miała schować gdzieś w domu. Resztę zawartości zostawiła przyjaciółce.

– Ale nic już nie oddajemy na policję – zaznaczyła z uśmiechem.

W środku było pięć czarnych segregatorów i sporo plastikowych teczek, notatników i kopert.

Pierwszy segregator zawierał, jak się wydawało, dokumenty mające związek z domem. Polisa ubezpieczeniowa, wycena, rysunki techniczne, instrukcje obsługi, paragony i karty gwarancyjne. Niektóre mogły się przydać Sofie, ale nie było w nich niczego interesującego.

Line odłożyła segregator na bok i sięgnęła po następny. Był wypełniony małymi plastikowymi kieszonkami z różnymi wycinkami z gazet. Wyjęła jeden z nich i rozłożyła. Papier był żółtkły, farba drukarska wyblakła.

Artykuł pochodził z gazety wydanej 17 sierpnia 1972 roku. „Łódź przemytników zatrzymana u wybrzeży Jomfruland”, głosił nagłówek. Reporter opisywał, jak funkcjonariusze służby celnej weszli na pokład kutra rybackiego siedem mil morskich od wyspy Jomfruland. Znaleźli tam 720 litrów nielegalnego alkoholu. Kuter odholowano do Langesund, a szyper, jedyny człowiek na pokładzie, został aresztowany.

W tej samej kieszonce leżały jeszcze dwa wycinki. Jeden z nich zawierał krótki artykuł informujący o tym, że pięćdziesięcioośmioletni szyper przyznał się do próby przemytu, ale poza tym

odmówił współpracy z policją. Ze wzmianki z ostatniego wycinka można się było dowiedzieć, że mężczyzna został skazany na sześćdziesiąt dni bezwzględnej kary pozbawienia wolności za przemyt 720 litrów alkoholu.

Kolejną kieszonkę wypełniały informacje na temat sprawy z 1976 roku. Ciężarówka przewożąca papierosy i wiele setek litrów nielegalnego alkoholu miała wypadek na drodze krajowej numer 22, niedaleko szwedzkiej granicy. Kierowca, który odniósł tylko lekkie obrażenia, miał zostać oskarżony o przemyt.

Cały segregator był wypełniony chronologicznie posegregowanymi wycinkami z podobnych artykułów. Opiswane zdarzenia powtarzały się mniej więcej co trzy lata.

Wszystko to stanowiło dziwną kolekcję, a jedynym wyjaśnieniem, które przychodziło Line do głowy, było to, że Frank Mandt zbierał artykuły na temat spraw, w które sam był zaangażowany, najprawdopodobniej jako mózg operacji.

Line odłożyła segregator. Jakiś przedmiot upadł na podłogę na parterze domu, tuż nad jej głową. Maja zaczęła płakać, deski zaskrzypiały, gdy Sofie przemierzała salon szybkim krokiem.

Dwa kolejne segregatory zawierały zeznania podatkowe i inne dokumenty dotyczące finansów. Line wybałuszyła oczy na widok wymienianych tam sum. Jeśli Sofie była jedyną dziedziczką majątku swojego dziadka, czyniło to z niej bogatą kobietę. Zgodnie z dokumentami majątek Franka Mandta wyceniany był na 14 milionów koron, ulokowanych na kontach bankowych, w akcjach i nieruchomościach. W sejfie leżały też dokumenty wskazujące, że miał jeszcze więcej pieniędzy. Wydruki z konta założonego w Bank Julius Bär w Zurychu potwierdzały szereg różnych wpłat, a jednorazowe kwoty dochodziły do kilkuset tysięcy euro. Line słyszała niejedno o szwajcarskich bankach, ale nie zetknęła się jeszcze nigdy z czymś takim. Na wyciągu z konta nie było nazwiska ani adresu właściciela. Tylko numer. Symbol „Relationship No. 0016.2426” skrywał tożsamość człowieka, dla którego prowadzono rachunek. Aby uzyskać dostęp do pieniędzy, prawdopodobnie wystarczyło podać hasło.

Kolejne papiery w segregatorze stanowiły dowód na to, że Frank Mandt zarejestrował jednoosobową działalność gospodarczą, zajmującą się, wedle deklaracji, obrotem nieruchomościami. Były tam kopie aktów notarialnych i umów najmu, sporządzanych w ciągu wielu lat. Na samym końcu jednego z segregatorów wpięte były potwierdzenia wypłat wygranych w zakładach Norweskiego Związku Wyścigów Konnych i totalizatora Rikstoto. Line wiedziała, że kryminaliści często właśnie w ten sposób pozyskują kapitał startowy. Kupuje się na wyścigach wygrywające zakłady. Korzystają na tym wszyscy. Prawowity zwycięzca kasował nawet o dwadzieścia pięć procent wyższą kwotę, niż otrzymałby za faktyczną wygraną, a kupujący miał okazję wyprać trochę brudnych pieniędzy. Innym sposobem było inwestowanie w nieruchomości. Najpierw kupowało się nieruchomość, która została wyceniona bardzo nisko ze względu na konieczność przeprowadzenia

w niej gruntownego remontu, a następnie zatrudniało się na czarno robotników i sprzedawało ją z dużym zyskiem.

Ale te posegregowane dokumenty były jedynie dowodem na to, że Frank Mandt prowadził swoje interesy z neurotyczną niemal pedanterią.

Ostatni segregator zawierał akta policyjne. Były to zeznania świadków i protokoły przesłuchań podejrzanych w sprawach, w których toczyły się śledztwa. Jeden z raportów dotyczył mężczyzny o nazwisku Aron Heisel, który został przesłuchany przez policję w Halden 6 czerwca 2002 roku. Postawiono mu zarzuty wwiezienia do kraju 2400 litrów nielegalnego alkoholu w plastikowych kanistrach. Przesłuchiwany przyznał się do winy, ale nie chciał powiedzieć, skąd pochodził alkohol ani kto miał być jego odbiorcą. Innym nazwiskiem powtarzającym się w dokumentach był Per Gregersen. Człowiek ten złożył między innymi wyjaśnienia w sprawie dotyczącej przemytu haszyszu. Zgodnie z tym, co Line wyczytała w papierach, we wszystko zamieszany był też duński oddział klubu motocyklowego Hells Angels.

Line sięgnęła znów po segregator z wycinkami i znalazła artykuł z „Halden Arbeiderblad”, datowany na 7 czerwca 2002 roku, w którym napisano, że służba celna zatrzymała volkswagena transportera wiozącego ponad 2000 litrów alkoholu. Starszy wycinek z „Fædrelandsvennen” informował z kolei o człowieku skazanym za wwiezienie do kraju ośmiu kilogramów haszyszu. Na rozprawie oskarżony odmówił zeznań w kwestii swoich powiązań z Hells Angels i duńskimi gangami motocyklowymi.

Wyglądało na to, że Frank Mandt prowadził swoje własne małe archiwum spraw, które nie poszły jak należy. Biorąc pod uwagę, że w każdej chwili mogła trafić na nie policja, było to czyste szaleństwo, ale skoro mężczyzna był zaangażowany w nielegalną działalność od lat sześćdziesiątych i wiele razy wywijał się skutecznie organom ścigania, musiał więc nabrać z czasem sporej pewności siebie. Poza tym wycinki z gazet nie stanowiły żadnych twardych dowodów.

Dokumenty policyjne pochodziły z różnych dystryktów. Przewijali się w nich różni śledczy, ale nazwiska adwokatów były z grubsza te same. Line wątpiła, by Mandt mógł dostać akta spraw od kogoś z policji, zakładała raczej, że to kserokopie zawartości teczek, z których korzystali obrońcy podczas rozpraw sądowych. Wiedziała co nieco o przestępczości zorganizowanej i o tym, że członkowie szajki, którzy trafiali w ręce policji, musieli nierzadko udokumentować swoją lojalność wobec szefa za pomocą kopii własnego przesłuchania, z której jasno wynikało, że nie podali żadnych nazwisk.

W rurach pod sufitem zaszumiała woda. Na cementowej podłodze nie siedziało się zbyt wygodnie. Plecy zupełnie jej zeszywniały, a brzuch utrudniał schylenie się nad papierami. Line zmieniła pozycję i sięgnęła po jeden z zeszytów w czarnej oprawie. Był pełen liczb, składających się zapewne na coś w rodzaju zestawień księgowych, ale kolejne rzędy cyfr nie zostały w żaden sposób

opisane. Gdziekolwiek widniały daty, tu i ówdzie pojawiała się jedna czy dwie litery oddzielone kropkami, przypominające inicjały. Z pewnością funkcjonariusz Wydziału do spraw Przeszłości Gospodarczej wyciągnąłby z tego dużo więcej niż ona.

Największą ciekawość Line budziły koperty. Sofie znalazła w nich już zdjęcia swoje i matki, ale na samym dnie sejfów leżało ich jeszcze kilka.

Jedna z nich zawierała jakieś twarde przedmioty, które okazały się minikasetami. Pewien starszy kolega z gazety używał podobnych nośników i małego analogicznego dyktafonu do nagrywania różnych uwag – wolał to od notatnika i ołówka. Z kolei Line, jeśli miała potrzebę nagrać rozmowę, korzystała po prostu z odpowiedniej funkcji w telefonie.

Małutkie kasety zostały opatrzone datą dzienną i roczną. Było ich całkiem dużo, ponad dwadzieścia, ale Line nie znalazła w sejfie żadnego odtwarzacza.

Odłożyła kopertę na bok i sięgnęła po następną. Leżały w niej zdjęcia, które zdawały się pochodzić z systemu monitoringowego. Fotografie były stare i ziarniste, zrobione z dużej odległości, a przedstawiały dwóch mężczyzn idących chodnikiem. Jeden z nich żywo gestykulował, jakby się starał wyłożyć coś swojemu towarzyszowi. Zdjęcia przypominały jej dobrze znaną fotografię, na której uwieczniono w latach osiemdziesiątych spotkanie generała KGB Giennadija Titowa i skazanego za szpiegostwo Arne Treholta.

Kolejna koperta zawierała podobne zdjęcia, tym razem zrobione w miejscu przypominającym fabrykę. Zdawało się, że w tym wypadku budynki i ich otoczenie były istotniejsze niż ludzie.

Były tam także fotografie kolorowe. Musiały zostać zrobione za granicą, na niektórych widać było w tle palmy i egzotyczne kwiaty. Kilka stojących wokół samochodu osób nie miało chyba świadomości, że ktoś robi im zdjęcie.

To oczywiście, że wszystkie te fotografie miały jakieś znaczenie. Członkowie zorganizowanych grup przestępczych zdawali sobie sprawę z tego, jak ważna jest praca kontrwywiadowcza i infiltracja środowiska wroga. Dlatego starali się nadążać za działaniami policji i konkurencyjnych gangów. Zdjęcia miały wiele lat i trudno było powiedzieć, czemu Frank Mandt trzymał je w sejfie. Może schował je kiedyś i po prostu o nich zapomniał. Były zbyt stare, by móc coś Line podpowiedzieć, ale dawały obraz tego, jak Mandt pieczołowicie budował swoje narkotykowe imperium. Line dźwignęła się z trudem i odłożyła zawartość sejfów na miejsce. Miała w głowie więcej pytań niż odpowiedzi.

30

Gdy zadzwonił budzik, Wisting nie spał już od pół godziny. Jego myśli krążyły wokół śmierci Franka Mandta. Ostatni raz widziano go żywego w poniedziałek 9 stycznia. Jako datę śmierci przyjęto wtorek 10 stycznia, ponieważ na kuchennym stole leżała gazeta z tą właśnie datą, a poczta, która przyszła dzień później, nie została przyniesiona do domu. Wisting nie był do końca pewien, czy dobrze pamięta, ale zdawało mu się, że na jednym ze zdjęć z domu Mandta pojawił się szczegół, który mógł być interesujący w świetle uzyskanych właśnie informacji.

Odrzucił koldrę i poszedł do łazienki. Stos brudnych ubrań na podłodze za drzwiami urósł już do całkiem okazałych rozmiarów, będzie musiał pamiętać, by po powrocie do domu nastawić pralkę.

W biurze zameldował się już o wpół do siódmej. Niebo zasnuwane było granatowymi chmurami, które co jakiś czas rozstępowały się, robiąc miejsce dla kilku promieni słonecznych. Deszcz, który spadł poprzedniego wieczoru, wyparował już z ulic i zapowiadał się kolejny upalny dzień.

Papiery ze sprawy Mandta wciąż leżały na jego biurku. Wisting przejrzał je, znalazł w końcu zdjęcia wykonane przy kuchennym stole. Mortensen zrobił zbliżenie lokalnej gazety z datą 10 stycznia. Artykuł na pierwszej stronie dotyczył sporu o odlów łososi w rzece Lågen. Na innym zdjęciu uwieczniono skrzynkę na listy. Wystawała z niej gazeta z 11 stycznia. Te dwie fotografie, zestawione razem, nie dawały podstaw do wątpliwości. Ale to kolejne zdjęcie zaniepokoiło Wistinga. Widać było na nim cały stół kuchenny. Obok gazety i kubka z kawą leżały nożyczki i numer „VG” otwarty na artykule o Zabójstwie Noworocznym. Nie musiało to mieć szczególnego znaczenia, ale przecież mogło.

Dotychczas za punkt wyjścia brali Jensa Hummela i szukali jego powiązań z Frankiem Mandtem, jednak nie trafili na żaden istotny ślad. Teraz musieli wywrócić śledztwo do góry nogami i zacząć szukać od drugiego końca – zobaczyć, czy to może Mandta łączyło coś z zaginionym taksówkarzem. Policja przez lata próbowała zmusić aresztowanych pionków do rozmowy na temat ich szefa i jego przestępczej działalności, ale wyglądało na to, że Frank Mandt trzymał swoich ludzi pod butem.

Teraz, po jego śmierci, ich sytuacja musiała się drastycznie zmienić. Może będą bardziej rozmowni?

Zadania zostały rozdzielone między Torunn Borg a Nilsa Hammera. Po porannym spotkaniu Wisting poszedł do toalety i przepłukał twarz zimną wodą. Zamrugał oczami i przyjrzał się swojemu odbiciu w lustrze. Twarz wciąż była trochę sina, ale opuchlizna już zeszła.

O wpół do dziewiątej kończono zwykle wszystkie rutynowe spotkania i codzienne procedury we wszystkich posterunkach policji całego kraju. Wisting wybrał numer Haralda Ryttingena w Kristiansand. Wyjaśnił mu pokrótce, że znalazł możliwe powiązanie między Jensem Hummelem a Zabójstwem Noworocznym.

– Chciałbym dostać kopię waszych akt i sprawdzić, czy jest w nich coś, co mógłbym powiązać z naszą sprawą – powiedział.

– Jak już panu wyjaśniłem, nasze śledztwo zostało zamknięte – odparł krótko Ryttingen. – Dokumenty są teraz u prokuratora, który przygotowuje się do procesu.

– Wystarczy mi dostęp elektroniczny – wyjaśnił Wisting. – Żebyśmy mogli zerknąć stąd na sprawę.

– Rozmawialiśmy o tym już wczoraj – uciął Ryttingen poirytowanym tonem. – Nie potrzebujemy waszej pomocy.

– Rozumiem – odparł Wisting. – Ale teraz to my chcielibyśmy, żebyście wy nam pomogli. Możliwe, że macie u siebie informacje, które ułatwią nam wyjaśnienie naszej sprawy zaginięcia człowieka.

– Muszę to ustalić z prokuratorem – odparł Ryttingen. – Skontaktuję się z panem, jak tylko uda mi się go złapać.

Wisting przystawił słuchawkę do drugiego ucha. Wiedział, że Ryttingen wcale nie musi pytać prokuratora o zgodę. W jego odczuciu kolega z Kristiansand chciał go tylko zniechęcić.

– A jak się nazywa ten wasz prokurator? – zapytał.

– Ja się z nim skontaktuję – zapewnił Ryttingen. – Oddzwonię do pana.

Rozmowa została zakończona.

Tę niechęć można było tłumaczyć tylko tym, że śledczy z Kristiansand nie chciał, by sprawę, którą od dawna uznawano za zakończoną, weryfikował teraz ktoś z zewnątrz. Wisting mógł tylko czekać. Sporo czasu spędził przed tablicą w sali konferencyjnej, na której rozrysowano całą sprawę. Oś czasu rozciągała się od 31 grudnia do obecnego dnia. Wydarzenia zaznaczono na niej różnokolorowymi hasłami, opatrzonymi dodatkowo fragmentami map albo zdjęciami, które zrobili technicy kryminalni.

Czego my tu nie widzimy?, myślał Wisting.

Każda sprawa miała zamaskowane wejście. Ukryty wąż, który ujawniał się dopiero w chwili, gdy patrzyło się na wszystko pod właściwym kątem.

O dwunastej Wisting poczuł głód. Tego dnia znowu nie wziął do pracy kanapek. Z kłębiącymi się w głowie myślami przemierzył rynek. Po niebie płynęło kilka pojedynczych chmur, teraz już białych i lekkich.

Kupił hot doga i butelkę wody Farris w kiosku sieci Narvesen. Usiadł na ławce i jadł, patrząc z roztargnieniem na mewy walczące o kawałek chleba. Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek wcześniej poświęcił jakiejś sprawie tyle czasu, a mimo to był tak daleki od rozwiązania. Owszem, zdarzały mu się sprawy skomplikowane i ciężkie, ale nigdy jeszcze nie było tak, by po upływie pół roku rysowały się zaledwie kontury tego, co się faktycznie wydarzyło. Może zaczynał się już starzeć i wychodził z wprawy.

Ktoś opadł ciężko na ławkę obok niego i walczące ze sobą mewy wzbiły się w powietrze. Wisting wytarł palce w serwetkę i odwrócił głowę. To Christine Thiis wystraszyła ptaki. Uśmiechnęła się do niego, podając mu lód Korona.

Choć nazwa rożka nie pochodziła od jego ceny, Wisting pamiętał jeszcze czasy, gdy płaciło się za niego właśnie jedną koronę.

– Dziękuję – powiedział.

Christine odwinęła papierek ze swojego lodu.

– Nie pozwól się temu zjeść – rzekła.

– O co ci chodzi?

– Myślisz o innych rzeczach poza tą sprawą?

Wisting złożył papierek po lodzie w milczeniu. Pytania bez odpowiedzi nie dawały mu spokoju. To dlatego bywał ostatnio milczący i zamknięty w sobie.

– Potrzebujesz chwili odpoczynku – ciągnęła koleżanka. – Tak samo jest wtedy, gdy się gdzieś zawieruszą klucze albo coś ważnego. Znajdujesz to, kiedy przestajesz szukać. Często najlepszym sposobem na rozgryzienie sprawy jest zrobienie sobie od niej krótkiej przerwy.

– Masz rację – uśmiechnął się Wisting, odgryzając kawałek rożka.

Christine Thiis wstała.

– U mnie w domu o siódmej wieczorem – oświadczyła. – Dam ci inny temat do rozmyślań.

Spojrzał na nią zbaraniały.

– Chwila wytchnienia – wyjaśniła. – Przerwa na posiłek. Znudziło mi się gotowanie dla jednej osoby.

Wisting wierzchem dłoni wytarł ślady lodów z górnej wargi. Christine Thiis odwróciła się na pięcie i odeszła, zanim zdążył powiedzieć, że będzie mu bardzo miło.

31

Sofie postanowiła wypróbować przepis znaleziony w internecie. Włożyła do kupionego właśnie blendera truskawki, plastry melona i kostki lodu, po czym wycisnęła do środka limonkę i pozwoliła Line wyspać odrobinę cukru pudru. Nałożyła pokrywkę i przekreśliła włącznik. Ostrza na dnie szklanego dzbanka zawirowały, ale chwilę później się zatrzymały. Line zerknęła na lampę pod sufitem.

– Nie ma prądu – stwierdziła. – Pewnie wyskoczył bezpiecznik.

– Skrzynka jest w piwnicy – powiedziała Sofie. – Pójdiesz?

Line zeszła po schodach i znalazła skrzynkę z bezpiecznikami na końcu korytarza. Była to dosyć nowoczesna instalacja z automatycznymi korkami, ale wszystko pokrywała cienka warstwa kurzu. Ekipa sprzątająca najwyraźniej tu nie dotarła.

Bezpiecznik numer 13 był wybity. Line podniosła przełącznik, ale ten momentalnie opadł z trzaskiem.

– Spróbuj wyłączyć zmywarkę! – zawołała do Sofie.

– Już!

Line znów wsunęła bezpiecznik na miejsce. Tym razem uruchomił się blender w kuchni.

Już miała zamknąć drzwiczki skrzynki, ale nagle zamarła. Na samym jej dnie zobaczyła niewielką latarkę, kilka śrubek, pudełko po wyłączniku różnicowoprądowym i papiery, które zostawił po sobie instalator, ale także klucz. Leżał częściowo ukryty pod starym rachunkiem za prąd.

Line wyjęła go. Był długi i miał skomplikowaną krzywkę.

Zajrzała do pomieszczenia z sejfem, po czym zaniósła klucz na górę.

– Sofie? – spytała, wchodząc do kuchni.

Zagłuszył ją warkot blendera. Na widok przyjaciółki Sofie wyłączyła urządzenie.

– Widziałas go wcześniej? – spytała Line, pokazując jej klucz.

Sofie zbliżyła się i wyjęła go z jej rąk.

– Leżał w skrzynce z bezpiecznikami – wyjaśniła Line.

– Myślisz, że pasuje do sejfu?

Line uśmiechnęła się do przyjaciółki.

– Jest tylko jeden sposób, żeby to sprawdzić.

Zeszły do piwnicy, kierując się w stronę pomieszczenia na końcu korytarza. Sofie wsunęła klucz do zamka i obróciła go lekko. Sam zamek został zniszczony przez ślusarza, ale nie było wątpliwości, że klucz pasuje.

Sofie wybuchnęła śmiechem.

– Dostałam wczoraj rachunek od ślusarza – powiedziała. – Na prawie cztery tysiące koron.

– O rany – jęknęła Line.

– Zawsze tak jest, jak się czegoś szuka – stwierdziła przyjaciółka. – Wystarczy stracić zainteresowanie, żeby się znalazło.

– No tak – skwitowała Line, także próbując wsunąć klucz do zamka. – Przynajmniej tę zagadkę udało nam się rozwiązać.

Zostawiły klucz w zamku i wróciły do kuchni. Sofie wyjęła z lodówki miskę sałatki ze skorupiakami i poprosiła Line, by zaniosiła ją na taras.

To Sofie zawsze za wszystko płaci, pomyślała Line. Poczula ukłucie wyrzutów sumienia, chociaż wiedziała, że przyjaciółkę było na to stać.

Jeśli chodzi o Line, to zakup domu odbił się znacząco na jej sytuacji finansowej. Zdawało jej się, że ma nad wszystkim kontrolę, ale remont okazał się droższy, niż założyła. Spłata rat i odsetek przy jej dochodach wolnego strzelca może być nie lada wyzwaniem, zwłaszcza że niedługo będzie miała na utrzymaniu jeszcze małe dziecko.

Maja poruszyła się w wózku stojącym w cieniu starych drzew. Następnym razem powinnam coś ze sobą przynieść, pomyślała Line. Ciasto albo jakiś drobiazg dla Mai.

Sofie wyszła z salonu z dzbankiem w jednej ręce i iPadem w drugiej.

– Wszystko już ustalili – powiedziała, podnosząc wzrok znad ekranu. – Pieniądze pochodzą z napadu w Drammen.

Line wstała, przyjaciółka podała jej tablet. Wiadomość pojawiła się na stronach „Dagbladet”. „Milionowa darowizna pochodzi z brutalnego napadu”, głosił nagłówek.

Line przeczytała pospiesznie cały tekst. Policja ustaliła, że duża część banknotów przesłanych w tajemniczej paczce pochodzi z napadu na transport ładunku wartościowego, do którego doszło w 2005 roku przed centrum handlowym Gullskogen w Drammen. Dwaj ochroniarze z Securitas zostali zastraszeni rewolwerem i strzelbą. Jednego z nich pobito do nieprzytomności kolbą broni.

Łącznie zrabowano wtedy prawie osiem milionów koron, ale wśród pieniędzy, które trafiły w ręce przestępców, była też kasetka z banknotami przeznaczonymi do bankomatu. Ich numery

seryjne widniały w systemach policyjnych i za ich pomocą zidentyfikowano anonimowo przesłane pieniądze.

Nikt nigdy nie został aresztowany w związku z tym napadem.

– Co teraz zrobimy? – spytała Sofie, opadając ciężko na krzesło ogrodowe.

– Nic – odparła szybko Line.

– A jeśli on brał w tym udział?

Line kliknęła na link prowadzący do artykułu z 2005 roku.

– Wątpię – stwierdziła, nie wspominając o tym, że jej zdaniem dziadek Sofie był raczej szefem gangu i mózgiem operacji. – Już wtedy miał przecież swoje lata – przypomniała przyjaciółce.

Artykuł sprzed lat nie podawał żadnych szczegółów, ale pojawiła się w nim informacja, że to już siódmy tego rodzaju napad w okolicach Drammen w ciągu ostatnich dwóch lat.

– To dlaczego trzymał te pieniądze w swoim sejfie? – zapytała Sofie.

– Mógł je dostać jako zapłatę – podsunęła Line. Odkąd znalazły pieniądze, przeczytała na ten temat całkiem sporo. Znaczone banknoty często służyły za środek płatniczy w środowisku kryminalnym i warte były dziesięć procent kwoty, która była na nich wydrukowana. Kupujący zarazem brał na siebie odpowiedzialność za wymianę ich w automatach do gier albo innych miejscach, w których pieniądze pobierały maszyny.

– Dlaczego ich po prostu nie spalili? – spytała Sofie. – Przecież i tak są bezwartościowe.

Line usiadła i odłożyła iPada na stół.

– To już nie twoje zmartwienie – oświadczyła, rozlewając koktajl do szklanek. – Nie możesz mieć wyrzutów sumienia w związku z czymś, co zrobił twój dziadek.

– Wiem, ale mimo to wydaje mi się, że powinnam coś zrobić, by naprawić to zło, którego się dopuścił.

– Najlepsze, co możesz zrobić, to dbać o siebie – stwierdziła Line. – I o to, żeby Maja weszła w życie z innym niż ty bagażem.

Sofie posłała przyjaciółce przelotny uśmiech.

Line pochylała się nad miską z sałatką.

– Myślisz, że mogę jeść skorupiaki? – spytała. Znała odpowiedź na to pytanie, ale chciała skierować myśli przyjaciółki na inne tory.

– Ależ tak – zapewniła ją Sofie. – Ale podobno trzeba uważać na krewetki, kiedy się karmi piersią, bo dziecko może dostać alergii. Ciesz się jedzeniem, póki możesz.

Line nałożyła sobie solidną porcję. Zaczęły rozmawiać o innych rzeczach. Ubrankach dla dzieci, remontach i dekorowaniu wnętrz. Line musiała się dobrze skoncentrować, by nie uciekł jej wątek. Jej myśli odpływały wciąż do zawartości starego sejfu. Zabarwione tuszem pieniądze przeleżały tam całe lata, ale rewolwer musiał trafić pod klucz niedawno. Ostatni raz strzelano z niego w sylwestra.

Niedługo potem zmarł Frank Mandt, a sejf otworzono dopiero w zeszłym tygodniu. Człowiek, który strzelał z rewolweru, został pojmany zaraz po zabójstwie. Broń musiała zatem trafić do sejfu tuż przed śmiercią Franka Mandta. Coś w całej tej linii zdarzeń wydawało jej się nielogiczne.

Na podwórzu po drugiej stronie żywopłotu ktoś uruchomił kosiarkę. Hałas obudził Maję, wzięły ją więc do domu i pozwoliły jej pełzać po podłodze w salonie.

Godzinę później Line stwierdziła, że musi wracać do domu. Sofie poprosiła ją, by została dłużej, ale ona miała do załatwienia kilka spraw.

Trawa na sąsiedniej posiadłości była już skoszona. Starsza pani, właścicielka domu, stała przy bramie i płaciła za wykonanie zadania młodemu chłopakowi z nagim torsem. Zmierzyła Line wzrokiem.

– To nie pani się tam wprowadziła? – spytała.

– Nie – odrzekła Line. – Odwiedzałam tylko przyjaciółkę.

– Jest pani córką Wistinga, prawda? – chciała się upewnić starsza pani. – Tą, co pisze do gazety?

Często jej się to zdarzało. Większość tutejszych mieszkańców wiedziała, kim jest jej ojciec.

– Mam teraz urlop – uśmiechnęła się, gładząc pokaźny brzuch.

Chłopak, który skosił trawnik, wskoczył na rower. Sąsiadka zbliżyła się do niej, chcąc najwyraźniej dać upust swojej ciekawości.

– A znasz tę dziewczynę, co odziedziczyła dom? – spytała, opierając się ręką o żelazną bramę.

– Chodziłyśmy razem do podstawówki – odparła Line. Nie była pewna, ile o przeszłości Sofie wolno jej powiedzieć. – A potem ona się wyprowadziła z miasta. Nie widziałam jej przez całe lata, a jakiś czas temu spotkałyśmy się nagle na ulicy.

Kobieta po drugiej stronie bramy milczała. Line wyjęła kluczyki do auta.

– To taki piękny dom – stwierdziła, wskazując budynek skinieniem głowy, głównie po to, by przerwać niezręczną ciszę.

– Tak, cieszymy się, że mamy nowych sąsiadów – odparła kobieta.

Line miała już życzyć jej milego końca lata i zakończyć rozmowę, ale nagle przyszło jej coś do głowy.

– Znała pani człowieka, który mieszkał tu wcześniej? – zapytała. – Franka Mandta?

Sąsiadka zdecydowanie potrząsnęła głową.

– Nie mieliśmy z nim do czynienia.

Line zawróciła i podeszła do bramy.

– Była pani w domu w sylwestra? – zapytała.

– I w sylwestra, i w Wigilię – skinęła głową kobieta. – A czemu pani pyta?

– Wie pani może, czy Frank Mandt też był u siebie?

– Był. Ale z nim nie rozmawialiśmy.

– Jest pani pewna, że w sylwestra nigdzie nie wychodził?

– Tak, przypominam sobie, że go widziałam, ale chyba nikogo do siebie nie zaprosił.

Przynajmniej nie tamtego wieczoru. Większość czasu spędzał sam. Zdaje się, że nie miał żadnej rodziny.

– Pamięta pani, o której godzinie w sylwestra go pani widziała?

– Cóż, syn z wnukami przyjechał w odwiedzinę koło wpół do szóstej. Był zaproszony na piątą. Spadło sporo śniegu i było mu trudno zaparkować. Mandt tego nie ułatwił, bo zgarniał śnieg z chodnika prosto na ulicę, ale nic mu nie powiedziałam.

Line zamarła, pogrążona w myślach.

– A dlaczego pani pyta? – chciała wiedzieć sąsiadka.

– Właściwie to bez powodu – odparła Line i ruszyła do auta. – Zastanawiałam się tylko, czy mógł być wtedy gdzieś indziej.

Wisting uzyskał elektroniczny dostęp do akt Zabójstwa Noworocznego o godzinie 15.15. Wydrukował od razu wszystkie dokumenty, zaparzył czajnik kawy i zabrał się do czytania.

Zaczął od raportu opisującego, w jaki sposób policjanci dowiedzieli się o zdarzeniu i co zastał na miejscu zbrodni pierwszy patrol.

Zgłoszenie dotarło do funkcjonariuszy z centrali pogotowia ratunkowego. Złożyła je kobieta, która usłyszała dwa strzały w momencie, gdy stała na klatce schodowej w jednym z pobliskich budynków. Był sylwester, więc w pierwszej chwili nie zwróciła na nie szczególnej uwagi. Wysłała na ulicę i usłyszała, jak ktoś krzyczy, że trzeba dzwonić po karetkę, i zobaczyła dwóch mężczyzn kucających nad leżącą na ziemi kobietą.

Policjanci dotarli na miejsce jeszcze przed ambulansem. Reanimację postrzelonej zaczął lekarz, który przypadkiem przechodził ulicą, ale kobieta była już martwa.

W tłumie gapiów, który zebrał się na miejscu, byli trzej mężczyźni wskazani jako świadkowie. Jeden z nich widział samo zdarzenie, dwaj pozostali słyszeli strzały i zauważyli uciekającego sprawcę. Wszyscy trzej przekazali policjantom spójny opis mężczyzny. Został on natychmiast nadany przez policyjne radio.

Czytając, Wisting podkreślał poszczególne zdania i robił notatki na marginesie z pełną świadomością, że odpowiedzi na rodzące się w jego głowie pytania uda się zapewne znaleźć gdzieś w stosie leżących przed nim wydruków.

Kolejny raport dotyczył zatrzymania dwudziestopięcioletniego Dana Rogera Brodina. Wóz patrolowy Kilo 2-0 był w drodze na miejsce zdarzenia, gdy radio nadało opis poszukiwanego. Policjanci zauważyli człowieka odpowiadającego opisowi przed hotelem Ernst. Na widok radiowozu mężczyzna ruszył w przeciwnym kierunku, a po kilku chwilach zaczął uciekać. Policjanci rozpoczęli pościg, przedzierając się przez podwórza kamienic. Na wysokości dworca autobusowego stracili go na moment z oczu, ale już krótko po tym został zatrzymany przy kontenerach na śmieci niedaleko

terminalu Color Line. W tylnej kieszeni spodni miał wspomnianą mapę, zdaniem policji dowód na to, że planował, gdzie dokona zbrodni.

Bezpośrednio po aresztowaniu przewieziono go z powrotem na miejsce zdarzenia, gdzie wciąż stali świadkowie. Jednogłośnie zidentyfikowali go jako sprawcę zbrodni.

Wisting postawił w tym miejscu na marginesie ptaszka. Policja zastosowała mało tradycyjną, ale bardzo efektywną metodę konfrontacji podejrzanego ze świadkami. Wiarygodność takiej identyfikacji była jednak ograniczona. Zazwyczaj proszono świadków o wskazanie sprawcy w grupie innych ludzi, na przykład w konfrontacji fotograficznej, gdzie mieli do wyboru wiele różnych twarzy. Jednocześnie pamięć dopisywała najlepiej w krótkim czasie po zdarzeniu. Nie było wtedy jeszcze miejsca na manipulację mediów i osób trzecich, a świadkowie z reguły nie odczuwali niepewności czy wątpliwości w związku ze sprawą.

Sam raport z miejsca zbrodni nie zawierał zbyt wielu informacji. Był tam opis samej ofiary zabójstwa, analiza otoczenia i kilka informacji o pogodzie, kierunku wiatru i temperaturze. Krótko przed zabójstwem w centrum Kristiansand spadło niemal 30 centymetrów śniegu, ale większość została szybko odgarnięta. Na ulicy, na której leżała ofiara, asfalt był suchy i odsłonięty, nie udało się więc zabezpieczyć śladów buta.

Wisting przejrzał wydruki z folderu ze zdjęciami. Nie było potrzeby studiowania szczegółów, więc od razu przeszedł do fragmentu mapy, na którym zaznaczono miejsce zbrodni.

Raport z oględzin zwłok opisywał pojedynczy wąski kanał postrzałowy w plecach ofiary i duże obrażenia w obrębie klatki piersiowej oraz kolejny kanał na wysokości karku. Postrzał w szyję został określony jako przyczyna natychmiastowego zgonu, ale nawet same obrażenia klatki piersiowej mogłyby być śmiertelne. Wokół rany wlotowej na karku stwierdzono osmalenie, co sugerowało, że strzał oddano z odległości mniejszej niż jeden metr. Pocisk, który ugodził ofiarę w plecy, wystrzelono – zdaniem ekspertów – z odległości od jednego do trzech metrów.

Wisting podkreślił słowa **plecy** i **kark**. Sięgnął następnie po żółtą karteczkę samoprzylepną, narysował na niej znak zapytania i zaznaczył nią stronę w raporcie. Zabójstwo Noworoczne określano jako rozbój z tragicznym, niezaplanowanym finałem. Sprawca zabrał ze sobą telefon komórkowy ofiary, ale zostawił na ulicy jej torebkę. Tymczasem wyglądało na to, że strzały oddano w sposób precyzyjny i zaplanowany.

Wisting pominął zdjęcia nagich zwłok na stole sekcyjnym, obejrzał za to dokładnie fotografie dwóch zdeformowanych, spłaszczonych na kształt grzyba pocisków, które wydobyto z ciała.

Poszukiwania narzędzia zbrodni zostały opisane w obszernym raporcie. Nie udało się odnaleźć ani broni, ani telefonu komórkowego ofiary.

Wisting czytał, które ulice przeszukano z wyszkolonymi psami, które wysypiska przeczesano i gdzie nurkowie zbadali morskie dno. Czytając, zerkał na mapę. Poszukiwania przeprowadzono

nawet na dachach domów, podejrzewając, że sprawca mógł wrzucić broń na jeden z nich. Wszystkie te wysiłki okazały się bezowocne.

Zeznania kluczowego świadka pozostawiały niewiele wątpliwości co do przebiegu samego zdarzenia. Świadek nazywał się Einar Gjessing i podobnie jak ofiara oraz wielu innych gapiów wybierał się tamtego sylwestrowego wieczoru na imprezę. Jednak w odróżnieniu od większości przechodniów nie zaczął jeszcze pić i był w chwili zajścia zupełnie trzeźwy.

Wyszedł zza rogu w miejscu, gdzie Holbergs gate przecina Dronningens gate, i w tym właśnie momencie zobaczył sprawcę i ofiarę. Kobieta wyrwała się młodemu mężczyźnie, który wycelował w nią łufę rewolweru i oddał dwa strzały, jeden po drugim. Dziewczyna padła na ziemię, a sprawca zaczął uciekać w kierunku, z którego nadchodził świadek, i minął go w odległości kilku metrów. Gjessing zdecydował się go gonić, ale poddał się po przebiegnięciu jednego kwartału i wrócił na miejsce zbrodni. Byli tam już wtedy dwaj pozostali świadkowie. Wokół ofiary w ciągu kilku zaledwie chwil zebrał się tłumek gapiów, był tam też wspomniany wcześniej lekarz, który stwierdził zgon kobiety.

Einar Gjessing został przesłuchany dwa razy. Złożył spójne zeznania, przy czym powtórne przesłuchanie było nieco bardziej szczegółowe. Opis sprawy i tego, w co był ubrany, wydawał się obszerniejszy, świadek wyjaśnił także, z którego kierunku nadszedł i jak daleko pobiegł za mordercą. Zastrzegął przy tym, że nie może wykluczyć, że się gdzieś pomylił. Raport miał osiem stron, ale Wisting stwierdził, że w przesłuchaniu brakowało kilku kluczowych pytań, na przykład o to, czy morderca lub jego ofiara mówili lub krzyczeli coś do siebie.

Dwaj pozostali świadkowie byli kolegami w tym samym wieku, nazywali się Terje Moseid i Finn Bjelkevik.

Szli na tę samą imprezę, a ich relacje z tego, co zobaczyli i usłyszeli, w niczym się od siebie nie różniły. Obaj zeznali, że najpierw rozległy się strzały, potem zauważyli, jak kobieta pada na ziemię, a mężczyzna zaczyna uciekać. Zrobili, co w ich mocy, by zatamować krwawienie i pomóc umierającej ofierze, ale nie mieli szans. Uznali ją za martwą, jeszcze zanim podbiegł do niej przechodzący nieopodal lekarz.

Przesłuchanie dwudziestopięcioletniego Dana Rogera Brodina, zwanego przez przyjaciół Danym, któremu postawiono zarzuty, było krótkie. Chłopak nie przyznał się do zabójstwa i zaprzeczył, że miał cokolwiek wspólnego z tą sprawą. Większość protokołu zajmowały jego wyjaśnienia dotyczące przestępstw, za które został skazany w przeszłości. Dwudziestego drugiego grudnia wyszedł warunkowo z więzienia, gdzie odsiadywał wyrok między innymi za rozbój i posiadanie narkotyków. Mieszkał w lokalu komunalnym pod miastem. Sylwestrowy wieczór spędził, walęsając się bez celu po centrum Kristiansand.

Niektóre pytania i odpowiedzi zaprotokołowano jako dialog:

„Dlaczego uciekałeś?”

„Bo przyjechała policja”.

„A czemu się chowałeś?”

„Żeby mnie nie znaleźli”.

Chłopak nie przyznał się do winy, przesłuchanie zakończono po niecałej godzinie. Były to jedyne wyjaśnienia złożone przez Dana Rogera Brodina. W następnym protokole można było przeczytać, że obrońca chłopaka oświadczył, iż jego klient powiedział już w tej sprawie wszystko i nie ma nic do dodania.

Wisting metodycznie przekopywał się przez stos papierów, w którym odnalazł dokumenty z przesłuchań, składające się na historię życia Brodina. Jego ojciec dał nogę, zanim jeszcze chłopak przyszedł na świat. Matka zdążyła od tamtego czasu wyjść za mąż i dwukrotnie się rozwieść, wiele razy przeprowadzała się z Dannym. W ciągu pierwszych siedmiu lat edukacji chłopak uczęszczał w sumie do ośmiu szkół. Pierwszy raz został aresztowany w wieku 13 lat. Matka straciła do niego prawa rodzicielskie, on sam zaś trafił w tryby systemu Urzędu do spraw Ochrony Dzieci. Do chwili, gdy się z nich wydostał w wieku 17 lat, zdążył zaliczyć trzy rodziny zastępcze, trzy dziecięce oddziały psychiatryczne i cztery ośrodki terapii uzależnień. Z większości tych miejsc uciekał, w pozostałych zachowywał się tak, że wyrzucano go z tych samych powodów, z jakich pierwotnie go przyjmowano.

Dokumenty z przesłuchań świadków dotyczące ofiary zebrane były w kolejnym folderze. Wisting wydrukował jego zawartość. Elise Kittelsen była najmłodsza z trojga rodzeństwa. Jej rodzice prowadzili sklep obuwiczny, w którym dziewczyna pracowała wieczorami i w weekendy. Studiowała na drugim roku pedagogiki w miejscowej szkole wyższej, planowała zostać nauczycielką i miała szeroki krąg znajomych.

Świadkowie powtarzali, że była miłą, czynną osobą. Niektórzy śledczy próbowali jednak zburzyć ten idylliczny obraz. Najstarszy brat Elise przestrzegał ją przed jej znajomymi, powtarzając, że nie są dla niej odpowiednim towarzystwem. Kilka osób z jej otoczenia regularnie brało narkotyki. Był wśród nich starszy chłopak, z którym Elise się spotykała. Nikt nie chciał mówić źle o zmarłej, ale kilka jej najbliższych przyjaciółek potwierdzało, że dziewczyna miała znajomych spod ciemnej gwiazdy i obracała się w podejrzanych kręgach. Nie zmieniał to rzecz jasna faktu, że Elise była w tej sprawie niewinną ofiarą, a jej wizerunek przedstawiony w mediach został mocno wyidealizowany.

Na sam koniec Wisting zostawił sobie raporty policyjnego laboratorium kryminalistycznego. W jednym z nich można było wyczytać, że na prawej dłoni i rękawie kurtki podejrzanego stwierdzono ślady prochu. Analizy próbek krwi wykazały, że ofiara miała 0,08 promila alkoholu, co zgadzałoby się z faktem, że w jej pokoju znaleziono pustą butelkę po gruszkowym cydrze. Dan

Roger Brodin miał we krwi 1,79 promila. Badania wykazały też obecność substancji czynnej THC, niezbyty dowód na to, że chłopak palił haszysz.

Na pierwszy rzut oka nic z tego, co Wisting znalazł w dokumentach, nie miało związku ze sprawą Hummela. Z tego punktu widzenia najbardziej interesujące wydawało się przesłuchanie dwóch taksówkarzy, będących świadkami ucieczki Brodina przez ulice w centrum miasta. Ale i ono nie przyniosło żadnych nowych informacji na temat zaginionego kierowcy.

Stos papierów na biurku urósł do niemal dwudziestu centymetrów, ale Wisting pomyślał, że dobrze byłoby uzyskać wgląd w dokumenty „zerowe” – anonimowe zgłoszenia, informacje przekazane nieformalnie i analizy, które nie weszły do akt sprawy. Wątpił, rzecz jasna, że Ryttingen zgodzi się je pokazać.

Zebrał papiery z biurka i położył je sobie na kolanach. Materiały wydawały się obszerne, lecz mimo to miał wrażenie, że czegoś w nich brakuje. Jedna kwestia, że śledztwo nie doprowadziło do znalezienia narzędzia zbrodni, ale przecież nie było też wiadomo, skąd się w ogóle wziął ten rewolwer. Jakim cudem Dan Roger Brodin wszedł w jego posiadanie? Nikt z jego znajomych nie widział nigdy u niego broni, nikt też nie słyszał, by chłopak mówił coś na ten temat.

Dochodziła siódma, Wisting poczuł, że powinien zrobić sobie przerwę, zjeść coś i uporządkować myśli. Nagle przypomniał sobie, że przyjął zaproszenie na kolację u Christine Thiis.

Dźwignął się z krzesła, położył stertę papierów na biurku. Leżące na szczycie akta zsunęły się na podłogę. Zostawił je tak i pospiesznie wyszedł z biura.

33

Wisting nigdy wcześniej nie był u Christine Thiis, ale podwoził ją do domu i wiedział, że koleżanka mieszka na ulicy Bekkegata w Langestrand, najstarszej części miasta. Uliczki były tu ciasne, przecinały się nawzajem, biegnąc wzdłuż i wszerz bez żadnego konkretnego systemu, co sprawiało, że zawsze się tu gubił.

Jej dom był wciśnięty w górskie zbocze. Pomalowany na biało, z zielonymi drzwiami wejściowymi i niewielkim ogródkiem.

Kiedy Wisting wysiadał z samochodu, przyszło mu do głowy, że powinien właściwie coś ze sobą przynieść. Butelkę wina albo kwiaty. Ale teraz było już za późno.

Zadzwoił do drzwi, cofnął się o dwa metry i lustrował budynek, czekając, aż ktoś mu otworzy. Fasada była świeżo pomalowana, w oknach stały kwiaty.

Christine Thiis wyszła mu na spotkanie z ogrodu na tyłach domu, ubrana w sięgającą kostek bawełnianą sukienkę. Stopy miała bose, od letniego słońca zrobiło się jej jeszcze więcej piegów niż zazwyczaj.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedział Wisting.

– Najważniejsze, że przyszedłeś – uśmiechnęła się w odpowiedzi. – Mam tyle jedzenia, że nie byłabym w stanie zjeść go sama.

Poprowadziła go na tyły domu.

– Zasiedziałem się nad aktami sprawy z Kristiansand – wyjaśnił.

Nie skomentowała tego, a Wisting przypomniał sobie, że ta wizyta miała być dla niego przerwą od pracy.

Stół w ogrodzie był nakryty białym obrusem, stały na nim piękne świeże kwiaty i nakrycia dla dwóch osób. Christine zniknęła w domu i wróciła po chwili, niosąc półmiski z przekąskami: faszerowanymi jajkami, szaszłykami, szparagami zawiniętymi w dojrzewającą szynkę, podplomykami, klopsikami i kurczakiem.

– To wszystko tylko dla nas dwojga? – zdziwił się Wisting.

Koleżanka posłała mu uśmiech.

– Nie wiedziałam, co lubisz – usprawiedliwiła się.

– Nie musiałaś sobie robić kłopotu.

Ruszyła z powrotem do domu. Gdy wracała z miską sałatki, owiał ją podmuch wiatru i cienki materiał sukienki przywarł do jej ciała.

– To wszystko ze sklepu z garmazem – uśmiechnęła się. – Tylko sałatkę zrobiłam sama.

Jedli, rozmawiając o rzeczach niezwiązanych z pracą. Christine opowiadała o swojej ulubionej restauracji z tapas w Hiszpanii, Wisting wspominał przeżycia kulinarne z podróży służbowej do Francji. Zapytała, jak się miewa Line i jak idzie jej remont. Odpowiedział, a potem zagadnął ją o dzieci. Była od niego młodsza o piętnaście lat. Dzieci wciąż z nią mieszały, ale wakacje spędzały u ojca w stolicy.

Gawędzili dalej o swoich doświadczeniach i przeżyciach, ale po jakimś czasie skończyły im się tematy.

– I co, dowiedziałeś się czegoś z tych akt? – spytała Christine.

Wisting odłożył sztucce.

– Właściwie to nie – odrzekł, po czym krótko podsumował to, co z nich wyczytał.

– Chyba chciałbym z nim porozmawiać.

– Z kim?

– Z Danem Rogerem Brodinem.

Zmarszczyła brwi.

– Z zabójcą?

Skinął głową.

– Potrzebuję jakiegoś rozsądnego wyjaśnienia tego, w jaki sposób broń znalazła się nagle tutaj.

– To nie nasza sprawa – przypomniawszy mu koleżanka. – Nie możesz zacząć nagle przesłuchiwać człowieka, który jest oskarżony w procesie dotyczącym czegoś zupełnie innego.

– Dlaczego?

– Bo on już przecież odmówił odpowiedzi na pytania śledczych.

Wisting chwycił butelkę z nektarem jabłkowym i odkręcił ją. Na stole była jeszcze butelka wina, ale ponieważ przyjechał samochodem i musiał tak samo wrócić do domu, więc alkohol zostawił nieruszony.

– No właśnie – powiedział, nalewając nektar do szklanki Christine, a potem do swojej. – Ale na moje może odpowie.

– Nie dopuszczaj cię do niego – stwierdziła Christine. – To ich sprawa.

– Możliwe, że i nasza – skomentował Wisting. – W gruncie rzeczy Dan Roger Brodin może być

świadkiem w sprawie zniknięcia Hummela. Z tego, co wiemy, to on jako ostatni miał rewolwer w dłoni.

– Ale stąd do Jensa Hummela długa droga. Jedyne powiązanie, jakie mamy, to fakt, że broń została znaleziona wśród rzeczy Mandta, a taksówka Hummela stała w jego stodole. To się nie za bardzo trzyma kupy.

– Nie zapominaj, że Hummel był w Kristiansand w momencie zabójstwa.

Zaczął zapadać zmrok. Christine wstała od stołu i zapaliła kilka świec. Minęła dziesiąta, ale wciąż było na tyle ciepło, że można było siedzieć na dworze.

– Jego obrońca też się nie zgodzi – stwierdziła Christine po chwili zastanowienia. – Jego klient wypiera się jakiegokolwiek związku z tą sprawą. Nigdy w życiu nie powie nam, w jaki sposób trafiło do nas narzędzie zbrodni.

Wisting wzruszył ramionami.

– Mogę go zapytać o inne rzeczy.

– Na przykład jakie?

– Na przykład, czy zna Franka Mandta albo wie, kim jest Jens Hummel. Nie zaszkodzi spróbować.

– Owszem, to może zaszkodzić. Twoim układom z kolegami w Kristiansand i moim z prokuratorem.

– Masz rację – westchnął Wisting. Pochylił się nad stołem i machnął ręką, odganiając cmnę, krążącą niebezpiecznie blisko płomienia świecy.

Christine potrząsnęła głową.

– Nie, rację masz oczywiście ty – przyznała. – Jeśli uważasz, że Dan Roger Brodin ma informacje, które mogą być dla nas ważne, powinieneś jechać do aresztu i z nim porozmawiać.

– Zobaczymy, co nam przyniesie jutrzejszy dzień – uśmiechnął się Wisting.

W tej samej chwili rozdzwoniła się jego komórka. Miał ją wcisniętą głęboko do kieszeni spodni, potrzebował więc chwili, by ją stamtąd wydobyć. W końcu musiał wstać z krzesła.

Dzwoniła Suzanne. Przez chwilę zastanawiał się nad odrzuceniem połączenia, ale ostatecznie odebrał.

– Cześć – powiedział, odchodząc od stołu na kilka kroków.

– Cześć – odrzekła Suzanne. – Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

– Nie, nic z tych rzeczy – zapewnił ją.

– Przyskrzytniłam ją wreszcie – oznajmiła Suzanne. – Kontroler z firmy ochroniarskiej, którego mi poleciłeś, przyłapał ją na gorącym uczynku.

Wisting przełożył słuchawkę do drugiej dłoni.

– Przyznała się?

– W końcu tak. Dopiero teraz wyszłam ze spotkania. Miała sto wymówek, ale wreszcie podpisała wypowiedzenie i weksel na pięćdziesiąt tysięcy. Sporo było przy tym płaczu i lamentów. Czuję się zupełnie wykończona, musiałam z kimś o tym porozmawiać.

– Cieszę się, że już po wszystkim – skomentował Wisting.

Suzanne westchnęła ciężko.

– Mógłbyś do mnie jeszcze zajrzeć czy już dla ciebie za późno?

– Teraz?

– Tylko, jeśli możesz.

Wisting zerknął na zegarek i przeniósł spojrzenie na Christine, która wychodziła właśnie z domu, niosąc kawę i półmisek z ciastem. Miał ochotę jeszcze z nią posiedzieć, ale nie znajdował właściwych słów, by odmówić Suzanne.

– Możesz też zajrzeć do mnie jutro – dodała kobieta, wyczuwając jego wahanie.

– Przyjadę zaraz po pracy – obiecał.

Suzanne podziękowała mu i zakończyła rozmowę, przepaszając, że zadzwoniła tak późno.

Wisting wrócił na swoje miejsce za stołem. Świerszcze zaczęły swój wieczorny koncert. Uznał, że powinien wyjaśnić Christine, kto dzwonił, i opowiedział jej o nieuczciwej kelnerce w kawiarni Suzanne.

Telefon zmącił nieco miłą atmosferę i pół godziny później Wisting był już w drodze do domu.

34

Była dopiero siódma rano, ale powietrze już zaczynało się nagrzewać. Wisting jechał do pracy. Znad morza nadciągały ciężkie granatowe chmury. Znow zanosilo się na deszcz.

Z każdym kolejnym dniem pozbawionym rezultatów poranne spotkania stawały się coraz trudniejsze. Każdy śledczy miał wyznaczone zadania, ale ich praca nie posuwała wcale sprawy naprzód.

– Chodzi o to, żeby ktoś zaczął mówić – stwierdził Hammer. – Frank Mandt prowadził swoją działalność przez całe dekady i nikt z jego otoczenia ani razu go nie sygnął.

– Może teraz, po jego śmierci, będzie trochę lepiej – zasugerowała Christine Thiis. – Ludzie nie mają się już czego bać.

Nils Hammer wzruszył ramionami.

– Może – powiedział, wstając z miejsca. – Chociaż ci ludzie nie są znani z tego, że chętnie pomagają policji.

Krzesła zaszurwały i powoli sala konferencyjna opustoszała. Wisting posortował swoje papiery i wyszedł ostatni. Christine Thiis czekała na niego przy drzwiach.

– Dziękuję za miły wieczór – powiedziała z uśmiechem.

– Nawzajem – odrzekł Wisting. Szukał w myślach czegoś, co mógłby dodać, ale zanim cokolwiek przyszło mu do głowy, koleżanka zniknęła w swoim biurze.

Poszedł do siebie i wezwał Nilsa Hammera.

– Chciałbym, żebyś pojechał ze mną do Klausu Wahla – powiedział.

Hammer skinął głową, przenosząc wykałaczkę z jednego kącika ust do drugiego.

– To człowiek z otoczenia Franka Mandta – ciągnął Wisting. – Jeden z jego najbliższych znajomych. To on znalazł go martwego w piwnicy.

– Co jeszcze o nim wiesz? – chciał wiedzieć Hammer.

– Niewiele – przyznał Wisting. – Ma czystą kartotekę. Siedemdziesiąt cztery lata, pracował

w firmie spedycyjnej zajmującej się przewozem kontenerów. Wdowiec od 2002 roku. Mieszka na Blokkhusveien.

Hammer wstał.

– To co, jedziemy?

Na wzniesieniach wokół Stavern piętrzyły się widoczne z daleka kamienne budowle o spadzistych dachach. Zbudowano je pod koniec XVIII wieku jako część fortyfikacji miasteczka, pełniły wówczas funkcje wież obserwacyjnych i posterunków strzeleckich. Prowadząca do nich ulica, przy której mieszkał Wahl, leżała w dzielnicy Ausrød, niedaleko centrum.

Znaleźli niewielki domek jednorodzinny, bezpiecznie ulokowany między wzniesieniami. Gdy zatrzymali auto, dojrzeli niskiego starszego mężczyznę z siwymi włosami, pochylającego się z kluczem francuskim nad zdemontowaną kosiarką. W kąciaku jego ust tkwił pet, a ze zbyt obszernych szortów wystawały blade nogi.

Zamarł na ich widok, mierząc ich wzrokiem. Poczekał, aż wysiądą z samochodu, i pozdrowił ich skinieniem głowy.

– Klaus Wahl? – spytał Wisting.

– A kto chce wiedzieć?

Policjanci podeszli do niego i się przedstawili.

– Chodzi o Franka Mandta – wyjaśnił Wisting.

Twarz starszego mężczyzny nieznacznie stężała.

– Zmarli powinni spoczywać w spokoju – powiedział.

– Oczywiście – odchrząknął Wisting. – Ale on zostawił po sobie kilka niedokończonych spraw.

Wahl nic nie odpowiedział.

– To pan go znalazł? – chciał się upewnić Hammer.

Mężczyzna skinął głową.

– Leżał tam od jakiegoś czasu. Wszystko wam już przecież mówiłem.

– Spotykaliście się zazwyczaj w piekarni? – Wisting przypomniał sobie, co czytał w protokole.

– Miał cukrzycę, często kręciło mu się w głowie – potwierdził Wahl. – Nie przyszedł na spotkanie, więc pojechałem do niego do domu. Spadł ze schodów w piwnicy. Bywa.

Wisting wskazał krzesła i stolik z parasolem stojący przed domem.

– Możemy usiąść?

Klaus Wahl niechętnie poczłapał w stronę mebli ogrodowych.

– On już skończył te cyrki z alkoholem – oświadczył, siadając. – Wycofał się. Miał przecież niemal osiemdziesiąt lat.

– Ale wciąż dzierżawił majątek w Huken – powiedział Wisting.

Klaus Wahl sprawiał wrażenie, jakby szukał właściwej odpowiedzi.

– Nie zaglądał tam od lat – rzucił wreszcie, sięgając po leżącą na stole zapalniczkę.

Wisting patrzył, jak ją zapala i zbliża płomień do wciąż zwisającego z kącika ust papierosa.

– Znalaziono tam taksówkę Jensa Hummela – powiedział.

– Przecież czytam gazety – skinął głową Wahl.

– Czy według pana oni się znali?

Wahl otarł okruszy tytoniu z brody.

– Zdarzało się, że Frank jeździł taksówkami.

– A Aron Heisel? – próbował znów Wisting. – Pomieszkiwał tam, gdy przylatywał z Hiszpanii.

Klaus Wahl powoli wypuścił dym nosem.

– Ja tam nic nie wiem o tych sprawach – powiedział. – To nie tak, że znałem Franka Mandta jako szczególnie dobrze. Mieliśmy takie tam swoje ciemne interesy jakieś pięćdziesiąt lat temu, gdy pracowaliśmy w porcie jako tragarze. Byliśmy młodzi. Ja bawilem się w to bardzo krótko, ale Frank miał żyłkę hazardzisty. Pociągało go ryzyko, na które ja już nie miałem odwagi.

– Ale nadal mieliście ze sobą kontakt?

– To małe miasteczko – skinął głową Wahl. – Nasze żony trzymały się razem. Przyjaciółki z podstawówki. My im tylko towarzyszyliśmy. A kiedy zmarły, spotykaliśmy się nadal z przyzwyczajenia.

– Co pan wie o Aronie Heiselu? – próbował ponownie Wisting.

– Był pomocnikiem. Chłopcem na posyłki. Ale nie mam zamiaru sobie tu z wami o tym gawędzić. Niech on sam wszystko opowie, jeśli ma ochotę.

Wisting rozparł się na krześle ogrodowym i założył nogę na nogę. Hammer zrobił to samo. Uzgodnili, że to spotkanie będzie miało charakter nieformalny. W środowiskach takich jak to, któremu przewodził Frank Mandt, zawsze łatwiej było skłonić ludzi do mówienia poza pokojem przesłuchań, nie zapisując ani nie nagrywając słów, które padały.

– Kto przejął dowodzenie grupą? – spytał Hammer.

Klaus Wahl patrzył na niego w milczeniu, jakby nie rozumiał pytania albo nie mógł uwierzyć, że Hammer naprawdę chce mówić na ten temat.

– Powiedział pan, że Frank Mandt się wycofał – wyjaśnił policjant. – Odsunął się w cień. Kto przejął po nim schedę?

Starszy mężczyzna wyjął z ust żalozne resztki papierosa i zgasił je, ściskając żar kciukiem i palcem wskazującym.

– Nie wiem, czy ktokolwiek w ogóle wszedł na jego miejsce – odrzekł, rzucając pet pod krzak z fioletowymi kwiatami. – Frank zostawił interesy, kiedy zaczął chorować na cukrzycę.

– Znaleźliśmy w Huken dwanaście kilo amfetaminy – poinformował go Hammer.

– To wam chyba wyjaśni Aron Heisel? – spytał Wahl, podnosząc klucz francuski ze stołu. Wisting

odczytał to jako znak, że rozmowa zbliża się ku końcowi. Widać było, że ten człowiek nie ma zamiaru oczernić swojego zmarłego przyjaciela.

– Dla mnie to był porządny chłop – oświadczył Klaus Wahl, wstając z krzesła. – Nie wiem, czego się o nim nasłuchaliście, ale nie tylko ja mam takie zdanie na jego temat – splunął i wrócił do kosiarki. – Może i na pogrzebie nie było aż tak dużo ludzi, ale trumna tonęła w kwiatach.

Spojrzał wymownie w oczy Wistinga, po czym pochylił się nad rozmontowanym silnikiem. W jego spojrzeniu było coś nieokreślonego, zupełnie jakby chciał zasugerować, że wie coś, o czym nie chce im powiedzieć.

W drodze powrotnej prowadził Hammer. Wisting siedział obok kolegi, rozmyślając nad każdym słowem, które padło w rozmowie z Klausem Wahlem. Miał przeczucie, że było w niej coś istotnego, próbował analizować wszystkie odpowiedzi, szukając w nich jakiejś informacji, która mogłaby im podsunąć kierunek dalszych poszukiwań.

Nagle coś sobie uświadomił. Nie wiedział, czy właśnie to Wahl próbował mu zasugerować spojrzeniem, ale myśl była warta zbadania.

– Skręć tutaj! – poprosił Hammera, wskazując boczną uliczkę.

Kolega posłuchał i już po chwili zaparkował auto przed Salonem Kwaciarskim Stavern. Dom Franka Mandta leżał po przeciwnej stronie Parku Pompowego. Otaczał go wysoki żywopłot, który uniemożliwiał zajrzenie na teren posiadłości, ale widzieli z ulicy, że parę okien na piętrze było otwartych.

– I co teraz? – spytał Hammer, wysiadając za Wistingiem.

– Kwaciarnia – odrzekł Wisting i wszedł do środka, nie siląc się na dodatkowe wyjaśnienia.

Od dnia, w którym Wisting przekroczył ostatni raz próg tego zagraconego przybytku, minęło sporo czasu, ale kobieta za ladą zrobiła minę, jakby go rozpoznała. Dekorowała właśnie kwiatami butelkę wina, ale odłożyła pracę.

– Chodzi o kwiaty na pogrzeb – zaczął Wisting.

– Rozumiem – skinęła głową właścicielka, uśmiechając się ze współczuciem.

– Pogrzeb Franka Mandta – wyjaśnił Wisting i dodał, że prowadzi w tej sprawie śledztwo. – Zmarł w styczniu tego roku. Dostarczyliście kwiaty na ceremonię?

Kobieta zdjęła z półki niebieski segregator.

– Owszem, kilka wiązanek – potwierdziła. – Ale niezbyt dużo. Nie było żadnych zamówień od rodziny czy krewnych, ale chyba to ja przygotowałam dekoracje.

Przerzuciła kilka wpiętych w segregator stron i znalazła właściwe rozliczenia.

– Dekoracje do trumny i wieniec zostały opłacone z masy spadkowej, były jeszcze proste bukietki na mary i kilka szarf z kondolencjami... no i tak, oczywiście, ta ogromna kompozycja zamówiona przez pocztę kwiatową. Za całe pięć tysięcy koron. Dekoracje trumny kosztują

zazwyczaj połowę tego. Pomyślałam nawet, że to przesadny wydatek.

– Kto zamówił tę kompozycję? – chciał wiedzieć Wisting.

Kobieta wsunęła na nos okulary, które nosiła zawieszona na łańcuszku na szyi.

– Zobaczmy... – powiedziała. – Jakiś mężczyzna z południa kraju. Zamówienie zostało złożone w kwaciarni Floriss przy Markens gate w Kristiansand. Na szarfie miało być napisane „PG”, ale z tego, co pamiętam, mam gdzieś pełne imię i nazwisko oraz adres tego człowieka.

Powiodła palcem w dół kartki, po czym zatrzymała dłoń nad jedną z linii.

– Phillip Goldheim.

To nazwisko nic nie mówiło Wistingowi.

– Mógłbym dostać kopię tych papierów? – zapytał.

Kobieta wypięła dokumenty z segregatora i przepuściła je przez staromodny telefaks. Kopie, które wypuła maszyna, były bledsze od oryginałów, ale wciąż całkowicie czytelne.

Wisting złożył je na pół i zabrał do samochodu. Zaczęło wiać, ciemne chmury były już coraz bliżej lądu.

Hammer uruchomił silnik, Wisting zerknął ostatni raz w stronę domu Franka Mandta. To przecież oczywiste, że ludzie, którzy otaczali go za życia, nie zniknęli nagle po jego śmierci, pomyślał zadowolony, przeglądając dokumenty z kwaciarni. Klaus Wahl kupił bukiet za 395 koron z napisem „Dzięki za wszystko” na szarfie. Z kolei kancelaria adwokacka Krogh & Co wykosztowała się na kwiaty za 750 koron.

– Co było napisane na szarfie tamtej najdroższej kompozycji? – spytał Hammer, skręcając w Larviksveien.

Wisting znalazł kopię rachunku Phillipa Goldheima.

– „Z wyrazami szacunku” – przeczytał.

Phillip Goldheim był mężczyzną po czterdziestce o prostej sylwetce, szarych oczach i długich włosach związanych w kucyk.

Zdjęcie jego twarzy wypełniało cały ekran na komputerze Wistinga. W jego spojrzeniu było coś przenikliwego, zupełnie jakby próbował odczytać myśli fotografującego go policjanta. Wisting wzdrygnął się lekko i odchylił na krześle, tak by Hammer i Christine Thiis także mogli przyjrzeć się człowiekowi, który zafundował Frankowi Mandtowi tak ekstrawaganckie ostatnie pożegnanie.

Wydruk z Krajowego Rejestru Karnego informował o dwóch pomniejszych wyrokach za rozboje oraz jednym dłuższym – za wwiezienie do kraju ośmiu kilogramów haszyszu. Jednym ze współoskarżonych w tej ostatniej sprawie był przywódca duńskiego oddziału Hells Angels.

Według danych w rejestrze policyjnym mężczyzna ten nazywał się wcześniej Per Gregersen, ale po tym, jak w 2002 roku wyszedł z więzienia, zmienił imię i nazwisko na Phillip Goldheim. Rozkręcił firmę zajmującą się importem samochodów, która szybko zaczęła przynosić dochody. Lokował je w akcjach. Zręczne żonglowanie pożyczkami i pośredniczenie między szanowanymi biznesmenami uczyniły z niego spełnionego finansistę. Zarobione w ten sposób pieniądze wydawał bez opamiętania. Przeznaczał je na luksusowe auta i nowe pomysły na biznes. Otworzył między innymi firmę importującą snus, która po krótkim czasie zbankrutowała. W trakcie swoich licznych wyjazdów urlopowych mieszkał w najlepszych europejskich hotelach: w Artsie w Barcelonie, w Ritzu w Paryżu czy w Don Pepe w Marbelli. Jego garderoba składała się głównie ze stale powiększającej się kolekcji szytych na miarę ubrań włoskich projektantów, lubował się też w drogich zegarkach i złotych sygnetach.

Policja z Kristiansand podejrzewała, że interesy przynoszące tak kolosalne zyski są powiązane z działalnością przestępczą i że całe to przedsięwzięcie miało na celu pranie brudnych pieniędzy z handlu narkotykami.

Aby zgromadzić informacje w tej sprawie, policja uruchomiła projekt pod kryptonimem Mister

NiceGuy. Drobiazgowo zbadanie sytuacji ekonomicznej Phillipa Goldheima pochłonęło sporo pracy, ale wyglądało na to, że śledczy nie zdołali przebić się przez zaslonę dymną złożoną z pożyczek, pośrednictwa i odsetek od kredytów. Duża część inwestycji została poczyniona w krajach takich, jak Hiszpania czy Brazylia. Dochodami zarządzały zagraniczne spółki inwestycyjne i biura nieruchomości. Stare powiedzenie „follow the Money” okazało się w tym wypadku raczej bezużyteczne. Zamiast tego śledczy postanowili pójść innym tropem. Udało im się znaleźć informatora w bezpośrednim otoczeniu Phillipa Goldheima. Kogoś, kto byłby w stanie dać cynk policji następnym razem, gdy Goldheim umówi się na odbiór większej partii narkotyków.

Ostatniej jesieni płynące z tego źródła informacje stały się bardziej konkretne, ale w pewnym momencie informator zamilkł. Czy to przypadek, że zbiegło się to w czasie ze śmiercią Franka Mandta?

– „Z wyrazami szacunku” – powiedziała głośno Christine Thiiis. – Jak mamy to rozumieć?

– Dobrze pytanie – skomentował Hammer. – Byli współpracownikami, a może szanującymi się konkurentami?

Wisting nie był do końca pewien, od której strony ugryźć tę nową informację. Z tego, co przeczytał, można było wywnioskować, że Goldheim był centralną osobą w środowisku kryminalnym na południu kraju, zupełnie jak Mandt na wschodzie. Jak na razie jedynym odkrytym między nimi powiązaniem były kwiaty przesłane na pogrzeb Mandta.

Pierwsze krople deszczu zabębniły w szyby okna w chwili, gdy Torunn Borg i Espen Mortensen weszli do jego biura z kubkami kawy w dłoniach.

– Okej – zaczął Wisting, prostując się na krześle. – Co wiemy o Franku Mandcie, czego nie wiedzieliśmy jeszcze dzisiaj rano?

– Z jego rodziny została już tylko wnuczka i prawnuczka – poinformowała Torunn Borg. – Wnuczka nazywa się Sofie Lund.

Wisting podniósł ze stołu długopis i zaczął obracać go w palcach, przysłuchując się uważnie koleżance.

– Nie znalazłam jej numeru telefonu, więc do niej pojechałam. Mieszka w domu po dziadku, ale nikogo nie zastałam.

– Sprawdziłaś ją? – spytał Hammer.

– Jedyne, co mamy w rejestrach, to notatka o dwóch przypadkach wezwania policji przez sąsiadów zaniepokojonych krzykami. Mieszkała wtedy w Oslo z ojcem dziecka, który nie traktował jej najwyraźniej zbyt dobrze.

Wisting skinął głową i chciał przejść dalej, ale Torunn Borg ciągnęła:

– Porozmawiałam sobie z jej obecnymi sąsiadami. Powiedzieli mi, że Frank Mandt był w domu w sylwestra. W każdym razie tamtego dnia po południu odgarniał śnieg z chodnika.

– A to znaczy, że nie pojechał z Jensem Hummelem do Kristiansand – stwierdził Hammer.

W miarę jak śledczy referowali swoje najnowsze ustalenia, ulewa przybierała na sile. Nic z tego, co udało im się znaleźć, nie wskazywało na żadne powiązanie między Frankiem Mandtem a Jensem Hummelem. Zupełnie jakby brakowało im jednego ogniwa w łańcuchu. Punktu zaczepienia.

Torunn Borg została na swoim krześle jeszcze chwilę po tym, jak Hammer wyszedł z biura.

– Nie tylko ja pytałam, gdzie Mandt był w sylwestra – powiedziała.

– Nie?

– Wcześniej u jego sąsiadów była Line.

Wisting znów chwycił długopis. W oddali rozległ się grzmot.

– Chodziła do podstawówki z wnuczką Mandta – wyjaśnił, odchrząknąwszy. – Spotkały się przez przypadek kilka tygodni temu, po niemal dwudziestu latach.

– A więc rewolwer nie został nam oddany zupełnie anonimowo?

– Line mi go przyniosła – przyznał Wisting. – Sofie Lund znalazła go w rzeczach po dziadku i chciała wrzucić do morza. Dopilnuję, żeby obie tu jutro przyszły. Złożą oficjalne zeznania.

Torunn Borg skinęła głową i posiedziała jeszcze chwilę. W końcu wstała z krzesła. Wisting pochylił się nad biurkiem, położył łokcie na blacie i splótł dłonie, zamysłony i wsłuchany w odgłosy deszczu bębniącego o parapet. Z odrętwienia wyrwał go dzwonek telefonu.

Mężczyzna po drugiej stronie słuchawki przedstawił się jako Ragnvald Hagen, pracujący w Kripos przy badaniach odcisków palców.

Wisting zacisnął dłoń na telefonie. Technicy nie wydzwaniali do śledczych bez ważnego powodu. Musieli coś znaleźć.

– Słyszał pan o tej sprawie z darowizną z napadu? – spytał mężczyzna.

Wistingowi nic to nie mówiło.

– Z napadu?

– Gazety o tym pisały – wyjaśnił Hagen. – Stowarzyszenie Nie Narkotykom otrzymało w zeszłym tygodniu przesłaną anonimowo milionową darowiznę, ale banknoty były znaczone. Na podstawie numerów seryjnych udało się ustalić, że pochodzą z obrabowanego w Drammen w 2005 roku transportu ładunków wartościowych.

Kolejny grzmot sprawił, że Wisting instynktownie wyjrzał przez okno. Na dworze lało jak z cebra.

– Banknoty przesłano nam do zbadania – kontynuował technik. – Znaleźliśmy na nich wiele odcisków, ale jeden z wzorów powtarza się wiele razy. Dlatego do pana dzwonię. Te odciski należą do Arona Heisela. Zdaje się, że macie go w areszcie.

Wisting wreszcie mógł użyć do czegoś długopisu. Chwycił go i zanotował tę wiadomość.

– Mówił pan, że pieniądze pochodzą z napadu z 2005 roku?

– Tak, bandyci napadli na dwóch ochroniarzy przed centrum handlowym w Drammen. Wynika z tego, że Heisel musiał dotykać pieniędzy już po tym, jak zniknęły z transportu.

– I te banknoty pojawiły się teraz jako anonimowa darowizna?

– Owszem. Przesłana w zwykłej paczce pocztowej.

– Wiecie, gdzie ją nadano?

– Nie, nie sposób tego ustalić. Na nowszych stemplach pocztowych nie ma już nazw miejscowości.

Pod wpływem kolejnego wyładowania elektrycznego żarówka w lampie pod sufitem zgasła na ułamek sekundy.

– Prześle kopię naszych raportów rutynową drogą – podsumował Ragnvald Hagen. – Ale sprawa jest na tyle nietypowa, że pomyślałem, że dam panu znać od razu.

Wisting podziękował i zakończył rozmowę, niepewny, czy ta nowa informacja pomoże im w dalszych działaniach, czy okaże się tylko kolejnym śladem prowadzącym donikąd. Tak czy inaczej, miał pewne podejrzenia co do tego, skąd wysłano pieniądze.

36

Line odkręciła kran przy wannie i wysypała do środka solidną porcję aromatycznych soli. Nie miała jeszcze okazji wykąpać się w nowej, wielkiej wannie, którą zamówiła, do tej pory zadowolala się prysznicem. Ale teraz ciemne chmury i deszcz za oknem zachęcały do relaksującej kąpieli.

Czekając, aż wanna się napełni, rozebrała się i nastawiła pranie. Przygasiła światło i zapaliła świecę zapachową, po czym z trudnością weszła do środka. Powoli zanurzyła się w ciepłej wodzie i westchnęła z zadowoleniem. Jedynymi jej planami na następne pół godziny był odpoczynek.

Piana pachniała cynamonem i wanilią. Line dmuchnęła w mydlane bańki, przykrywające jej piersi i sterzący brzuch. Piana rozstąpiła się, odsłaniając bladą skórę.

Dziecko kopało, przypominając jej o tym, co nieuniknione. Z każdym dniem coraz bardziej bała się porodu. Nigdy wcześniej nie czuła podobnego strachu. Obawiała się bólu, tego, jak długo wszystko potrwa, tego, że sobie nie poradzi, że nie dojedzie na czas do szpitala, bała się nacinania, popękania i tego, że coś się stanie dziecku. Było to coś, nad czym nie miała żadnej kontroli, i coś, z czym musiała się zmierzyć zupełnie sama. I chyba właśnie to ostatnie przerażało ją najbardziej.

Zanurzyła się odrobinę głębiej, przymknęła oczy i odpędziła od siebie wszystkie złe myśli, próbując się skupić na parującej wodzie. Zsunęła się pod powierzchnię i leżała długo na dnie wanny, wstrzymując oddech, po czym usiadła, łapiąc powietrze.

W domu było cicho. Słyszała tylko bębnienie deszczu o szyby i cichy szum pralki. Pożałowała nagle, że nie włączyła sobie jakiejś spokojnej muzyki.

Wyciągnęła rękę po gąbkę, lecz nagle zamarła, gdy dotarł do niej dziwny odgłos. Zdawało jej się, że trzasnęły drzwi wejściowe. Jeszcze kiedy stała w pralni, zastanawiała się, czy nie powinna ich zamknąć na klucz, ale w końcu o tym zapomniała.

Leżała przez chwilę w zupełnej ciszy. Była pewna, że usłyszała kroki. Ktoś był w jej domu.

Nagle rozległ się dobrze znany jej głos.

– Halo! – zawołał ojciec z korytarza.

– Halo! – odrzyknęła. – Jestem w wannie.

– Dzwonek przy drzwiach nie działa – wyjaśnił.

– Wiem.

– Długo jeszcze będziesz tam siedzieć? – zapytał ojciec przez drzwi.

– A o co chodzi?

– Muszę z tobą pomówić – odrzekł. – Pójdę zobaczyć, czy uda mi się obsłużyć twój ekspres.

Line pochyliła się i wyciągnęła korek z dna wanny.

– Daj mi kilka minut – poprosiła.

Musiąo chodzić o coś ważnego, skoro ojciec przyszedł do niej zamiast wrócić najpierw do siebie i powiedzieć, że zajrzy innym razem.

Zamoczyła włosy, wmasowała w nie szampon, splukała go i powtórzyła ten sam zabieg z odżywką. Niezdarnie wygramoliła się z wanny. Woda spływała po jej ciele na podłogę.

Chwyliła ręcznik i wytarła się szybko, włożyła szlafrok i wyszła z łazienki.

Ojciec stał w salonie z kubkiem kawy. Studiował świeżo pomalowane listwy przy oknach, ale odwrócił się, gdy tylko weszła. Marynarkę miał mokrą od deszczu.

– Powinnaś się zamykać – doradził jej, upijając łyk kawy.

Line skinęła głową. Wilgotne włosy opadały jej na ramiona.

– Wszystko dobrze? – spytał, przekrzywiając głowę.

– Wszystko jak najlepiej i ze mną, i z brzuchem – odparła. – Tyle że zaczynam się strasznie bać porodu.

Ojciec zrobił na chwilę zatroskaną minę, ale zaraz potem posłał jej uśmiech.

– Zobaczysz, wszystko będzie dobrze – zapewnił ją.

Skinęła głową, domyslając się, że ojciec pomyślał o jej matce. O ile wszystko byłoby łatwiejsze, gdyby wciąż żyła.

– Obiecuj mi, że będziesz ze mną, jak się zacznie – powiedziała, czując ucisk w żołądku na samą myśl. – Że pojedziesz ze mną do szpitala.

– Oczywiście – odparł ojciec i zmienił temat. – Ślicznie się urządziłaś.

Wszystkie meble z jej salonu w Oslo stały podczas remontu w jednym kącie pokoju, przykryte plastikową płachtą. Teraz zostały wreszcie ustawione na miejscach.

Line podziękowała, mimo że sama nie była do końca zadowolona.

– Ten salon jest dużo większy – powiedziała. – Będę musiała jeszcze coś tu dostawić.

– Ale to już dobry początek – stwierdził ojciec.

Line przeczesła mokre włosy palcami.

– Czemu przyszedłeś? – spytała.

– Chodzi o sprawę Hummela – stwierdził ojciec, zbliżając się do niej o kilka kroków. – Wiesz, że

taksówka znalazła się w stodole w Huken?

– Oprócz tego trafiliście tam na sporą partię narkotyków – skinęła głową Line.

Ojciec postawił kubek na stole.

– Stodoła należała do Franka Mandta – wyjaśnił.

Line zmarszczyła brwi. Kilka kropli wody spłynęło jej po czole.

– Myślałam, że mieszkał tam jakiś rolnik – powiedziała, próbując przypomnieć sobie, co wyczytała w gazetach.

– Owszem, majątek należał do miejscowego chłopca – skinął głową ojciec. – Mandt go dzierżawił, ale sam od dawna tam nie zaglądał.

Line próbowała zebrać myśli.

– Sądzicie, że miał jakiś związek z tą sprawą?

– Tę czy inną rolę na pewno w niej odegrał – stwierdził ojciec. – Ale Mandt zawsze trzymał się w cieniu. Nie sądzę, by był bezpośrednio zamieszany w zaginięcie taksówkarza.

Line skrzyżowała ramiona, próbowała dopasować to, co już wiedziała o Franku Mandcie, do tych nowych informacji.

– Był w domu w sylwestra – wymknęło się jej.

– Ale Jens Hummel pojechał wtedy do Kristiansand – poinformował ją ojciec.

Line usiadła na krześle. Brzuch naciskał jej na żebra.

– I jaki to ma związek?

Ojciec zajął miejsce naprzeciwko niej i przyznał, że sam do końca nie wie.

– Tak czy inaczej, musicie przyjść jutro z Sofie do komendy i złożyć zeznania w sprawie rewolweru – powiedział. – Przykro mi, ale i tak już za długo was kryłem.

Line skinęła głową.

– Oczywiście – westchnęła. – Sofie jest na to przygotowana.

– Jak znalazłyście broń? – chciał wiedzieć ojciec.

– Leżała w sejfie – wyjaśniła Line. – Tylko on został w domu po tym, jak Sofie się do niego wprowadziła. Nie miałyśmy klucza, więc musiała wezwać ślusarza, żeby go otworzyć. Byłam przy tym, jak to robił.

– Więc rewolwer leżał w zamknięciu co najmniej od śmierci Franka Mandta do momentu, kiedy w zeszłym tygodniu otworzyliście sejf? – podsumował ojciec.

– Najprawdopodobniej – skinęła głową Line. – Dopiero wczoraj znalazłam klucz w szafce z bezpiecznikami.

Ojciec sięgnął po kubek z kawą.

– Co jeszcze leżało w sejfie? – chciał wiedzieć.

Line zawahała się przez chwilę. Obiecała przecież Sofie, że nikomu o tym nie powie.

– Pieniądze? – spytał ojciec, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć.

Line poczuła, że się czerwieni, dając mu tym samym dowód na to, że jego domysły były słuszne.

– Pieniądze zabarwione tuszem? – drążył.

– Obiecałam Sofie, że nikomu o tym nie powiem – wyjaśniła Line. – I tak dość już ma problemów przez ten rewolwer.

– A czy było tam coś jeszcze? – wypytywał ojciec. – Coś, co mogłoby mieć znaczenie dla sprawy, nad którą pracuję?

– Tylko zdjęcia i jakieś jego osobiste dokumenty – odrzekła Line. Nie było to właściwie kłamstwo, ale wiedziała zbyt mało o sprawie Hummela, by móc ocenić, co z zawartości sejfu mogłoby zainteresować śledczych.

– Macie w ogóle jakiś trop w tej sprawie? – spytała, próbując uniknąć kolejnych dociekliwych pytań. – Znaleźliście jakieś ślady w taksówce?

– Hummel miał zarejestrowany na fałszywe nazwisko telefon, schowany pod deską rozdzielczą – wyjaśnił ojciec.

Line obróciła się na krześle i zerknęła na niego z zaciekawieniem. Trudno jej było przyjąć wygodną pozycję, w końcu chwyciła jedną z leżących na sofie poduszek i wsunęła ją sobie pod plecy.

– Wszystkie numery i wiadomości zostały wykasowane z pamięci – ciągnął ojciec.

– A billingi?

– Też ich już nie ma – rozłożył ręce. – Dane są usuwane po sześciu miesiącach.

– To jakie macie dowody na powiązanie Franka Mandta z Jensem Hummelem?

– Jak na razie żadnych poza tym, że taksówka stała w należącej do Mandta stodole – przyznał ojciec.

– A co mówi ten facet, którego trzymacie w areszcie?

– Nic nie mówi. Odmawia zeznań.

– A ślady techniczne? – wypytywała Line. – Z tego, co pisały gazety, macie ich niewiele?

Ojciec zawahał się przez chwilę.

– Nie chcę, byś to komuś powtórzyła – powiedział.

– Przecież mam urlop – przypomniała mu Line.

Skiniął głową. Wiedział, że córka nie przekaże nikomu informacji, których policja nie chciała na razie ujawniać.

– Znaleźliśmy w bagażniku krew Jensa Hummela – powiedział.

– A więc go zabito – stwierdziła Line.

– To jest w każdym razie teoria, nad którą aktualnie pracujemy.

– A ślady, które zostawił sprawca?

Ojciec wstał i zamarł na środku salonu ze zrezygnowaną miną.

– Mamy tylko trochę trocin – westchnął.

– Trocin? – powtórzyła Line. – A skąd one się tam wzięły?

Ojciec ruszył do sieni.

– Też się nad tym zastanawiamy – powiedział. – Sprawdzamy heblarnie i warsztaty stolarskie, ale do tej pory do niczego nas to nie doprowadziło.

Line chwyciła się podłokietników i dźwignęła z mozołem.

– Mogę zrobić później coś do jedzenia – zaproponowała, zaciskając pasek szlafroka. – Mógłbyś zajrzeć do mnie i coś przekąsić.

– Wybieram się do Suzanne – ojciec posłał jej uśmiech. – Jedna z jej pracownic podbierała pieniądze z kasy. Została wczoraj złapana na gorącym uczynku i Suzanne potrzebuje kogoś, z kim mogłaby porozmawiać.

Line poszła za ojcem do drzwi, stała jeszcze chwilę, patrząc, jak biegnie w deszczu do samochodu z pochyloną głową. Lubiła Suzanne i była rozczarowana, gdy jej związek z ojcem dobiegł końca. Ojcu był potrzebny jakiś punkt zaczepienia, coś poza pracą. Dobrze, że wciąż utrzymywali ze sobą kontakt.

Suzanne mieszkała na poddaszu nad kawiarnią. Wisting nigdy wcześniej tam nie był. Strome schody na tyłach „Świętego Spokoju” doprowadziły go do skrzypiących lekko drzwi i przytulnego mieszkania z malowanymi podłogami i tapetami w drobne kwiatki.

Wisting przełożył koc i poduszkę, po czym usadowił się w skórzanym fotelu. Okienka w suficie zazwyczaj wpuszczały pewnie do środka mnóstwo światła, ale teraz niebo było zasnuwane ołowianymi deszczowymi chmurami. Próbując mimo to zbudować miłą atmosferę, Suzanne zapaliła kilka mniejszych i większych świec, które porozstawiała na stole.

Przyniosła z aneksu kuchennego kawę i półmisek z ciastem karmelowym, które Wisting zwykł zamawiać w kawiarni na dole.

– To nie była ona – oświadczyła Suzanne, siadając.

– Hm?

Nalała kawy do jego filiżanki.

– To nie była ta dziewczyna, którą podejrzewałam – wyjaśniła. – Nie Unni, tylko inna kelnerka.

– Która?

– Nina. Była w pracy, kiedy przyjechałeś je obserwować.

Wisting dobrze ją pamiętał. Blondynka z krótko obciętymi włosami, która wydawała się bardziej zamknięta w sobie niż pozostałe dziewczęta.

– Byłam pewna, że to Unni – ciągnęła Suzanne. – Tak często się myliła przy kasie, ale to pewnie po prostu dlatego, że jest roztrzępiana.

Wisting upił łyk kawy. Smakowała lepiej niż ta, którą serwowano na dole.

– Jak ona to robiła? – zapytał. – Obserwowałem przecież wszystkie twoje pracownice i nie zauważyłem niczego podejrzanego.

– Jej system był dość prosty – wyjaśniła Suzanne. – Kasa fiskalna ma wbudowaną funkcję, za pomocą której można sprawdzić cenę różnych drinków. Nina zamiast nabijać sprzedaż, wybierała

funkcję „sprawdź cenę”. Suma pojawiała się wtedy na ekranie i dla klienta wyglądało to zupełnie normalnie.

– Ale przecież widziałem, jak chowa pieniądze do kasy.

– Wszystko mi wyjaśniła – skinęła głową Suzanne. – Rozpoczynając zmianę, wkładała sobie do prawej kieszeni spodni garść orzeszków ziemnych. Za każdym razem, kiedy nie nabijała jakiegos towaru, przekładała orzeszek do lewej kieszeni. Po skończonej zmianie sprawdzała, ile ich tam ma, po czym po prostu obliczała, ile pieniędzy może wziąć z kasy, nie wzbudzając podejrzeń.

– Sprytne – skomentował Wisting.

– Przyznała się do wszystkiego. Podpisała wypowiedzenie i obiecała, że spłaci cały dług.

– No to nie będziesz już miała kłopotów.

Ciemne niebo rozdarła błyskawica, po czym rozległ się głośny grzmot. Suzanne wstała i odłączyła od prądu wtyczki telewizora i komputera. Przystanęła na moment, położyła dłoń z tyłu głowy i poprawiła związane w węzeł włosy. Ten widok przypomniał Wistingowi, jak rozpuszczała je, gdy mieli się kochać. Kokieteryjny uśmiech igrający na wargach i spływające na ramiona ciemne włosy.

– A co ze sprawą Hummela? – zapytała, siadając.

– Sam właściwie nie wiem – przyznał Wisting.

– Cieszę się, że miałeś czas mi pomóc – powiedziała Suzanne.

Wisting posłał jej uśmiech.

– Chyba wyszedłem trochę z wprawy, jeśli chodzi o pracę tajniaka.

– Ale mimo wszystko – uśmiechnęła się w odpowiedzi. – Cieszę się, że to zrobiłeś.

Rozmawiali dalej, zupełnie tak jak w czasach, gdy mieszkali razem. O ludziach, których spotkali, książkach, które przeczytali od ostatniego razu, i filmach, których nie zdążyli obejrzeć. Gawędzili w najlepsze, gdy nagle zgasło światło. Żadne z nich tego nie skomentowało, oboje zamarli w milczeniu. Płomienie świec palących się na stole rzucały na ściany pokoju drgające cienie i odbijały się w oczach Suzanne. Jej twarz wyglądała w półmroku nieco inaczej. Zupełnie jakby była smutna i zamyślona albo miała się zaraz rozpląkać.

Suzanne zamrugła, wyciągnęła rękę i położyła ją na dłoni Wistinga. Dobrze pamiętał, jak to było budzić się przy niej każdego ranka, i przyszło mu nagle do głowy, że poddał się bez walki. W jego życiu przez długi czas była tylko jedna kobieta. Po śmierci Ingrid nawet nie wyobrażał sobie, że ktoś mógłby ją zastąpić. Suzanne weszła w jego świat zupełnie nieoczekiwanie i poszła dalej, zabierając ze sobą jego cząstkę.

Suzanne odchrząknęła i już miała coś powiedzieć, gdy w jego kieszeni rozdzwonił się telefon. Zastanawiał się, czy go nie zignorować, ale ostatecznie odebrał połączenie.

Dzwoniła Christine Thuis.

– Jesteś w pracy? – spytała.

Wisting odchrząknął.

– A o co chodzi?

– Nie słyszałeś? – zdziwiła się. – Znaleźli Jensa Hummela.

Deszcz uderzał w auto z ukosa. Wycieraczki piszczały, rozsmarowując wodę na przedniej szybie razem z resztkami martwych owadów.

Zwłoki zostały znalezione w gospodarstwie Brunla. Był to stary, duży majątek na północny zachód od Stavern. Jego historia sięgała czasów przedwikingów. Na przestrzeni wieków gospodarstwo i ziemia wokół niego przechodziły z rąk do rąk bogatych rodów. W końcu posiadłość została podzielona na części, a działalność rolnicza zawieszona. W połowie lat siedemdziesiątych otwarto tam dużą stadninę koni. Wisting był w niej parę razy z Line, zanim córka zdecydowała, że jazda konna nie jest jednak dla niej.

Skreślił z głównej drogi. Część deszczówki parowała w zetknięciu z gorącym asfaltem i całą okolicę spowijał szary całun mgły.

Na placu przed głównym budynkiem było pełno błota. Samochód kołysał się niepewnie na śliskiej nawierzchni. Wisting starał się jechać po koleinach, pozostawionych przez większe i cięższe pojazdy. Prowadziły one na tyły budynku, w którym trzymano konie. Była to stara, przystosowana stodoła.

W pobliżu stały zaparkowane trzy radiowozy i duży traktor. Był tam także Espen Mortensen, który przyjechał autem techników kryminalnych.

Wisting wyszedł na deszcz. Błoto zamlaskało pod podeszwami butów.

Stodole przydałoby się malowanie. Wzdłuż ścian, od których tynk odpadał wielkimi płatami, rosły wybujałe chwasty. Wiele szyb było wybitych. Dachówka zaczynała powoli odpadać, a jedna z rynien była urwana i wisiała tak, że woda spływała po ścianie.

Policjanci stali w półkolu nad resztkami końskiego nawozu, który wyrzucano najwidoczniej pod podjazdem na piętro stodoły.

Traktor stał z włączonym silnikiem. Łyżka zamontowanej do niego koparki była uniesiona, w świetle reflektorów deszcz przypominał spadające z nieba srebrzyste nici.

Wisting zaczerpnął solidny haust wilgotnego powietrza i otarł deszczówkę z twarzy.

Zwłoki leżały tuż pod odrapaną ścianą, nadal częściowo zasypane trocinami i końskim łajnem.

W stodole zarżał koń. Odpowiedział mu inny, stojący nieco dalej.

Deszcz splukiwał brud z gnijących ludzkich szczątków. Dużej części ciała brakowało. Wisting dostrzegł w resztkach łajna ślady szczurów, które musiały dokopać się do zwłok. Szyja i głowa trupa były doszczętnie ogryzione z mięsa. W wielu innych miejscach zostały tylko ciemne resztki kości.

Wisting podszedł do stojących najbliższej funkcjonariuszy i skinął głową, nie zwracając się do nikogo konkretnego. Próbował ułożyć sobie w myślach obraz tego, co tu się zdarzyło.

Taksówka z Jensem Hummelem w bagażniku okrążyła stodołę, zatrzymała się przy stercie łajna i może zaparkowała do niej tyłem. Hummel został wyniesiony z samochodu i zakopany w odchodach. Dałoby się to zrobić w pojedynkę.

– Kto go znalazł? – zapytał.

– Opiekun stajni – odpowiedział jeden z policjantów, wskazując mężczyznę w kombinezonie, chowającego się przed deszczem u szczytu podjazdu na piętro stodoły.

Wisting wspiął się na górę i stanął obok niego. Konie obróciły lby i spojrzały nań ze swoich boksów. Nastawiły uszu, wyczuwając, że coś jest inaczej niż zwykle.

Opiekun stajni był wysokim, szczupłym mężczyzną po pięćdziesiątce.

– Długo tam leżał – stwierdził, nie czekając, aż Wisting zacznie rozmowę. – Od początku zimy.

– Pewnie ma pan rację – skinął głową Wisting.

– Rozsypujemy łajno na polach – wyjaśnił mężczyzna. – Nie zawsze wywozimy wszystko, ale tuż przed świętami zeszkrobałem ostatnie resztki. Potem w ferie zimowe wywoziłem kilka partii traktorem, a później – jeszcze parę, gdy śnieg zaczął topnieć w marcu, ale tak blisko dna jak dzisiaj nie dokopałem się od grudnia.

Umundurowani policjanci uwijający się pod ich stopami blokowali właśnie dostęp do stadniny, Mortensen rozbijał namiot, którego zadaniem było zabezpieczenie miejsca zbrodni przed deszczem, wiatrem i ciekawskimi spojrzzeniami. Miał przed sobą mozolną pracę. Jedna rzecz to wywieźć zwłoki, ale zupełnie inna – zbadać całą okolicę w poszukiwaniu innych śladów.

– Jak wygląda to miejsce zimą? – chciał wiedzieć Wisting.

– Odsnieżam drogę wokół stodoły i podjazd na piętro – wyjaśnił mężczyzna. – Aż do kupy nawozu. Można bez problemu do niej podejść.

– Kto go mógł tam zakopać?

Opiekun stajni wzruszył ramionami.

– Każdy – stwierdził. – Po dziesiątej wieczorem nie ma tu ludzi, od czasu do czasu tylko kilka dziewcząt, które śpią przy koniach.

Wisting zajął do stajni. Powietrze było rozgrzane i ciężkie. Na żerdzi pod sufitem przysiadło

kilka brudnych gołębi.

– Chyba trzeba znać to miejsce, by zdecydować się ukryć tu zwłoki?

Mężczyzna przeniósł spojrzenie z uwijających się policjantów na Wistinga.

– Nie wiem, co tu się stało – stwierdził, zwilżając wargi końcem języka. – Ale jednego jestem pewien. Nikt z moich ludzi tego nie zrobił.

Konie w stajni zaczęły się niepokoić. Wisting stał w milczeniu. Przy policyjnych taśmach zebrali się ciekawscy gapie, śledzący z uwagą pracę funkcjonariuszy. Trzy młode dziewczyny w wysokich butach jeździeckich, mężczyzna z psem, dwaj chłopcy na rowerach. Przesunęli się, gdy na błoto, które pokrywało plac, wjechał, kołyszając się, cywilny samochód. Za kierownicą siedział Nils Hammer, fotel pasażera zajmowała Christine Thiis.

Wisting zszedł z powrotem do miejsca, w którym znaleziono zwłoki, i wcisnął się pod namiot rozstawiony przez Mortensena. Unosił się w nim kwaśny zapach nawozu i końskiego moczu, podobnie jak w stajni, tyle że tu mieszał się on z fetorem zwłok.

– Co możesz na razie powiedzieć? – spytała Christine Thiis.

– To rzecz jasna Jens Hummel – odrzekł Mortensen, mimo że właściwie było za wcześnie na takie konkluzje. – Wszystko się zgadza. I czas, który przeleżały tu zwłoki, i resztki znalezionych przy nich ubrań.

– No i trociny – przypomniał mu Hammer, trącając ziemię końcem buta.

– Rozsypują nawóz po polach – wyjaśnił Wisting, wskazując traktor skinieniem głowy. – Ostatnio wywieźli wszystko w grudniu, zanim spadł śnieg.

– Jak daleko stąd do gospodarstwa, w którym znaleźliśmy taksówkę? – chciała wiedzieć Christine Thiis.

– Mniej niż dwa kilometry.

– Powinniśmy byli o tym pomyśleć – wykrzyknął Hammer. – To znaczy: w ilu miejscach da się ukryć zwłoki w środku zimy i jednocześnie wnieść na butach do auta trociny?

Wisting był zdania, że nie mogą się obwiniać o to, że nie znaleźli kryjówki wcześniej.

– Nie pomyśleliśmy o tym w ogóle – powiedział. – Ale morderca pomyślał. Co nam to mówi? Może znał tę okolicę? Był tu już wcześniej? Mieszka gdzieś niedaleko? Ma konia w tej stajni? A może trafił tu zupełnie przypadkowo?

Pytania można było mnożyć. Odpowiedzi mogły przynieść jedynie dni wytężonej pracy.

Mortensen przygotował aparat fotograficzny. Planował zostać tu na noc. Cała najbliższa okolica miała zostać wywrócona do góry nogami, przeorana, zupełnie jak chłopskie pole. Dopiero wtedy zyskają pewność, że niczego nie przeoczyli.

Wisting zapiął kurtkę pod szyją.

– Ja już chyba nie mam tu czego szukać.

– Pojadę z tobą – skinęła głową Christine Thuis.

Ruszyli do auta, żegnając się po drodze z policjantami, którzy mieli pilnować miejsca zbrodni w nocy. Wilgotna ziemia kleiła im się do butów.

Następnego ranka Wisting pojechał do komendy w Larviku, nakładając drogi. Zrobił sobie przystanek w miejscu znalezienia zwłok w gospodarstwie Brunla.

Padać przestało dopiero w nocy. Chmury odpłynęły, a poranne słońce zaczęło już suszyć błoto.

Wisting wysiadł z samochodu i ruszył w stronę odgradzonego przez policjantów terenu. Espen Mortensen siedział w otwartych drzwiach auta techników i przeżuwał kanapkę. Obok niego stał termos z kawą. Na drzewach ćwierkały ptaki, pierwsze dziewczęta ubrane w bryczesy wspinały się po podjeździe na piętro stodoły.

– Długa noc? – zapytał Wisting na powitanie.

– Na szczęście już się kończy – odrzekł Mortensen, sięgając po jednorazowy kubek. Napełnił go kawą z termosu i podał Wistingowi.

– Wiemy coś więcej? – spytał Wisting, biorąc go z rąk kolegi.

– Został zastrzelony – odparł Mortensen.

Kawa była gorąca. Wisting przygryzł brzeg kubka.

– Technicy zabrali go koło piątej – mówił dalej Mortensen, zerkając na zegarek. – W ciągu godziny powinien trafić na stół sekcyjny, ale na moje oko ktoś strzelił do niego dwa razy od tyłu. – Wyciągnął się po leżący w torbie aparat fotograficzny. – Ciało nie jest wcale w takim złym stanie – stwierdził. – W końcu w dawnych czasach trocin używano do izolacji i zabezpieczania żywności.

Wyświetlił na szerokim ekranie zdjęcie i pokazał je Wistingowi. Uwieczniono na nim tył ludzkiej czaszki z otworem o wielkości jednokoronówki. Wokół dziury widać było odłamki kostne, wypełniała ją nieokreślona półpłynna substancja.

Mortensen przewinął do kolejnego zdjęcia, ukazującego rozdarcie w postrzępionej kurtce, znajdujące się gdzieś między łopatkami.

– Trochę to wygląda jak egzekucja – skomentował, odkładając aparat.

Wisting upił łyk kawy. Zabyczyła nad nim kilka much.

– Coś jeszcze? – zapytał, próbując je odpędzić.

Mortensen skinął głową i okrążył samochód. Wisting ruszył za nim.

– Portfel w prawej tylnej kieszeni – powiedział, podnosząc torebkę z podłogi pod tylnym siedzeniem.

Portfel uszyty był z czarnej skóry, nasiąkniętej na brzegach wilgocią. Jego zawartość została wyjęta i przełożona do innych woreczków. Wisting wziął do rąk jeden z nich, znajdowała się w nim licencja taksówkarza. Plastik, którym była laminowana, w kilku miejscach wybrzuszył się od wilgoci, ale nazwisko, na które został wystawiony dokument, dało się odczytać bez trudu: Jens Hummel.

– Czy jest tu coś, co by nam dało nowe informacje? – spytał Wisting, przeglądając zawartość pozostałych torebek. W jednej z nich było kilka banknotów.

– Tylko zwykłe rzeczy – stwierdził Mortensen. – Karta bankomatowa, prawo jazdy i stare paragony.

W stajni za ich plecami zarżał koń.

– A miał coś w innych kieszeniach? – zapytał Wisting, upijając kolejny łyk kawy.

Mortensen potrząsnął głową.

– Obejrzałem go tylko powierzchownie – wyjaśnił. – Technicy zrobią to dokładniej w trakcie oględzin zwłok.

Wisting odszedł kilka kroków na bok i wskazał pudełko z małymi, brązowymi kopertami, oznaczonymi indywidualnymi numerami.

– A to co? – chciał wiedzieć.

Mortensen podniósł pudełko.

– Guma do żucia – odpowiedział. – Najprawdopodobniej nie ma żadnego związku ze sprawą. Znaleźliśmy ponad dwadzieścia przeżutych kawałków. Pewnie to dziewczęta ze stajni wypluwały ją na trociny i wymiatały potem razem z łajnem.

Dwie dziewczyny w butach jeździeckich wyprowadzały właśnie ze stajni konie. Postąły przez chwilę, szepcząc między sobą, po czym wspięły się na siodła i odjechały stępa.

Wisting odpędził muchę, zgniótl kubeczek po kawie i wrzucił go do worka na śmieci, pełnego zużytych jednorazowych rękawiczek i innego sprzętu ochronnego.

– Jedź do domu i prześpij się trochę – doradził koledze, po czym zerknął ostatni raz na znaleźiska techników kryminalnych. – Nie spiesz się z raportem, nic z tych rzeczy nie jest tego warte.

Media oczywiście rzuciły się na informację o znalezieniu zwłok. Na konferencji Christine Thiis opowiedziała o okolicznościach odkrycia ciała i wyjaśniła, że aby określić przyczynę śmierci i potwierdzić tożsamość zmarłego, trzeba poczekać na wyniki oględzin zwłok. Pytanie o to, czy policja zakłada, że zmarłym jest zaginiony Jens Hummel, zbyła, stwierdzając, że taksówkarz był jedynym zaginionym mężczyzną w tym rejonie.

Wisting znalazł gazetę, w której zamieszczono wywiad z babką Jensa Hummela. Starsza pani publicznie domaga się od policji odpowiedzi na pytanie, co się stało z jej wnukiem. Nie wierzyła, że Jens mógł tak po prostu wyjechać. Wyjaśniła, że to bardzo opiekuńczy i troskliwy chłopak, i nie mogła uwierzyć, by ktokolwiek mógł mu źle życzyć. Jej wnuk był zawsze grzecznym dzieckiem o dobrym sercu i ogromnym poczuciu sprawiedliwości.

Poinformowanie rodziny i najbliższych o rozwoju sprawy, zanim wiadomość trafi do mediów, zawsze stanowiło wyzwanie dla policji. Jens Hummel miał tylko babkę. Starsza pani skończyła niedawno 83 lata i na szczęście nie korzystała z internetu, ale Wisting zakładał, że wieści o znalezisku w gospodarstwie Brunla mogą do niej dotrzeć lada moment. Trzeba było z nią jak najszybciej porozmawiać.

Erna Hummel złożyła zeznania na bardzo wczesnym etapie śledztwa, jeszcze zanim policji udało się uzyskać informacje o podróży jej wnuka do Kristiansand w sylwestrowy wieczór. Będą musieli ją zapytać, co wie na ten temat. Jednocześnie starsza pani powiedziała w wywiadzie dla gazety rzeczy, o których nie wspomniała w trakcie przesłuchania. Obraz wnuka, jaki odmalowała, mógłby wesprzeć ryzykowną teorię, której Wisting nie zdecydował się jeszcze przedyskutować z kolegami. Poprosił Torunn Borg, by pojechała z nim do babki Hummela, mieszkającej w domu opieki.

Nie istniały żadne oficjalne procedury dotyczące przekazywania wiadomości o czyjejś śmierci. Takie rozmowy należało zawsze dopasować do sytuacji i okoliczności.

Wisting siedział rozparty na zielonej welurowej sofie i słuchał, jak Torunn Borg rozmawia

z babką zmarłego. Towarzyszyła im także zatrudniona w domu opieki pielęgniarka.

Torunn Borg mówiła prostymi słowami, ale udało jej się przekazać przykrą wiadomość w sposób odpowiadający prawdzie, a zarazem delikatny.

Erna Hummel była przygotowana na najgorsze. Przyjęła wiadomość z pozornym spokojem, ale sprawiała wrażenie, jakby nagle uszło z niej całe życie.

Starsza pani straciła wielu bliskich w ciągu swojego długiego życia, pomyślał Wisting. Najpierw własne dzieci, a teraz nawet wnuka. Nikt jej już nie został.

Wbiła wzrok w złożone na kolanach dłonie, pomarszczone, naznaczone plamami wątrobowymi i ciemnymi żyłami, biegnącymi pod cienką skórą. Palce, które zaciskała na chustce do nosa, drżały nieznacznie.

Wisting zabrał głos.

– Od naszej ostatniej rozmowy udało nam się ustalić kilka nowych faktów – powiedział. – Sądzimy, że Jensa mogło coś łączyć z Frankiem Mandtem i że to może mieć znaczenie w naszej sprawie.

Erna Hummel zmarszczyła brwi, jakby zebranie myśli przychodziło jej z wysiłkiem. Okulary zsunęły jej się na koniuszek nosa.

– To nazwisko nic mi nie mówi – powiedziała, wyciągając powoli rękę po stojącą na stoliku szklankę z wodą.

– A Phillip Goldheim? – spróbował Wisting.

Chwila zastanowienia. Erna Hummel podniosła szklankę do ust. Jej dłoń drżała. Trochę wody rozlało się, spłynęło jej po nadgarstku i dalej, w głąb rękawa bluzki, ale zdawało się, że starsza pani nie zwraca na to uwagi.

– Nie – oświadczyła, przełknąwszy. – Tego nazwiska też nie znam.

Pielęgniarka pomogła jej odstawić szklankę.

– On mieszka w Kristiansand – wyjaśnił Wisting. – Wie pani może, czy Jens miał tam jakichś znajomych?

Na czole Erny Hummel pojawiła się kolejna głęboka zmarszczka.

– Nie – powiedziała wreszcie, kręcąc głową.

– Był tam ostatnio w sylwestra – powiedział Wisting.

– W sylwestra Jens pracował – oświadczyła Erna Hummel tonem nieznośnym sprzeciwu. – Zawsze jeździł, kiedy wszyscy jego koledzy chcieli mieć wolne. Brał to na siebie. W Wigilię i tak dalej. W sylwestra też. Odwiedził mnie następnego dnia.

– W Nowy Rok?

Starsza pani skinęła głową.

– Przywiózł ciasto – wyjaśniła. – Siedzieliśmy tu i je jedliśmy.

– O czym mówił?

– Nie pamiętam. Może o minionym roku. Nie wiem. Wysłuchaliśmy orędzia noworocznego pani premier, ale Jens siedział cały czas z nosem w tym swoim telefonie.

Wisting przysunął się do niej.

– To może być ważne – powiedział. – Wie pani, z kim rozmawiał?

– Z nikim – wyjaśniła Erna Hummel. – Czytał wiadomości z gazet i takie tam. Miał telefon, na którym mógł to robić.

Torunn Borg wtrącała się do rozmowy.

– Czy wspomniał o jakichś szczególnych wiadomościach, które były dla niego ważne?

Erna Hummel ponownie złożyła pomarszczone dłonie na kolanach.

– Nie – odparła. – Ale zawsze tak go smuciła niesprawiedliwość na świecie. Pani premier też o tym mówiła.

Wisting zastanawiał się przez chwilę, czy nie zapytać o Zabójstwo Noworoczne, ale stwierdził, że to pytanie tylko by ją zaniepokoiło.

– Z tego, co rozumiem, taki właśnie był – powiedział zamiast tego. – Dobry i prawy.

– Miał to po ojcu – skinęła głową starsza pani, a Wisting zobaczył w jej oczach, że wraca myślami do przeszłości.

– Nie chcieli go przez to w drużynie piłkarskiej. Grał bardzo dobrze, ale gdy sędzia się mylił i niesłusznie gwizdał na korzyść jego drużyny, to on protestował i przeciwnik dostawał piłkę.

Wisting skinął głową i przypomniał sobie słowa, którymi Erna Hummel opisała wnuka w gazecie.

– Miał dobre serce?

Starsza pani uśmiechnęła się nieznacznie.

– To był taki dobry chłopiec – skinęła głową. – Matka zabrała go kiedyś do sklepu z zabawkami. Upatrzył sobie wcześniej wóz strażacki z mrugającymi światłami i rozkładaną drabiną. Dostał trochę pieniędzy ode mnie, ale większość kwoty sam zaoszczędził. Kiedy przyszli do sklepu, okazało się, że została tylko jedna taka zabawka. Już mieli płacić, ale wtedy przyszedł chłopiec, który też marzył o wozie strażackim. Jensowi zrobiło się go żal i pozwolił mu go kupić.

Erna Hummel znów wyciągnęła rękę po szklankę z wodą.

– Ale jego ojciec też taki był – powiedziała i upiła łyk. – Naiwny i łatwowierny. Nikomu nie umiał odmówić. To nie zawsze dobra cecha.

Pielęgniarka wyjęła szklankę z jej rąk. Erna Hummel przymknęła oczy i westchnęła ciężko.

– Może już wystarczy? – powiedziała pielęgniarka, zerkając na Wistinga. – Erna zwykle kładzie się na chwilę o tej porze.

Wisting skinął głową i wstał z sofy.

– Przyjdźcie jeszcze kiedyś – poprosiła starsza pani. Ochrypla nieco w trakcie ich rozmowy. –

Przyjdźcie i powiedzcie mi, co się tak naprawdę stało.

– Przyjdziemy – zapewnił Wisting.

Pierwszy raport z oględzin zwłok przesłano o 14:30. Denat nie został jeszcze zidentyfikowany, ale opisano go jako mężczyznę w wieku 30–40 lat. Przyczyna śmierci odpowiadała obserwacjom Espena Mortensena. Lekarz medycyny sądowej zakładał, że pierwsza została wystrzelona kula, która trafiła w plecy. Ugodziła w kręgosłup, rozrywając nerwy i mięśnie, ale najprawdopodobniej nie powodując śmiertelnych obrażeń. Drugi pocisk wszedł w czaszkę tuż pod kością cieniową, tworząc ranę wylotową w podniebieniu. Zniszczył duże części pnia mózgu i doprowadził do natychmiastowej śmierci, od której minęło od czterech do ośmiu miesięcy. Data zgonu miała być formalnie ustalona na podstawie informacji obiektywnych, kiedy zmarły zostanie zidentyfikowany poprzez analizy DNA. W praktyce oznaczało to, że na nagrobku Jensa Hummela będzie wryta data 6 stycznia, tego dnia bowiem zgłoszono jego zaginięcie.

Najciekawszym elementem raportu był jego ostatni punkt. W klatce piersiowej zmarłego znaleziono pocisk z broni palnej. Nie podano jego dokładniejszego opisu, zaznaczono tylko, że pocisk został przekazany funkcjonariuszowi Kripos, obecnemu podczas oględzin zwłok.

Wisting przejrzał swoje notatki i odnalazł w nim nazwisko Erika Fossli, eksperta od balistyki, który zadzwonił do niego z informacją, że rewolwer przekazany przez Line jest narzędziem zbrodni. Zadzwonił do niego od razu.

Mężczyzna wyraźnie ożywił się, słysząc nazwisko Wistinga.

– Coś nowego w sprawie rewolweru, z którego strzelano w Kristiansand? – zapytał.

– Nie wiem – odrzekł Wisting. – Ale przeprowadziliśmy dziś oględziny zwłok.

Fossli czytał już dzisiejsze gazety.

– Taksówkarz – rzucił szybko.

– Najprawdopodobniej – potwierdził Wisting. – Nie został jeszcze zidentyfikowany, ale znaleźliśmy w jego ciele pocisk.

– Jaki?

– Nic więcej nie wiem – wyjaśnił Wisting. – Ale właśnie wiozą go z Instytutu Medycyny Sądowej do pańskiego oddziału. Dzwonię, żeby zapytać, jak szybko może pan się mu przyjrzeć.

– Rozumiem – odrzekł Fossli. – Zawsze tracimy tu tyle czasu przy odbieraniu dowodów. Cała ta rejestracja i formularze do wypełnienia w czterech egzemplarzach, a potem jeszcze ślimacząca się poczta wewnętrzna. Zaraz pójde na górę do chłopców z ID i zapytam, kto uczestniczył w oględzinach zwłok, i odbiorę od nich pocisk. Spróbuję do pana oddzwonić jeszcze jutro przed południem.

Wisting podziękował, zakończył rozmowę i zamarł na chwilę z telefonem w dłoni. Sprawa Hummela stała się już oficjalnie śledztwem w sprawie zabójstwa. Rozwahał przez chwilę, czy nie zadzwonić do Ryttingena z Kristiansand i mu o tym nie powiedzieć, nie utrzyć mu nosa za arogancję, z jaką go traktował, ale postanowił tego nie robić. Proces miał ruszyć w poniedziałek.

Line siedziała w słońcu przed budynkiem komendy. Przesłuchanie Sofie trwało dłużej niż jej własne zeznania. Uzgodniły wcześniej, co powiedzą policji. Nie dlatego, że chciały kłamać, ale zależało im na zatajeniu niektórych informacji. Sejf Franka Mandta zawierał dokumentację dotyczącą dużej części jego działalności kryminalnej i sieci kontaktów. Informacje te byłyby dla policji interesujące nawet pół roku po jego śmierci, ale Sofie nie chciała ich przekazywać funkcjonariuszom. Nawet nie dlatego, że wolała nie oczerniać swojego zmarłego dziadka, ale chciała po prostu uniknąć nieprzyjemności, które spadłyby na nią, gdyby te fakty ujrzały światło dzienne. Dziadek sprawił jej dość bólu i cierpienia, kiedy jeszcze żył. Wolała, by nie robił już tego po swojej własnej śmierci.

Line rozumiała przyjaciółkę, ale jednocześnie miała wrażenie, że postępuje niełojalnie wobec ojca.

Uzgodniły, że powiedzą policji całą prawdę o rewolwerze i znaczonych banknotach. Ojciec i tak już o tym wiedział. Na wypadek, gdyby funkcjonariusze poprosili o udostępnienie reszty zawartości sejfu, Line miała powiedzieć, że decyzja należy do Sofie, a Sofie zeznać, że wszystkiego się już pozbyła. Co było kłamstwem. Dokumenty wciąż leżały w sejfie.

Pytanie na szczęście nie padło, w każdym razie nie zadano go Line. Policjant wydawał się zainteresowany głównie tym, by zaprotokolować to, o czym już wiedział.

Line zmierzyla wzrokiem wysoki ceglany budynek. Ojciec siedział gdzieś w jego wnętrzu, próbując dobrać się do skóry temu albo tym, którzy zabili Jensa Hummela. Wszyscy zdawali się wierzyć, że pomiędzy zamordowanym taksówkarzem a odnalezionym w sejfie rewolwerem istniało jakieś powiązanie. Line nie rozmawiała z ojcem o tym, jak znaleziono zwłoki Hummela, i nie miała ochoty widzieć się z nim po przesłuchaniu.

W swojej pracy dziennikarki śledczej często zdarzało jej się pisać artykuły o podejrzanych uzgadniających swoje wyjaśnienia. Z reguły oznaczało to, że mieli oni coś do ukrycia, w każdym razie taka interpretacja narzucała się automatycznie, skoro okłamywali policjantów i odtwarzali

bieg wydarzeń niezgodny z rzeczywistością. Uzgadnianie zeznań zawsze szkodziło śledztwu, ale także tym, których ostatecznie przyłapywano na kłamstwie.

W drzwiach budynku komendy ukazała się Sofie z Mają w wózku.

Line wstała.

– I jak poszło? – spytała.

Przyjaciółka wzruszyła ramionami.

– Dobrze, ale to było bardzo nieprzyjemne. Wypytywali mnie o Starca, zupełnie jakbym go znała. Nie potrafiłam im nic powiedzieć.

– Może pójdziemy na kawę? – zaproponowała Line.

– Chętnie.

Ruszyły w kierunku rynku. Sofie musiała odebrać telefon, Line wzięła od niej wózek. Nie mogła się już doczekać spacerów z własną córeczką. Uświadomiła sobie nagle, że nie ma przecież wózka. Może poprosi Sofie, by poszła z nią do sklepu.

Weszły w podwórze na tyłach starego zakładu szklarskiego, w którym mieściła się teraz kawiarnia. Sofie podążyła za przyjaciółką, wciąż rozmawiając przez telefon.

Wybrały stolik, przy którym można było postawić wózek w cieniu. Sofie rozłączyła się i usiadła naprzeciwko Line.

– Mój adwokat – wyjaśniła.

– Wynajęłaś adwokata?

– Nie w związku z tą sprawą – odparła Sofie, wskazując machnięciem dłoni budynek komendy. – Chodzi o mój rozwód. Muszę jechać do Oslo na spotkanie dotyczące praw rodzicielskich do małej. Mogłabyś w tym czasie popilnować Mai? Wolałabym jej ze sobą nie zabierać.

– Oczywiście – odpowiedziała Line, pochylając się nad wózkiem.

Podszedł do nich kelner. Sofie wzięła od niego kartę.

– Powiedzieli ci na przesłuchaniu, o co właściwie chodzi? – spytała. – To znaczy, pracowałaś już z takimi rzeczami w gazecie i wiesz coś niecoś o tym, jak myśli policja.

Line poczekała, aż kelner odejdzie.

– Zdaje mi się, że widzą jakieś powiązanie między Zabójstwem Noworocznym a sprawą Hummela – odparła.

– Ale jakie?

– Narzędzie zbrodni z Kristiansand zostało znalezione w sejfie twojego dziadka, a auto Hummela stało w jego stodole.

– Może to ma jakiś związek z Phillipem Goldheimem? – spytała Sofie, studiując kartę.

– Z kim?

Sofie podniosła wzrok.

– Nie pytali cię o niego?

– Nie, a kto to taki?

– Jeden facet z Kristiansand. Chcieli wiedzieć, czy Starzec go znał, ale ja tego przecież nie wiem.

Nigdy nie słyszałam ani nie widziałam tego nazwiska – przeniosła znów wzrok na kartę. – A ty?

Line potrząsnęła głową.

– Chyba zamówię sałatkę z kurczakiem – dodała Sofie. – A ty?

Line odłożyła kartę.

– Ja też – uśmiechnęła się. – Na kiedy potrzebujesz opiekunki do małej?

– Na wtorek.

43

Wisting wysunął dzbanek z uchwytu ekspresu do kawy, zanim ten zdążył się wyłączyć. Wypływana przez maszynę woda kapiała na rozgrzaną płytkę, sycząc. Nalał sobie kawy, zupełnie na to nie zważając. Dokuczał mu lekki ból głowy, jak zawsze, gdy był niewyspany.

Christine Thies weszła do sali konferencyjnej. Wisting uniósł dzbanek z pytaniem, czy ona też się napije.

Potrząsnęła głową.

– W moim biurze siedzi komendant – oświadczyła. – Chce z tobą rozmawiać.

Wisting odstawił dzbanek na miejsce i poszedł za koleżanką do jej biura, mieszczącego się na końcu korytarza.

Komendant Ivan Sundt nie wstał z krzesła na jego widok, powitał go tylko nieznacznym skinieniem głowy. Urzędował w Tønsberg, razem z pozostałymi pracownikami administracyjnymi i kierownictwem regionalnej policji. Rzadko wyprawiał się w półgodzinną podróż do Larviku.

Sundt był w sumie siódmym komendantem, pod którego zwierzchnictwem pracował Wisting, i lubił kreować się na przywódcę, będącego w stanie spojrzeć na zadania stróżów prawa w szerszym kontekście społecznym i przeprowadzić zmiany konieczne do sprostania wyzwaniom przyszłości. Jednym z pierwszych wdrożonych przez niego projektów była pełna reorganizacja personelu i przeniesienie zasobów z wydziałów śledczych do drogówki i lokalnych patroli. Wisting rozumiał ten pomysł wyprowadzenia funkcjonariuszy na ulice miast, ale każda sprawa, poważna czy nie, sprowadzała się na ogół do drobiazgowej papierkowej roboty, w ramach której należało sprawdzić dokładnie wszystkie ślady, a do tego potrzebni byli śledczy.

– Przyjechałem, żeby zapytać, jak wam idzie w sprawie tego Hummela – wyjaśnił komendant. – Była daleka od rozwiązania, gdy obejmowałem to stanowisko, i mam wrażenie, że nadal tak jest. A minęło już pół roku.

Wisting usiadł na wolnym miejscu dla interesantów, splatając dłonie na kubku z kawą.

– To jedna z najtrudniejszych spraw w całej mojej karierze – przyznał.

– Ale teraz macie już przecież zwłoki – ciągnął komendant. – Czy to nie na nie czekaście?

– Owszem, dają nam one kilka odpowiedzi – skinął głową Wisting. – Ale jednocześnie pojawiają się nowe pytania.

– Podejrzewacie kogoś?

– W tym momencie jeszcze nie.

Komendant chrząknął znacząco.

– Wielu ludzi zaczyna się niecierpliwić – powiedział. – W tym na przykład ja.

– Czekamy, aż nadejdą z laboratorium raporty z oględzin zwłok i miejsca zbrodni – oświadczył Wisting, nie wchodząc w szczegóły. – Mam nadzieję, że następne dni przyniosą nam trochę więcej faktów.

Komendant wstał, jakby chciał w ten sposób podkreślić, że powiedział już wszystko, co było do powiedzenia.

– A skoro już o najbliższych dniach mowa – dodał. – Proces przeciwko Danowi Rogerowi Brodinowi rusza w Kristiansand w poniedziałek. Rozumiem, że grzebałeś w ich papierach, ale nalegam, żebyś nie robił niczego, co utrudni im życie. Śledztwo zostało zamknięte i stanowi wzór porządnej, szybkiej i wydajnej policyjnej pracy. Nie rób wokół tego niepotrzebnego zamieszania.

Wisting także wstał, wciąż ściskając w dłoniach kubek z kawą.

– Jest tam kilka pytań bez odpowiedzi... – zaczął.

– Jak to w życiu bywa – uciął komendant. – Byłem sędzią niemal dwadzieścia lat. Wątpliwości i snucie domysłów to najgorsze, co może się zdarzyć na sali sądowej. Nie lej wody na młyn obrony.

Wisting spoglądał za nim jeszcze chwilę po jego wyjściu. Upił niewielki łyk z kubka. Kawa nie zdążyła jeszcze wystygnąć.

Ekspert od balistyki z Kripos zadzwonił krótko przed jedenastą. Wiadomość, którą miał do przekazania, była krótka. Broń, z której zabito Jensa Hummela, to ten sam rewolwer, którego użył morderca w Zabójstwie Noworocznym.

Wisting zebrał śledczych w sali konferencyjnej, nie mówiąc im, o co chodzi. Zamknął drzwi za ostatnim przybyłym i przekręcił przełącznik, zapalający czerwone światło na zewnątrz.

Koledzy zajęli miejsca, Wisting zaś stał w rozkroku za swoim krzesłem u szczytu stołu, niczym kapitan okrętu, gotowy do zmiany kursu.

– Stoimy teraz przed zupełnie nową sytuacją – oświadczył, zaciskając palce na oparciu krzesła. – Mamy broń, z której zastrzelono Jensa Hummela.

Koledzy przyjęli jego słowa ze zdziwieniem. Wisting poinformował ich o najnowszych wynikach badań, nie pozostawiających wątpliwości co do tego, że Jens Hummel i Elise Kittelsen zginęli od pocisków wystrzelonych z tej samej broni.

Zajął miejsce, a wokół stołu rozgorzała dyskusja. Elise Kittelsen była przypadkową ofiarą napadu. Jej morderca został ujęty. Wyglądało na to, że sprawa Hummela była bezpośrednio powiązana ze zorganizowaną przestępczością narkotykową. Ofiara przebywała w Kristiansand w tym samym czasie, w którym zginęła Elise Kittelsen.

– Możliwe, że Jens Hummel po prostu znalazł rewolwer, który wyrzucił sprawca, i go ze sobą zabrał – podsunęła Torunn Borg. – Nie byłby pierwszym, który zginął od kuli wystrzelonej z własnej broni.

Wisting westchnął. Christine Thiiis zerknęła na niego, jak gdyby chciała mu przypomnieć, co komendant policji powiedział o tym, że nie powinni się mieszać w proces w Kristiansand. Wisting nie był do końca przekonany, ale musiał przyznać, że teoria Torunn Borg stanowiłaby logiczne wyjaśnienie całego tego galimatiasu, możliwe do przełknięcia także dla wymiaru sprawiedliwości.

– Jeśli Hummel sam się przez przypadek zastrzelił, to nic nam to nie daje – stwierdził, kładąc na

stole raport z badań balistycznych. – Ale wciąż pozostaje nam jedno pytanie: co robił Jens Hummel w Kristiansand w wieczór sylwestrowy?

Nils Hammer przejrzał swoje notatki.

– Wydaje mi się, że to może mieć jakiś związek z Phillipem Goldheimem – powiedział. – Policja w Kristiansand zgromadziła w jego sprawie całkiem sporo materiałów. Próbuję je właśnie jakoś usystematyzować.

– Dobrze – skinął głową Wisting. – Tak czy inaczej, musimy się na nim skoncentrować. – Znalazł pierwszą pustą stronę w notatniku. – Jakieś wieści z gospodarstwa Brunla? – zapytał, kierując wzrok na Torunn Borg.

– Kompletujemy listę nazwisk wszystkich, którzy w styczniu trzymali w stajni swoje konie albo byli jakoś inaczej powiązani z tym miejscem. Zaczynamy powoli rozmawiać z tymi ludźmi, ale wątpię, by ktokolwiek z nich był w stanie przekazać nam jakieś wartościowe informacje.

Spędzili jeszcze pół godziny, dyskutując o nowych teoriach i powiązaniach między faktami, w końcu rozdziłili między siebie zadania i spotkanie dobiegło końca.

Wisting wrócił do biura i zamknął za sobą drzwi. Wiedział, że policja w Kristiansand otrzymała raport ekspertów balistycznych porównujący pociski z obu spraw. Miał nadzieję, że Harald Ryttingen do niego zadzwoni, ale wychodziło na to, że to znowu on będzie musiał się do niego odezwać.

Podniósł słuchawkę telefonu stacjonarnego. Odczekał kilka sygnałów. Ryttingen wreszcie odebrał, ton jego głosu był formalny i obojętny.

– Zakładam, że otrzymaliście raport ekspertów od balistyki – zaczął Wisting.

– Owszem – potwierdził Ryttingen, nie rozwijając tematu.

– Macie może jakiś pomysł, jak je zinterpretować? – chciał wiedzieć Wisting.

– Tę rozmowę już odbyliśmy – odparł Ryttingen niechętnie. – Te wyniki nie mają żadnego związku z naszą sprawą.

– A właśnie, że tak – zaprotestował Wisting. – W obu sprawach przewija się to samo narzędzie zbrodni.

– Mówi pan o zewnętrznych okolicznościach. A one jeszcze nie stanowią żadnego powiązania.

– Mam kłopot ze zrozumieniem, co się naprawdę stało – ciągnął Wisting. – Macie czternastominutowe okienko od momentu, kiedy zostało popełnione zabójstwo, do chwili ujęcia mordercy. W tym czasie broń zdążyła zmienić właściciela, a niedługo potem wykorzystano ją do popełnienia innej zbrodni, w miejscu oddalonym o niemal dwieście kilometrów.

– Okienko, o którym pan mówi, jest dużo większe – zaprotestował Ryttingen. – Rewolwer mógł zostać znaleziony w ciągu kilku kolejnych dni.

Policja z Kristiansand szukała narzędzia zbrodni przez całą noc i kilka następných dób. Załączona

do raportu mapa leżała na biurku przed Wistingiem. Obszary, w których prowadzono poszukiwania, zostały na niej zaznaczone różnymi kolorami. Nie wydawało się, żeby jakieś istotne miejsce mogło zostać przeoczone.

– Co waszym zdaniem ten chłopak zrobił z bronią? – spytał Wisting.

– To samo, co z telefonem ofiary – odparł Ryttingen.

Wisting przysunął mapę bliżej.

– Widzę tu tyle pytań bez odpowiedzi – zaczął. – Zastanawialiście się nad odroczeniem procesu?

Mężczyzna po drugiej stronie słuchawki prychnął.

– Mamy w tej sprawie niezbite dowody – oświadczył nieco podniesionym głosem. – Sprawca został zatrzymany niedaleko miejsca zbrodni, zaledwie minuty po jej popełnieniu. Wskazali go trzej niezależni świadkowie, miał na prawej dłoni ślady prochu z rewolweru. Oprócz tego znaleźliśmy w jego kieszeni mapę najbliższej okolicy. Od pierwszego momentu wszystko układało się w logiczną całość. Chcę przepchnąć tę sprawę równie gładko przez aparat sprawiedliwości. Może chociaż trochę wpłynie to na opinię publiczną, która obecnie postrzega policję jako bandę niekompetentnych leni pozbawionych inicjatywy.

Wisting odczytał tę uwagę jako przytyk do śledztwa w sprawie Hummela, które sam prowadził.

– Czego pan właściwie chce? – spytał Ryttingen.

– Dostępu do waszych dokumentów zerowych – oświadczył Wisting. – Donosów, zebranych w trakcie wywiadów informacji i raportów.

– A na co one panu? Myśli pan, że coś ukrywamy?

– Chciałbym zerknąć na informacje z naszej perspektywy – tłumaczył Wisting. – Zobaczyć je na własne oczy.

– Jest pan zdania, że coś pominęliśmy? – spytał Ryttingen pogardliwym tonem. – Że dojrzy pan tam coś, czego nam nie udało się zauważyć? To pan twierdzi? Że jest pan od nas lepszy?

– Chciałbym po prostu zbadać każdą możliwość – wyjaśnił Wisting.

Ryttingen westchnął głośno.

– Informacje, o które pan prosi, nie zostały zdigitalizowane – odparł. – Papiery stoją u mnie w segregatorach. Mogę kogoś poprosić, by je skopiował i wysłał panu w ciągu tego tygodnia.

– Mogę do was przyjechać i obejrzeć je na miejscu – zaproponował Wisting.

Po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza.

– I tak wybieram się do was, żeby z nim porozmawiać – dodał Wisting, wyciągając ze sterty dokumentów zdjęcie młodego mężczyzny, podejrzanego w sprawie Zabójstwa Noworocznego.

– Z kim?

– Z Danem Rogerem Brodinem.

– O tym może pan zapomnieć – rzucił Ryttingen. – To nasz człowiek.

– Ale mój świadek – odrzekł Wisting spokojnie. – Z tego, co wiemy, jako ostatni miał w rękach broń, z której zastrzelono Jensa Hummela.

Harald Ryttingen był wyraźnie poirytowany.

– Rozumiem, że macie u siebie kłopoty, ale próbuje pan chwycić się brzytwy, panie Wisting. Zdawało mi się, że ktoś już panu powiedział, by nie robić zamieszania wokół tej sprawy?

Wisting rozparł się na krześle. „Zamieszanie” – tak samo określił to komendant policji. Było jasne, że ci dwaj działali w porozumieniu.

– Naprawdę pan myśli, że on panu coś powie? – dodał Ryttingen. – Przecież wypiera się jakiegokolwiek powiązania z tą sprawą. Dlaczego więc miałby opowiadać, co zrobił z rewolwerem? Musiałby się najpierw przyznać, że go w ogóle trzymał w rękach. Sądzi pan, że chłopak się przyzna do zabójstwa tylko dlatego, że to pan go o to spyta? – mężczyzna znów prychnął. – Marnuje pan czas – orzekł. – Dan Roger Brodin od pierwszego dnia odmawia jakiegokolwiek współpracy z policją. Ale jak tam pan chce. Życzę powodzenia!

45

Line otworzyła podwójne drzwi prowadzące na taras i wpuściła do salonu trochę słońca. Stała plecami do ogrodu i skrzyżowała ramiona na piersi. Zajął to więcej czasu, niż pierwotnie zakładała, ale wreszcie mogła z czystym sumieniem powiedzieć, że remont salonu dobiegł końca. Przez kilka ostatnich dni dokuczał jej ból w krzyżu i musiała przyznać, że narzuciła sobie trochę zbyt duże tempo. Nie liczyła właściwie na to, że będzie miała tyle pomocy ze strony ojca, ale ten poświęcał jej każdą wolną chwilę.

Jej dłoń znów powędrowała na nabrzmiały brzuch. Ruchy dziecka zmieniły się ostatnio. Mała była spokojniejsza, zupełnie jakby zaczęła jej tam w środku brakować miejsca do harców.

Reszta remontu poczeka. Najpierw muszę urodzić, pomyślała Line. Wiedziała, że decydujący dzień jest coraz bliżej, i miała wrażenie, że niepokój, doskwierający jej na samym początku ciąży, zaczął powracać. Położna powtarzała jej, że nie ma się czego bać. Dzieci przychodzą na świat w każdej minucie na całej kuli ziemskiej, twierdziła. Zapomniała chyba, że dla Line i wszystkich kobiet, które jeszcze nie rodziły, będzie to zupełnie nowe przeżycie. Line sama właściwie nie była pewna, czego boi się najbardziej. Poród to jedno, ale świadomość, że będzie musiała sama opiekować się małym dzieckiem, budziła w niej chyba jeszcze większe przerażenie.

Trzasnęły drzwi wejściowe.

– Halo! – z korytarza dobiegło wołanie ojca.

– Hej – uśmiechnęła się Line i wyszła mu na spotkanie. – Masz czas, żeby mnie teraz odwiedzić?

– Kupiłem baterie do dzwonka – oznajmił ojciec, zdejmując mechanizm wiszący nad drzwiami. Na ścianie został niewielki jaśniejszy ślad.

Line podziękowała.

– Znajdziesz też czas na filiżankę kawy?

– Chętnie – ojciec skinął głową i podważył wieczko z tyłu urządzenia. Z baterii wylał się kwas, pokryte były teraz białym, mazistym nalotem. Wisting chwycił leżący w korytarzu śrubokręt

i zaczął zdrapywać go z plastikowych ścianek.

– Dawno nie miałaś gości? – uśmiechnął się, po czym dmuchnięciem usunął ostatnie resztki.

– Masz szczęście – odrzekła Line. – Bo chyba zostało mi trochę tortu lodowego.

Wyjęła lody z zamrażalnika i włączyła ekspres. Zanim kawa się zaparzyła, z korytarza dobiegł dźwięk dzwonka do drzwi.

Usiedli w kuchni i zamienili kilka słów na temat remontu, po czym ojciec zmienił temat.

– Rozmawiałaś dziś z Sofie? – spytał.

Line potrząsnęła głową.

– Wybieram się do niej wieczorem – powiedziała, nakładając sobie na talerzyk porcję lodów. –

A o co chodzi?

– Przeczytałem protokół z jej przesłuchania.

Line spodziewała się, że tak będzie.

– Dobrze, że do nas przysła – ciągnął ojciec. – Dziękuję, że ją przyprowadziłaś.

– Ona nie chce mieć nic wspólnego z dziadkiem i jego interesami – wyjaśniła Line i opowiedziała o tym, jak matka przyjaciółki została aresztowana, bo w aucie, którym jechała, były narkotyki.

– Zrzucił na nią całą winę – zakończyła. – Biedaczka odebrała sobie życie.

Ojciec zamyślił się i siedział chwilę w bezruchu, z łyżeczką w dłoni.

– Lody ci się topią – odezwała się Line. – O czym myślisz?

– O Danie Rogerze Brodinie – odparł ojciec i zabrał się do jedzenia.

– O kim?

– Mężczyźnie oskarżonym o Zabójstwo Noworoczne. Jego proces rusza w poniedziałek.

Line skinęła głową. Nazwisko oskarżonego nie zostało upublicznione, ale zdążyła usłyszeć je w redakcji, zanim poszła na urlop.

Ojciec odłożył łyżeczkę i sięgnął po kubek z kawą.

– Macie jakichś reporterów, którzy będą zdawać relację z procesu? – zapytał.

– Zakładam, że tak – odparła Line. – Samo zabójstwo omawialiśmy bardzo szeroko.

Ojciec wyjął z tylnej kieszeni spodni złożoną kartkę papieru.

– Mam tu coś, co być może ich zainteresuje – oświadczył, podając ją Line.

Rozpoznała natychmiast logo Kripos. Ojciec wstał od stołu.

– Nie mów im, od kogo to dostałaś – powiedział.

– Co to jest?

Ojciec zignorował pytanie. Ruszył do drzwi.

– Dziękuję za kawę i lody.

– Idziesz już? – Line spoglądała za nim, nic z tego nie rozumiejąc. Przyjrzała się dokumentowi.

Był to raport biegłego rzeczoznawcy z sekcji technicznej Kripos dotyczący porównania pocisków.

Techniczne szczegóły i opisy nieco ją skołowały, ale samo sedno rozumiała bez trudu. Pocisk z narzędzia zbrodni użytego w Zabójstwie Noworocznym został dopasowany do rewolweru, który oddała ojcu. Już o tym wiedziała. Ale dokument zawierał jeszcze jedną informację. Pociski z testów balistycznych przeprowadzonych na przekazanej policjantom broni były identyczne z kulą ze sprawy 10899421, toczącej się w związku z zabójstwem Jensa Hummela.

Line zamrugła, czując, że robi jej się zimno. W jej głowie kłębiły się setki myśli i pytań, żałowała, że pozwoliła ojcu odejść tak szybko.

Na jej pustym talerzyku przysiadła mucha. Line wstała i zaczęła sprzątać ze stołu. Ojciec nigdy jeszcze nie przekazał jej żadnych informacji w taki sposób, to pewnie dlatego w ogóle ją dziś odwiedził. Nie chodziło o dzwonek, ale o kontrolowany wyciek do prasy.

I dlatego pewnie zaczęło mu się nagle tak spieszyć.

Wisting przyniósł sobie do biura dzbanek z kawą i zasiadł jeszcze raz do dokumentów zgromadzonych w sprawie morderstwa w Kristiansand. Zaczął od początku, porównując nazwiska świadków i innych wymienionych w raportach ludzi z danymi z policyjnych kartotek. Wielu ze znajomych Elise Kittelsen miało powiązania z narkotykowym półświatkiem. Był wśród nich Julian Broch, który złożył zeznania na policji. Niektórzy wskazywali go jako chłopaka Elise, ale on sam twierdził, że byli tylko „dobrymi przyjaciółmi”. Miał na koncie między innymi wyłudzenie i sprzedaż narkotyków. Wisting nabierał coraz większego przekonania, że Elise funkcjonowała w środowisku drobnych przestępców, ale nie widział na razie żadnych powiązań między nimi a naprawdę grubymi rybami, takimi jak Phillip Goldheim. Wszystko wskazywało na to, że dziewczyna była jedynie niewinną ofiarą.

Christine Thiis zajrzała do niego za pięć czwarta. Od chwili, kiedy Wisting opuścił dom córki, minęła dokładnie godzina i czterdzieści minut.

– Dzwonili do mnie z „VG” – oznajmiła koleżanka, opadając na krzesło dla interesantów. – Wiedzą o rewolwerze. Że został powiązany z oboma zabójstwami.

Wisting odchylił się na krzesle i wbił wzrok w kubek z niedopitą kawą.

– Takie rzeczy z reguły przedostają się do mediów.

– Ale tu wygląda na to, że dziennikarze mieli dostęp do raportu.

– I tak nie udałoby się zataić tej informacji – dodał Wisting. – Proces w Kristiansand rusza w poniedziałek. Tamtejsza policja jest chyba zobowiązana do przekazania dokumentów obronie.

Christine Thiis z rezygnacją potrząsnęła głową.

– I co im powiedziałaś? – spytał Wisting, patrząc jej prosto w oczy.

– Staralam się w ogóle powiedzieć jak najmniej. Potwierdziłam, że chodzi o tę samą broń i że trafiła ona do nas po śmierci właściciela.

– Ale oni się pewnie tym nie zadowolili?

– Musiałam powiedzieć, że rewolwer leżał w sejfie zmarłego właściciela od stycznia i że odnalazł się dopiero teraz.

– A o pieniądzach z napadu wspomniałaś?

– Nie. Pytali mnie oczywiście, czy w sejfie było coś jeszcze. Wyjaśniłam im, że policji przekazano tylko rewolwer.

Wisting odwrócił się do ekranu komputera i wstukał adres strony internetowej „VG”. Artykuł w tej sprawie jeszcze nie został zamieszczony. Jeśli dziennikarze mieli pewność, że żadna inna redakcja nie wie o sprawie, zdecydowali być może, że poczekają chwilę i opublikują artykuł dopiero w papierowym wydaniu gazety, które miało się ukazać następnego dnia.

Christine Thiis spojrzała w swoje notatki.

– Co teraz planujesz? – spytała.

– Jutro z samego rana jadę do Kristiansand – odpowiedział Wisting.

Zmierzyła go wzrokiem. U nasady jej nosa pojawiła się zmarszczka, tak jak zawsze, gdy coś jej się nie podobało.

– I co tam będziesz robił?

– Harald Ryttingen pozwolił mi przeczytać dokumenty zerowe ich sprawy – wyjaśnił Wisting, nie tłumacząc, jak udało mu się to załatwić. – Przejrzę anonimowe donosy.

Christine Thiis nic nie powiedziała, kiwnęła tylko głową na znak, że chętnie usłyszy więcej.

– Chcę też przesłuchać świadka – ciągnął Wisting.

– Jakiego?

– Dana Rogera Brodina.

Zmarszczka u nasady nosa Christine zniknęła, gdy ta wybałuszyła oczy.

– Zabójcę?

– Tylko on wie, co się stało z narzędziem zbrodni. To jedyna osoba, która może mieć jakies pojęcie o znaczeniu tamtego wieczoru dla naszej sprawy.

– Jeśli w ogóle ma on dla nas jakieś znaczenie.

– Tak czy inaczej, nie możemy tego nie zbadać.

– Myślisz, że on ci coś powie? – spytała koleżanka. Zmarszczka wróciła na swoje miejsce. – Że w ogóle będzie chciał z tobą rozmawiać?

Wisting sięgnął po termos z kawą.

– Nagrałem się jego adwokatowi na sekretarkę – odrzekł. – Zakładam, że oddzwoni do mnie, jak tylko przeczyta nowe wydanie „VG”.

Christine Thiis wstała z krzesła i zmierzyła go wzrokiem.

– Jadę z tobą – stwierdziła w końcu.

Było piątkowe popołudnie. Codzienne odgłosy dzwoniących telefonów i trzaskających drzwi powoli zamierały. Śledczy opuszczali budynek komendy jeden po drugim. Wisting przesiedział pochylony nad aktami jeszcze kilka godzin, nie znajdując w nich odpowiedzi na swoje pytania.

Dopiero o siódmej wyjechał z parkingu na tyłach komendy. Na siedzeniu pasażera leżała mapa centrum Kristiansand i wydrukowany protokół przesłuchania Finna Bjelkevika, jednego z trzech głównych świadków w sprawie Zabójstwa Noworocznego. Mężczyzna mieszkał w Sandefjord, ale sylwestra świętował w Kristiansand. Wisting wstukał jego adres do systemu nawigacji samochodowej i dowiedział się, że podróż do jego domu zajmie mu dwadzieścia dwie minuty.

Zgodnie z dokumentami mężczyzna mieszkał u swoich rodziców. Wisting nie był pewien, czy zostanie go na miejscu, ale rozmowa w cztery oczy zawsze była lepsza niż przez telefon.

Pojechał w dół Prinsegata i skręcił w lewo na skrzyżowaniu ze światłami przy Storgata. Letni wieczór był ciepły i bezwietrzny. Z jednej z restauracji na przystani dochodziły dźwięki muzyki.

Finn Bjelkevik i jego kolega pojawili się na miejscu zbrodni zaraz po tym, jak padły strzały na Dronningens gate, i widzieli uciekającego Dana Rogera Brodina. Protokół z przesłuchania Bjelkevika liczył niecałe dwie strony.

Wisting wiedział z własnego doświadczenia, że zeznania świadka zawierają często szczegóły i niuanse, których się nie zapisuje. Mogło chodzić o pojedyncze słowa, kolejność, w jakiej padały zdania, a także gesty, reakcje i przemyślenia. Ale chociaż nie wszystko, co powiedział świadek, stało w protokole przesłuchania czarno na białym, Wisting właściwie nie spodziewał się, by rozmowa z Bjelkevikiem mogła rzucić na sprawę nowe światło. Samo jego zeznanie wystarczyło, by Dan Roger Brodin został skazany za zabójstwo. Bjelkevik był w tej sprawie świadkiem niemal naoczny. Słyszał strzały i widział, jak Brodin ucieka z miejsca zbrodni z rewolwerem w dłoni. I to o ten właśnie rewolwer chodziło teraz Wistingowi.

Nawigacja samochodowa poprowadziła go w głąb zadbanej dzielnicy domów jednorodzinnych po

zachodniej stronie Sandefjord. Dom rodziców Bjelkevika, piętrowa drewniana willa z pnącymi się po ścianach krzewami róż, wznosił się na końcu ślepej uliczki, tuż nad brzegiem wody. Wisting skręcił na wybrukowane podwórze. Zanim wysiadł z samochodu, sprawdził w telefonie portal internetowy „VG”. Artykuł o rewolwerze był teraz na samej górze strony, zilustrowany zdjęciem Elise Kittelsen. Wisting kliknął na nagłówek i stwierdził, że umieszczono go w serwisie przed zaledwie siedmioma minutami. Zaczął czytać, ale zanim skończył, na schody przed domem wyszła na oko pięćdziesięcioletnia kobieta.

Wsunął telefon do kieszeni, wysiadł i podszedł do gospodyni, która okazała się matką Finna Bjelkevika. Wisting wyjaśnił, że chodzi mu o zabójstwo, którego świadkiem był jej syn w Kristiansand.

– Co za straszna historia – westchnęła kobieta. – Nie możemy się już doczekać końca procesu.

– Zastąłem pani syna? – spytał Wisting.

– Jest w ogrodzie, na tyłach domu – wyjaśniła gospodyni, wskazując mu drogę.

Finn Bjelkevik stał pochylony nad grillem.

Wisting wyczytał w aktach, że mężczyzna miał 22 lata. Był wysoki i żyłasty, miał krótkie, piaskowe włosy i nosił okulary.

Przy wystawionym do ogrodu stole siedziała dziewczyna, wyglądająca na jego równolatkę. Znad brzegu fiordu szedł w stronę domu starszy mężczyzna, tuż za nim dreptał długowłosy pies.

Gospodyni wyjaśniła, kim jest Wisting, on zaś przywitał się ze wszystkimi po kolei. Młoda kobieta przy stole okazała się dziewczyną Finna Bjelkevika, mężczyzna z psem był jego ojcem. Wisting nie zakładał, że ktokolwiek z nich przeczytał nowy artykuł na stronach „VG”, i nie widział powodów, by ich o nim informować.

– Zje pan z nami? – spytał ojciec świadka, zerkając na mięso na grillu. – Wystarczy dla wszystkich.

Zapach skwierczących steków unosił się na rozgrzanym letnim powietrzu.

– Nie, dziękuję – odparł Wisting. – Zajmę państwu tylko chwilę. Chciałbym jeszcze raz zapytać o to, co się stało w sylwestrowy wieczór.

Finn Bjelkevik przekazał ojcu widelec do grilla.

– Rozmawiałem dziś przez telefon z Ryttingenem – wyjaśnił. – Jemu też musiałem znowu wszystko opowiedzieć.

Gospodyni podała Wistingowi szklanekę wody mineralnej z lodem.

– Dziękuję – uśmiechnął się policjant.

– Powiedział mi, jakie to ważne, żebym sprawiał wrażenie zupełnie pewnego swoich słów – ciągnął Finn Bjelkevik. – Żebym nie pozostawił jakichkolwiek wątpliwości.

Wisting często przygotowywał świadków do zeznań przed sądem. Chodziło głównie o to, by

zapoznać ich ze szczegółami praktycznymi, powiedzieć, gdzie powinni stanąć, gdzie będzie siedział oskarżyciel, a gdzie oskarżony i o co może pytać sędzieja. Ale nigdy nie instruował świadków na temat tego, co powinni mówić. Przypominał tylko, że to bardzo ważne, by wyrażali się precyzyjnie. W odróżnieniu od Ryttingena podkreślał, że mają prawo się wahać albo nie być czegoś do końca pewni.

Oddalił się z Bjelkevikiem o parę kroków, ruszyli razem w stronę brzegu fiordu.

– A ma pan jakieś wątpliwości co do tego, co pan widział? – spytał.

– Właściwie to nie.

Wisting przystanął i upił łyk wody ze szklanki.

– Co ma pan na myśli, mówiąc właściwie? – chciał wiedzieć.

– Wszystko zdarzyło się tak szybko – wyjaśnił Finn Bjelkevik, idąc dalej w kierunku małej, prywatnej przystani. – Niewiele zdążyłem zobaczyć, a oni zaraz potem przyjechali z zabójcą w aucie.

– Rozpoznał go pan?

Chłopak podniósł z ziemi kamień i cisnął go do wody.

– Natychmiast – odrzekł.

Ze skały przebijającej wody fiordu poderwała się mewa.

– Nie jesteśmy na sali rozpraw – przypomniał mu Wisting. – Nie musi być pan pewien.

– Trochę tamtego wieczoru wypilem. Terje widział go lepiej niż ja.

– Ile pan wypił? – spytał Wisting.

Było to jedno z pytań, które nie padło w czasie przesłuchania.

Finn Bjelkevik wzruszył ramionami.

– Nie wiem – powiedział. – Może jakieś sześć czy siedem piw, ale po tym wszystkim wytrzeźwiałem w mgnieniu oka. Wie pan, to był dla mnie szok. Na moich oczach zastrzelono kobietę.

– Moglibyśmy zacząć jeszcze raz od początku? – spytał Wisting. – Co się właściwie stało?

Młody chłopak westchnął i zerknął na swoją dziewczynę.

– Było tak – zaczął opowiadać. – Spotkaliśmy się w domu u Terjega, w Lund, ale potem mieliśmy iść do kolegi, który mieszka w centrum. Szliśmy ulicą, wygłupialiśmy się i popijaliśmy. Terje miał plecak z kilkoma piwami i winem. Przystanęliśmy, żebyśmy mógł wyciągnąć z tego plecaka parę butelek. Wtedy rozległy się strzały. Jeden po drugim. W pierwszej chwili pomyślałem, że to fajerwerki, w końcu był sylwester, ale szybko zrozumiałem, że chodzi o coś innego. Odwróciłem się w tamtym kierunku. Dziewczyna już leżała na ziemi. Nie zwróciłem na nią wcześniej uwagi, ale szła w naszym kierunku. Ten facet, co do niej strzelał, cofnął się o parę kroków i wepchnął sobie broń za pasek spodni. A potem zrobił w tył zwrot i zaczął uciekać.

Finn Bjelkevik rozłożył ręce, jakby chciał podkreślić, że to już cała historia.

– A co się stało potem? – dociekał Wisting.

– Byłem w szoku – przyznał młody mężczyzna. – Chyba przez pierwszych kilka sekund staliśmy zupełnie bez ruchu. Potem spojrzeliśmy po sobie i ruszyliśmy do niej biegiem, ale ona była już martwa. Uniosłem jej głowę, próbowałem coś do niej mówić, ale tam już nikogo nie było. Oczywiście miała zupełnie puste, z jej ust płynęła krew. Nie byliśmy w stanie jej zatrzymać.

Wisting skinął głową, ale nic nie powiedział.

– Zaraz zbiegli się ludzie – ciągnął Finn Bjelkevik. – Najpierw ten facet, co próbował gonić zabójcę. Nie wiem, czy chciał zrobić tej dziewczynie usta-usta albo ją reanimować, w każdym razie położył ją na plecach, ale było już za późno. Zaraz po nim przybiegł tamten lekarz. Powiedział, że nie możemy już nic zrobić.

W miarę jak mówił, jego głos stawał się coraz słabszy, Wisting zrozumiał, że powtarzanie tej historii kolejny raz było dla chłopaka jak rozdrapywanie starej rany.

– Policja przyjechała praktycznie od razu. Zapanował straszny chaos. Wsadzili mnie i Terjego do tyłu radiowozu i kazali nam czekać. Słyszeliśmy, jak policjanci rozmawiają o tym wszystkim przez radio. Jak gonią zabójcę przez miasto i jak go w końcu łapią.

Wisting przystanął zamyślony. Większość tego, co mówił mu teraz Finn Bjelkevik, zdążył wcześniej wyczytać w dokumentach sprawy. Sam właściwie nie miał pojęcia, czego się spodziewał po tej rozmowie.

– A ten, co strzelał... – zaczął, próbując wyciągnąć ze świadka coś jeszcze.

– Tak?

– Mógłby go pan znów opisać?

– Miał na sobie czarną, zapinaną pod szyją bluzę z jakimś napisem, szarą wiatrówkę, ciemne spodnie i niebieskie adidasy.

Wisting skinął głową. Na czarnej bluzie Dana Rogera Brodina widniał napis *Magic* i nakreślony kilkoma prostymi liniami rysunek ptaka.

– Widział go pan kiedyś wcześniej?

– Nie, ale przecież nie mieszkam w Kristiansand.

– Jaka była między wami odległość?

Młody mężczyzna wzruszył ramionami.

– Staliśmy przed klubem fitness albo czymś w tym rodzaju – wyjaśnił. – A dziewczyna padła na ziemię przed wejściem na teren szkoły.

Wisting nie znał tamtej okolicy na tyle dobrze, by mu to coś powiedziało.

– To znaczy? – spytał, wskazując na przystań. – Tak jak stąd do łodzi?

– Coś w tym rodzaju.

Jakieś trzydzieści metrów, pomyślał Wisting.

– Jak ocenilby pan oświetlenie?

– Było dość ciemno.

– Jakież latarnie?

– Jedna, w miejscu, w którym upadła tamta dziewczyna, ale chyba nie działała. Światło paliło się w oknach po drugiej stronie ulicy.

– Czy zabójca miał coś ze sobą? – pytał dalej Wisting. – Widział pan w jego rękach coś poza rewolwerem?

Finn Bjelkevik potrząsnął głową.

– Powiedział coś?

– Ani słowa.

Wisting zadał jeszcze kilka krótkich, rutynowych pytań, których nie znalazł w protokole z przesłuchania. Większość z nich zapewne padła, ale odpowiedzi nie były wystarczająco interesujące, żeby je zapisać.

Sam też niczego nie zanotował. Nie otrzymał żadnych nowych informacji, ale w zeznaniach Finna Bjelkevika coś zgrzytało. Jakieś słowa wypowiedziane w tej rozmowie wzbudziły niepokój Wistinga. Nie wiedział tylko które.

Line siedziała na sofie z laptopem na kolanach. Położyła pod nim poduszkę, żeby się nie kołysał. Dawno już nie logowała się do elektronicznego systemu swojej redakcji. Panel, zwany przez nich deską rozdzielczą, pokazywał, ilu internautów ogląda w danym czasie strony „VG”. Aktualnie najczęściej czytany był artykuł o rewolwerze. Został umieszczony w serwisie przed zaledwie dwiema godzinami, a miał już niemal 250 000 wejść. Więcej niż większość tekstów, jakie kiedykolwiek dostarczyła do redakcji.

Po kliknięciu w nagłówek przechodziło się do artykułu o Zabójstwie Noworocznym. Dziennikarze zilustrowali go zdjęciem Elise Kittelsen i nadali mu tytuł „Tajemnicza broń znów zabija”.

Musiła odegrać przed Sofie komedię. Nie mogła jej zdradzić, że to ojciec przekazał jej informacje, ale zadzwoniła do przyjaciółki, gdy tylko artykuł został opublikowany. Bała się, że Sofie będzie wściekła. To w końcu ona przekonała ją, by nie wyrzucała rewolweru do morza i oddała go na policję. Ale przyjaciółka zareagowała zupełnie inaczej. Westchnęła z rezygnacją, zupełnie jakby spodziewała się złych wieści. A może nie rozumiała po prostu dramatyzmu całej sprawy. Wydawała się zmęczona.

Line nie przepadała za nagłówkami zawierającymi takie słowa, jak „tajemniczy”, „zagadkowy”, „niewyjaśniony”. Ich celem było jedynie budzenie ciekawości i zwabianie kolejnych czytelników. Ale w sprawie rewolweru, który znalazły w sejfie dziadka Sofie, wszystkie te trzy określenia pasowały jak ulał.

Przejrzała zawartość segregatorów i notatników leżących w sejfie z czystej ciekawości. Odnalezione w nich informacje potwierdzały tylko to, co już wiedziała od Sofie – że jej dziadek był kryminalistą. Tyle że jego działalność zakrojona była na większą skalę, niż przyjaciółka się domyślała. Line wpisała w wyszukiwarkę „Frank Mandt”, by sprawdzić, czy któryś z dziennikarzy zapisał to nazwisko w bazie informacji służących przy pisaniu kolejnych artykułów.

Wyszukiwarka pokazała, że Mandt został wspomniany w jednej z notatek przygotowanych

w związku z serią artykułów o zorganizowanej przestępczości, wydrukowanych przez „VG” przed kilkoma laty. Ich autorem był Geir Hansen. Line ledwie zdążyła go poznać. Odszedł z redakcji krótko po tym, jak zaczęła pracę, i zatrudnił się jako rzecznik prasowy w dużym przedsiębiorstwie państwowym.

Line znalazła akapit, w którym zostało wspomniane nazwisko dziadka Sofie.

Jedną z centralnych postaci w tej sprawie może być Frank Mandt z Vestfold. To starszy mężczyzna, znany głównie z tego, że sprowadza do kraju nielegalny alkohol i nim handluje. Najprawdopodobniej chce się wycofać.

Lakoniczna notatka nie rozjaśniła jej szczególnie w głowie. Najprawdopodobniej dziennikarz miał jakieś źródło w otoczeniu Mandta, ale tekst pozbawiony był jakichkolwiek odniesień i głębszego osadzenia w faktach.

Line spróbowała przypomnieć sobie nazwiska, które widziała w segregatorach w sejfie. Jedno z nich było dość charakterystyczne: Aron Heisel.

Wpisała je w wyszukiwarkę. Tym razem rezultatów było kilka. Jedna ze spraw, w której dokumentacji pojawiał się to nazwisko, została zapisana w systemie przed kilkoma zaledwie dniami. Line zmarszczyła czoło i zdziwiła się, widząc, że chodzi o konfiskatę narkotyków w gospodarstwie, w którym znaleziono taksówkę Jensa Hummela. Ojciec nigdy nie wspomniał jej o tym człowieku, ale to właśnie Heisel musiał być tym, który siedział w areszcie i odmawiał współpracy z policją.

Notatka nie zawierała niczego poza tym, co już się ukazało w tej sprawie drukiem, z wyjątkiem tego, że padało w niej nazwisko człowieka, któremu postawiono zarzuty. Aron Heisel został wcześniej wspomniany przed trzema laty w związku z artykułem o przemytnikach z okręgu Østfold, wskazywano go w nim jako jednego z podejrzanych, który nigdy nie został skazany.

Innym człowiekiem, którego nazwisko Line pamiętała z dokumentów w sejfie, był Per Gregersen. Pisano o nim w materiałach zebranych do serii o zorganizowanej przestępczości, gdzie wymieniano go obok Franka Mandta. W jednym z akapitów zanotowano: „Phillip Goldheim nazywał się wcześniej Per Gregersen”.

Line przewinęła tekst i zaczęła czytać streszczenie informacji dostarczonych przez policyjne źródło:

Phillip Goldheim. Zwolniony z więzienia po odsiedzeniu dłuższego wyroku za narkotyki w 2002 roku. Wcześniej związany z Hells Angels. Trzyma się w cieniu. Pierze brudne pieniądze z handlu narkotykami. Ma opinię poważnego inwestora. Obrót nieruchomościami. Import samochodów. Akcje. Bierze kurs na przestępczość ekonomiczną. Oszustwa – firmy-krzaki, podstawieni ludzie, fałszowanie księgowości. Nadal sprowadza amfetaminę. Jedna z centralnych postaci na południu kraju. Ma duże ambicje. Jego sieć kontaktów jak na razie jest niedostatecznie zbadana.

Line nacisnęła klawisz i na ekranie komputera pojawiło się zdjęcie mężczyzny, zrobione w trakcie jego ostatniego procesu. Był porządnie ubrany, w koszulę i blezer, ale włosy związane w kucyk i kolczyk w uchu sugerowały, że na co dzień zwykł nosić się inaczej.

Zanim Line zdążyła poszukać dodatkowych informacji o Phillipie Goldheimie, rozległ się dzwonek do drzwi. Ojciec wszedł do sieni i zawołał ją, nie czekając, aż mu otworzy.

Odpowiedziała mu, opuściła klapę laptopa i postawiła komputer na stole. Wstała z sofy z mozołem i ruszyła mu na spotkanie.

Ojciec stał w butach w korytarzu.

– Chciałem ci tylko powiedzieć, że wyjeżdżam na weekend – oznajmił.

– Dokąd?

– Do Kristiansand. Ruszam jutro rano – zerknął na jej brzuch. – Wszystko w porządku?

Line skinęła głową.

– Długo tam zostaniesz? – chciała wiedzieć.

– Tylko do niedzieli.

Weszła do kuchni i oparła dłonie na kuchennym stole.

– Co to za historia? – spytała. – Ta z bronią?

– Nie wiem – przyznał ojciec. – Dlatego właśnie tam jadę.

– Będziesz miał kłopoty? – spytała Line. – Przez ten artykuł?

Uśmiechnął się w odpowiedzi i potrząsnął głową.

– Kłopoty są tylko wtedy, gdy ktoś próbuje coś ukryć – powiedział. – Jak Sofie to przyjęła?

– Dobrze.

– A ty? Co o tym myślisz?

Line wzruszyła ramionami. Na samą myśl, że trzymała w dłoniach broń, która pozbawiła życia dwoje ludzi, robiło jej się słabo.

– Jedziesz tam sam? – spytała, chcąc zmienić temat.

– Christine Thiis się ze mną wybiera – ojciec znów zerknął na jej brzuch. – Zadzwoni, proszę, jeśli coś się zacznie dziać.

– Uważaj na siebie – poprosiła Line.

Skinął głową.

– Ty też – powiedział i uściśnął ją serdecznie.

Wisting obudził się przed dzwonkiem budzika. Leżał przez chwilę, słuchając wrzasków mew dochodzących z oddali. W końcu wstał z łóżka.

Umówił się z Haraldem Ryttingenem, że jeden z oficerów śledczych przyjmie ich w budynku komendy w Kristiansand o dziesiątej. Droga z Larviku zajmie im jakieś dwie i pół godziny. Miał dużo czasu.

Zaparzył kawę, zrobił sobie kanapkę z dżemem i usiadł przy kuchennym stole. Jadł, patrząc, jak niebo za oknem jaśnieje, nabierając letniego, błękitnego koloru.

To nie wrzaski mew go obudziły, lecz myśli o Zabójstwie Noworocznym. Gdyby nie zaginione narzędzie zbrodni, sprawa byłaby prosta jak drut, a jej rozwiązanie szybkie i oczywiste. Można by pomyśleć, że wszystko poszło wręcz zbyt gładko. Sprawcę zatrzymano, jeszcze zanim Ryttingen albo ktokolwiek ze śledczych w ogóle dowiedział się o zabójstwie. Kiedy rano przyszli do pracy, sprawa była już w koleinach, w które wepchnięto ją tamtej nocy.

Wisting podniósł się, wstał do zmywarki kubek po kawie i talerzyk i poszedł do łazienki. Ogoilił się i wziął prysznic, po czym spakował torbę.

Pojechał po Christine Thiis krótko po siódmej. Czekala na niego przed domem.

Droga była zupełnie pusta. Wisting starał się przez tych kilka porannych godzin myśleć inaczej niż śledczy z Kristiansand. Miał wrażenie, że znalazł coś w rodzaju logicznego wyjaśnienia tego, jak rewolwer mógł wylądować w Larviku, ale jego przemyślenia były jeszcze zbyt świeże, by się nimi z kimkolwiek dzielić.

Za oknem migotały tablice z nazwami niewielkich południowych miejscowości, które mijali: Risør, Tvedestrand, Arendal, Grimstad, Lillesand.

Zjechali na drogę do Kristiansand za kwadrans dziesiąta. Wisting chciał jeszcze przed wizytą w komendzie zobaczyć miejsce, w którym zginęła Elise Kittelsen. Jechali uliczkami układającymi się prostopadle do siebie, aż dotarli do Dronningens gate. Wistingowi wcześniej ciężko było zrozumieć,

jak to możliwe, że dziewczyna została zabita przed zamkniętą szkołą na Kongens gate, a jako adres miejsca zbrodni podawano w aktach Dronnings gate. Teraz wreszcie to pojał. Do szkoły wchodziło się od Kongens gate, ale jej podwórze zwrócone było ku Dronnings gate. Elise Kittelsen została zastrzelona tuż przy bramie w ogrodzeniu, przez którą wchodziło się na podwórze. W aktach podano, że sprawca najprawdopodobniej ukrył się właśnie w tej bramie, czekając na swoją ofiarę.

Wisting przejechał powoli obok tego miejsca i zaparkował przed klubem fitness, tam gdzie stał Finn Bjelkevik w chwili, gdy padły strzały. Wysiadł z auta i rozejrzył się dookoła. Rozpoznał okolicę ze zdjęć, które widział w aktach sprawy. Jedyna różnica była taka, że zdjęcia w teczce zostały zrobione nocą, w sztucznym świetle policyjnych reflektorów, a na chodniku leżały resztki śniegu, podczas gdy teraz świeciło letnie słońce, a nad ogrodzeniem szkolnego boiska zwisały zielone gałęzie drzew.

Christine Thiis stanęła obok niego. Minął ich chłopak na odrapanej deskorolce. Kółka dudniły o asfalt.

Odległość dzieląca ich od miejsca, w którym padła na ziemię Elise Kittelsen, faktycznie wynosiła jakieś trzydzieści metrów. Ruszyli do miejsca zbrodni. Z koron pobliskich drzew zerwało się kilka ptaków. Stare zabudowania szkolne za ogrodzeniem wydawały się opustoszałe. Na podwórzu wciąż było widać białe pasy po namalowanym na asfalcie boisku do piłki ręcznej, chociaż zdawało się, że teraz wielki, pusty plac służył za parking.

Wisting stanął dokładnie w miejscu, w którym pół roku wcześniej leżała Elise Kittelsen. Wyobraził sobie, gdzie byli świadkowie. Terje Moseid i Finn Bjelkevik szli w tym kierunku. Dan Roger Brodin wyłonił się z bramy pograżonego w ciemnościach szkolnego podwórza z uniesionym rewolwerem. Einar Gjessing wyszedł zza rogu jakieś dwadzieścia metrów za dziewczyną chwilę przed tym, jak padły strzały.

Wisting zrobił krok w bok i wszedł w inną rolę. Uniósł prawe ramię, układając palec wskazujący i kciuk w wymyśloną broń. Był teraz zabójcą. Nie biegł, ale ruszył w kierunku, w którym zaczął uciekać Brodin, szybkim, zdecydowanym krokiem. Na rogu Holbergs gate chłopak minął Einara Gjessinga, który podjął pościg. Droga dalszej ucieczki biegła obok sklepu muzycznego, a potem przez środek niewielkiego rynku, w aktach sprawy nazwanego Placem Olava V, i dalej – w dół Østre Strandgate, gdzie Einar Gjessing zrezygnował z pościgu.

Ta prosta rekonstrukcja była ważna, ale nie dała im żadnych nowych informacji, wszystko zgadzało się z opisem zdarzeń w policyjnym raporcie.

Zaparkowali przed gmachem komendy na Tollbodgata punktualnie o dziesiątej. Wisting wysiadł z auta, zadarł głowę i zlustrował ośmiopiętrowy budynek. Na dwóch ostatnich kondygnacjach mieścił się areszt z 44 celami. Dan Roger Brodin siedział w jednej z nich.

Zwrócili się do młodego, umundurowanego funkcjonariusza, który siedział za szybą tuż przy

wejściu. Pięć minut później z windy wysiadł oficer śledczy, który zaprowadził ich prosto do wydziału kryminalnego.

Nazywał się Ivar Horne. Wisting pamiętał to nazwisko z akt sprawy. Wyglądał dość niedbale, miał na sobie dzinsy i biały T-shirt, jego włosy były w nieładzie, a szczecina na policzkach potęgowała jeszcze niechlujne wrażenie. Tworzyło to ciekawy kontrast z precyzją i pedantycznością jego raportów.

– Dokumenty są już dla was przygotowane – wyjaśnił, prowadząc ich korytarzem o szarych ścianach.

W jednym z biur, które mijali, siedział oficer śledczy, który nie podniósł nawet wzroku znad ekranu komputera. Z pokoju w głębi korytarza dobiegały dźwięki radia. Poza tym było zupełnie cicho.

– To tu – wyjaśnił Horne, otwierając przed nimi drzwi do sali konferencyjnej.

Na środku stołu czekały trzy kartonowe pudła pełne różnokolorowych segregatorów.

– Sam pracowałem nad tą sprawą – wyjaśnił Horne, podchodząc do niewielkiego aneksu kuchennego po drugiej stronie pomieszczenia. – Czego właściwie szukacie?

– Powiązania z morderstwem Jensa Hummela – odpowiedział Wisting, wyjmując z jednego z pudeł niebieski segregator opisany jako „Wywiad – środowisko narkotykowe”.

Ivar Horne otworzył szafkę nad zlewem i wyjął z niej trzy białe kubki do kawy.

– Jakiego powiązania? – zapytał, stawiając je na stole.

Wisting odłożył segregator, wysunął krzesło i usiadł. Christine Thies zajęła miejsce naprzeciwko niego.

– Te dwie sprawy się ze sobą łączą – zaczął Wisting. – W obu użyto tego samego narzędzia zbrodni.

Ivar Horne wysunął z ekspresu dzbanek z kawą i posłał im pytające spojrzenie. Wisting skinął głową.

– Oprócz tego istnieją inne, nieco bardziej finezyjne powiązania – dodał, gdy miejscowy oficer śledczy nalewał mu kawy.

– Na przykład?

– Po pierwsze, wiemy, że Jens Hummel był w Kristiansand w wieczór sylwestrowy – odparł Wisting. – Oprócz tego w naszej sprawie wypłynęło interesujące nazwisko. Należące do kogoś stąd.

Ivar Horne odstawił dzbanek.

– A o kogo chodzi? – spytał, siadając u szczytu stołu.

– O Phillipa Goldheima – odrzekł Wisting.

– PG? – Horne uniósł brwi.

Wisting skinął głową.

– Owszem, to interesujące nazwisko – stwierdził Horne. – Ale nie sądzę, żebyście coś znaleźli w tych segregatorach – dodał, wskazując kartonowe pudła skinieniem głowy.

– Co pan o nim wie? – spytała Christine Thiis.

– Sprowadza do kraju narkotyki i sprzedaje je pod przykrywką różnych legalnie działających firm – odrzekł Horne. – Robi to już od lat. Wiele razy próbowaliśmy go przyskrzynić, a pół roku temu niedużo nam zabrakło.

– I co się stało?

– Sam nie wiem – przyznał Horne. – Mielśmy informatora, który wycofał się nagle ze współpracy i zupełnie zamilkł. Wszystkie dowody były zgromadzone tylko dzięki niemu. Miał nam powiedzieć, kiedy przyjedzie następna partia towaru i jak moglibyśmy powiązać ten transport z Phillipem Goldheimem.

– Chodzi o projekt Mister NiceGuy? – spytał Wisting, przypominając sobie raporty, które czytał.

– *No more mister NiceGuy* – uśmiechnął się Horne.

Wisting uniósł kubek do ust.

– Mówi pan, że to było pół roku temu – zaczął, upijając solidny łyk. – A kiedy ta partia narkotyków miała przyjechać?

– W połowie stycznia – wyjaśnił Horne. – Zawiesiliśmy projekt na chwilę, gdy straciliśmy tego informatora, ale teraz znów wszystko ruszyło. Nasi tajniacy mają Goldheima na oku.

Wisting upił kolejny łyk kawy. Informacje pozyskiwane przez policję od ludzi działających w środowiskach kryminalnych zawsze były bardzo ważne. Tacy współpracownicy odgrywali zazwyczaj kluczową i decydującą rolę w rozwiązywaniu dużych spraw narkotykowych. Była to metoda, o której z reguły nie rozmawiało się z sędziami ani obrońcami oskarżonych, poza tym zawsze wiązała się z pewnym niebezpieczeństwem. Policjanci informatorzy musieli przecież nadużywać zaufania ludzi, na których donosili, a nikt nie lubi zdrajców. Same tylko plotki o tym, że ktoś rozmawiał z policją, wystarczały, by osoba ta wpadła w poważne kłopoty. Bezpieczeństwo informatorów było ważne, dlatego między policjantami istniała niepisana umowa, że nigdy nie pyta się kolegów o ich źródła.

Ivar Horne wstał z kubkiem w dłoni.

– Cóż, ja wam już nie przeszkadzam – powiedział. – Gdybyście mnie potrzebowali, będę w biurze naprzeciwko.

50

Wisting podszedł do aneksu kuchennego i nalał sobie kolejny kubek kawy. Jego dotychczasowe rozmowy z Haraldem Ryttingenem były nieprzyjemne. Czuł się niemal wzgardzony i poniżony przez kolegę z Kristiansand. Ale oficer śledczy, którego przed chwilą poznali, wydawał się uprzejmy i miły w obejściu.

– Od czego zaczynamy? – spytała Christine Thiis, pochylając się nad pułkami.

– Wszystko jedno – odrzekł Wisting, sięgając po segregator z wywiadami przeprowadzonymi w środowisku narkotykowym.

Zawierał on identyczne formularze, za pomocą których znane osoby z półświatka mogły udzielać krótkich, nieformalnych odpowiedzi, dotyczących głównie tego, co wiedziały na temat Dana Rogera Brodina. Były one wypełniane odręcznie przez śledczych zagadujących narkomanów na ulicach. Wisting przejrzał pobieżnie kilka pierwszych blankietów. Wyglądało na to, że policja chciała ustalić, czy ktoś widział Brodina z bronią. Narzędzie zbrodni było w tej sprawie jedynym kłopotliwym elementem i jeśli udałoby się udowodnić, że oskarżony miał dostęp do broni, śledczy zapełniliby ostatnie puste pole, jakie im zostało.

Wielu z pytanych nie wiedziało nawet, kim jest Dan Roger Brodin. Inni twierdzili, że od dawna go nie widzieli. A ci, którzy go znali, opisywali go jako spokojnego chłopaka i dziwili się, że ktoś taki jak on mógł zrobić coś takiego.

Gdy Wisting zbliżał się do połowy segregatora, zadzwonił jego telefon. Numer na wyświetlaczu nic mu nie mówił.

– Tutaj asesor adwokacki Olav Müller – przedstawił się mężczyzna po drugiej stronie słuchawki. – Reprezentuję Dana Rogera Brodina.

Wisting chwycił notes i zapisał to nazwisko. Z akt sprawy i artykułów w gazetach wynikało, że sprawę Zabójstwa Noworocznego prowadził jeden ze znanych w całym kraju adwokatów-celebrantów.

– Myślałem, że to Kvammen go broni?

– Współpracuję z Kquammem – wyjaśnił asesor. – Niestety, wypadły mu ważne sprawy. Przejąłem od niego tego klienta i będę go reprezentował w sądzie.

– Rozumiem – odparł Wisting. Domyślił się, że gwiazda palestry uznała Zabójstwo Noworoczne za sprawę skazaną na porażkę i dlatego sprawa trafiła w ręce asesora.

– No cóż – powiedział, odchrząknąwszy. – Dziękuję, że pan oddzwania.

– O czym chciałby pan ze mną rozmawiać? – spytał prawnik oficjalnym tonem.

– Chyba się nie zrozumieliśmy: chciałbym rozmawiać z Brodinem, nie z panem.

Po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza. Wisting czekał na informację, że Brodin odmówił składania zeznań.

– Czy to pan znalazł narzędzie zbrodni? – odezwał się w końcu obrońca.

– Zostało mi ono przekazane – potwierdził Wisting. – Badania balistyczne wykazały, że rewolwer łączy się też z naszą sprawą.

– Czy podejrzewacie Dana Rogera Brodina także o to drugie zabójstwo? – spytał asesor. W jego głosie pobrzmiwała złośliwa nuta. Wiedział doskonale, że w momencie śmierci Jensa Hummela jego klient siedział już w areszcie.

– Podejrzewam, że w sprawie Brodina jest coś, co nie do końca zgadza się z ustaleniami policji z Kristiansand – odparł Wisting.

– Co to znaczy?

Wisting zerknął na Christine Thiiis. Koleżanka przysłuchiwała się rozmowie, przygryzając koniec długopisu.

– Jest za wcześnie, by mówić o szczegółach – odparł. – Ale w śledztwie są ewidentne niedociągnięcia.

– Brodin wie tylko to, co już zeznał – oświadczył obrońca wyuczonym tonem. – To nie on zastrzelił Elise Kittelsen.

Wisting zaczął się wiercić na krześle. Zrozumiał, że aby skłonić Olava Müllera do wyrażenia zgody na rozmowę z jego klientem, musi posunąć się dużo dalej.

– Sprawca jest w naszej sprawie nieznanym. Jeśli to, co mówi pański klient, jest prawdą, powiązania między tymi dwoma zabójstwami nie muszą ograniczać się jedynie do narzędzia zbrodni.

– Uważa pan, że może je też łączyć osoba sprawcy?

– Uważam, że to bardzo ważne, bym mógł porozmawiać z Danem Rogerem Brodinem – odparł Wisting.

W słuchawce znów zapadła krótka cisza. Przy stole trzasnął plastik, to Christine Thiiis nieco zbyt mocno przygryzła długopis.

– Mam się z nim spotkać w areszcie dziś o godzinie trzeciej – odezwał się w końcu asesor. – Może

mi pan towarzyszyć.

Wisting uśmiechnął się, podziękował i zakończył rozmowę.

Christine Thiis wyjęła długopis z ust.

– Naprawdę tak uważasz? – chciała wiedzieć. – Że ta sama broń w dwóch różnych sprawach to nie przypadek?

Wisting zerknął na nią, zastanawiając się, czy podzielić się z nią swoimi przemyśleniami w tej sprawie, ale ostatecznie uznał, że lepiej tego nie robić. Zamiast tego odrzekł:

– Nie wierzę w przypadki.

Światło dnia sączyło się przez firanki, tworząc mozaikę cieni na stole konferencyjnym. Wisting i Christine Thies siedzieli po obu jego stronach, pochyleni nad segregatorami. Ciszę przerywał jedynie szelest przewracanych kartek.

Papiery były śliskie i sztywne, zupełnie jakby nikt do nich wcześniej nie zaglądał albo nie był zainteresowany informacjami, które zawierały.

Wisting dostrzegł kątem oka, że koleżanka zanotowała coś i uniosła długopis do ust.

– Co masz? – zapytał.

– Zgłoszenie od pracownika McDonalda na Markens gate – odrzekła. – Jeden z kasjerów znał Dana Rogera Brodina z gimnazjum. Chodzili do jednej klasy aż do jego przeprowadzki.

– Ach tak?

– Chłopak był w pracy przed południem w sylwestra i twierdzi, że Brodin przyszedł i zamówił zestaw z hamburgerem. Dobrze to zapamiętał, bo Brodin chciał zapłacić banknotem tysiackoronowym, a on nie miał mu jak wydać reszty – znów zajrzała do notatki. – Miał tych banknotów więcej, upchnął cały ich zwitek z powrotem do kieszeni spodni.

Wisting rozparł się na krześle.

– Wydaje mi się to mało prawdopodobne – stwierdził.

– W każdym razie zupełnie nie zgadza się z tym, że chłopak miałby zaledwie parę godzin później popełnić rozbój. Może kasjerowi pomyliły się dni?

– A jak on się nazywa? – chciał wiedzieć Wisting.

– Mathias Gaukestad.

Wisting wstał i sięgnął po teczkę z oficjalnymi aktami sprawy. Nie przypominał sobie, by widział wcześniej to nazwisko, nie znalazł go także na liście świadków.

– Nie został przesłuchany – stwierdził.

– A powinien zostać?

Wisting nie odpowiedział. Zerknął na inny dokument, standardowy raport z samego aresztowania Dana Rogera Brodina. Podano w nim czas i miejsce zatrzymania, opis tego, w co był ubrany, i listę przedmiotów, które miał przy sobie w momencie zamknięcia w areszcie. Wisting zwrócił uwagę na pewien szczegół, który wydał mu się nieistotny, gdy ostatnio studiował akta.

– W chwili aresztowania Brodin miał przy sobie 643 korony – odczytał. – Coś mi się tu nie zgadza.

– Co zrobił z resztą pieniędzy? – zdziwiła się Christine Thiis.

– Nie tylko o tym myślę – powiedział Wisting. – Cała sprawa opiera się przecież na argumentacji, że mamy do czynienia z rozbojem, który poszedł inaczej, niż go zaplanowano.

– Chłopak został już wcześniej skazany za kradzież torebki i napaść z nożem – skinęła głową Christine.

– Ale to było w czasach, gdy desperacko potrzebował pieniędzy na towar albo musiał spłacić długi, bo ktoś groził mu śmiercią. W sylwestra nie było takiej sytuacji – wyjaśnił Wisting. – 643 korony wystarczyłyby mu na działkę w ten dzień i jeszcze w następną – wskazał leżący na stole otwarty segregator. – Poza tym kilka godzin wcześniej miał jeszcze więcej pieniędzy.

– Więc czemu policja nie zbadała tego tropu?

Wisting zamknął segregator z aktami.

– Bo nie pasował im do ich teorii – odparł.

– Masz jakąś inną? – spytała.

– Twój świadek może się mylić – zaproponował Wisting.

– Co robimy?

Wisting chwycił żółtą samoprzylepną karteczkę, pochylił się nad stołem i nakleił ją na leżący przed koleżanką formularz.

– Czytamy dalej – powiedział, wracając do segregatora z formularzami rozmów z narkomanami.

Pięć minut później znalazł dowód na to, że świadek z McDonalda jednak się nie mylił. Jego równolatka ze środowiska narkomanów zeznała, podobnie jak inni jej znajomi, że nie widziała nigdy Dana Rogera Brodina z bronią. Na rutynowe pytanie o to, kiedy spotkała go ostatni raz, odpowiedziała, że miało to miejsce w centrum handlowym Amfisenteret w Vågsbygd, dwa dni przed sylwestrem. Dodała, że Brodin zaprosił ją do kawiarni Selbis na piętrze galerii handlowej i zapłacił rachunek.

Wisting streścił tę informację Christine Thiis.

– Wygląda na to, że chłopak miał pieniądze – skomentował, sięgając po kolejną samoprzylepną karteczkę. Nalepił ją na odpowiedniej stronie i dalej przeglądał papiery. Inna dziewczyna z półświatka potwierdziła tę informację. Nazywała się Leni Dyste. Jej odpowiedzi zostały zanotowane w formularzu hasłowo. Wisting odczytał je na głos: „Znam Danny’ego od wielu lat.

Nigdy nie słyszałam o broni / nie widziałam jej. Ostatnio spotkaliśmy się dzień przed sylwestrem, przed biblioteką. Miał dużo pieniędzy za jakąś «robotę». Miał dostać jeszcze więcej z tego samego źródła».

– Za jaką robotę? – spytała Christine Thiis.

Wisting wzruszył ramionami.

– Tylko to jest tu napisane – odparł, szukając nazwiska Leni Dyste na liście świadków. – Ona także nie została formalnie przesłuchana.

Ivar Horne wszedł do pokoju z pustym kubkiem po kawie.

– Macie coś ciekawego? – zapytał, podchodząc do ekspresu.

Wisting bąknął w odpowiedzi coś wymijającego. Poczynione odkrycia były jak na razie mało przekonujące i niezwiązane z ich sprawą.

– Nie sądzę, żebyście coś znaleźli – stwierdził Horne, nalewając sobie kawy. – Śledztwo zostało przeprowadzone solidnie – pochylił się nad blatem i zerknął na kartony na stole. – To prawdziwa ironia losu, głównego świadka w ogóle nie powinno tam wtedy być.

– Co ma pan na myśli? – spytała Christine Thiis.

– Mówię o Einarze Gjessingu – wyjaśnił Horne. – Tym facecie, co pobiegł za sprawcą. Właściwie powinien wtedy siedzieć.

Wisting odchylił się na krześle i zmarszczył czoło. Chciał usłyszeć więcej.

– Wydział do spraw Przestępczości Gospodarczej rozpracowywał go prawie rok – ciągnął Horne.

– To była całkiem spora rzecz. Postawiono mu zarzuty w związku z oszustwami i uchylaniem się od płacenia podatków, ale udało mu się wywinąć.

– Jak?

– Facet jest przedsiębiorcą – odrzekł Horne. – Nie znam się na tych rzeczach, ale w każdym razie miał firmę zajmującą się niewielkimi pożyczkami. Działał w internecie. Taka działalność nazywa się P2P, „peer-to-peer”. Był kimś w rodzaju pośrednika między indywidualnymi pożyczkobiorcami a pożyczkodawcami. Zamiast wpłacać pieniądze do banku, można było udostępnić je za pomocą jego stron internetowych ludziom, którzy zapewne mieliby kłopoty z uzyskaniem kredytu. Wysokie odsetki i ukryte koszty dla tych, którzy potrzebują pieniędzy, i duże ryzyko straty dla tych, którzy udzielają pożyczek. Jediną osobą, która na tym zarabiała, był sam Gjessing.

Wisting skinął głową. Sporo czytał o różnych podmiotach oferujących kredyty konsumenckie bez zabezpieczenia.

– To Komisja Nadzoru Finansowego zwróciła nam na niego uwagę, zwłaszcza że nie miał nawet pozwolenia na prowadzenie takiej działalności – ciągnął Horne. – Postawiono mu zarzuty uchylania się od płacenia podatków, nieprawidłowego prowadzenia księgowości, wyłudzenia, prania brudnych pieniędzy i jeszcze kilku innych rzeczy. Dość poważne sprawy, za które grożą wysokie kary.

– Wyludzenia i pranie brudnych pieniędzy? – powtórzył Wisting, licząc na dalsze wyjaśnienia.

Ivar Horne upił kolejny łyk ze swojego kubka.

– Tak. Albo pomoc przy ich praniu – sprecyzował. – Nie wszystkie pieniądze, w których pożyczaniu pośredniczył, pochodziły z legalnych źródeł.

– A więc wasz główny świadek ma wyrok za oszustwa finansowe? – chciał się upewnić Wisting.

Ivar Horne zbliżył się o krok do stołu i machnął nad nim kubkiem.

– Nie, właśnie o to chodzi – uśmiechnął się i odchrząknął. – Nigdy go nie skazano. Większość zarzutów udało mu się oddalić.

– Co się stało?

– Stał się Harald Ryttingen.

– Ryttingen?

Ivar Horne uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Zna go pan – powiedział, chwytając kubek drugą ręką. – W każdym razie na pewno pan z nim rozmawiał. On nie lubi przegrywać. Nie lubi zaczynać procesu bez absolutnej pewności co do sprawy. Ta historia z P2P była skomplikowana, przewijało się w niej wielu niechętnie współpracujących świadków, zwłaszcza jeśli chodzi o pranie brudnych pieniędzy. Poświęcono na nią dużo czasu i energii, zrobiła się z tego prestiżowa sprawa, ale wszyscy wiedzieli, jaki będzie jej wynik. I dlatego doszło do zawarcia umowy. Einar Gjessing przyznał się do najmniej poważnych z zarzucanych mu czynów i dostał o wiele niższą karę niż ta, którą by mu wymierzono, gdyby otrzymał wyrok za wszystko. Aparat sprawiedliwości zaoszczędził jednocześnie kilka miesięcy pracy.

– Za co go w końcu skazano? – chciała wiedzieć Christine Thiis.

– Chyba za brak koncesji na prowadzenie i reklamowanie usług finansowych i jakieś pomniejsze rzeczy w związku z podatkami. Dostał sześć miesięcy. Połowę tej kary mu zawieszono, więc wyszedł na wolność tuż przed świętami.

Rozległo się wycie syreny policyjnej. Ivar Horne podszedł do okna i wyjrzał na ulicę.

– Wielu moich kolegów było zdania, że to karygodne – ciągnął, odwróciwszy się z powrotem do gości. – Ale najważniejsze jest chyba to, że udało się zamknąć firmę Gjessinga – znów się uśmiechnął. – Cała ironia w tym, że gdyby Ryttingen wywiązał się wtedy ze swoich obowiązków jak należy, nie miałby teraz kluczowego świadka.

– Świadków naocznych jest przecież trzech – przypomniała Christine Thiis.

– Owszem – odrzekł Horne. – Ale tylko Gjessing był trzeźwy. Poza tym obejrzał sprawę najdokładniej. Brodin przebiegł przecież tuż obok niego.

Wisting zdławił w sobie komentarz dotyczący kompetencji miejscowego szefa oddziału i zmienił temat.

– Wie pan może, gdzie znajdziemy Leni Dyste? – spytał.

– Nie znajdziecie jej – odparł Horne szybko. – Dziewczyna nie żyje. Przedawkowała w maju.
A o co chodzi?

Wisting streścił rozmowę, którą przeprowadzili z nią śledczy dzień po zabójstwie.

– Nie zwróciłem na to uwagi – przyznał Horne i przejrzał formularz wywiadu.

– Dlaczego chłopak miałby ryzykować, dopuszczając się rozboju, skoro dopiero co nieźle zarobił na jakiejś robocie i miał przed sobą perspektywę kolejnej wypłaty? – spytała Christine Thiis. – No i co się stało z pieniędzmi?

– W takim środowisku pieniądze szybko się rozchodzą – stwierdził Horne. – Ale w tym akurat wypadku przychodzi mi do głowy logiczne wyjaśnienie.

– Jakie?

Horne ruszył do drzwi.

– Chłopak wydał całą wypłatę na zakup rewolweru – uśmiechnął się i wyszedł.

Wisting wstał zza stołu o trzeciej.

– Przyda nam się przerwa – powiedział, trąc wyschnięte oczy.

Christine Thiis odchyliła się na krzesło i przeciągając się, przyznała mu rację.

– Spróbuję zamienić parę słów z Einarem Gjessingiem, jeszcze zanim spotkam się z Brodinem w więzieniu – ciągnął Wisting.

– Powinniśmy też coś zjeść – koleżanka skinęła głową. – Jadę z tobą.

Ivar Horne znów stanął w drzwiach.

– Już skończyliście?

– Robimy sobie tylko przerwę – wyjaśnił Wisting. – Jak długo pan tu będzie?

– Długo – odrzekł Horne i wyciągnął z kieszeni wizytówkę. – Zadzwońcie do mnie, jak wrócicie, to zejść po was na dół.

Zaparkowany na słońcu samochód zdążył się nagrzać. Wisting włączył klimatyzację i ustawił wywietrzniki tak, by chłodne powietrze wiało prosto na nich. Otworzył notatnik, znalazł adres głównego świadka i wprowadził go do systemu nawigacji.

Gjessing mieszkał zaledwie kilka minut jazdy od budynku komendy, w dzielnicy Lund, po drugiej stronie rzeki Otra. Po drodze zatrzymali się przy kiosku i kupili sobie po hot dogu. Usiedli na ławce, by zjeść w spokoju.

– Do aresztu pójść sam – oświadczył Wisting, odgryzając kęs bułki. – Dwoje policjantów może go onieśmielić – dodał, przeżuając.

Christine Thiis skinęła głową.

– To ja poprzeglądam segregatory – zaproponowała.

Skończyli jeść i wrócili do auta. Nawigacja poprowadziła ich dalej przez dzielnicę starych drewnianych domów, prosto do osiedla apartamentowców nad brzegiem rzeki. Postawili samochód na parkingu dla gości i po kilku chwilach znaleźli właściwą klatkę schodową.

Nazwisko Einar Gjessinga widniało na samym szczycie listy na domofonie. Wisting odrzucił głowę w tył i zerknął w górę, na okna mieszkania na ostatnim piętrze, skąpane teraz w słońcu.

– Musiał nieźle zarobić na swoich zabawach w bank – stwierdziła Christine Thii, naciskając przycisk dzwonka.

Stali przez chwilę w oczekiwaniu. Minał ich mężczyzna z psem na smyczy. Zadzwonili jeszcze raz. Wisting zerknął na zegarek.

– Pojedźmy zameldować się w hotelu – zaproponował. – Spróbujemy znów jutro.

Odwrócili się i już mieli wracać do auta, gdy do drzwi klatki schodowej podszedł mężczyzna w okularach przeciwsłonecznych, ubrany w białą koszulę z krótkim rękawem. Wyjął z kieszeni brelok z kluczami.

– Einar Gjessing? – spytał Wisting.

Mężczyzna zdjął okulary.

– A kto pyta? – uśmiechnął się.

Wisting przedstawił się i wyjaśnił, kim jest Christine Thii.

– Chodzi o proces, który rusza w tym tygodniu – dodał.

– Co z nim? – spytał Gjessing miękkim południowym dialektem. Wykrzywił wargi, na jego twarzy pojawiła się zmarszczka świadcząca o poirytowaniu.

– Wiem, że musiał pan zeznawać już wiele razy, ale może mógłby pan odpowiedzieć na kilka pytań także nam?

Gjessing wsunął klucz do zamka i westchnął.

– Chodźmy na górę – zaprosił ich.

Dwie minuty później siedzieli już przy stole na słonecznym tarasie z widokiem na miasto i historyczne fortyfikacje na wyspie Odderøya.

– Są państwo z policji z Vestfold? – zapytał Gjessing, stawiając przed nimi szklanki i puszki z chłodnymi napojami.

Wisting skinął głową.

– Badamy zupełnie inną sprawę – powiedział, wyjaśniając powiązanie między Zabójstwem Noworocznym a śmiercią Jensa Hummela.

– Czytałem o tym – skinął głową Gjessing i otworzył duży parasol, po czym usiadł przy stole. Przyjemnie było schować się w cieniu.

Christine Thii przysiadła na brzegu krzesła.

– Czy może nam pan opowiedzieć, co się zdarzyło w sylwestra? – poprosiła.

– Zakładam, że czytali państwo moje zeznania? – spytał Gjessing.

Skinęli zgodnie głowami.

– Właściwie niewiele więcej mogę dodać – stwierdził Gjessing. – Szedłem na promenadę nad

morzem. Moi znajomi wynajęli tam lokal na imprezę. Wybrałem drogę przez Holbergs gate i przeszedłem na drugą stronę ulicy przy starym budynku gimnazjum – przerwał i sięgnął po puszkę napoju gazowanego. – Cóż, wiedzą państwo przecież, co tam się stało – powiedział, napełniając swoją szklankę.

Christine Thiis skinęła głową i podziękowała, gdy podał jej puszkę. Wisting otworzył sobie inny napój.

– Najpierw myślałem, że to jakaś para po prostu się kłóci – ciągnął Gjessing. – W sylwestra często się to widuje. Ludzie piją i potem się awanturują – upił łyk ze swojej szklanki. – Tak czy inaczej, tamten mężczyzna trzymał ją za ramię, na którym miała torebkę. Ona mu się wyrwała i właśnie w tym momencie zobaczyłem rewolwer. Była już wtedy odwrócona do niego plecami i zaczęła biec. A on uniósł broń. Strzelił do niej, z lufy wydobył się płomień.

Einar Gjessing odstawił szklankę i ułożył kciuk i palec wskazujący w wymyśloną broń.

– Dwa strzały – powiedział i cofnął dłoń dwukrotnie, imitując odrzut rewolweru. – Dziewczyna padła na ziemię – ciągnął. – Mężczyzna odwrócił się i zaczął biec w moim kierunku. Byłem w szoku, przez chwilę stałem jak wryty. Minał mnie. Nie wiedziałem, co robić, więc za nim pobiegłem, ale miałem śliskie buty. Upadłem kilka razy na ziemię, tak że zniknął mi z oczu. Wróciłem więc pędem tam, gdzie to się stało, ale było już za późno. Nawet gdybym się od razu rzucił jej na ratunek, to nic bym nie zdziałał. Poza tym zaraz się zbiegli inni ludzie.

Wisting siedział zamyślony, kiwając raz po raz głową, jakby chciał stworzyć bezpieczny dystans między wyjaśnieniami Gjessinga a pytaniami, które zamierzał zadać.

– Kiedy ten chłopak strzelił – zaczął – miał broń już wyciągniętą, czy też sięgnął po nią dopiero, gdy ofiara mu się wyrwała?

Einar Gjessing zasygnalizował tą samą niepewność co podczas przesłuchania:

– Wszystko stało się tak szybko – powiedział. – Ale wydaje mi się, że nie trzymał jej nigdzie schowanej. Że groził jej tym rewolwerem, ale nie jestem pewien, czy to ja tak to zapamiętałem, czy faktycznie tak to wyglądało.

– Widział pan, co zrobił potem z bronią?

Mężczyzna po drugiej stronie stołu uśmiechnął się krzywo.

– Sądzi pan, że nie powiedziałbym o tym naszej miejscowej policji? – spytał. – To było pierwsze, o co mnie pytali. Szukali tego rewolweru przez kilka tygodni.

– Oczywiście – Wisting odwzajemnił uśmiech. – Zastanawiam się po prostu, czy sprawca zaczął uciekać z bronią w rękę, czy może schował ją sobie za pasek spodni albo coś w tym rodzaju.

Einar Gjessing odchylił się na krześle i zastanowił.

– Kiedy mnie mijał, miał broń w garści – odparł. – Dobrze to pamiętam, ale potem musiał ją gdzieś schować, bo kiedy go goniłem, miał obie ręce wolne.

– Na jakiej był wysokości, kiedy zwrócił pan na to uwagę?

– Niedaleko. Chyba przy fontannie.

Wistingowi zabrakło w tym momencie mapy, ale pamiętał dobrze fontannę w pierwszej bocznej uliczce.

– Potem zbiegł po schodach i wypadł na Kongens gate – ciągnął Gjessing. – Gonilem go jeszcze kawalek, a potem zawróciłem.

– Jak daleko jest od miejsca, w którym pana minął, do tej fontanny?

Gjessing wzruszył ramionami.

– Niedaleko. Może jakieś sto metrów.

– Czy to możliwe, że sprawca pozbył się broni na tym odcinku?

– Policja jej tam szukała.

– Zastanawiam się raczej, czy to możliwe, że ktoś ją znalazł i podniósł, zanim policja wkroczyła do akcji – wyjaśnił Wisting. – Może sprawca wyrzucił rewolwer tak, że pan tego nie widział?

– Wątpię.

– Powiedział pan, że dwukrotnie upadł pan na ziemię – przypomniała Christine Thiis. – Gdzie to się stało?

– Pierwszy raz poślizgnąłem się zaraz po tym, jak ruszyłem w pościg – odparł Gjessing. – A drugi u dołu schodów, niedaleko rynku.

Wisting odczekał chwilę, aż siedzący przed nim mężczyzna sam się zreflektuje.

– Zgadza się – dodał Gjessing i zrobił zamyśloną minę. – Możliwe, że wyrzucił broń w chwili, kiedy pierwszy raz upadłem. Zrywając się z ziemi, zerknąłem w kierunku Fronningens gate i zobaczyłem, że dwóch mężczyzn pochodzi do leżącej dziewczyny.

– Jak daleko był w tym momencie sprawca?

– Zdaje się, że miał nade mną jakieś pięćdziesiąt metrów przewagi.

– Widział pan w pobliżu jeszcze kogoś?

Einar Gjessing potrząsnął głową.

– Auta? – zasugerował Wisting.

– Zazwyczaj za fontanną stoi kilka samochodów, ale nie przypominam sobie, żebym wtedy jakieś zauważył. Holbergs gate to deptak.

– A taksówki?

Gjessing potrząsnął głową.

– Na pewno bym zapamiętał – wyjaśnił. – Bo właściwie to rozglądałem się wcześniej za wolną taryfą.

Christine Thiis zmieniła pozycję na krześle.

– To znaczy, że w pobliżu nie było żadnych taksówek?

– Widzą państwo, odwiedzałem właśnie matkę w Posebyen i chciałem pojechać taryfą na promenadę nad morzem. Niedaleko domu mojej matki stała na ulicy jedna taksówka. Kogut miała wyłączony, ale w środku nie było pasażerów, więc chciałem do niej wsiąść. Do przejechania miałem niecały kilometr, ale kierowca był spoza miasta i nie mógł przewozić pasażerów.

Wisting zerknął na Christine Thiis.

– Spoza miasta? A skąd? – zapytał.

Gjessing wzruszył ramionami.

– Gdzie stała taksówka?

– Nie pamiętam dokładnie, ale moja mama mieszka na Tordenskjolds gate. To mogło być jakieś dwie przecznice od jej domu. Na Skippergata albo coś w tym rodzaju.

– Pamięta pan, jakie to było auto? – chciała wiedzieć Christine Thiis.

– Tylko tyle, że taryfa.

– Kolor?

– Jakiś ciemny.

– A jak wyglądał kierowca?

Gjessing potrząsnął głową.

– Odwrócił się do mnie tylko na chwilę, gdy otworzyłem tylne drzwi i chciałem wsiadać. Nie zdążyłem mu się przyjrzeć.

– Okulary, broda, wąsy? – spróbował Wisting.

Gjessing znów potrząsnął głową.

– Ale to był mężczyzna?

– Tak.

– I siedział w aucie sam?

– Owszem, ale sprawiał wrażenie, jakby na kogoś czekał.

Wisting poczuł nagle pewność, że to był Jens Hummel. Chciał się dowiedzieć więcej, ale do głowy nie przychodziły mu żadne pytania, które mogłyby zbliżyć go do zrozumienia tego, czym właściwie zajmował się taksówkarz. Wrócił więc do miejsca zbrodni i zaczął pytać o kwestie, które nie zostały wyjaśnione w aktach sprawy.

– Czy w czasie całego zajścia ktoś coś mówił albo krzyczał? – chciał wiedzieć.

– Elise coś krzyknęła – odparł Gjessing. – „Nie” albo „Prześtań”, albo coś w tym rodzaju.

Christine Thiis przekrzywiła głowę.

– Znał pan ofiarę? – spytała.

Einar Gjessing odchrząknął i podniósł szklanekę do ust.

– Elise Kittelsen?

– Tak.

– Właściwie to jej nie znałem, ale wiedziałem, kim jest. Nie miałem pojęcia, że to ona upadła wtedy na ziemię. Dowiedziałem się dopiero kilka dni później.

– Skąd pan wiedział, kim ona jest?

Słońce przemieściło się i jego promienie padały teraz prosto na twarz Einara Gjessinga. Mężczyzna podniósł się i poprawił parasol tak, by nadal mogli siedzieć w cieniu.

– Mielśmy wspólnych znajomych – wyjaśnił. – Spotykała się z takim jednym programistą, który jakiś czas temu trochę dla mnie pracował, więc kiedyś przedstawiono nas sobie na imprezie. Ale ona była ode mnie dużo młodsza i nie poświęciłem jej więcej uwagi.

Wisting nie miał ochoty pytać o firmę Gjessinga ani o kwestie, o które został oskarżony.

– Proszę powiedzieć, co się stało, gdy wrócił pan na miejsce zbrodni – poprosił. Gjessing odchrząknął.

– Było tam tylko tych dwóch chłopaków, ale zaraz zaczęli zbierać się ludzie. Przybiegł lekarz i zaczął badać dziewczynę. Policja była na miejscu jeszcze przed karetką, ale i tak niczego nie dałoby się zrobić. Wyjaśniłem, którędy pobiegł zabójca, i powiedziałem, jak wyglądał. Nadali jego rysopis przez radio i już niedługo go przyskrzynili.

– Wrócili z nim na miejsce zbrodni?

Einar Gjessing skinął głową.

– Tak, chcieli zobaczyć, czy go rozpoznam.

– I rozpoznał go pan?

– Tak. Wsadzili go do tyłu do radiowozu. Poprosili, żebym na niego zerknął, zanim zawiozą go do aresztu, chcieli mieć pewność.

– Był pan pewien?

Einar Gjessing zacisnął palce na szklance.

– Oczywiście – odrzekł. – Któż inny mógłby to być?

Winda huczała i drżała, pokonując z mozolem kolejne piętra. Przyjęła go kobieta w szarobłękitnym mundurze strażniczki więziennej. Wisting wymienił swoją legitymację służbową na identyfikator gościa, który przypiął sobie do kieszeni koszuli, po czym pozwolił strażniczce wprowadzić się w głąb budynku. Klucze przypięte do jej pasa pobrzękiwały z każdym krokiem. Kobieta zatrzymała się przed potężnymi drzwiami z kratą, znalazła właściwy klucz i wpuściła go do środka. Jęknęły zawiasy i krata zatrzasnęła się za jego plecami.

Na środku ściany, tuż nad drzwiami do pokoju odwiedzin, paliła się czerwona żarówka. Strażniczka zapukała, po czym weszła do środka.

W pomieszczeniu siedziało dwóch mężczyzn. Asesor adwokacki Olav Müller zajął miejsce na czarnej skórzanej sofie pod oknem. Miał na sobie parę lekkich, szarych spodni i białą koszulę z krótkim rękawem. Obok niego stała aktówka z papierami.

Dan Roger Brodin siedział zwrócony plecami do drzwi. Miał gładko ogoloną głowę i wąskie ramiona.

Obaj wstali jak na komendę. Prawnik podał Wistingowi dłoń i przedstawił się. Brodin pozdrowił go skinieniem głowy. Strażniczka wyszła i zamknęła za sobą drzwi. Wisting rozejrzał się dookoła. Na podłodze stały skrzynki z zabawkami, wzory na dywanie układały się w drogi i ulice. Więźniowie też miesiali dzieci.

– Powiedziałem Danowi Rogerowi o naszej rozmowie – zaczął asesor adwokacki. – Wyjaśniłem, że pracuje pan właściwie przy innej sprawie, w innym okręgu, ale że chodzi panu o to samo narzędzie zbrodni.

Wisting skinął głową, wysunął sobie krzesło i odczekał, aż dwaj pozostali usiądą. Dopiero wtedy sam zajął miejsce.

– Zgadza się – potwierdził, po czym opowiedział trochę o sobie i o sprawie, nad którą pracuje.

Brodin wpatrywał się w niego cały czas. Na jego wychudzonej twarzy malowało się napięcie.

Powaga.

– Rewolwer musiał więc, w ten czy inny sposób, zostać przewieziony do Larviku – podsumował prawnik, gdy Wisting skończył mówić.

Brodin wzruszył ramionami i zaczął skubać strup na przedramieniu.

– Ja tam nie wiem – powiedział cicho.

– Jaka jest pańska teoria? – zwrócił się obrońca do Wistinga.

– Jest wiele możliwości – odparł śledczy. – Ale ofiara zabójstwa w naszej sprawie przebywała w sylwestra w Kristiansand. Możliwe, że to do niego trafiła broń.

Asesor adwokacki zanotował tę informację.

– A może to on ją zastrzelił? – odezwał się Brodin.

– Nie mamy niczego, co by potwierdzało tę teorię – odparł Wisting. – Ale niezależnie od tego, kto to zrobił, ty przebywałeś wtedy w pobliżu. Policja zatrzymała cię zaledwie kilka przecznic dalej.

– Usłyszałem strzały – skinął głową Brodin. – To znaczy, nie jestem pewny. Możliwe, że to były fajerwerki. Tylu ludzi odpalało je przez cały wieczór. Ale to były po prostu dwa głośne strzały.

Wisting wyjął swój opasły notatnik i część akt sprawy, które ze sobą przywiózł. To, co mówił teraz Dan Roger Brodin, nie zostało nigdzie wcześniej odnotowane.

– Gdzie byłeś, kiedy je usłyszałeś? – spytał.

– Chyba na końcu Tollbodgata – odparł Brodin, wskazując skinieniem głowy okna za plecami swojego obrońcy.

Wisting wyobraził sobie plan miasta. Tollbodgata biegła równolegle do Dronningens gate, na której padły strzały.

– Co tam robiliście? – zapytał.

Siedzący naprzeciwko niego chłopak wzruszył ramionami.

– Nic – odpowiedział.

– A co zrobiliście potem?

– Po czym?

– Po tym, jak usłyszałeś strzały?

– Poszedłem dalej.

– Ktoś cię widział? – wtrącił się prawnik.

– Na pewno. Ulice były pełne ludzi.

– Może ktoś znajomy?

Brodin potrząsnął głową i wrócił do skubania strupów. Wisting zerknął na obrońcę. Spóźnił się, pomyślał. Jeśli ten człowiek naprawdę sądził, że jego klient jest niewinny, to powinien był zadać mu to pytanie dawno temu. Tymczasem od zdarzenia minęło zbyt dużo czasu. Nikt nie pamiętał już niczego, co mogłoby zapewnić chłopakowi alibi.

– Zauważyłeś może taksówkę? – chciał wiedzieć Wisting.

– Człowiek, którego zastrzelono w Larviku, był taksówkarzem – dodał Müller wyjaśniającym tonem.

– Zauważyłem tylko radiowóz – odparł Brodin. – Policjanci jechali pewnie do tej dziewczyny, którą zastrzelili, ale na mój widok zwolnili.

– A ty zacząłeś uciekać?

– Tak.

Wisting nie miał ochoty w to wnikać, ale musiał zapytać.

– Dlaczego?

– Bo zaczęli mnie gonić.

Tej samej odpowiedzi udzielił w trakcie pierwszego przesłuchania, kiedy to oświadczył, że schował się, by policja go nie znalazła.

Mecenas Müller odchrząknął:

– Dyskutowaliśmy już o tym ze śledczymi – powiedział. – Nie mieliśmy poruszać tego tematu.

Wisting udał, że go nie słyszy. W jego głowie kształtowała się właśnie pewna myśl. Pochylił się nad stołem.

– Ale dlaczego? – powtórzył.

– Nie chciałem wrócić za kratki – odpowiedział Brodin, tocząc wzrokiem po ścianach.

Wisting przesunął się na samą krawędź krzesła. Siedzący przed nim młody mężczyzna najwyraźniej nie pojmował sensu tego pytania.

– A czemu policja miałaby cię wsadzić?

Dan Roger Brodin zerknął skołowany na swojego adwokata i stos leżących przed nim akt.

– Pasowałem do opisu.

Wisting pokiwał cierpliwie głową.

– Tak, ale wtedy jeszcze o tym nie wiedziałeś. Dlaczego więc zacząłeś uciekać, skoro nie zrobiłeś niczego złego?

– Wypuścili mnie na próbę – odparł chłopak. – Nie chciałem wracać za kratki.

Wisting zerknął do swoich papierów.

– Zostałeś zwolniony warunkowo 22 grudnia?

Brodin skinął głową. Rozdrapał sobie strup na ramieniu, z ranki zaczęła sączyć się krew, którą otarł wierzchem dłoni.

– Jednym z warunków było to, żebyś trzymał się z daleka od narkotyków? – ciągnął Wisting.

Brodin znów skinął głową. Wisting znalazł raport z badania toksykologicznego, w którym można było wyczytać, że w momencie aresztowania chłopak miał we krwi 1,79 promila alkoholu i ślady substancji czynnej zawartej w konopiach indyjskich.

– Kiedy więc zznałeś, że uciekałeś przed policją, bo bałeś się aresztowania, chodziło ci głównie o złamanie warunków tego zwolnienia.

Chłopak pokiwiał głową, zupełnie jakby to było jasne od samego początku.

– Dopiero co mnie wypuścili – powiedział.

Prawnik zerknął na papiery Wistinga i znalazł te same dokumenty w swoim stosie akt. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale w końcu zamarł bez słowa.

Powietrze w niewielkim pokoju odwiedzin zrobiło się ciężkie i duszne. Wisting zerknął w kierunku okien. Rzecz jasna nie można ich było otworzyć.

– Muszę spytać cię o coś innego – ciągnął.

Dan Roger Brodin zerknął na swojego obrońcę, jakby pytał go o pozwolenie. Olav Müller skinął głową. Wisting odchylił się na krześle z notatkami na kolanach. Wiedział, że musi podejść do tego krok po kroku.

– Znasz Mathiasa Gaukestada?

Oskarżony o zabójstwo młody mężczyzna wydawał się zdziwiony.

– Tak, a co?

– Skąd go znasz?

– Z gimnazjum.

Wisting skinął głową.

– Wiesz, gdzie pracuje?

– W McDonaldzie.

– Przypominasz sobie, żebyś zaglądał tam w sylwestra?

Brodin zawahał się przez chwilę.

– Może i tam byłem – odpowiedział.

– Mathias Gaukestad cię pamięta – wyjaśnił Wisting. – Twierdzi, że próbowałeś zapłacić mu banknotem tysiąckoronowym.

Brodin zrobił minę, jakby coś mu świtało. Jego adwokat zaczął przeglądać listę świadków.

– Co to za papiery? – chciał wiedzieć.

– Zapis nieoficjalnych rozmów – wyjaśnił Wisting. – Nie ma go w aktach.

Zwrócił się znów do Brodina.

– Leni Dyste mówi to samo – ciągnął. – Spotkałeś ją w centrum handlowym w Vågsbygd parę dni wcześniej. Miała dużo pieniędzy i zaprosiła ją do kawiarni Seblis.

– Leni nie żyje – stwierdził Brodin.

– Wiem – odrzekł Wisting. – Ale zanim umarła, powiedziała policji, że dostała wypłatę za jakąś robotę.

Prawnik zmienił pozycję na krześle. Wisting widział, że wolałby, by nie wciągać jego klienta

w rozmowę na temat pieniędzy.

– Czy to ma jakiś związek ze sprawą? – spytał Müller.

Wisting rozumiał, że asesor adwokacki nie życzy sobie poruszać kwestii, które mogłyby postawić jego klienta w złym świetle, ale to oznaczało, że nie dostrzega całej złożoności sprawy.

– Masz już jeden wyrok za rozbój – wyjaśnił Wisting. – Ta sprawa też wygląda na napad, ale cały szkopał w tym, że jeśli miałeś już dużo pieniędzy za jakąś robotę, to nie było przecież sensu, żebyś okradał Elise Kittelsen.

Zarówno prawnik, jak i jego klient zamarli w milczeniu.

– Możemy zrobić sobie przerwę? – spytał Olav Müller i wstał. – Muszę porozmawiać z Danem Rogerem w cztery oczy.

Wisting przytaknął. Najwyraźniej myśl, która nie dawała mu spokoju, przyszła teraz do głowy także Müllerowi. „Robota”, za którą Dan Roger Brodin dostał duże pieniądze, mogła być zleconym zabójstwem Elise Kittelsen.

Asesor adwokacki nacisnął guzik interkomu tuż obok drzwi. Po chwili w głośniku rozległ się szum.

– Dyżurka?

Müller wyjaśnił sytuację i poprosił, by wypuścić Wistinga z pokoju. Po drugiej stronie drzwi rozległ się brzęk kluczy. W progu stanął inny strażnik, mężczyzna, którego Wisting wcześniej nie widział. Poszedł za nim do pokoju socjalnego, gdzie zaoferowano mu kawę. Właściwie wypił jej już dość tego dnia, ale przyjął propozycję, by wypełnić czymś czas i dać Brodinowi i jego obrońcy chwilę na spokojną rozmowę.

– I co, chłopak powiedział coś więcej? – spytał strażnik, podając Wistingowi jednorazowy kubek.

– Trochę – skinął głową policjant. – Wiemy już parę nowych rzeczy.

– Ale chyba się nie przyznał?

Wisting uśmiechnął się i upił łyk z kubka, unikając odpowiedzi.

– Większość tych, co tu siedzą, to niewinni ludzie – ciągnął strażnik, wskazując skinieniem głowy tablicę z nazwiskami osadzonych. – Twierdzą tak, nawet jeśli udowodniono co innego.

Wisting podszedł do okna. Rozciągające się za nim miasto liczyło dwa razy więcej mieszkańców niż to, w którym sam żył. Czuł się tu jak obcy. Każde miasto miało swój puls, swoją osobowość, którą z czasem się poznawało. Kristiansand wydawało się miejscem spokojnym, niemal sennym, ale tu również kotłowało się pod powierzchnią. Także w tym mieście przestępczość coraz bardziej dawała się we znaki, była teraz dużo bardziej złożona, międzynarodowa i zorganizowana.

– Pierwszy raz ktoś go odwiedził, odkąd wyznaczono datę procesu – oświadczył strażnik, siadając na sofie.

– A kto był u niego, odkąd tu trafił? – chciał wiedzieć Wisting.

– Właściwie tylko jego adwokaci lub wolontariusze.

– A rodzina albo przyjaciele?

Strażnik potrząsnął głową.

– Chyba nie ma zbyt wielu bliskich – odrzekł. – Jego matka sama tu siedziała przed paroma laty. Wątpię, by chciała wrócić dobrowolnie – pochylił się nad stołem i upił łyk ze swojego kubka. – Ale nie żeby on nie był dobrym synem – ciągnął. – Odwiedzał ją regularnie. Przychodził na godzinę w każdą środę. Można było według tych wizyt nastawiać zegarek.

Krótkofalówka, którą miał przy pasku, zatrzeszczała. Strażnik odpiął ją i powiedział kilka słów, po czym znów zerknął na Wistinga.

– Ten facet tam w środku to chyba czwarty albo piąty adwokat, który tu przychodzi – ciągnął. – Chociaż to właściwie nawet nie adwokat, tylko asesor. Owszem, prawnicy się czasem zmieniają, ale głównie na życzenie klienta.

Wisting skinął głową. Podkradanie sobie spraw było znanym w tym środowisku problemem. Kancelarie były się o klientów, którzy byliby w stanie zapewnić im zainteresowanie mediów. Niektórzy adwokaci nakładali swoich podopiecznych, by dobrze o nich mówili w areszcie, tak by krąg zainteresowanych współpracą stale się poszerzał.

– W chwili aresztowania do akcji wkraczają Kvammen, Elden, Meling albo inne gwiazdy – ciągnął strażnik. – Ale jak sprawa znika z mediów, to wysyłają nam swoich dworzan.

Wisting upił kolejny łyk kawy i znów odwrócił się do okna. Czterej różni adwokaci z tej samej kancelarii – to musiało oznaczać, że Dan Roger Brodin nie był już dla nich interesujący. Zabójstwo Noworoczne to w końcu przegrana sprawa, cała sympatia opinii publicznej była po stronie ofiary.

W krótkofalówce znów rozległy się trzaski. Strażnik odebrał połączenie i otrzymał wiadomość, że prawnik i jego klient skończyli rozmowę.

Wisting wylał resztkę kawy do zlewu i wrzucił jednorazowy kubek do śmieci. Ruszył za strażnikiem przez pomalowany na szaro korytarz i po chwili znów był w pokoju odwiedzin.

Dan Roger Brodin i jego obrońca siedzieli na tych samych miejscach co ostatnio. Wistingowi nie udało się niczego wyczytać z ich twarzy.

Podziękował strażnikowi, który przyprowadził go na miejsce, i usiadł. Zatrzasnęły się drzwi. Olav Müller skinął głową, zerkając na swojego klienta.

– Opowiedz mu o pieniądzach – poprosił.

Brodin przełknął ślinę.

– Zawinąłem kontener – powiedział ze wrokiem wbitym w blat stołu.

Wisting milczał, czekając, co będzie dalej.

– Kradzież na zlecenie – wyjaśnił prawnik, widząc, że jego podopieczny nie ma zamiaru rozwinąć tematu. – Kontener fajerwerków. Dostał za to dziesięć tysięcy.

– Pisali o tym potem w gazecie – poinformował Brodin, wracając do skubania strupa na rękę.

Wisting zerknął na Müllera, po czym przeniósł wzrok z powrotem na chłopaka.

– Rozumiesz, że jeśli to ma mieć jakąkolwiek wartość dowodową w procesie, to musisz

powiedzieć, kto ci dał pieniądze?

Brodin zaczął się wiercić na krześle.

– Nie wiem, jak on się nazywa – bąknął. – Robotę zlecił mi ktoś inny.

– Kto?

– Taki jeden, co ma na imię Stikkan, w każdym razie tak na niego wołają.

Wisting rozparł się na krześle. Ta kradzież nie miała żadnego związku z jego sprawą. Była po prostu okolicznością, o której zbadanie Brodin i jego obrońca będą musieli poprosić policję w Kristiansand, o ile zechcą w ogóle powołać się na nią w sądzie.

– Skąd go znasz? – zapytał mimo to.

– On jest z Arendal – odparł Brodin. – Siedzieliśmy kiedyś razem.

Przez okienko umieszczone wysoko na ścianie dostał się do środka promień słońca. Oświetlił twarz chłopaka.

– Przyjechał dużą ciężarówką, w Wigilię późnym wieczorem – ciągnął Brodin, nie przestając się wiercić. – Miał mapę, wyjaśnił mi, co i jak mam zrobić i gdzie odstawić auto.

– Ktoś was widział? – zapytał prawnik. – Spędzałeś z kimś Wigilię?

– Byłem w Shalam.

– Shalam? A co to takiego?

– Takie chrześcijańskie stowarzyszenie. Zapraszają takich jak ja na wieczerzę.

Wisting przypomniał sobie własną Wigilię. Spędził ją z Line i swoim ojcem. W otoczeniu najbliższych, a mimo to z poczuciem pustki i samotności.

– Nie byłeś u matki? – spytał.

Dan Roger Brodin potrząsnął głową.

– Nie złożyło się jakoś.

– Czy ktoś widział, jak przejmujesz tę ciężarówkę? Masz jakichś świadków, którzy potwierdziliby twoją historię?

– Nie, to było potem. Właściwie już w nocy. W Wigilię nikt nie wychodzi w nocy na dwór.

– Co zrobiłeś z pieniędzmi? – chciał wiedzieć Wisting.

Mężczyzna po drugiej stronie stołu wzruszył ramionami.

– Wydałem.

– Na co?

– Różne rzeczy. Pospłacałem trochę długów i takie tam. Większość rozeszła się w parę dni.

– W chwili aresztowania miałeś przy sobie 643 korony – powiedział Wisting.

– Wziąłem sobie też trochę fajerwerków – skinął głową Brodin. – Sprzedałem je na własną rękę.

Wisting siedział przez chwilę zamyślony, zastanawiając się, czy to, co właśnie udało mu się ustalić, ma jakieś znaczenie. Istnieli świadkowie, którzy mogli potwierdzić, że Brodin miał pieniądze

bezpośrednio po świętach, ale nawet gdyby obrońca zdołał zamierzyć tego Stikkana i skłonić go, by potwierdził całą historię, miałyby to mały wpływ na kwestię winy w sprawie o zabójstwo. Pod uwagę należało wciąż brać trzech naocznych świadków.

– Właściwie to dlatego uciekałem – dodał Brodin.

– Co masz na myśli?

– Nie chodziło mi tylko o zwolnienie warunkowe. Chwilę wcześniej odpaliłem petardę i wrzuciłem ją do śmietnika. Strasznie huknęła i wypłuła takie czerwono-zielone iskry.

Müller pochylił się nad swoim klientem.

– Gdzie stał ten śmietnik? – zapytał.

– Niedaleko przystanku autobusowego przy sklepie Kiwi – odpowiedział Brodin. – Zwiąłem, jak zaczęło się w nim palić.

– Zniszczenia były duże?

Jego klient wruszył ramionami, zupełnie nie pojmując, dlaczego prawnik zadaje to pytanie, ale jeśli pożar został zgłoszony straży pożarnej, stanowiłoby to dla niego coś w rodzaju alibi. A przynajmniej coś, co zaburzyłoby linię chronologiczną stworzoną przez policję.

– Ile czasu minęło od momentu, gdy wrzuciłeś petardę do śmietnika, do chwili, gdy padły strzały? – zapytał obrońca.

Brodin odpowiedział, jak to miał w zwyczaju, kolejnym wruszeniem ramion.

– Pięć minut? – zaproponował prawnik.

– Może trochę więcej – odparł jego klient.

Wisting rozparł się na krześle i uważnie przyjrzał obu mężczyznom. Dan Roger Brodin skubał w rozstargnieniu blizny na swoim przedramieniu, podczas gdy jego obrońca próbował wyciągnąć z niego jak najwięcej informacji. Ale nawet jeśli gdzieś leżał jakiś raport dotyczący spalonego śmietnika, będzie on miał niewielką wartość w nadchodzącym procesie. Adwokat wskaże, że to nielogiczne, by Dan Roger Brodin bawił się fajerwerkami zaledwie kilka minut przed brutalnym napadem, a oskarżyciel skonstruuje to, twierdząc, że oskarżony zobaczył przypadkiem płonący śmietnik w drodze na miejsce zbrodni i wplótł go w swoje wyjaśnienia, żeby wyprowadzić sąd w pole.

– Miałeś więcej fajerwerków? – chciał wiedzieć obrońca.

– Tak, zrobiłem sobie taki mały składzik – odparł jego klient. – Zostało mi parę petard.

– Gdzie był ten skład?

– Przy transformatorze nad Otrą. Z tyłu miał taką komorę wentylacyjną, udało mi się wymontować kratkę w ścianie.

Wargi Müllera ułożyły się w uśmiech.

– Czy to możliwe, że fajerwerki nadal tam są?

Ramiona Brodina powędrowały w górę.

– Jak nikt ich nie zwinął, to tak.

Obrońca, nagle pełen entuzjazmu, starał się wyjaśnić istotę sprawy swojemu klientowi:

– Jeśli fajerwerki nadal tam leżą, to dowód na to, że mówisz prawdę. Nie poszedłeś do centrum, planując rozbój. Miałeś pieniądze i spodziewałeś się zarobić ich jeszcze więcej na sprzedaży skradzionych fajerwerków.

Dan Roger Brodin rozdrapał sobie kolejny strup na ramieniu. Po raz pierwszy w trakcie całej rozmowy można było odnieść wrażenie, że był czymś naprawdę zainteresowany.

– Uwierzą w to? – zapytał z przejęciem. – Uwierzą mi?

– Jeśli znajdziemy te fajerwerki – skinął głową obrońca.

Podał Brodinowi czystą kartkę, prosząc go o narysowanie mapy ze wskazaniem ukrytego łupu.

Długopis w jego dłoni poruszał się szybko.

Wisting nie dzielił optymizmu Müllera. Historia z fajerwerkami to kiepski oręż w konfrontacji z dowodami, którymi dysponowała prokuratura. W najlepszym wypadku może trochę odwrócić uwagę od solidnie skonstruowanej linii oskarżenia, chociaż z drugiej strony nie jest wykluczone, że zadziała na niekorzyść oskarżonego. Dan Roger Brodin znał miasto. Jako kryminalista wiedział, gdzie może sobie zrobić mały nielegalny składzik kradzionego towaru. A to znaczyło, że miał też wiele potencjalnych kryjówek, w których mógł zostawić rewolwer – tak, by nie odnalazła go policja, ale by mógł spokojnie trafić w ręce wtajemniczonych współników.

Asesor adwokacki chwycił swoją aktówkę, jakby nagle uświadomił sobie, że już czas zakończyć spotkanie.

– Jedzie pan ze mną? – spytał, odwracając się do Wistinga.

– Dokąd?

– Zobaczyć, czy fajerwerki nadal tam leżą – wyjaśnił. – Nie mogę przecież jechać tam sam.

Potrzebuję wiarygodnego świadka, a wątpię, czy ktoś z miejscowej policji zechce mi pomóc.

Wisting zerknął na zegarek. Spotkanie z Brodinem nie dało mu żadnych nowych tropów w kwestii broni, a zostało mu jeszcze do przejrzenia kilkaset dokumentów.

– To zajmie dosłownie parę minut – dodał prawnik, otwierając swoją aktówkę.

– W porządku – Wisting skinął głową.

Olav Müller wyjął arkusz papieru, podał go Wistingowi, po czym zaczął pakować dokumenty.

– Co to takiego? – zapytał Wisting, ale w tej samej chwili zrozumiał, o co chodzi.

– Informuję pana z wyprzedzeniem – odparł asesor adwokacki.

Była do kopia pisma do prokuratury, w którym kancelaria adwokacka wносиła o powołanie na świadka w procesie Dana Rogera Brodina oficera Williama Wistinga.

– Proces rusza w poniedziałek – zaprotestował Wisting. – Myśli pan, że prokurator się zgodzi?

Nie zmieszczą się państwo w żadnych terminach.

– Narzędzie zbrodni wypłynęło dopiero niedawno – odparł Müller. – Poza tym im też się spieszy. To prestiżowa sprawa, demonstracja tego, jak wydajnie działa nasza policja. Z początku chcieli wyznaczyć termin pierwszej rozprawy jeszcze przed wakacjami.

Wisting złożył kartkę na pół. Asesor adwokacki podszedł do interkomu na ścianie i zgłosił, że spotkanie z Danem Rogerem Brodinem dobiegło końca.

55

Gdy tylko znaleźli się na ulicy, Olav Müller zapalił papierosa. Wsunął go sobie między wargi, studiując mapę narysowaną przez Dana Rogera Brodina.

– Możemy chyba jednak dotrzeć tam pieszo – stwierdził, machnąwszy ręką w kierunku rzeki. – To zaledwie parę przecznic stąd.

Wisting skinął głową. Nad asfaltem wisiała mgła, spowijając ulicę lepkim całunem.

– Miał pan już wcześniej takie sprawy? – zapytał.

Müller strząsnął popiół z papierosa.

– Co ma pan na myśli?

– Zabójstwa.

– Nigdy nie prowadziłem żadnej sam – przyznał prawnik. – Brakuje mi jeszcze kilku miesięcy praktyki, żebym mógł pracować samodzielnie jako adwokat. Sprawy takie jak ta to dobre wdrożenie w procedurę.

– Mógł pan sobie jednak wybrać coś łatwiejszego – stwierdził Wisting.

– Łatwiej to by było, gdyby on się przyznał – skinął głową Müller. – Albo gdybym w ogóle miał na czym budować obronę. Ale rozmawiałem z nim o tym tysiąc razy. Twierdzi, że nie ma z zabójstwem nic wspólnego.

Szli dalej w milczeniu. Fasady budynków po obu stronach ulicy były brudne od spalin i kurzu. Wisting zaczął się zastanawiać, czy ten obrońca ma w ogóle jakąkolwiek przemyślaną strategię. Wykazanie błędów w śledztwie prowadzonym przez policję i ujawnienie niedostatecznych dowodów to jedna rzecz, ale jeśli ten człowiek chciał coś osiągnąć, musiał zaprezentować przed sądem alternatywne wyjaśnienie zdarzeń. W praktyce nie wystarczyło zasiać wątpliwości. Jeśli ktoś miał uwierzyć w niewinność klienta, należało przedstawić nową interpretację sprawy, która uwzględniałaby wszystkie dowody, stawiając je jednocześnie w innym świetle. A idealnie – wskazać innego winowajcę.

– W tej sprawie będzie chodziło o wymiar kary – oświadczył nagle Müller, zupełnie jakby czytał Wistingowi w myślach. – Coś może się uda ugrać. Wie pan, chłopak nie miał łatwego życia.

Część jego dalszego wywodu utonęła w warkocie silnika autobusu, który przystanął nieopodal. Z wnętrza wysypali się pasażerowie. Wisting zrozumiał, że obrońca miał na myśli psychologiczną strategię, polegającą na wzbudzeniu współczucia dla oskarżonego. Oświadczeniu, że Dan Roger Brodin sam był ofiarą, że wiele wycierpiał w dzieciństwie i nie miał nigdy opieki ani pomocy, której tak bardzo potrzebował.

Ulica urywała się przy ogrodzonym placu zabaw, za którym leżał z kolei niewielki park i przystań nad rzeką. Kilkoro dzieci bawiło się na huśtawkach.

Müller wyrzucił niedopałek i zerknął na narysowaną przez Brodina mapę.

– To tam – oświadczył, wskazując betonowy kloc nieopodal wierzy płaczącej. Jego ściany pokryte były graffiti.

Wisting pozwolił mu iść przodem. Odsunął kilka wierzbowych gałązek, torując sobie drogę na tyły transformatora.

– Tu jest ta kratka!

– Powinien pan zrobić zdjęcie, zanim ją pan zdejmie – zasugerował Wisting.

– Tak, oczywiście – Müller wyjął telefon i podniósł go w wyciągniętej ręce. Pomiedzy pręty kratki wciśnięta była zgnieciona puszka po piwie. Na ziemi leżało więcej śmieci. Wisting trącił końcem buta zużytą strzykawkę.

Prawnik chwycił kratkę i lekko ją pociągnął. Tynk osypał się w miejscach, w których powinna być przytwierdzona do ściany.

– Jest obluwowana – stwierdził Müller triumfalnym tonem i szarpnął kratkę, odrywając ją od ściany.

Wisting podszedł bliżej.

Asesor adwokacki odłożył kratkę i włączył funkcję latarki w telefonie. Komora miała jakieś 30 centymetrów głębokości i kształt prostopadłościanu. Zaświecił latarką, kierując promień najpierw w jedną, potem w drugą stronę. W środku było pusto.

Na stole w sali konferencyjnej pojawiło się pudełko z pizzą. Christine Thiis odłożyła segregator, gdy tylko Wisting wszedł do środka.

– I jak ci poszło? – zapytała.

Wisting sięgnął po kawałek pizzy.

– Chłopak nie ma pojęcia o rewolwerze – odrzekł, zabierając się do jedzenia. – A w każdym razie nie chce mi nic powiedzieć. – Usiadł i opowiedział o skradzionych fajerwerkach.

– Alibi w formie kolejnego przestępstwa – podsumowała koleżanka.

Wisting skinął głową. Zdarzało się, że oskarżony był oczyszczany z postawionych mu zarzutów w danej sprawie tylko dlatego, że w tym samym czasie popełnił inne przestępstwo.

– Tyle tylko, że to tak naprawdę żadne alibi – powiedział. – Brodin miał teoretycznie możliwość zrobienia obu tych rzeczy.

– Wierzysz w to, co mówi?

– Gdybyśmy znaleźli resztę fajerwerków, które podobno schował, uprawdopodobniłoby to jego słowa – odrzekł Wisting, wruszając ramionami w ten sam sposób, w jaki robił to Dan Roger Brodin w trakcie rozmowy w areszcie. – Albo zabrał je ktoś inny, albo chłopak kłamie.

– Ale włamanie, o którym opowiadał, faktycznie miało miejsce, prawda?

– Wspominał, że pisały o nim gazety. Możliwe, że przeczytał artykuł i teraz zmyśla, ale gdyby postanowił kłamać, to zapewne ulokowałby się w miejscu położonym dużo dalej od tego, gdzie zastrzelono dziewczynę.

Christine Thiis odwróciła się do stojącego obok niej laptopa i znalazła artykuł na stronach lokalnej gazety. Wisting zaczął czytać przez jej ramię, cały czas jedząc. Fajerwerki o wartości ponad 100 000 koron zostały skradzione z kontenera w Lund. Stały tam nieoznaczone i niewidoczne z zewnątrz, dlatego policja zakładała, że złodzieje wiedzieli o transporcie i znali jego zawartość.

– Widziałaś mapę? – spytał Wisting.

– Którą?

Wisting wytarł dłonie i zaczął przeglądać dokumenty.

– Ryttingen mówił w jednym z wywiadów, że najprawdopodobniej zabójstwo Elise Kittelsen zostało dokładnie zaplanowane – wyjaśnił. – Brodin miał w kieszeni spodni mapę.

Znalazł w końcu to, czego szukał, raport zawierający informacje o przedmiotach odebranych aresztantowi.

„Mapa okolic miejsca zbrodni” została oznaczona symbolem A-3. Znalaziono ją w prawej tylnej kieszeni spodni zatrzymanego. Wisting wskazał tę pozycję koleżance.

– Widziałaś tę mapę? – spytał.

Potrząsnęła głową.

– W takim razie musi być tutaj – powiedziała, sięgając po cienki, zielony segregator, opisany jako „Skonfiskowane dokumenty – kopie”.

Tego rodzaju segregatory służyły śledczym jako materiały referencyjne. Wszystkie skonfiskowane w związku ze sprawą papiery były kopiowane, tak by policjanci pracujący przy śledztwie nie musieli chodzić po nie do magazynu za każdym razem, kiedy chcieli coś w nich sprawdzić. To samo dotyczyło paragonów, notatek i kluczy albo innych mniejszych przedmiotów mieszczących się na szklanej powierzchni kserokopiarki.

Christine Thiis znalazła w końcu mapę. Był to plan miasta, jeden z tych, jakie rozdawano za darmo w hotelowych recepcjach – pojedyncze mapki wrywało się z klejonego bloku.

Kserokopia w segregatorze miała wyraźne ślady zgięć w miejscach, w których oryginał był złożony.

– Coś tu oznaczono? – spytał Wisting, studiując z koleżanką kwadratowy wzór ulic. Oryginał był zapewne kolorowy, w formacie A3. Leżąca przed nimi mapka została skserowana na czarno-biało i zeskalowana do formatu A4, aby zmieściła się w segregatorze.

– Chyba nie – stwierdziła Christine Thiis.

Wisting rozpiął ramiona segregatora, przytrzymujące dokumenty i wyjął plan.

– W raporcie napisano, że to mapa okolic miejsca zbrodni, ale tu widać przecież całe miasto.

Złożył kartkę papieru w ten sam sposób, w jaki zapewne złożony był oryginał. Patrzył teraz tylko na fragment planu, na którym ulice bieging równolegle do siebie. Okolice zamkniętej szkoły, przed którą zabiło Elise Kittelsen, znalazły się po wewnętrznej stronie tak złożonej kartki. Wisting odwrócił mapę na drugą stronę i spojrział prosto w środek dzielnicy Lund, miejsca, z którego skradziono fajerwerki.

– To może być mapa, którą dostał od Stikkana.

– Stikkana?

– Faceta, który zlecił mu robotę. Miał mu wskazać kontener na mapie.

– A co Brodin powiedział na ten temat w trakcie przesłuchania?

Wisting sięgnął po segregator z aktami sprawy i odnalazł w nim protokół z zeznań złożonych na policji.

„Podejznanego zapytano o mapę, którą znaleziono w jego prawej tylnej kieszeni, skonfiskowany dokument A-3”, czytał na głos. „Podejrzany zeznał, że ma ją już od jakiegoś czasu, ale że o niej zapomniał. Nie wie, jak wszedł w jej posiadanie”.

– To chyba nawet bardziej logiczne, że ktoś wskazał mu na tej mapie miejsce kradzieży. No bo kto planuje rozbój z planem miasta? – zastanawiała się Christine Thiis.

Wisting zamknął segregator i pogrzyżył się w myślach.

– Co sądzisz? – spytała koleżanka.

Zawahał się, zanim odpowiedział. Wciąż nie dawała mu spokoju myśl, którą do tej pory bał się podzielić z innymi. Ale teraz nadeszła odpowiednia chwila.

– Wydaje mi się, że Dan Roger Brodin jest niewinny – powiedział ściszym głosem, zerkając na drzwi biura Ivara Horne po drugiej stronie korytarza. – Że chcą postawić przed sądem niewłaściwego człowieka.

Christine Thiis zrobiła minę, jakby nie była pewna, czy jej kolega mówi poważnie, czy tylko sobie żartuje.

– Mapa być może niczego nie udowadnia – powiedziała. – Ale jest przecież trzech naocznych świadków, a w chwili zatrzymania Brodin miał na rękach ślady prochu pochodzące z narzędzia zbrodni.

– Czy faktycznie? – spytał Wisting.

Koleżanka przewróciła oczami.

– Tak jest napisane w raporcie – powiedziała, sięgając po akta sprawy.

Wisting położył dłoń na jej ręce.

– Nie ma tam nic o tym, że proch pochodzi z narzędzia zbrodni – zaznaczył.

– Oczywiście, że nie. Ale proch to proch.

– No właśnie – skinął głową Wisting. – Podejrzewam, że proch na dłoniach Brodina mógł pochodzić z fajerwerków, a nie z rewolweru.

Christine Thiis zamarała z otwartymi ustami. Uświadomiła sobie nagle, jak logiczne jest to alternatywne wyjaśnienie. Odchyliła się na krzesło i westchnęła ciężko.

– Ale w prochu strzelniczym używa się chyba innych związków chemicznych niż w tym do fajerwerków? – próbowała jeszcze protestować.

– Najprawdopodobniej – odparł Wisting. – Ale to nie zostało sprawdzone. Wcześniej nie było przecież nawet broni do testów porównawczych – wstał z krzesła. – Wiesz, co to jest próba ogniowa?

– No tak – odrzekła koleżanka, nie rozumiejąc do końca, o co mu chodzi. – To takie określenie na jakieś ciężkie wyzwanie.

– Owszem, ale wiesz, skąd to określenie pochodzi?

Potrząsnęła głową.

– Ze starego kodeksu babilońskiego – wyjaśnił Wisting. – Próba ogniowa była kiedyś metodą służącą do rozstrzygnięcia kwestii winy. Oskarżony musiał polizać rozpaloną do czerwoności łyżkę wyjętą z ognia, a potem kapłani oglądali jego język, by zinterpretować znaki pozostawione na nim przez bogów. Winny czy niewinny? Przesądzały o tym oparzenia na języku, to one decydowały o życiu lub śmierci.

Sięgnął po mapę i znów ją rozłożył.

– Można by pomyśleć, że wymiar sprawiedliwości bardzo się od tamtych czasów zmienił, ale wciąż chodzi o odczytywanie znaków i przypisywanie znaczenia temu, co widzimy. Praca policji nie jest tu decydująca. Cały czas oceniamy i sądzimy ludzi, kategoryzujemy ich na podstawie ubrań, które noszą, samochodów, którymi jeżdżą, ich wykształcenia i pracy. Czasami mamy rację, kiedy indziej się mylimy. I może Dan Roger Brodin jest właśnie jednym z takich przypadków.

Christine Thiis milczała. Wstała i wyjęła z kartonowego pudła segregator z nieoficjalnymi donosami w sprawie.

– W takim razie to może nas zainteresować – powiedziała, szukając właściwej strony. Znalazła ją i podsunęła Wistingowi. Był to formularz zgłoszonej telefonicznie informacji, datowany na 2 stycznia. W rubryce opisanej jako „nazwisko” widniało słowo „Anonim”, ale w sąsiedniej kolumnie zapisano numer telefonu. Treść przekazanej informacji ograniczała się do jednego zdania: „Macie nie tego człowieka”.

Było to właściwie zupełnie puste stwierdzenie, którego większość śledczych nawet by nie zanotowała, a już na pewno nie przekazała dalej. Może tamtego wieczoru telefon odebrał obowiązkowy pracownik administracyjny albo niedoświadczony praktykant.

– Dzwonił ktoś z Larviku – wyjaśniła Christine Thiis, wskazując rubrykę z numerem telefonu. Był to numer stacjonarny, zaczynający się od kodu kierunkowego miasta.

– Sprawdziłaś to? – spytał Wisting.

Jego koleżanka znów pochyliła się nad laptopem i wstukała osiem cyfr.

– Numeru nie ma w książce telefonicznej – stwierdziła.

Wisting zmarszczył brwi.

– Niech Hammer się tym zajmie – zaproponował.

Christine Thiis skinęła głową.

– Wciąż mamy trzech naocznych świadków – przypomniała mu.

Wisting wysunął sobie krzesło, opadł na nie ciężko i sięgnął po pudło z papierami.

– Wiem – westchnął, chwytając segregator. – Ale jeśli chcemy rozwiązać naszą sprawę, musimy się najpierw zająć tą tutaj.

Dokuczał mu tępy ból głowy, promieniujący z miejsca tuż za gałkami ocznymi. Wisting odsunął papiery, podszedł do kuchennego blatu i wyjął z szafki szklankę, po czym odkręcił kran.

W każdej sprawie można trafić na fałszywe zeznania, pomyślał, patrząc na strumień wody. Nie dlatego, że ludzie świadomie chcą okłamać policję, po prostu niektórym wydaje się czasami, że widzieli coś, czego tak naprawdę nie było. Świadkowie mylili zdarzenia zmyślone z faktycznymi. Na ich pamięć mogły mieć wpływ wcześniejsze doświadczenia, to co opowiadali inni i sposób, w jaki zadawano im pytania. Potrafili pomijać ważne rzeczy, mimo że byli na miejscu w chwili, gdy się działy. Było to zupełnie normalne. Ludzki mózg nie został zaprogramowany na pamięć szczegółową, a w sytuacji przesłuchania człowiek musiał nierzadko mierzyć się z nierealnymi oczekiwaniami.

W pracy śledczego trudno było stwierdzić, w co powinno się wierzyć, a w co nie. Najbardziej wiarygodni wydawali się świadkowie, którzy sprawnie udzielali odpowiedzi i byli pewni siebie. Wąski zasób słownictwa i niespójne zeznania wpływały na wiarygodność, ale ta z kolei nie musiała się wiązać z rzetelnością świadka.

Wisting napełnił szklankę, napił się i poczuł, jak zimna woda rozjaśnia mu trochę w głowie.

Christine Thiis podniosła wzrok znad piętrzących się na biurku papierów.

– Widziałas ten film z gorylem? – spytał Wisting.

– *King Konga?*

Wybuchnął śmiechem.

– Nie, chodzi mi o film o psychologicznych aspektach pracy ze świadkami. Na początku pokazują boisko do koszykówki i dwie drużyny, po pięciu graczy w każdej. Widziałem go kiedyś na kursie. Zanim prowadzący włączył film, kazał nam policzyć, ile razy zawodnicy w białych kostiumach podają sobie piłkę. W środku rozgrywki na boisko wszedł facet w przebraniu goryla. Potem prowadzący nie spytał wcale o liczbę podań, tylko o to, czy zauważyliśmy coś dziwnego. Prawie nikt nie zwrócił uwagi na przebierańca.

Christine Thiis milczała, jakby nie była pewna, co jej kolega próbował dać do zrozumienia, opowiadając tę historię.

– To dowód na to, jak mało jesteśmy spostrzegawczy – wyjaśnił Wisting. – Że jakiś bardzo istotny szczegół sytuacji może nam zupełnie umknąć, bo jesteśmy pochłonięci czymś innym – wrócił do swojego krzesła przy stole. – I tak to zazwyczaj bywa – dodał. – Jesteśmy pochłonięci czymś innym.

Christine Thiis wsunęła koniec ołówka do ust.

– Ludzie mają zazwyczaj dobrą pamięć, jeśli chodzi o dramatyczne sytuacje – powiedziała. – Myślę, że świadkowie w tej właśnie sprawie byli pochłonięci głównie tym, co rozgrywało się na ich oczach.

Wisting nie odpowiedział.

– O czym myślisz? – spytała koleżanka.

– O pocztynie, który został obrabowany we Francji pod koniec XVIII wieku – odparł. – Było wielu naocznych świadków, rozpoznano w sumie siedem osób. Wszystkie skazano i powieszono, mimo że żaden ze świadków nie widział więcej niż pięciu rabusiów.

Christine Thiis przesunęła ołówek do drugiego kącika ust.

– Chcesz powiedzieć, że trzech świadkowie w tej sprawie mogą się mylić?

Wisting położył przed sobą na stole trzy protokoły zeznań.

– Są zbyt do siebie podobne – stwierdził, podnosząc zdjęcie Dana Rogera Brodina zrobione krótko po aresztowaniu. Kościsty, chudy młody mężczyzna z wystraszonymi oczami.

– Wszyscy trzech świadkowie opisali go niemal identycznie – ciągnął. – Gdyby rozmawiał z nimi ten sam policjant, mogliśmy założyć, że elementy z jednego zeznania zostały przeniesione do innych, ale tych trzech mężczyzn przesłuchali trzech różni śledczy. Mimo to rysopisy są niemal identyczne.

– Z mojego punktu widzenia to sytuacja idealna dla prokuratury – skomentowała Christine Thiis.

Wisting skinął głową.

– Ale idealne sytuacje z reguły się nie zdarzają – zauważył. – Mimo że zdarzenie widziały trzy osoby, każda z nich powinna zinterpretować je we własny sposób.

Christine Thiis wstała, okrążyła stół i stanęła tuż obok niego, czytając opisy podane przez trzech naocznych świadków. Wisting znalazł je na pamięć: sprawca miał nordyckie rysy, jakieś 25 lat i jakieś 180 centymetrów wzrostu, był chudy, z krótkimi, jasnymi włosami, ubrany w czarną, zapinaną pod szyją bluzę z napisem, szarą wiatrówkę, ciemne spodnie i niebieskie adidas.

– Rozumiem, o czym mówisz – skinęła głową. – Ci dwaj koledzy mieli czas, żeby porozmawiać ze sobą jeszcze przed przesłuchaniem. Policjanci wsadzili ich na tylne siedzenie radiowozu, mogli się

wtedy porozumieć.

Wisting sięgnął po protokół z przesłuchania Terjega Moseida, jedyne go ze świadków, z którym jeszcze nie rozmawiał.

– Chyba zamienię z nim kilka słów, zanim zamknę pracę na ten dzień – oświadczył, wstając.

– Mam pojechać z tobą?

– Byłoby miło.

Wisting chwycił po drodze jeszcze jeden kawałek pizzy. Ivar Horne zerknął na nich znad biurka po drugiej stronie korytarza.

– Jeszcze wrócimy – wyjaśnił Wisting. – Będzie pan długo siedział?

Horne przeciągnął się na krześle.

– Zadzwońcie, jak będziecie wracać – odrzekł. – Kieruję tajniakami, którzy przyglądają się naszemu wspólnemu znajomemu, więc posiedzę w pracy, dopóki on nie pójdzie spać.

– Mówi pan o Phillipie Goldheimie?

– Mister NiceGuy we własnej osobie – skinął głową Horne.

Wisting miał zapytać, o co dokładnie chodzi, ale w tej samej chwili rozdzwonił się telefon Christine Thiis.

– Hammer – wyjaśniła koleżanka, zerknąwszy na wyświetlacz.

Ruszyli do windy. Christine Thiis odpowiadała monosylabami i zakończyła rozmowę, gdy rozsunęły się przed nimi drzwi.

– Namierzył ten numer, o którym mówiliśmy – wyjaśniła. – Budka telefoniczna na stacji kolejowej.

Wisting podniósł głowę i spojrzał na sufit jadącej w dół windy.

– To by znaczyło, że ktoś zadzwonił z budki telefonicznej w Larviku, by powiedzieć śledczym w Kristiansand, że mają niewłaściwego człowieka.

– Nie sądziłam, że istnieją jeszcze budki telefoniczne – skomentowała Christine Thiis.

Winda stanęła, drzwi się rozsunęły. Dwaj umundurowani policjanci dyskutowali żywo z nagim od pasa w górę mężczyzną stojącym w korytarzu. Wisting i jego koleżanka minęli ich bez słowa, opuścili budynek i wsiadli do auta. To Christine Thiis powiedziała w końcu to, co myśleli oboje:

– Jeśli Brodin to niewłaściwy człowiek, to kto jest winny?

Wisting zerknął na potężny budynek komendy.

– Nie wiem – odparł. – Ale nie mamy zbyt wiele czasu, by to ustalić.

Tym razem Wisting umówił się ze świadkiem telefonicznie. Znalazł jego numer w protokole z przesłuchania, w rubryce z personaliami.

Terje Moseid odebrał po trzecim dzwonku. W tle słychać było wiejący wiatr i szum silnika.

Wisting przedstawił się i wyjaśnił, że chodzi o proces, który miał ruszyć na początku następnego tygodnia.

– Czy miałby pan czas spotkać się ze mną na krótką rozmowę? – zapytał.

– Właśnie wpływam łodzią do przystani – odpowiedział mężczyzna.

– Gdzie?

– Na wysokości Tresse.

Wisting wiedział, gdzie jest to miejsce. Tresse, plac, na którym organizowano duże imprezy plenerowe, znajdował się na samym środku nadmorskiej promenady.

– Możemy tam być za dziesięć minut – powiedział.

– Właściwie nie bardzo mi pasuje – próbował się wykręcić Moseid.

– Zajmie nam to tylko chwilkę – zapewnił go Wisting. – Będę na pana czekał na przystani.

Zanim jego rozmówca zdążył zaprotestować, przekręcił kluczyk w stacyjce i wrzucił bieg.

Słońce wisało nisko na niebie. Cienie masztów łodzi sięgały daleko w głąb lądu. Wisting podjechał na sam brzeg i zatrzymał auto. Grupka pięciu czy sześciu młodych ludzi wpływała do przystani modną motorówką o spiczastym dziobie.

Christine Thiis włożyła okulary przeciwsłoneczne. Wisting ruszył za nią i podszedł do pasażerów wysiadających z łodzi.

– Terje Moseid? – spytał, zerkając na młodego mężczyznę o wybielonych zębach i opalonej twarzy.

– To ja – odparł zagadnięty i przełożył sportową torbę do drugiej ręki, by móc się przywitać.

Wisting przedstawił się i wyjaśnił, kim jest Christine Thiis. Moseid poprosił swoich towarzyszy,

by poczekali na niego przy samochodzie.

– Wypłynęło narzędzie zbrodni – wyjaśnił Wisting. – W związku z tym pojawia się kilka nowych pytań.

– Czytałem o tym w gazecie – stwierdził Moseid, odkładając torbę.

– Zastanawiałem się, czy moglibyśmy obgadać wszystko od początku – ciągnął Wisting. – Czy mógłbyś mi powiedzieć, co robiłeś i co widziałeś tamtego wieczoru.

Moseid zerknął na swoich znajomych.

– Nic nie wiem o tej broni – powiedział. – Widziałem tylko tyle, że ten typ trzyma ją w dłoni i ucieka.

– Możemy zacząć od początku? – poprosił Wisting.

Chłopak westchnął i zaczął swoją opowieść, która w uszach policjanta brzmiała jak wyuczona na pamięć. Musiał ją pewnie powtarzać nie tylko policji w swoim mieście, ale też rodzinie i przyjacielom. Wisting słuchał, nie przerywając mu ani słowem. Opowieść była pełna szczegółów, jeśli chodzi o krew lejącą się na chodnik o i to, co on i jego kolega próbowali robić, by ratować postrzeloną dziewczynę, ale ogólna i mało konkretna w kwestii sprawy i kierunku, w którym uciekał.

– Skoncentrowałem się na niej – wyjaśnił Moseid.

– Mógłbyś opisać sprawcę? – poprosiła Christine Thiiis.

Jeden ze stojących obok auta chłopaków coś zawołał. Terje Moseid machnął do niego ręką na znak, że rozumiał, po czym wyrzucił z siebie opis identyczny z tym, który został zaprotokołowany podczas przesłuchania.

– A potem policja z nim przyjechała – zakończył.

– Rozpoznałeś go? – chciała się upewnić Christine Thiiis.

– Tak, to był on – skinął głową Moseid. – Wszystko stało się tak szybko. Ale to był on. W końcu policjanci go złapali. Siedział tam w kajdankach i w ogóle. Wysoki, chudy, w tym samym ubraniu.

– Czy kiedy siedzieliście w radiowozie, rozmawiałeś ze swoim kolegą? – pytała dalej prawniczka.

– Dyskutowaliście na temat tego, co wam się przytrafiło?

– Oczywiście, ale głównie słuchaliśmy policyjnego radia. Gonili tego faceta przez całe miasto.

Powiew lekkiej bryzy zmarszczył na chwilę taflę wody i wprawił w szelest liście potężnych dębów. Wistingowi przyszła do głowy pewna myśl: opis sprawy podany przez Terjega Moseida sformułowany był według wzorów stosowanych przez policję w rysopisach nadawanych przez radio. Jako poszczególne cechy wymienione zostały kolejno: pleć, narodowość, wiek, wzrost, budowa ciała, włosy i ubiór. Garderobę mężczyzny opisano zgodnie z procedurami – od tej znajdującej się najbliżej ciała do wierzchniej i od góry do dołu, czyli od kurtki do spodni i butów.

– Nie odpowiedziałeś na pytanie – stwierdził.

– Jakie pytanie? – Moseid zerknął na niego zdziwiony.

– Rozpoznałeś aresztowanego, kiedy przyjechała z nim policja? – powtórzył Wisting.

– Właściwie to nie – przyznał młody mężczyzna. – Ale przecież pasował do opisu.

Wisting zbliżył się do niego o krok.

– Jakiego opisu?

– Tego, który został podany przez policyjne radio. Powtórzyli go dwa razy.

Żyłka na skroni Wistinga zaczęła pulsować. Policjant wyjął kopię protokołu z przesłuchania i pokazał ją młodemu rozmówcy, wskazując na akapit zawierający opis sprawy.

– Kiedy mówisz, że ten człowiek miał nordycki wygląd, 25 lat i był ubrany w czarną zapinaną pod brodą bluzę z napisem, to mówisz tak nie dlatego, że widziałeś to na własne oczy, ale dlatego, że usłyszałeś ten opis przez policyjne radio?

Terje Moseid rozłożył ręce.

– No ale on przecież tak właśnie wyglądał – powiedział. – Zauważyłem to, jak tylko z nim podjechali. Złapali go całkiem niedaleko.

Wisting opuścił rękę, w której trzymał papiery.

– Ale czy tak wyglądał człowiek, który strzelał?

Terje Moseid podniósł torbę i ruszył w stronę auta.

– Przecież to wam właśnie próbuję powiedzieć – stwierdził, kręcąc z rezygnacją głową.

– Nie – odparł Wisting, stając mu na drodze. – Mówisz, że człowiek, który został aresztowany, pasował do opisu nadanego przez policyjne radio. A ja pytam, czy to ten sam człowiek, którego widziałeś.

Moseid zerknął na palec Wistinga wycelowany w jego klatkę piersiową. Śledczy zacisnął dłoń na protokole z przesłuchania, gniotąc go.

– Przecież mówię, że nie przyjrzałem mu się uważnie – powiedział. – Ten trzeci facet widział go dużo dokładniej niż my. Zabójca przebiegł tuż obok niego. A tamten go gonił. Policja najpierw z nim porozmawiała, a dopiero potem nadała ten opis.

Na przystani za ich plecami zaczęły wrzeszczeć mewy.

– W porządku – powiedział Wisting, opuszczając rękę. – Dziękujemy za pomoc.

Terje Moseid zerknął na niego skołowany, po czym zarzucił torbę na plecy.

– Tylko na filmach policja aresztuje nie tego, co trzeba – powiedział, ruszając w stronę czekających na niego towarzyszy.

– To zupełnie zmienia sprawę – oświadczyła Christine Thiis, zdejmując okulary przeciwsłoneczne.

Wisting spojrział jej w oczy.

– Nie mamy wcale trzech naocznych świadków – powiedział. – Tylko jednego.

– Musimy porozmawiać z oficerem, który prowadził śledztwo – stwierdziła prawniczka. –

Powiedzieć mu o tych fajerwerkach.

– Jeszcze nie – odparł Wisting, czując, jak wzbiera w nim niechęć na myśl o rozmowie z Haraldem Ryttingenem. – Najpierw musimy mieć jakąś alternatywną odpowiedź. Żeby móc wskazać kogoś innego.

59

Gorący letni wieczór okrył miasto niczym rozgrzany koc. Ci, którzy zdecydowali się wyjść z domów, krążyli leniwie po uliczkach w centrum. Wisting musiał ostro zahamować na skrzyżowaniu, bo o mały włos wbiegłby mu pod koła pies. Zwierzę popędziło na drugą stronę ulicy z wywieszonym językiem i podkulonym ogonem.

Miał już ruszać, ale jego wzrok padł nagle na sklep Kiwi, kilkadziesiąt metrów dalej. Po obu stronach wejścia stały zielone śmietniki. Wyglądały, jakby były zrobione z twardego plastiku, używanego najczęściej do produkcji kontenerów stojących w miejscach publicznych. Jeden z nich było nieco czystszy i nowszy od drugiego.

Sklep był nadal otwarty. Wisting skręcił i zaparkował na chodniku.

– Wejdę tam tylko i sprawdzę, czy historia się zgadza – powiedział, wskazując na jeden ze śmietników. – Czy faktycznie ktoś wrzucił tu w sylwestra petardę.

– Zaczekam na ciebie – Christine Thuis skinęła głową.

Wisting zostawił kluczyk w stacyjce i wysiadł z samochodu. W powietrzu unosił się zapach rozgrzanego asfaltu.

Czynna była tylko jedna kasa. Dziewczyna z fioletowymi pasemkami kupowała mrożoną pizzę, colę i chipsy. Wisting poczekał, aż zapłaci, po czym podszedł do stojącego za ladą chłopaka i pokazał mu swoją odznakę służbową.

– Mam krótkie, ale może trochę dziwne pytanie – wyjaśnił. – Wiesz może, czy któryś ze śmietników przed sklepem został spalony w sylwestra?

Chłopak posłał mu zdziwione spojrzenie.

– W sylwestra? – powtórzył.

Wisting przytaknął.

– Ktoś podobno wrzucił do niego petardę.

Chłopak potrząsnął głową.

– Pracuję tu dopiero od początku wakacji – wyjaśnił.

Wisting spojrzął w głąb sklepu.

– A czy jest tu może ktoś, kto mógłby to pamiętać?

– Karsten na pewno coś wie. To kierownik sklepu. Mam po niego zadzwonić?

– Poproszę.

Kasjer nacisnął trzykrotnie guzik pod ladą. W głębi sklepu rozległ się dzwonek. Wisting odsunął się, by przepuścić kobietę z wózkiem pełnym zakupów.

Zza półek wyłonił się brodaty mężczyzna w firmowym zielonym kombinezonie i okularach. Rozejrzał się i zatrzymał wzrok na Wistingu.

– Jestem z policji – wyjaśnił śledczy, legitymując się na nowo. – Chciałbym zapytać, czy któryś z państwa kontenerów na śmieci został może zniszczony w sylwestra?

Kierownik sklepu spojrzął ponad ramieniem Wistinga na chodnik przed sklepem.

– A do czego to panu potrzebne? – chciał wiedzieć.

– Ta informacja wiąże się z inną sprawą – wyjaśnił policjant. – Chodzi o niepotwierdzony szczegół w śledztwie dotyczącym morderstwa.

Mężczyzna skinął głową, ale zdawało się, że nadal nie widzi związku.

– Proces rusza w przyszłym tygodniu – dodał Wisting, nie wchodząc w dalsze szczegóły.

– Tak, to się zgadza – potwierdził kierownik, poprawiając ułożenie kilku batonów na najbliższej półce. – Jakiś idiota odpalił dużą petardę i wrzucił ją do kontenera. To się mogło naprawdę źle skończyć.

– Wezwał pan straż pożarną?

Mężczyzna potrząsnął głową.

– Nie, ogień sam w końcu zgasł, ale dłuższą chwilę nieźle się hajcowało. Cały śmietnik był do wyrzucenia. Pękł z jednej strony i poczerniał od sadzy. Musiałem kupić nowy. Kosztował mnie prawie osiem tysięcy.

– Zgłosił pan to na policję?

– Wypełniłem formularz, ale na tym się skończyło – odparł kierownik. – Udział własny w moim ubezpieczeniu to i tak dziesięć tysięcy, więcej, niż wyniosło pokrycie szkody – dodał, zerkając na kamerę monitoringu umieszczoną pod sufitem. – Ale mam zdjęcia tego, kto to zrobił, jeśli jest pan zainteresowany.

Wisting uniósł brwi na znak, że jest bardzo zainteresowany.

– Ma pan zdjęcia? – chciał się upewnić, że dobrze usłyszał.

– W moim biurze – skinął głową kierownik.

Poprowadził Wistinga między półkami z zupami instant i puszkami konserw do zagraconego biura w głębi sklepu. Na podłodze stały palety z przeterminowanymi artykułami spożywczymi,

stare gazety i tygodniki. Na ścianach wisiały notatki dotyczące zamówień, wydrukowane maile od dostawców i nieoprawione zdjęcia pracowników. Wiatrak na stole sprawiał, że wiszące najbliżej papiery szeleściły, unoszone podmuchami powietrza.

Kierownik sklepu usiadł za biurkiem, odsunął kilka brudnych kubków. Ekran komputera, w który spoglądał, podzielony był na osiem części, na każdej z nich wyświetlał się obraz z innej kamery zamontowanej w sklepie. Kamer nie było na zewnętrznych ścianach sklepu, ale jedna z nich, wisząca tuż przy drzwiach, umożliwiała przyjrzenie się każdemu, kto wchodził do środka. Drzwi na fotokomórkę zasunęły się właśnie za młodą kobietą w sportowym stroju, Wisting zobaczył za nimi dwa zielone kontenery.

– Sam film został skasowany – wyjaśnił kierownik, wysuwając szufladę biurka. – Ale mam wydruki.

Wyjął szarą kopertę zawierającą plik kolorowych zdjęć – stop-klatek z nagrania. Na pierwszym z nich widać było jedynie eksplozję światła bijącego od ognia. Kolory zlewały się, poza płomieniami niewiele dało się zobaczyć. Dwa kolejne zdjęcia wyglądały bardzo podobnie.

– To zrobiłem sam – wyjaśnił kierownik sklepu, pokazując fotografię zniszczonego kontenera, stojącego na ulicy w świetle dnia.

Kolejne zdjęcie przedstawiało wypaloną petardę. W jej dolnym rogu widniała nadrukowana nazwa producenta. Svea. Zgodnie z artykułem w lokalnej gazecie, fajerwerki tej właśnie marki zostały skradzione kilka dni wcześniej.

– A ten człowiek, który wrzucił petardę do kontenera? – chciał wiedzieć Wisting.

Kierownik sklepu podał mu cały plik zdjęć, na których obok kontenera widać było zarys męskiej sylwetki.

Stop-klatki zostały wydrukowane na zwykłym papierze do kserokopiarki, dlatego ich jakość pozostawiała wiele do życzenia. Zdarzenie zostało też nagrane przez kamerę umieszczoną w sklepie, za przeszklonymi drzwiami. Światło tuż przy wejściu trochę pomagało, ale nie sposób było zidentyfikować osoby zarejestrowanej na wydrukach.

Wisting przeglądał je dalej, aż doszedł do jednego, na którym sprawca zbliża się do kontenera ze skrzynką pod pachą. Widać było tylko jego zarys, ale wzrost i budowa ciała mogły się zgadzać z wyglądem Dana Rogera Brodina. Na następnym zdjęciu mężczyzna stał jeszcze bliżej kamery. Wyglądało na to, że miał na sobie rozpiętą kurtkę. Widoczna pod nią czarna bluza ozdobiona była białym wzorem. Dan Roger ubrany był tego wieczoru w bluzę z rysunkiem ptaka i napisem *Magic*. Wisting starał się rozpoznać wzór, ale białe linie na zdjęciu były nieforemne i nie chciały mu się w nic ułożyć.

– Załączył pan te wydruki do policyjnego formularza?

Kierownik sklepu potrząsnął głową.

– Trochę się musiałem napocić, żeby zrobić te stop-klatki, ale napisałem w zgłoszeniu, że mamy w sklepie monitoring.

Wisting zamyślił się na chwilę.

– Ten zegar dobrze chodzi? – spytał, wskazując na czas i datę w prawym górnym rogu wydruku. Według tych informacji nagranie zostało zrobione 31.12 o 20:09:09, niemal godzinę po tym, jak została zastrzelona Elise Kittelsen. A to by się nie zgadzało.

– Niezupełnie – przyznał kierownik sklepu, zerkając na ekran komputera. Cyfrowy zegar w prawym rogu wskazywał teraz 20:35:47. – Spiesz się o godzinę. Nie przestawiamy go na czas zimowy.

– Ale teraz, latem, chodzi dobrze?

Mężczyzna skinął głową.

– Tak mniej więcej.

Wisting wyjął swój telefon. Jego cyfrowy zegar połączony był z siecią, więc zawsze wskazywał właściwy czas. W tym momencie wyświetlał 20:33. Postal z nim chwilę w dłoni, czekając, aż minutnik przeskoczy na 20:34. Zegar na ekranie komputera pokazywał 20:36:11.

– Spiesz się o dwie minuty i jedenaście sekund – stwierdził i obliczył w myślach, że gdyby ustawić zegar na czas zimowy, fajerwerki w śmietniku wybuchłyby o godzinie 19.07. Elise Kittelsen została zastrzelona o 19.21. Margines był niewielki. Dawałby co prawda Brodinowi szansę na pojawienie się w obu miejscach, ale czyniłby też prawdopodobnym wyjaśnienie chłopaka, zgodnie z którym uciekał przed policją, bo bał się aresztowania za wandalizm, a nie za zabójstwo.

– Mógłbym je zachować? – spytał, machając wydrukami.

Kierownik sklepu rozparł się na krześle.

– O co tu właściwie chodzi? – chciał wiedzieć.

Wisting zawahał się przez chwilę. Nie miał ochoty wnikać w szczegóły.

– Próbujemy odtworzyć przebieg zdarzeń – wyjaśnił. – Wszystko, co pomoże nam nakreślić wiarygodną linię chronologiczną, jest dla nas bardzo interesujące.

Mężczyzna wydawał się usatysfakcjonowany tą odpowiedzią.

– Proszę je sobie wziąć – powiedział i podniósł wizytówkę ze stosu pod ekranem komputera. – Niech pan do mnie zadzwoni, jeśli wyniknie coś nowego.

Pod ich nieobecność powietrze w sali konferencyjnej, którą udostępniono im w budynku komendy, trochę się ochłodziło.

Wisting znalazł teczkę ze zdjęciami Dana Rogera Brodina zrobionymi bezpośrednio po aresztowaniu i porównał je z wydrukiem stop-klatek z kamery monitoringu.

– Rozumiem, dlaczego kierownik sklepu nie załączył ich nawet do zgłoszenia – skomentowała Christine Thiis. – Są zupełnie do niczego.

– Nie da się stwierdzić, kogo na nich widać – skinął głową Wisting. – Ale nie można też wykluczyć, że to Brodin. Zgadza się wzrost, budowa ciała i ubrania – wskazał biały napis na bluzie chłopaka, po czym przeniósł palec wskazujący na niewyraźne zdjęcie z kamery. – Tu też jest coś białego.

Christine Thiis chwyciła wydruk.

– Nie da się tego jakoś technicznie opracować, żeby było wyraźniejsze?

Wisting potrząsnął głową.

– Oryginalny plik cyfrowy został skasowany – wyjaśnił. – Ale nawet gdybyśmy go mieli, nie sądzę, by udało się z niego pozyskać zdjęcie wystarczające do identyfikacji.

– I co teraz zrobimy?

Wisting usiadł.

– Ktoś musi spojrzeć na to świeżym okiem – powiedział, zerkając na akta na stole.

– Myślałam, że to my właśnie mamy to świeże oko – skomentowała koleżanka sucho.

– Owszem – przyznał Wisting. – Ale jeszcze kilka godzin temu byliśmy przekonani, że sprawcą jest Brodin. A ta teoria zakłada, że Elise Kittelsen była przypadkową ofiarą rozboju, który skończył się tragicznie. Jeżeli nie on ją zabił, mogła to być zaplanowana akcja.

– Dlaczego ktoś chciałby ją pozbawić życia?

– Nie wiem – powiedział Wisting. – Ale o to właśnie chodzi. Śledczy zagłębili się w historię

Brodina i odmalowali nam obraz agresywnego recydywisty, a o Elise Kittelsen nie wiemy właściwie nic poza tym, że studiowała, chciała być nauczycielką, pracowała w sklepie rodziców i była ładną, lubianą przez znajomych dziewczyną.

Zerknął w kierunku drzwi po drugiej stronie korytarza, gdzie wciąż siedział, pochylony nad komputerem, Ivar Horne.

– To taki obraz ofiary Harald Ryttingen chce zabrać ze sobą w poniedziałek na salę rozpraw – oświadczył. – Ale jeśli zejdziemy pod powierzchnię, może się zdarzyć, że część sympatii do Elise Kittelsen wyparuje, a my znajdziemy nowy motyw.

Usiadł z powrotem na swoim miejscu i przyjrzał się rozłożonym aktom. Pierwszym i decydującym pytaniem w każdym zabójstwie było to, czy ofiara zginęła dlatego, że była tą konkretną osobą, czy też mogłaby być kimkolwiek i po prostu znajdowała się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwym czasie. W przypadku Zabójstwa Noworocznego zakładano, że śmierć Elise Kittelsen była zupełnie przypadkowa. I właśnie to założenie miało wpływ na cały przebieg śledztwa.

– Jej brat był zdania, że obracała się w nieodpowiednim środowisku – przypomniawszy sobie Christine Thiis i zaczęła przeglądać segregator z protokołami przesłuchań rodziny i przyjaciół. – Nie przepadał między innymi za jej chłopakiem.

– Ale on akurat ma alibi – skomentował Wisting. – Był już na tej imprezie, na którą szła Elise.

Wstał, okrążył stół i stanął za koleżanką.

– Tu jest – powiedziała Christine Thiis. – Julian Broch.

Przeczytali razem protokół z przesłuchania. Julian Broch zeznał, że nie są z Elise parą, tylko dobrymi przyjaciółmi i że znają się niewiele ponad rok. Był od niej starszy o prawie sześć lat i pracował w firmie spedycyjnej. Opowiedział policji, co sam robił w sylwestra i jakie miał plany związane z Elise. Impreza, na której oboje zamierzali się bawić, odbywała się w domu jednego z jego znajomych, zaproszeni zostali głównie jego przyjaciele z dawnych lat.

– To są właśnie ci ludzie, za którymi nie przepadał brat Elise – wyjaśniła Christine Thiis. – Ponoć wielu z nich bierze narkotyki.

– Mamy gdzieś billingi z jej telefonu? – chciał wiedzieć Wisting.

Christine wstała i pochyliła się nad jednym z kartonowych pudeł.

– Widziałam tu jakiś raport napisany w związku z poszukiwaniami jej telefonu – powiedziała. Po chwili znalazła wspomniany dokument.

Wisting widział już ten raport. Należał do akt sprawy, do których miał elektroniczny dostęp ze swojego biura. Zabójca zabrał ze sobą telefon Elise Kittelsen, ale pozbył się go prawdopodobnie wtedy, gdy zorientował się, że da się go namierzyć i że może przez niego wpaść. Raport zakończono konkluzją, że telefon nie łączy się już z siecią.

Zawierał on też listę osób, z którymi Elise Kittelsen kontaktowała się w dniu swojej śmierci.

Wysłała kilku przyjaciółkom wiadomości i odbyła z nimi krótkie rozmowy, pogawędziła dłużej z kuzynką w Lyngdal i sprawdziła kilka stron w internecie. Krótko po 19.00 wysłała wiadomość do Juliana Brocha i szybko otrzymała odpowiedź. Mężczyzna został zapytany o tę wymianę esemesów, gdy składał zeznania. Pokazał policjantom wiadomość od Elise o treści „Wychodzę z domu. Do zobaczenia wkrótce” i swoją odpowiedź: „Świetnie. Czekamy na Ciebie”. Oba esemesy ozdobione były małymi uśmiechniętymi buziami.

– Może powinniśmy z nim pogadać? – zaproponowała Christine Thiis.

– Jutro – skinął głową Wisting. – A teraz kończmy tu wreszcie.

Podniósł segregator z papierami, których nie zdążył jeszcze przejrzeć, i wziął go pod pachę z myślą, by jeszcze posiedzieć nad nim w hotelu.

Christine Thiis uporządkowała papiery na stole, po czym spakowała laptop i wyszła na korytarz. Ivar Horne odwrócił się na krześle i przeciągnął, aż zatrzeszczały stawy.

– I co, jesteście mądrzejsi? – zapytał z uśmiechem.

Wisting nie odpowiedział, zawiesił wzrok na zdjęciu, które wypełniało ekran komputera na biurku. Widniał na nim mężczyzna w garniturze, z krótkimi włosami i o wysportowanej sylwetce. Wsiadał do samochodu. W jego wyglądzie było coś znajomego.

– Kto to? – spytał Wisting.

Ivar Horne podążył za jego spojrzeniem.

– To? – odparł. – Ależ to Mister NiceGuy we własnej osobie.

– Phillip Goldheim?

– A jakże.

Wisting widział zdjęcie z policyjnej kartoteki, zrobione w momencie aresztowania Goldheima jakieś piętnaście lat wcześniej. Mężczyzna był wtedy zdecydowanie grubszy i nosił włosy związane w kucyk.

– Ma pan jeszcze jakieś jego zdjęcia?

– Na kopy – odparł Horne, otwierając jeden z folderów.

Wisting nachylił się nad ekranem i przestudiował fotografie. Były zrobione w różnych sytuacjach, pod różnymi kątami.

– Mógłby pan je powiększyć? – spytał, wskazując zdjęcie, na którym Goldheim stał tyłem do aparatu i rozmawiał z dwoma młodszymi mężczyznami.

Horne spełnił jego prośbę.

– Rozpoznaje ich pan? – zapytał.

Wisting nie odpowiedział.

– Od jak dawna macie go na oku? – spytał.

– Kontrolujemy go od trzech tygodni, ale na obecnym etapie sprawy chodzimy za nim tylko

o określonych porach.

– Mówiąc „kontrola”, ma pan także na myśli sprawdzanie, z kim się kontaktuje?

– Podstuch i namierzanie jego telefonu – skinął głową Horne.

– A macie może jego billingi z ubiegłej środy? – chciał wiedzieć Wisting.

Ivar Horne odwrócił się do innego komputera i położył dłoń na myszce.

– Mógłbym zapytać, o co chodzi? – odezwał się, szukając właściwego pliku.

– Widziałem już kiedyś te pleny – wyjaśnił Wisting, wskazując zdjęcie zrobione przez tajniaków. –

Na polu pod Larvikiem.

Ivar Horne odwrócił się i posłał mu pytające spojrzenie. Wisting opowiedział mu o ziemiance na polu za stodołą, w której stała taksówka Jensa Hummela, i o dwunastu kilogramach amfetaminy, które tam znaleźli.

– Ktoś tam był po aresztowaniu Arona Heisela, by sprawdzić, czy odkryliśmy narkotyki – podsumował. – Nie mogę wykluczyć, że to właśnie Phillipa Goldheima wtedy goniliśmy.

Horne znalazł wreszcie właściwy plik.

– Może pan mieć rację – powiedział, przeglądając tabelę w Excelu.

Poszczególne kolumny zawierały datę i godzinę, nazwiska osób, do których Goldheim dzwonił lub wysyłał wiadomości, oraz tych, które kontaktowały się z nim, a także opis miejsca, w którym znajdował się w danej chwili telefon. Tabela pokazywała, jak Goldheim opuszcza Kristiansand zaraz po godzinie dwunastej, jedzie drogą E18 na północ, mija Grimstad o wpół do pierwszej, Gjerstad godzinę później, po czym o 15.37 wjeżdża do Larviku.

– Z kim rozmawiał, kiedy był u nas w mieście? – chciał wiedzieć Wisting.

– Ze swoją kobietą – odparł Horne. – Baba dzwoni do niego i wysyła esemesy jakieś dwadzieścia razy dziennie. Dla nas to idealnie, dzięki temu cały czas wiemy, gdzie on jest.

– A co robił później? – spytała Christine Thiis.

– Trudno powiedzieć – odrzekł Horne. – Wygląda na to, że wyłączył komórkę. Skorzystał z niej dopiero, gdy wrócił do Kristiansand, koło ósmej wieczorem. Nie mieliśmy wtedy włączonego pudła, w przeciwnym wypadku mielibyśmy go namierzonego co do minuty.

– Pudła? – spytała prawniczka.

Wisting pozostawił wyjaśnienie Ivarowi Horne. „Pudło” oznaczało sprzęt do elektronicznego śledzenia pojazdów i było określeniem używanym przez tajniaków. Pochodziło z dawniejszych czasów, kiedy to urządzenie faktycznie mieściło się w sporej i ciężkiej skrzynce, którą przytwierdzało się do samochodu za pomocą potężnych magnesów. Było bardzo kosztowne, a ze względu na zużycie baterii krótko działało. Poza tym umieszczenie go pod pojazdem w sposób niebudzący podejrzeń stanowiło nie lada wyzwanie. W dzisiejszych czasach policja dysponowała sprzętem wielkości paznokcia, zużywającym niewiele prądu i rejestrującym lokalizację auta

z niezwykłą dokładnością.

Horne włączył interaktywną mapę, by zademonstrować jego działanie. Mała czerwona kropka tkwiła nieruchomo pod adresem na wyspie Andøya, niecałe dziesięć kilometrów od centrum.

– Jest w domu – stwierdził śledczy.

– Jakim jeździ autem? – chciał wiedzieć Wisting.

– Range roverem.

– W takim razie przyjechał na to pole nie swoim wozem. Zniknął w jakimś japońskim samochodzie.

Christine Thiis zwróciła się do Wistinga.

– Mamy odciski butów z podłogi ziemianki, prawda?

Policjant skinął głową.

– Moglibyśmy uzyskać dostęp do tych materiałów? – spytał Horne.

– Jasne – odrzekł Wisting. – Mamy jeszcze w areszcie jednego faceta, który nie chce z nami rozmawiać. Może pan sprawdzić jego nazwisko w waszych systemach: Aron Heisel.

Horne wpisał dane w pole wyszukiwarki zamkniętej bazy projektu.

– O, jest – powiedział, gdy wyświetlił się rezultat.

Wyszukiwarka znalazła notatkę z października poprzedniego roku. W jej temacie wpisano „Phillip Goldheim – kontakt w Hiszpanii”. Wisting pochylił się nad ekranem. Notatka miała zaledwie kilka linii: „Źródło podaje, że Phillip Goldheim wrócił do Norwegii po weekendowej wizycie w Marbelli. Spotkał się z Norwegiem mieszkającym tam od lat: Aronem Heiselem. Cel wizyty nieznan. Heisel ma na koncie wyrok za przemyt alkoholu”.

Informacja została zaklasyfikowana jako wiarygodna. Oznaczało to, że informatorem był ktoś wypróbowany i zaufany, ktoś, kto współpracował z policją od jakiegoś czasu.

– Kto jest tym źródłem? – chciał wiedzieć Wisting. – Może ten człowiek będzie wiedział coś więcej o naszej sprawie.

Ivar Horne zerknął na odpowiednią zakładkę. Zapisano w niej standardową formułkę o tym, że ze źródłem można się skontaktować za pośrednictwem tego, kto zapisał notatkę w systemie.

– Oficerem prowadzącym był Robert Hansson – wyjaśnił Horne. – Pracował wcześniej w naszym wydziale. Możliwe, że to właśnie ten informator, który potem przestał się odzywać. Robert miał z nim kontakt.

– A gdzie jest teraz Robert Hansson?

– W Haiti – odrzekł Horne. – Prowadzi jakiś ONZ-owski projekt z tamtejszą policją.

– Mógłby się pan z nim skontaktować?

– Wyślę mu maila – zaproponował Horne.

W tej samej chwili program z interaktywną mapą wyświetlił powiadomienie. Czerwona kropka

oznaczająca samochód Phillipa Goldheima zaczęła mrugać. W tej samej chwili zatrzeszczało policyjne radio na biurku.

– Obiekt w ruchu.

– Przyjąłem – odpowiedział ktoś inny.

Ivar Horne chwycił radio i zerwał się zza biurka.

– Chcemy mu posiedzieć dziś na ogonie – powiedział. – Ma pan ochotę jechać z nami?

61

Wisting wsiadł ze śledczym z Kristiansand do nieoznakowanego radiowozu, wyprawivszy Christine Thiis do hotelu. Chciał na własne oczy zobaczyć Phillipa Goldheima i sprawdzić, czy rozpozna go z niedawnej przebieżki w Huken.

Tajniacy zameldowali, że Goldheim ruszył w stronę centrum miasta, ale zatrzymał się po drodze na stacji benzynowej.

Ivar Horne wyjął ze skrytki iPada i wyświetlił na ekranie mapę. Zerknął na nią szybko, po czym podał tablet Wistingowi.

– Wasze znalezisko w ziemiance zgadzałoby się z naszymi informacjami – powiedział. – Goldheim poniósł znaczną stratę. Musi się teraz nagimnastykować, żeby ją pokryć. To bardzo ciekawe, z kim się dzisiaj spotka.

Wisting skinął głową. Elektroniczny nadzór podejrzanego był wygodny i oszczędzał czas, ale w sytuacjach takich jak ta tajniacy musieli ruszyć w teren.

– Jakiś kontakt? – spytał Horne przez policyjne radio.

– Nic – padła odpowiedź. – Siedzi na stacji i wcina burgera.

– Do niczego tam nie dojdzie – stwierdził Wisting. – Goldheim boi się monitoringu.

– Ma pan rację – skinął głową Horne. – Możemy wsiąść mu na ogon w tym miejscu, jeśli faktycznie pojedzie do miasta.

Skręcił, przejechał pod estakadą i zatrzymał auto w zatoczce.

Wisting zerknął na ekran. Czerwona kropka tkwiła wciąż nieruchomo na drodze okręgowej 456, niedaleko miejscowości Auglandsbukta. Położenie samochodu, w którym siedzieli, oznaczała zielona kropka, trzy inne w kolorze niebieskim powiązane były z innymi służbowymi wozami.

– Jaki jest pana zdaniem związek między pańską sprawą a naszym człowiekiem? – zapytał Horne, cofając auto i próbując ukryć je za stojącą obok lodzią na przyczepie.

– Wspólnym mianownikiem jest tu Frank Mandt, wszystko kręci się wokół niego – odparł

Wisting i podsumował: – Narzędzie zbrodni użyte w obu sprawach leżało zamknięte w jego sejfie. Odnalazło się dopiero po jego śmierci. Taksówka jednej z ofiar stała na terenie gospodarstwa, które dzierżawił, Heisel jest powiązany z amfetaminą w ziemiance, Goldheim odwiedził go w październiku w Hiszpanii, a potem przysłał kwiaty na pogrzeb Mandta.

Horne wyłączył silnik i opuścił okno. Lekki wiatr niósł od morza zapach słonej wody. Nad ich głowami dudniły pojazdy na estakadzie.

– Mandt i Goldheim – powtórzył Horne, zupełnie jakby smakował te dwa nazwiska. – Współpracowali czy konkurowali ze sobą?

– Może i jedno, i drugie – stwierdził Wisting. – W branży, w której obaj działają, zawiera się koalicje z tym, z kim się to akurat oplaca.

– Ruszył się wreszcie – zgłosił przez radio jeden z tajniaków. – Jedzie w stronę centrum.

Wisting zerknął na ekran leżącego na kolanach iPada. Czerwona kropka zamrugała i zaczęła się przemieszczać. Niebieska była kilkaset metrów za nią.

Ivar Horne chwycił mikrofon radia:

– Kilo 4-2, jesteście z przodu?

– Przechwyć go na rondzie przy centrum handlowym Vågsbygd.

– Trzymaj dystans – ostrzegł Horne. – Mamy go na mapie.

Wisting patrzył, jak czerwona kropka sunie na północ po drodze okręgowej. Kilometr dalej skręciła.

– Zmienia kierunek, teraz jedzie na Slettheia – zgłosił tajniak z położonego najbliższego radiowozu. – Mamy kogoś, kto go może przechwycić?

Horne wysłał jeden z wozów we właściwym kierunku. Wisting patrzył, jak czerwona kropka zbliża się do osiedla domów.

– Løvsangerveien – odczytał nazwę ulicy. – Ma tam jakieś kontakty?

– Pewnie tylko sprawdza, czy ktoś za nim jedzie – stwierdził Horne, biorąc od niego iPada.

– Trzymajcie dystans – ostrzegł znów przez radio. – Facet jeździ w tę i z powrotem po tym osiedlu.

– Kilo 4-2, zostawiam go – zgłosił się tajniak przez radio.

Ivar Horne meldował kolegom na bieżąco o pozycji czerwonej kropki, sunącej przeróżnymi ulicami, których nazwy pochodziły od gatunków ptaków. W końcu wjechała w ślepią uliczkę i zamarła.

– Obiekt stoi na końcu Rødvingveien – poinformował.

– Co mamy teraz robić? – spytał jeden z tajniaków.

– Kilo 4-1, wjedź na Grasangerveien i zobacz, czy stamtąd go zobaczysz.

– Przyjąłem.

Niebieska kropka wjechała w widoczny na mapie obszar od zachodu i ruszyła ulicą biegnącą równoległe do ślepego zaułka, w którym zaparkował Phillip Goldheim. Gdy była już niemal obok niego, czerwona kropka znów zamigłała.

– Ruszył – zgłosił Horne, po czym wydał kilka poleceń pozostałym jednostkom.

Wisting śledził kropkę na mapie. Goldheim minął fabrykę lodów Henning-Olsen, Zakłady Niklowe, przejechał pod trasą europejską, kilka razy okrążył to samo rondo, po czym zjechał z niego, biorąc znów kurs na centrum miasta.

– Nie robiliby takich cyrków, gdyby nie jechał na ważne spotkanie – stwierdził Horne. – Chcę mieć stuprocentową pewność, że nikt go nie śledzi.

– Zbliża się do nas – oznajmił Wisting, wskazując na ekran. Czerwona kropka zwiększyła prędkość, jadąc autostradą.

Horne uruchomił silnik. Goldheim zjechał z autostrady po zaledwie kilkuset metrach i zawrócił, przejeżdżając pod nią.

– To on – powiedział Horne, odwracając głowę w kierunku białego range rovera, który minął ich po chwili.

Auto jechało tak szybko, że Wisting nie zdążył przyjrzeć się kierowcy.

– Ruszamy za nim – zdecydował Horne i wyjaśnił pozostałym jednostkom, jakie mają zająć pozycje.

Pozwolili Goldheimowi wyprzedzić się tak bardzo, że musieli wspierać się urządzeniem namierzającym, by wiedzieć, gdzie jedzie. Skręcili w Vestre Strandgata, a potem w lewo, w Dronningens gate. Czerwona kropka posuwała się do przodu, mijając miejsce, w którym zginęła Elise Kittelsen. Przystanąła na chwilę na skrzyżowaniu, zapewne w oczekiwaniu na zielone światło. Podjechali bliżej i gdy kropka znów zaczęła migać, byli już tylko jakieś cztery długości auta za białym range roverem.

Goldheim ruszył dalej prosto, przejechał nad Otrą mostem Lundsbrua i skręcił w prawo.

– Byłem tu już dzisiaj – stwierdził Wisting na widok kiosku, przed którym jedli hot dogi z Christine Thiis. – Rozmawialiśmy niedaleko stąd z jednym ze świadków w sprawie Zabójstwa Noworocznego, Einarem Gjessingiem. Mieszka na ostatnim piętrze apartamentowca nad rzeką.

– Przystań Høivold – skinął głową Horne, pozwalając śledzonemu nieznacznie się oddalić. – Prestiżowe sąsiedztwo.

Wjechali w osiedle starszych drewnianych domów jednorodzinnych, gdzie nad pomalowanymi na biało płotkami uginały się gałęzie rozłożystych świerków. Czerwona kropka na mapie skręciła w stronę nowoczesnych apartamentowców nad rzeką.

Ivar Horne chwycił radio.

– Obiekt wjeżdża na osiedle Przystań Høivold – zameldował. – Zostawiamy go tu.

Przejechali obok zjazdu, w który skręcił Goldheim, i zaparkowali na chodniku. Czerwona kropka na mapie zatrzymała się nad brzegiem rzeki.

– W schowku jest lornetka – powiedział Horne. – Proszę się wychylić i sprawdzić, czy coś widać, a ja zawrócę auto.

Wisting szukał lornetkę, wysiadł i znalazł drzewo, za którym mógł się schować. Podniósł lornetkę do oczu, ustawił ostrość i spojrzał na drogę.

Phillip Goldheim wysiadł już ze swojego auta i szedł wzdłuż nabrzeża. Wysokie budynki zasłaniały widok, Wisting musiał stanąć w innym miejscu, by zobaczyć, dokąd się wybierał. Gdy znów podniósł lornetkę, Goldheim gdzieś mu zniknął. Wisting rozejrzył się za nim. Na wodzie przy nabrzeżu kołysały się kosztowne jachty, jakiś mężczyzna wyprowadzał kosmatego psa, stado mew walczyło z wrzaskiem o odpadki rozrzucone wokół śmietnika. To niemożliwe, by Goldheim zdążył w tak krótkim czasie wejść do któregoś z budynków, ale mógł się przesiąść do innego samochodu.

Wisting opuścił lornetkę. Z przystani wypłynęła właśnie otwarta motorówka. Udało mu się dostrzec siedzącego z tyłu Goldheima. Przy sterze stał młodszy mężczyzna.

Do Wistinga podszedł Ivar Horne.

– Widzi go pan?

Wisting podał mu lornetkę.

– Jest w tamtej łodzi – wyjaśnił, wskazując palcem.

Horne patrzył przez chwilę z otwartymi ustami, po czym zaczął nadawać przez policyjne radio:

– Obiekt wypływa na Otrę na pokładzie otwartej motorówki. Ma ktoś teleobiektyw, żeby go sfotografować?

– Kilo 4-1.

Stali, spoglądając za łodzią, która zniknęła im z oczu przy ujściu rzeki. Słońce schowało się za wzgórzem po zachodniej stronie miasta, powoli zapadał łagodny letni zmrok.

– Rozpoznał pan mężczyznę za sterem? – spytał Wisting.

Horne opuścił lornetkę i potrząsnął głową.

– Nie, ale chyba już trochę za późno, żeby wypływać na wycieczkę dla przyjemności.

– To co oni robią na tej łodzi?

– Rozmawiają – stwierdził Horne, spoglądając na migoczące morze. – W miejscu, gdzie nikt ich nie będzie podsłuchiwał.

Radio zatrzeszczało.

– Mamy kilka zdjęć – zameldował Kilo 4-1. – Numer rejestracyjny to chyba KAR247. Sprawdzamy rejestr Związku Motorowodnego.

Horne uśmiechnął się i przywołał Wistinga gestem do auta. Zdążyli wsiąść, gdy nadeszła kolejna informacja:

– Właścicielem motorówki jest Gerard Broch, zamieszkały przy Prestvikveien.

Horne wzruszył ramionami, sygnalizując w ten sposób, że to nazwisko nic mu nie mówi.

– Mężczyzna za sterem miał na oko dwadzieścia kilka lat – stwierdził Wisting.

Horne chwycił za mikrofon radia:

– Wiek właściciela?

Odpowiedź nadeszła błyskawicznie:

– Pięćdziesiąt jeden.

– Sprawdźcie jego rodzinę.

Tym razem musieli chwilę poczekać. Minęła ich kobieta na rowerze elektrycznym.

– Ma syna – zatrzeszczało radio. – Juliana Brocha.

Wisting poczuł, że żyłka na jego skroni zaczyna pulsować.

– Jasna cholera – wymamrotał.

– Wie pan, co to za jeden? – spytał Ivar Horne.

– Zabójstwo Noworoczne – szepnął Wisting. – Julian Broch był chłopakiem Elise Kittelsen.

Było już dobrze po północy, gdy Wisting wszedł wreszcie do pokoju hotelowego. Pomieszczenie było przestronne, miało niewielki balkon wychodzący na ulicę. Na podłodze leżał miękki dywan. Wisting odstawił aktówkę z dokumentami i walizkę, zrzucił buty i usiadł na skraju łóżka. Wiedział, że nie zaśnie, w głowie kłębiło mu się zbyt wiele myśli. Przepelniało go niepokojące uczucie, że zbliża się do czegoś ważnego. Zdarzenia i osoby zaczęły spletać się w jedną całość i był pewien, że nie zmrzy oka, dopóki nie uporządkuje sobie wszystkiego w głowie.

Położył się na plecach i przymknął oczy. Ta sprawa była zupełnie inna niż wszystkie, nad którymi dotychczas pracował. Aby zbliżyć się do rozwiązania, musiał najpierw przebić się przez zupełnie inną historię, rzekomo już dawno wyjaśnioną. Wisting był przekonany, że Harald Ryttingen i jego ludzie poszli w złym kierunku. Jeśli nikt ich nie powstrzyma, doprowadzą do skazania za zabójstwo niewinnej osoby. To, co Wistingowi udało się do tej pory ustalić, było istotne, ale nie na tyle, by zatrzymać planowany proces. Wiązałoby się to ze zbyt dużym ryzykiem. Sąd miał rozpocząć posiedzenie w poniedziałek rano i jeśli do tego czasu nie zdoła wskazać innego sprawcy, na ławie oskarżonych zasiądzie niewinny mężczyzna.

Otworzył oczy i wbił wzrok w sufit. Z kratki wentylacyjnej zerwała się mucha, pobzyczała chwilę leniwie, po czym usiadła na zasłonie.

W ciągu tego dnia udało mu się dotrzeć do wielu nowych informacji, ale poszczególne fakty jeszcze się nie zązębiały. Bo skoro Brodin jest niewinny, to kto może być sprawcą?

Doświadczenie podpowiadało mu, że motywu zabójstwa najlepiej szukać w najbliższym otoczeniu ofiary. Pomiędzy tym, kto zginął, a jego katem najczęściej istniała jakaś relacja, ale w przypadku Zabójstwa Noworocznego nie było potrzeby bliższego przyjrzenia się znajomym Elise Kittelsen, ponieważ domniemany sprawca został zatrzymany po zaledwie czternastu minutach.

Gdyby mimo wszystko wszczęto takie poszukiwania, osobą najbardziej interesującą dla śledczych byłby z pewnością Julian Broch. Chłopak podał co prawda alibi, ale nie zostało ono zweryfikowane.

Nikt nie sprawdził, czy faktycznie przebywał cały czas na imprezie. Wisting miał zamiar porozmawiać z nim następnego dnia, ale teraz, gdy był on widziany w towarzystwie innego człowieka, którym interesowała się policja, musiał zrezygnować z tych planów, by nie pokrzyżować szyków śledczym.

Mucha zerwała się z zasłony i zaczęła krążyć po pokoju. Wisting zastanowił się, czy w trakcie studiowania akt sprawy Elise Kittelsen nie wpadło mu w oko coś, co mogłoby świadczyć o jakimś konflikcie w życiu dziewczyny. Owszem, natknął się chyba na coś takiego.

Wstał z łóżka i sięgnął po swoje kopie dokumentów.

Jedna z przyjaciółek Elise wspomniała, że Julian Broch był o nią zazdrosny. Wisting poświęcił niemal dziesięć minut na znalezienie właściwego akapitu. Guro Fjellborg znała Elise Kittelsen od przedszkola. Przyjaźniła się z nią przez całą podstawówkę i liceum. Obie marzyły o pracy w szkole.

„Elise spotkała Juliana Brocha w Hovden w czasie ferii świątecznych, czytał Wisting. Zaczęli się spotykać, ale co chwila ze sobą zrywali, po czym wracali do siebie. Julian był zazdrosny, Elise musiała sobie ustawić w telefonie kod PIN, żeby nie czytał jej wiadomości”.

Zaprotokołowano tylko tyle. Dlaczego tak jej zależało, by chłopak nie miał dostępu do jej telefonu? Może faktycznie dawała mu powody do zazdrości? Albo miała zapisane w pamięci telefonu coś, co za wszelką cenę chciała przed nim ukryć?

Wisting uniósł wzrok znad papierów.

I dlaczego morderca zabrał ze sobą jej telefon?

Pytania nagle zaczęły się mnożyć. Zanotował imię i nazwisko przyjaciółki z dzieciństwa. Istniała jeszcze jedna możliwość – że z zabójstwem miał coś wspólnego Jens Hummel.

Wisting wstał, podszedł do biurka i sięgnął po torebkę z orzeszkami ziemnymi. W jednym z sąsiednich pokoi jakieś dziecko zanosilo się przeraźliwym płaczem.

Nasypał sobie orzeszków na dłoń i wrzucił je do ust jednego po drugim. Dziecko było niepocieszone. Płacz ustawał i wznagał się na nowo, przechodził w przeciągłe wycie, aby po chwili przybrać na sile.

Może rodzice zostawili malucha samego w pokoju i zeszli do baru? A dziecko obudziło się i wystraszyło?

Wisting wyspał sobie do ust kolejną garść orzeszków i policzył dni do wyznaczonej daty porodu Line. Siedemnaście. Ingrid urodziła bliźniaki jedenaście dni po terminie. Spędził wtedy cały czas na korytarzu, wpuścili go do żony dopiero, gdy już było po wszystkim. Zastanawiał się, czy Line zechce, by towarzyszył jej przy samym porodzie, czy i tym razem będzie czekał pod drzwiami.

Nie miał wątpliwości, że Line sprawdzi się świetnie w roli matki, ale wiedział, że samotna opieka nad małym dzieckiem będzie dla niej dużym wyzwaniem.

Cechą wspólną wielu zabójców, jakich spotkał, było nieszczęśliwe dzieciństwo. Brak bliskości,

miłości, ciepła i zaangażowania rodziców miał na nich duży wpływ. Ludzie ci często nosili w sobie bolesne historie, którymi nie mieli odwagi dzielić się z innymi, albo rzeczy, których inni nie dostrzegali lub bali się dostrzec. Historie o rozczarowaniach, bolesnych rozstaniach i przerwanych więzach. W więzieniach pełno było młodych ludzi, którzy dorastając, nie zaspokoiли swoich podstawowych potrzeb w dostateczny sposób albo zostali zmuszeni, by w ogóle o nich zapomnieć. Ludzi, którzy dorastali bez ojca, tak jak Dan Roger Brodin. I jak jego własna wnuczka.

Wisting zerknął na drzwi, zastanawiając się, czy powinien iść sprawdzić, skąd dochodzą dziecięce wrzaski, gdy nagle uświadomił sobie, że o n s a m będzie musiał wziąć na siebie część ojcowskich obowiązków i zapewnić wnuczce poczucie bezpieczeństwa.

Kilka pokoiów dalej ktoś załomotał w ścianę. Jakimś cudem odniosło to skutek i płacz ucił.

Wisting usiadł za biurkiem, odsunął teczkę z informacjami o hotelu i położył przed sobą segregator, który zabrał z budynku komendy. Ani on, ani Christine Thiis jeszcze go nie przeglądali. Zawierał materiały i informacje, które śledczy uwzględnili w swoich raportach, a także dokumenty niemające żadnego bezpośredniego znaczenia dla śledztwa. Były to listy dyżurów, podania o zwrot kosztów, rejestry przepracowanych godzin i kopie artykułów prasowych. Wisting uznał zawartość tego segregatora za najmniej interesującą, ale chciał ją przejrzeć z czystego poczucia obowiązku.

Po przeczytaniu mniej więcej połowy papierów trafił na załącznik do wiadomości mailowej, wysłanej policji przez przedstawicielstwo sieci komórkowej, której abonentką była Elise Kittelsen. Korespondencja dotyczyła najwyraźniej namierzenia jej skradzionego telefonu. Wydruk wpięty w segregator zawierał informacje o tym, z kim kontaktowała się dziewczyna w dniu zabójstwa, i stanowił podstawę do raportu policyjnego. W gruncie rzeczy powinien zostać uwzględniony w aktach sprawy jako osobny dokument.

Wisting rozpoznał numer Juliana Brocha, który otrzymał esemesa z wiadomością, że Elise wychodzi właśnie z domu. Dziewczyna powiadomiła o tym tylko jego i pewnie łatwo mu było się domyślić, jaką wybierze drogę. Był jedyną osobą, nie licząc jej rodziny, która wiedziała, gdzie przebywała Elise w momencie, gdy o godzinie 19.21 padły strzały.

Wisting wyjął mapę miasta i obliczył odległość od miejsca zbrodni do mieszkania, w którym odbywała się impreza. Jakies cztery przecznice, pięć minut piechotą. Był wtedy co prawda wczesny wieczór, ale Wisting powątpiewał, czy ktoś zwróciłby uwagę na kilkuminutowe zniknięcie Juliana Brocha. Problem w tym, że bezpośrednio po zejściu nikt o to nie spytał, a od sylwestra minęło już zbyt wiele czasu. Ludzie nie będą pamiętać szczegółowo wydarzeń sprzed pół roku. W materiałach zebranych przez śledczych nie było nawet kompletnej listy gości bawiących się wtedy na imprezie.

Stanowiło to dziurę w logicznym wywodzie, na którym opierało się śledztwo, ale nie na tyle dużą, by można się było przez nią precyzyjnie.

Wisting chciał zabrać się do przeglądania pozostałych dokumentów, ale zamarł na chwilę

z wydrukiem billingu w dłoni. Lista wydała mu się dłuższa niż ta, którą widział w raporcie policyjnym.

Ponownie otworzył teczkę z oficjalnymi aktami śledztwa. Kartki papieru miały pozaginane rogi od ciągłego przewracania. Znalazł na liście raportów dokument, którego szukał. Ułożona chronologicznie lista osób, z którymi Elise Kittelsen kontaktowała się w dniu swojej śmierci, zawierała 17 pozycji. Śledczy opracował ją w ten sposób, że oprócz godzin i numerów telefonu uwzględniała ona także nazwiska osób, na które zarejestrowano poszczególne abonamenty. Guro Fjellborg, przyjaciółka sugerująca, że Julian Broch był zazdrosny, należała do osób, z którymi ofiara rozmawiała tego dnia.

Wisting przeliczył kontakty na liście z billingiem nadesłanej mailem i doszedł do liczby 19. Porachował znów dla pewności pozycje w zestawieniu opracowanym na potrzeby raportu: 17.

W pierwszej chwili pomyślał, że śledczy ograniczył listę tak, by obejmowała konkretny okres, na przykład tylko kontakty po godzinie 12.00, ale oba zestawienia zaczynały się od pierwszej rozmowy o 10.32. Ofiara dzwoniła do Runy Kittelsen, swojej kuzynki i rówolatki, zamieszkałej w Lyngdal.

Wisting porównał oba zestawienia, numer po numerze. O 14.42 pojawił się numer telefonu komórkowego pominięty w raporcie. Zaczynał się od cyfr 45 i była to rozmowa przychodząca. Wisting wiedział z doświadczenia, że prawdopodobnie chodziło o telefon na kartę sieci NetCom.

Rozmowa trwała niemal cztery minuty. Numer powtarzał się nieco niżej na stronie, tym razem była to rozmowa wychodząca, trwająca osiem i pół minuty. Ona także nie została uwzględniona w policyjnym raporcie.

Wisting chwycił swój telefon, chcąc wpisać do niego numer. Miał dwie nieodczytane wiadomości od Christine Thiis. Dwie godziny wcześniej koleżanka pytała go, czy już śpi. Kwadrans później wysłała nowego esemesa, w którym proponowała, by spotkali się na śniadaniu o dziewiątej. Wisting nie usłyszał sygnału przychodzących wiadomości. Właściwie było już za późno, by na nie odpowiadać, ale wysłał esemesa, by potwierdzić śniadanie o godzinie dziewiątej, po czym otworzył aplikację do wyszukiwania numerów telefonu. Wstukał cyfry z billingu. Nie spodziewał się znaleźć żadnych danych, ale wyszukiwarka błyskawicznie podała rezultat: Jan Larsen, skrytka pocztowa 502, 4605 Kristiansand.

Nic mu to nie mówiło. Zupełnie zwyczajne imię i zupełnie zwyczajne nazwisko, był pewien, że nie widział ich nigdzie w aktach sprawy.

Raport, w którym ten konkretny numer telefonu został pominięty, sporządził aspirant Robert Hansson. Ten sam śledczy, który prowadził źródło przekazujące policji informacje o Phillipie Goldheimie. Czy istniało tu jakieś powiązanie? Może to Jan Larsen był tym źródłem, a śledczy usunął z raportu jego nazwisko i numer, by trzymać go z dala od tej sprawy?

Wisting potrzebował daty urodzenia, by sprawdzić Jana Larsena w rejestrach i zobaczyć, kim

naprawę jest. Miał telefon na kartę, ale możliwe, że jego dane osobowe widniały mimo to w bazie danych operatora. To była sprawa dla Nilsa Hammera.

Wisting napisał esemesa z wiadomością, czego mu potrzeba, i wysłał go do kolegi, nie zważając na późną porę. Aparatem w telefonie komórkowym zrobił zdjęcie wydrukowi z billingiem, chciał mieć pod ręką kopię, wiedział, że będzie musiał zwrócić papiery. Policyjny raport był sfałszowany. Zawierał rzekomo wszystkie dane przesłane przez operatora, ale w rzeczywistości pominięto w nim jeden numer telefonu. Było to poważne zaniedbanie proceduralne, które mogło pociągnąć za sobą konsekwencje nie tylko dla policjanta, który sporządził raport, ale też dla mającego się rozpocząć procesu. Ta nowa informacja mogła dać Danowi Rogerowi Brodinowi i jego obrońcy punkt zaczepienia, jeśli chcieliby ubiegać się o odroczenie pierwszej rozprawy.

Wisting zamknął teczkę z aktami sprawy, podniósł się zza biurka i podszedł do okna. Po drugiej stronie ulicy stał na drabinie mężczyzna i naklejał wielkoformatowy plakat na ogromną tablicę reklamową. Szosą przejechał pojazd czyszczący z obrotowymi szczotkami, zostawiając po sobie dwa wilgotne ślady na asfalcie. Miasto szykowało się na nowy dzień.

63

Obudziło go bzyczenie muchy. Owad wylądował na wolnej poduszce obok niego, ale zaraz poderwał się do lotu. Przysiadł znów kawałek dalej, pełen zapachu, jakby gdzieś się spieszył.

Elektroniczny zegar na telewizorze wskazywał 08:43. Z początku Wisting nie mógł znaleźć w łóżku wygodnej pozycji, ale gdy w końcu mu się to udało, zasnął chyba mocno.

Wszedł pod prysznic i stał pod nim długo, rozmyślając o odkryciu, jakiego dokonał przed pójściem spać. W każdej sprawie był ktoś, kto miał coś do zatajenia, ale w tym wypadku pewne informacje blokowała policja.

Gdy zszedł na śniadanie, Christine Thies siedziała już przy stole nad stosem gazet. Wisting przyniósł sobie filiżankę kawy i dosiadł się do niej.

– Nie będziesz nic jadł? – zapytała.

– Później – odparł i opowiedział jej ściszym głosem, jak śledził poprzedniego wieczoru Phillipa Goldheima, jadącego na spotkanie z Julianem Brochem.

– Chłopakiem Elise Kittelsen?

– Nasza rozmowa z nim będzie musiała poczekać – Wisting skinął głową i upił łyk kawy. – Czy nazwisko Guro Fjellborg coś ci mówi?

Koleżanka pamiętała, że gdzieś już je widziała, ale nie mogła sobie przypomnieć gdzie.

– To przyjaciółka Elise Kittelsen – wyjaśnił Wisting. – W aktach sprawy jest protokół z jej przesłuchania, bardzo krótkiego. Dziewczyna mówi tam parę słów o związku Elise z Julianem Brochem, twierdzi, że Julian był zazdrosny. Elise musiała ustawić sobie w komórce kod PIN, żeby nie czytał jej wiadomości.

Christine Thies zerknęła na niego z powątpiewaniem.

– Zazdrosny chłopak?

– Pytanie, czy faktycznie miał jakieś powody do zazdrości – wyjaśnił Wisting. – I czy Elise Kittelsen miała tajemnice, które nie wypłynęły podczas śledztwa.

– Musimy porozmawiać z tą przyjaciółką.

– Jest jeszcze jedna rzecz – dodał Wisting i opowiedział o niezgodności policyjnego raportu z wydrukiem billingu.

Koleżanka uniosła brwi:

– Chcesz powiedzieć, że dowody zostały zmanipulowane?

Odczekał z odpowiedzią, aż przechodzący obok starszy pan minie ich stolik.

– Tu nie chodzi w gruncie rzeczy o dowody, tylko o zatajenie ważnych informacji.

– Kim jest ten Jan Larsen?

– Hammer ma to sprawdzić – odparł Wisting, po czym wstał i ruszył do bufetu. Nałożył sobie na talerz sadzone jajka, bekon i dwie kromki ciemnego pieczywa.

– Zadzwoń do tej przyjaciółki po śniadaniu – powiedział, gdy wrócił do stolika.

– Musimy to przekazać wyżej – stwierdziła Christine Thiis.

– W ten czy inny sposób – Wisting skinął głową, pojmując, że koleżanka także myśli o ostrzeżeniu, które dał mu komendant policji. – Ale nie sądzę, żeby Ryttingen chciał nas słuchać. Jego już nie obchodzi, gdzie w tej sprawie jest dobro, a gdzie zło, chce tylko, żeby proces skończył się po jego myśli.

– Musi być przecież ktoś, z kim moglibyśmy porozmawiać – ciągnęła koleżanka. – Ktoś wyżej w hierarchii. Prokurator albo komendant?

– Jak na razie nie mamy żadnych konkretów – odpowiedział Wisting z pełnymi ustami. – Zanim pójdziemy z tym dalej, musimy dotrzeć do sedna sprawy.

– Proces rusza jutro – przypomniała, podsuwając mu pod nos niedzielne wydanie „VG”. Zdjęcie Elise Kittelsen wróciło na pierwszą stronę, dokładnie tak, jak przewidziała to Line. Wisting otworzył gazetę na artykule. W nim również wydrukowano fotografię ofiary, a także zdjęcie z miejsca zbrodni. Tuż obok widniał wizerunek śledczego Haralda Ryttingena, który komentował nadchodzący proces, mówiąc, że ma nadzieję, iż oskarżony pójdzie po rozum do głowy i złoży przed sądem obszerne wyjaśnienia, aby bliscy Elise Kittelsen otrzymali wreszcie odpowiedź na przynajmniej część dręczących ich pytań.

Wisting potrząsnął głową. W ten oto zakamuflowany sposób Ryttingen informował opinię publiczną, że kwestia winy w tej sprawie jest już przesądzona. Tego rodzaju wypowiedzi wpisywały się w ogólne nastroje społeczne, które także nie pozostaną bez wpływu na sąd.

– Piszą też o rewolwerze – powiedziała Christine Thiis, wskazując na któryś z kolejnych akapitów.

Ryttingen zaprzeczał, że znalezienie narzędzia zbrodni i powiązanie go z inną sprawą ma jakiegokolwiek znaczenie dla sytuacji dowodowej.

„Spodziewaliśmy się, że broń wypłynie prędzej czy później, w ten czy inny sposób, mówił. Ma to

dla naszej sprawy niewielkie znaczenie. Najważniejsze, że wiemy, kto oddał z niej strzał”.

– Zachowuje się, jakby już było po procesie – zauważył Wisting.

W artykule przytaczano również słowa Olava Müllera. Na pytanie dziennikarza odpowiadał krótko, oznajmiając, że jego klient wciąż utrzymuje, że jest niewinny. Asesor adwokacki był już w defensywie, mimo że nie zaczęła się nawet pierwsza rozprawa. Wyglądało na to, że sam nie do końca wierzy oskarżonemu. Najprawdopodobniej młody obrońca nie miał wprawy w kontaktach z mediami ani doświadczenia niezbędnego do przekonującego przedstawienia sprawy w sądzie. Nie wystarczyło znać prawo, należało jeszcze być biegłym w retoryce. W procesach takich jak ten nie chodziło tylko o niezbite dowody, ale i o przekonanie do siebie sędziego. Często decydował sposób, w jaki prezentowało się i naświetlało kluczowe aspekty sprawy. Wygrywał niekoniecznie ten, kto rzeczywiście miał rację, ale po prostu ten, kto lepiej argumentował.

Wisting poszedł po dokładkę, zakończył śniadanie i wrócił do swojego pokoju. Christine Thiiis wstąpiła do niego, by na własne oczy zobaczyć billing z dwiema rozmowami nieujętych w raporcie.

– Przychodzi mi do głowy pewne wyjaśnienie – powiedział Wisting. – Jan Larsen był policyjnym informatorem, a jego nazwisko zostało usunięte z akt sprawy, by go chronić.

– Ale to przecież zupełnie nielogiczne. Jak informatorowi mógłby zaszkodzić fakt, że kontaktował się z Elise Kittelsen?

Wisting wzruszył ramionami i zamilkł zamiast wyjaśniać dalej swój tok rozumowania. Jeśli nazwisko Jana Larsena znalazłoby się w aktach, śledczy zapewne podążyliby tym tropem. Nie stanowiłoby to dla niego żadnego problemu, gdyby nie miał nic wspólnego ze sprawą. Ale Wisting szukał innego niż Dan Roger Brodin potencjalnego zabójcy – jeśli był nim Jan Larsen, oznaczałoby to, że ktoś z policji rozłożył nad nim parasol ochronny, zwłaszcza że tajniacy mieli ostatnio na oku miejscowe środowisko przestępcze. Była to przerażająca myśl.

– Tak czy inaczej, to całkowite złamanie reguł gry – ciągnęła Christine Thiiis. – Zatajenie ważnych faktów. To nigdy nie prowadzi do niczego dobrego.

Wisting zgodził się z koleżanką i odszukał w notatkach dane osobowe Guro Fjellborg. Stwierdził, że dziewczyna była równolatką Elise Kittelsen, ale że w ciągu sześciu miesięcy, które minęły od zabójstwa, zdążyła skończyć 22 lata.

Wybrał jej numer telefonu i usiadł na łóżku.

Sygnal w słuchawce zabrzmiał kilkukrotnie. Wisting podejrzewał, że może dzwoni zbyt wcześnie i już chciał się rozłączyć, gdy dziewczyna odebrała. Ton głosu miała bez troski i radosny. Wisting przedstawił się i wyjaśnił, o co chodzi.

– Może dzwonię nie w porę? – zapytał na koniec.

– Ależ skąd – odparła młoda kobieta po drugiej stronie słuchawki. Bez troski ton zniknął z jej głosu. – Właśnie się odprawiłam.

– Jest pani w podróży?

– Wracam do domu. Za kilka chwil wylatuję z Londynu.

Wisting włączył funkcję głośnika w telefonie, by Christine Thiis mogła przysłuchiwać się rozmowie.

– Znajdzie pani czas, by odpowiedzieć na kilka pytań?

– A o co chodzi?

– O Elise Kittelsen – wyjaśnił Wisting. – Przyglądam się jeszcze kilku kwestiom w jej sprawie.

– Ach tak?

– Zeznała pani, że Julian Broch, jej chłopak, był zazdrosny. Zgadza się?

– Tak, nie podobało mu się, że Elise widuje innych mężczyzn.

– A widywała?

– Nie, nie o to chodzi. On się po prostu strasznie wściekał, jeśli Elise za długo rozmawiała z jakimś innym facetem.

– Powiedziała pani, że pani przyjaciółka musiała ustawić sobie kod PIN w telefonie, by Broch nie czytał jej wiadomości.

– Tak, któregoś dnia odkryła, że dostała kilka esemesów, które były przeczytane, mimo że sama nie zdążyła do nich zajrzeć. Zrozumiała, że Julian grzebał w jej telefonie.

– Było tam coś, co chciała przed nim zataić?

Przyjaciółka ofiary zwlekała chwilę z odpowiedzią.

– Właściwie to wydaje mi się, że nie – oświadczyła wreszcie. – Ale tak się nie robi. Nie szpieguje się ludzi w ten sposób.

– Ale pani Elise opowiadała wszystko? – ciągnął Wisting. – Z tego, co rozumiałem, byliście bliskimi przyjaciółkami.

Guro Fjellborg znów się zawahała.

– Chyba nie wszystko – odrzekła.

Wisting czekał na ciąg dalszy.

– Czasami wychodziła z pokoju, by odebrać telefon – wyjaśniła dziewczyna. – Albo wysyłała esemesy, siedząc ze mną przy stole, i nie chciała mi powiedzieć, z kim pisze.

– Domyśla się pani, kto to mógł być?

– Nie.

Wisting przeniósł słuchawkę do drugiej ręki.

– Zna pani człowieka o nazwisku Jan Larsen? – zapytał.

– Jan Larsen? Nie. A kto to?

– To tylko jedno z nazwisk, które wypłynęły w sprawie – wyjaśnił Wisting.

W tle rozległ się czytany przez megafon komunikat – pasażerowie wzywani byli do wejścia na

pokład samolotu.

– Nie będę pani dłużej zatrzymywał. Milej podróży – pożegnał się Wisting.

Zakończył rozmowę i wstał z łóżka.

– No to do roboty – powiedział, zbierając akta.

64

Wymeldowali się z hotelu, zapakowali bagaże do samochodu i pojechali z powrotem do komendy. Gdy już stali przed wejściem, czekając, aż zejdzie po nich Ivar Horne, stojący nieopodal autobus turystyczny ruszył, wzbijając w powietrze chmurę kurzu. Śledczy stanął w drzwiach, zmęczony i niewyspany.

– Długa noc? – spytał Wisting.

– Nawet nie za bardzo – odrzekł Horne. – Czekając na Goldheima, zamontowaliśmy pod jego autem nowe pudło z naładowanymi bateriami. Przybili do przystani, gdy było już ciemno. Obserwowaliśmy Brocha. Wrócił na chwilę do domu, a potem poszedł do miasta.

– A Goldheim?

– Pojechał prosto do siebie – Ivar Horne otworzył przed nimi drzwi windy. – Obawiam się, że nic tu więcej nie zdziałacie – powiedział.

– Mamy jeszcze kilka segregatorów do przejrzania – uśmiechnął się Wisting.

Horne potrząsnął głową z miną pełną rezygnacji.

– Już nie. Gdy tu przyszedłem przed godziną, sala konferencyjna była już uprzątnięta. Dwóch ludzi z nocnej zmiany zabrało wszystkie dokumenty.

– Dlaczego?

– Polecenie Ryttingena. Prosiłście o bezpośredni dostęp do materiałów i dostaliście. Teraz to on potrzebuje papierów. Jutro zaczyna się proces.

– Nie wspominaliście, że jest jakieś ograniczenie czasowe – zaprotestował Wisting.

Winda zatrzymała się na piętrze. Horne rozłożył ręce:

– Przykro mi.

– Gdzie są teraz te dokumenty? – spytała Christine Thiiis.

– Zamknięte w biurze Ryttingena.

Horne ruszył korytarzem i wszedł do pokoju, który zajmowali poprzedniego dnia. Z wyjątkiem

długopisu i czystego notatnika blat biurka był zupełnie pusty.

Horne wyjął z szafki nad zlewem dwa kubki i nalał do nich kawy z ekspresu. Wisting otworzył teczkę z dokumentami i wyciągnął z niej segregator, który zabrał do hotelu.

– Proszę dopilnować, żeby to też do niego trafiło – powiedział.

Horne skinął głową i podał im kawę.

– Skontaktował się pan może z Robertem Hanssonem? – zapytał Wisting.

– Wysłałem mu maila, ale jeszcze nie odpisał.

– Czy jest tu jeszcze ktoś, kto zna tożsamość jego źródła?

Horne uśmiechnął się znad kubka:

– Ryttingen.

Wisting westchnął.

– Jest dobrym szefem – ciągnął Horne wciąż z dziwnym półuśmieszkiem. – Rozumiem, że się ze sobą nie zgadzacie, ale to bardzo skuteczny policjant, który doprowadza swoje sprawy do końca. Nie owija w bawełnę, zawsze mówi, jak jest. A to daje dobre rezultaty. Mamy niezłe statystyki, wysoką wykrywalność i krótki średni czas śledztwa. Lokalna społeczność ma do nas zaufanie, a to wszystko dzięki niemu.

W kieszeni Wistinga zadzwęczał telefon. Dzwonił Nils Hammer. Wisting podszedł do okna i odebrał.

– Chcesz wiedzieć wszystko o Janie Larsenie? – zaczął Hammer.

– Dowiedziałeś się czegoś?

– Adres skrzynki pocztowej, który mi wysłałeś, jest przypisany urzędowi pracy i opieki społecznej.

– A on tam pracuje?

– Wątpię, ale może czuje się tam jak w domu.

Wisting wyjrzał przez okno, nie zawieszając spojrzenia na niczym konkretnym.

– Znalazłeś jego numer osobowy?

– Owszem, ale poszedłem na skróty. Wrzuciłem jego numer telefonu do naszego rejestru. Jest w nim wielokrotnie opisywany.

– W związku z czym?

– Rozbojami i narkotykami. Odsiaduje wyrok jedenastu lat za posiadanie sporej ilości heroiny.

– Jedenastu? – powtórzył Wisting.

– Mam to przed sobą na ekranie – potwierdził Hammer. – Zostało mu jeszcze dziewięć lat.

Wisting odwrócił się i zerknął na Christine Thiis i Ivara Horne.

– Czyli facet jest od dwóch lat za kratkami?

Hammer potwierdził, cytując dane z rejestru. Wisting znów odwrócił się do okna.

– W którym jest teraz więzieniu? – chciał wiedzieć.

– W Skien.

Wisting podziękował za informacje. Potrzebował chwili, by je przetrawić. Niebo za oknem było matowe, zasnute mgłą. Ptaki latały wysoko, kreśląc ciemniejsze linie na szarym tle. Z telefonami jest jak z bronią, pomyślał. W kryminalnym półświatku szybko przechodzą z rąk do rąk. Za tym numerem może się kryć każde nazwisko.

Postał przy oknie jeszcze chwilę, po czym zwrócił się do Christine Thiiis.

– No i co? – zapytał z uśmiechem. – Wracamy do domu?

– Mam coś dla was na drogę – oznajmił Horne, nim koleżanka zdążyła odpowiedzieć.

Zniknął na chwilę w biurze po drugiej stronie korytarza i wrócił z dwiema długimi plastikowymi płachtami.

– Weszliśmy dziś w nocy na pokład łodzi Brocha – wyjaśnił. – Chłopcy zabezpieczyli dwa odciski butów.

Podał folie Wistingowi, który obejrzał je pod światło.

– Już sprawdziłem – wyjaśnił Horne. – Żaden z nich nie pasuje do śladów, które znaleźliście w ziemiance. Jeśli to Goldheim wiał wtedy przed wami przez pole, to musiał mieć na sobie inne buty.

Przyjemnie było budzić się w tym domu. Line powoli otworzyła oczy, po czym przymknęła je jeszcze na chwilę. Słońce sączyło się przez okno w miejscu, gdzie niedokładnie opuściła rolety, długie promienie światła padały na łóżko i rzucały refleksy na sufit. Leżała, nasłuchując. Nic. Ciszę mąciły tylko dochodzące z oddali wrzaski mew.

Gdy kupiła ten dom, bała się, że będzie wypełniony negatywną energią – w końcu zmarli tu dwaj mężczyźni. Podejrzała, że niełatwo jej się będzie do tego przyzwyczaić, ale teraz miała poczucie, że ten dom stał się jej miejscem. Przyjemnie było się w nim budzić.

Postawiła stopy na podłodze i usiadła. Przeciągnęła się, wstała i otuliła szlafrokiem. Poczłapała do kuchni i nastawiła wodę na herbatę. Od kiedy zaszła w ciążę, pijała rano herbatę owocową zamiast kawy. Była to jedna z wielu rad, które otrzymała. Kofeina mogła mieć zły wpływ na wagę urodzeniową dziecka.

Otworzyła lodówkę i zajrzała do środka. Jedzenie nie było już tylko prostym zaspokajaniem głodu, musiała uważać, by przyjmować wystarczającą ilość substancji odżywczych i energii.

Wyjęła puszkę pasztetu – źródła żelaza, a także jogurt, który idealnie pokrywał zapotrzebowanie na wapń. Zrobiła sobie kanapkę z chrupkiego pieczywa, czekając, aż zaparzy się herbata. Sięgnęła po iPada i usiadła przy kuchennym stole.

„VG” pisała o Zabójstwie Noworocznym. Artykuł nie zawierał właściwie żadnych nowych informacji. Był czystym podsumowaniem powszechnie znanych faktów. Najwyraźniej to, że odnalezione narzędzie zbrodni powiązane było z zupełnie inną sprawą, nie niepokoiło śledczych w najmniejszym stopniu.

Line piła herbatę, zastanawiając się, czy ojciec ustalił coś jeszcze i czy powinna mu opowiedzieć o pozostałej zawartości sejfów. O notesach, wycieczkach księgowych, zdjęciach, wycinkach z gazet i kasetach. Sama nie trafiła tam na nic, co mogłoby wyjaśnić pochodzenie rewolweru, i wątpiła, czy ojciec byłby w stanie znaleźć tam coś jeszcze. Większość notatek i papierów była bardzo stara.

Zadzwoił telefon, Line wiedziała, że to Sofie. Rozmawiała z nią każdego dnia. W innych okolicznościach byłaby znużona wydzwanianą do niej codziennie przyjaciółką, ale teraz czuła się z tym doskonale. Nie miała oprócz niej i ojca nikogo bliskiego, żadnych kolegów z pracy, z którymi mogłaby podzielić się swoimi myślami.

– Możesz do mnie przyjść? – spytała Sofie bez żadnego wprowadzenia.

Line nie słyszała jej jeszcze nigdy w takim stanie. Była wyraźnie wzburzona.

– Co się stało?

– Kłóś chyba... – zaczęła Sofie, ale przerwała. – Sama musisz zobaczyć. Możesz przyjść?

Line zerknęła na niedojedzoną kanapkę z pasztetem.

– Daj mi godzinę – poprosiła.

– Po prostu przyjdź najszybciej, jak możesz – powiedziała Sofie i zakończyła rozmowę tak samo nagle, jak ją rozpoczęła.

Line dokończyła kanapkę, sprzątnęła talerzyk ze stołu i wstawiła jogurt do lodówki. Coś w głosie Sofie wzbudziło w niej niepokój. Wzięła szybki prysznic, nie zwracała sobie głowy makijażem i już pół godziny później stała na ganku drewnianej willi w centrum.

– O co chodzi? – spytała, gdy tylko Sofie otworzyła drzwi.

– Wejdz – odparła przyjaciółka, zapraszając ją gestem do środka.

Ruszyły do kuchni. Sofie stanęła plecami do blatu i wskazała na kuchenny stół. Leżało na nim kilka papierów i pudełko po żarówce.

– Lampa – wyjaśniła.

Wielka zwisająca z sufitu lampa nie bardzo pasowała do małego kuchennego stolika, który Sofie przywozła z Oslo. Razem z meblami jej dziadka wyglądała pewnie dużo lepiej.

– Zajrzyj do środka – poprosiła Sofie.

Line podeszła do lampy, chwyciła jej metalowy klosz i odchyliła go. Od razu zrozumiała, co tak zaniepokoiło przyjaciółkę. Tuż obok żarówki wisiał niewielki mikrofon.

– Podsluch – odezwała się Sofie, wciśnięta w kuchenny blat.

Line przyjrzała się dokładnie czarnemu mikrofonowi. Był wielkości paznokcia. Wydawał się stary, ale kiedyś był pewnie cudem techniki. Teraz używano raczej dużo nowocześniejszego sprzętu.

– Jest tu chyba od dawna – powiedziała.

Sofie skrzyżowała ramiona bez słowa.

Mikrofon wisiał na czarnym kablu, który znikał u podstawy żarówki. Reszta łącza musiała być ukryta w przewodzie, który dostarczał prąd do lampy. Biegł on przez cały sufit aż do ściany, gdzie znikał za jedną z wiszących wysoko szafek.

Line przysunęła kuchenne krzesło do ławy i wspięła się na nie.

– Tylko uważaj! – ostrzegła ją Sofie.

Krzeseło zachwiało się niebezpiecznie. Line rozłożyła ramiona i odczekała, aż się ustabilizuje, po czym otworzyła drzwiczki szafki.

Była niemal pusta. Sofie wstawiła na dolną półkę tylko kilka misek i plastikowych miarek.

Line wspięła się na palce, oparła o drzwiczki i zajrzała na górną półkę. Czarny przewód zniknął w ścianie.

– Wychodzi z drugiej strony – powiedziała, schodząc ostrożnie na ziemię.

Sofie była już w korytarzu.

– Szafa z ubraniami – powiedziała, wskazując palcem.

Przy ścianie oddzielającej korytarz od kuchni znajdowała się szeroka, zabudowana szafa. Line otworzyła drzwi. Jedna jej połowa składała się z półek, druga była przeznaczona na wieszaki z kurtkami i innymi ubraniami. Sofie jeszcze nie zaczęła z niej korzystać, więc szafa stała pusta, nie licząc pary kaloszy.

Line odnalazła czarny kabel w głębi jednej z półek. Był to kikut długości zaledwie centymetra, do niczego nie podłączony.

– To chyba twój dziadek to zainstalował – powiedziała. – Sprzęt nagrywający stał pewnie w szafie.

– Ale dlaczego?

– Nie wiem – odparła. – Wydaje mi się, że nagrywał po kryjomu rozmowy prowadzone przy kuchennym stole.

– Kasety – szepnęła Sofie. – To na pewno te małe kasety, które leżą w sejfie.

Line musiała się z nią zgodzić.

– Mogę to zdemontować, jeśli chcesz – zaproponowała, gdy wróciły do lampy. – Wystarczy obciąć ten przewód.

Zanim Sofie zdążyła odpowiedzieć, z salonu dobiegł płacz Mai. Poszły tam, przyjaciółka wyjęła małą z kojca.

– Niech sobie na razie wisi – stwierdziła. – I tak będę niedługo remontować kuchnię.

Usiadły na kanapie, Sofie posadziła sobie córeczkę na kolanach.

– Rozmawiałaś potem jeszcze z ojcem? – zapytała. – O rewolwerze?

– Pojechał na weekend do Kristiansand – odparła Line. – Szuka jakiegoś powiązania między tymi dwoma zabójcami.

– Znalazł już coś?

Line wzruszyła ramionami.

– Jeszcze z nim nie rozmawiałam.

Pochyliła się i połaskotała Maję po brzuchu. Dziewczynka zaniósła się śmiechem.

– Gotowa na zabawę w niańkę w ten wtorek? – Sofie posłała jej uśmiech.

– Musisz mi tylko pokazać, co jej dać jeść i tak dalej.

– Niedługo będę ją karmić – oznajmiła przyjaciółka. – Wszystko ci wtedy opowiem.

Line uśmiechnęła się i skinęła głową. Postanowiła, że zdobędzie stary dyktafon kasetowy, by móc przesłuchać kasety, kiedy Sofie pojedzie do Oslo zobaczyć się z adwokatem.

– Spotkanie zaczyna się o dziewiątej, więc muszę stąd wyjechać najpóźniej o siódmej. Mam nadzieję, że to dla ciebie nie za wcześnie – powiedziała przyjaciółka, zupełnie jakby czytała w jej myślach.

– Żaden problem – zapewniła Line.

– Myślę, że to nie potrwa dłużej niż parę godzin, więc na pewno będę w domu przed drugą.

– Żaden problem – powtórzyła Line, wywołując kolejny atak śmiechu u Mai.

Sofie posadziła jej małą na kolanach.

– Jak ci się mieszka samej? – spytała nagle.

Line musiała się zastanowić nad odpowiedzią. Czuła się dobrze, ale były chwile, gdy żałowała, że nie ma do kogo otworzyć ust.

– W porządku – odparła. – A tobie?

– Przez jakiś czas byłam przekonana, że mam już dość mężczyzn, ale ten dom jest taki wielki.

– Poznałaś kogoś?

Sofie potrząsnęła głową.

– Nie, ale wiem już, że nie mogę być sama do końca życia. Że kogoś potrzebuję.

Line skinęła głową. Mogłaby się pod tym podpisać, choć sama była przygotowana na to, że czeka ją dłuższy okres samotności.

Maja zaczęła się wiercić na kolanach Line, wielki brzuch wyraźnie jej przeszkadzał.

Sofie zerknęła na zegarek.

– Chyba robi się głodna – powiedziała, wstając z kanapy. – Zrobimy jej coś do jedzenia?

Line zaniósł Maję do kuchni i posadziła ją w krzeselku pod oknem.

– Na obiad i kolację daję jej kaszkę – wyjaśniła Sofie. Otworzyła drzwiczki szafki, wyjęła paczkę z kaszą i podała ją Line. – wystarczy zalać letnią wodą.

Line obejrzała opakowanie.

– Jest jakaś różnica między markami? – spytała.

– Kupuję zawsze tę bez oleju palmowego – odrzekła Sofie. – Zresztą ta najbardziej smakuje małej.

Line przygotowała kaszkę według przepisu na opakowaniu, postawiła miskę przed Mają i usiadła przy stole.

Dziewczynka rozdziawiła z zapalem buzię. Gdy Line miała jej dać pierwszą łyżeczkę, Maja plasnęła rączką w miskę, rozbryzgując kaszkę po całym stole. Zachwycona, powtórzyła wyczyn.

Line odsunęła miskę od malej.

– Typowy błąd początkującego – uśmiechnęła się Sofie, sięgając po ścierkę. Wylała rączki córeczki, a potem stół. Line nakarmiła Maję, po czym zaniosiła ją na piętro i ułożyła w łóżku. Przyjaciółki usiadły w ogrodzie, biorąc ze sobą elektroniczną nianię. W trawie pobrzękiwał gruby, kosmaty trzmiel.

– Przepraszam, że do ciebie zadzwoniłam – powiedziała Sofie. – Zobaczyłam ten mikrofon i zupełnie mnie to wyprowadziło z równowagi. To było takie obrzydliwe uczucie.

– Nic się nie stało – zapewniła ją Line.

– Masz dużą rodzinę? – chciała wiedzieć Sofie.

Line potrząsnęła głową i upiła łyk ze szklanki, którą podała jej przyjaciółka.

– Nie mam prawie nikogo – odrzekła. – Jest mój tato i ja, dziadek i mój brat.

– Ale na tatę zawsze możesz liczyć.

– Ma ze mną być w szpitalu.

– Naprawdę?

– To znaczy nie ma samej porodowce – uśmiechnęła się Line. – Ale dobrze będzie wiedzieć, że czeka na korytarzu.

Gawędziły, dopóki nie przerwał im płacz Mai. Line przewinęła dziewczynkę, po czym wsiadła do auta i pojechała do domu.

Zobaczyła stojący na podjeździe samochód ojca i zaparkowała przed jego domem.

Siedział przy kuchennym stole nad dokumentami.

– Już wróciłeś? – spytała.

Ojciec podszedł do niej i ją uściśnął.

– Muszę znów tam jechać we wtorek.

– Dlaczego?

– Zostałem wezwany na świadka w procesie.

– Przez ten rewolwer?

Ojciec skinął głową.

Line usiadła i zerknęła przelotnie na jego notatki. Wyglądało na to, że za pomocą listy z ponumerowanymi punktami próbował odtworzyć linię chronologiczną.

– Dowiedziałeś się czegoś nowego? – spytała.

– Właściwie to mam jeszcze więcej pytań niż wcześniej.

– Jakich pytań?

Ojciec zastanowił się przez chwilę.

– Może ty mi na niektóre odpowiesz? – zaproponował.

– Może.

– Masz ze sobą telefon? – spytał.

Line wyjęła komórkę.

– Zablokowałeś go kodem PIN?

– Tak.

– Dlaczego?

– Na wypadek, gdyby ktoś mi go ukradł.

– A masz w nim coś, czego nie chciałabyś pokazać innym?

– To także.

– A co to takiego?

Line zamysliła się na chwilę. Przez cały okres ciąży robiła sobie co jakiś czas zdjęcia w lustrze. Zawsze pozowała do nich nago. Nie życzyła by sobie, by oglądał je kto inny. Ojcu też nie miała ochoty o tym mówić.

– A o co chodzi? – zapytała, unikając odpowiedzi.

– Telefon tej dziewczyny, która zginęła w Kristiansand, zniknął i nigdy nie został znaleziony – odparł ojciec. – Rozmawiałem z jej przyjaciółką. Powiedziała mi, że Elise wychodziła czasami do drugiego pokoju, żeby gdzieś zadzwonić, i że bała się, że jej chłopak grzebie jej w komórce.

Line nie do końca rozumiała, w czym problem. Zachowanie, które opisywał, wydawało jej się zupełnie normalne.

– Czy to musi mieć jakiś związek z waszą sprawą?

Ojciec nie odpowiedział, widziała po jego minie, że chodzi o coś jeszcze. Coś, co nadawałoby się na sensacyjny artykuł do gazety, ale o czym wolał na razie nie mówić.

– Nie zwracaj sobie tym głowy – powiedział.

Line poczuła się zaintrygowana.

– Może miała innego kochanka albo coś w tym rodzaju? – uśmiechnęła się.

– Nie wiem – odparł ojciec. – Śledczy nigdy tego nie zbadali.

Line znów zerknęła na jego notatki, dostrzegła kilka dat i nazwisk. Uświadomiła sobie nagle, o co chodzi.

– Nie pracujesz już nad sprawą Hummela – powiedziała. – Tylko nad Zabójstwem Noworocznym.

– Gdzieś musi być związek między tymi dwiema sprawami – odparł ojciec.

Przyjrzała mu się uważnie. Drobne mięśnie wokół jego oczu nagle się skurczyły, odwrócił wzrok i zaczął się bawić długopisem.

– Podejrzewasz, że ten chłopak tego nie zrobił? – spytała Line. – Że Elise Kittelsen zabił kto inny? Ta sama osoba, która zabiła Jensa Hummela?

Ojciec potrząsnął głową.

– Sam już nie wiem, co myśleć – odrzekł szczerze.

Wisting chwycił leżący na stole długopis i obrócił go między palcami. Jego wzrok powędrował do kuchennego zegara na ścianie. Za 18 godzin Dan Roger Brodin zajmie miejsce na ławie oskarżonych. Wypisał sobie na kartce w punktach dowody przemawiające za jego niewinnością. Będzie musiał spróbować powstrzymać ten proces.

Sięgnął po telefon i wybrał numer do Haralda Ryttingena.

Kolega z Kristiansand rozpoczął rozmowę pełnym rezygnacji głosem, ale szybko przejął inicjatywę.

– Jest pan zadowolony? – zapytał. – Obejrzał pan sobie wszystko, co pan chciał?

– Nie wszystko – odparł Wisting, nie komentując tego, że to właśnie Ryttingen pozbawił go tej możliwości. – Ale wizyta w Kristiansand była bardzo pomocna. Dlatego właśnie dzwonię.

– Ach tak?

Wisting zebrał się na odwagę:

– Jestem zmuszony poprosić o odroczenie procesu – powiedział. – Nie jestem pewien, czy Dan Roger Brodin to właściwy człowiek.

Po drugiej stronie słuchawki rozległo się prychnięcie.

– Właśnie wracam ze spotkania z prokuratorem – powiedział Ryttingen. – Przedstawiłem mu obiekty, które pan zgłosił. I wie pan, co on zrobił?

Wisting nie odpowiedział, czekał, aż Ryttingen sam mu powie.

– Wyśmiał pana i szczerze mówiąc, ja mam w tym momencie ochotę zrobić to samo. Nie wiem, co jest z panem nie tak, ale najwyraźniej nie rozumie pan treści akt. Rzadko zdarzają się tak jasne sprawy. Mamy trzech naocznych świadków!

– Świadkowie mogą się mylić – oświadczył Wisting.

– Mamy także dowody techniczne i notorycznego recydywistę na ławie oskarżonych – ciągnął Ryttingen. – Proszę już dać sobie spokój.

– Spotkałem się z Danem Rogerem Brodinem w areszcie...

– Owszem, wiem o tym. Zostałem też poinformowany, że będzie pan zeznawał jako świadek.

– Chłopak powiedział mi coś ciekawego – ciągnął Wisting.

– Jutro będzie nam mówił ciekawe rzeczy z ławy oskarżonych – przerwał mu Ryttingen. –

Uważam tę rozmowę za zakończoną. Do zobaczenia w sądzie. Proszę spróbować nie gmatwać tego wszystkiego jeszcze bardziej.

Sezon urlopowy dobiegł końca i w poniedziałkowy poranek do miasta jechało więcej samochodów niż w ostatnich dniach. Do pracy wrócili ludzie, których Wisting nie widział w komendzie od kilku tygodni. O dziewiątej zebrał w sali konferencyjnej współpracujących z nim śledczych: Torunn Borg, Nilsa Hammera i Espena Mortensena. Gdy wszyscy zajęli miejsca, zamknął drzwi i zapalił czerwoną lampę na korytarzu, by nikt im nie przeszkadzał.

– Najbardziej interesuje nas kwestia tego, w jaki sposób narzędzie zbrodni z Kristiansand mogło zostać użyte w zabójstwie Jensa Hummela – powiedział i usiadł. – Zdaje mi się, że mam na to odpowiedź. Uważam, że człowiek, który zabił Jensa Hummela, zaparkował jego taksówkę w stodole w Huken i ukrył zwłoki w kupie nawozu, to ten sam człowiek, który zastrzelił Elise Kittelsen.

Spojrzał po swoich współpracownikach. Dostrzegł malujące się na ich twarzach powątpiewanie.

Nils Hammer uniósł dłoń w obronnym geście.

– Poczekaj moment – poprosił. – Sprawa z Kristiansand jest uznawana za wyjaśnioną. To, co mówisz, oznacza, że oskarżony został niewinny człowiek. Bo on siedział już w areszcie w momencie zniknięcia Jensa Hummela.

Wisting skinął głową.

– Są trzy świadkowie naoczni tego zabójstwa – zaprotestowała Torunn Borg.

– A mnie się wydaje, że świadków było czterech – oświadczył Wisting. – Wiemy, że Jens Hummel przyjechał do Kristiansand w sylwestra. Moim zdaniem był też obecny na miejscu zbrodni i widział, co się naprawdę stało.

– W takim razie to on mógł zadzwonić na policję i powiedzieć, że mają niewłaściwego człowieka – skinął głową Hammer.

– Ale to by się nie zgadzało z zeznaniami tamtych trzech świadków – stwierdziła Torunn Borg. – Oni przecież rozpoznali sprawcę.

– No i te inne dowody – przypomniał sobie Espen Mortensen. – Na przykład ślady prochu na

rękach oskarżonego.

Wisting opowiedział o swoich rozmowach ze świadkami i o fajerwerkach.

– Dyskutowałeś o tym z tamtejszą policją? – zapytała Torunn Borg.

– Owszem, ale nie chcieli mnie słuchać – Wisting skinął głową, pochylając się nad stołem. – Dla nich jest już za późno, by zacząć się wycofywać. Nie chodzi tylko o to, że aresztowali nie tego człowieka, najbardziej bulwersuje fakt, że rzeczywisty zabójca znów pozbawił kogoś życia. Jeśli przyznają się do błędu, będą musieli wziąć na siebie też śmierć Jensa Hummela. Moim zdaniem obawiają się takiego scenariusza.

– Łatwiej obalić akt oskarżenia niż zmienić potem wyrok – skomentował Hammer.

– Chłopak nie został jeszcze skazany – odrzekł Wisting. – Mam jutro zeznawać podczas rozprawy. Miejmy nadzieję, że uda nam się ustalić do tego czasu jakieś konkrety.

Skreślił punkty w planie spotkania, które zdążył już omówić, i zamyślił się na chwilę.

– Jeszcze jedno – powiedział. – Wygląda na to, że policja w Kristiansand próbowała zataić pewne informacje w tej sprawie.

Pokazał zebrany zdjęcia papierów, które zrobił komórką, i opowiedział o numerze telefonu usuniętym z oficjalnego raportu.

– Jan Larsen siedzi za kratkami od prawie dwóch lat – zakończył i odwrócił się do Hammera. – Czy udałoby się ustalić, gdzie jest teraz jego telefon i do kogo dzwoni osoba, która go używa?

Hammer miał znajomych pracujących dla operatorów telefonii komórkowej, którzy gotowi byli przymknąć oko na tajemnicę służbową, jeśli chodziło o jakieś ważne, pilne sprawy.

– Mogę spróbować – powiedział.

Spotkanie zbliżało się do końca.

– Jeszcze tylko jedna rzecz – powiedziała Torunn Borg, zerkając na Wistinga. – Masz jakąś teorię co do tego, kto jest zabójcą?

Wisting zawahał się.

– Jeszcze za wcześnie, żeby kogoś wskazać – odparł. – Ale w tej sprawie coraz bardziej interesujący staje się dla nas Phillip Goldheim.

Opowiedział o wszystkich podejrzanych powiązaniach Goldheima z ich śledztwem.

– Policja w Kristiansand ma na niego oko – skwitował i na tym zakończył spotkanie.

Poszedł do swojego biura i zadzwonił do Ivara Horne.

– Odezwał się ten wasz człowiek z Haiti? – zapytał.

– Wynikły pewne komplikacje – odparł Horne. – Robert Hansson ma właśnie urlop i poleciał na Florydę. Wynajął tam sobie motocykl i podróżuje nim teraz przez całe Stany, aż na zachodnie wybrzeże. Nagrałem mu się na sekretarkę, powiedziałem, że chodzi o ważną sprawę i że proszę o telefon, ale nie wiem nawet, czy odsłuchał moją wiadomość.

Wisting podziękował za dobre chęci.

– Coś nowego w sprawie naszego Mistera NiceGuy?

– Nie, wciąż siedzimy mu na ogonie. Jest aktywny, ale bardzo ostrożny.

– Proszę dać mi znać, jeśli wyruszy gdzieś w moim kierunku.

– Dowie się pan jako pierwszy – obiecał Horne.

Gdy Wisting zakończył rozmowę, w drzwiach stanął Hammer.

– Nie ma takiego numeru – oznajmił, przedrzeźniając odtwarzaną automatycznie wiadomość.

– Co masz na myśli?

– Chodzi o Jana Larsena – wyjaśnił Hammer. – Jego numer jest nieaktywny od sześciu miesięcy. A tylko tyle przechowuje się dane.

Wisting westchnął.

– Jeśli chcesz się dowiedzieć, kto korzystał z telefonu, to musisz z nim porozmawiać – stwierdził Hammer.

– Z Janem Larsenem?

Kolega posłał Wistingowi uśmiech.

– Siedzi przecież w Skien i nigdzie się nie wybiera – powiedział i zniknął za drzwiami.

Wisting pokiwał głową. Jeśli kolejne godziny nie przyniosą niczego nowego, faktycznie będzie musiał wybrać się do więzienia na spotkanie z Larsenem.

Od dnia, kiedy Line ostatni raz odwiedziła redakcję lokalnej gazety, minęło dużo czasu. Pracowała tu przez dwa lata, zanim dostała zastępstwo w „VG”. Wtedy jeszcze dużo się tu działo. Teraz w redakcji było cicho i spokojnie. Większość biurków świeciła pustkami. Wiele z nich sprawiało wrażenie, jakby zostały uprzątnięte na dobre.

Odbijało się to na zawartości gazety – coraz mniej reklam, coraz mniej artykułów. W tym kierunku podążały niestety wszystkie lokalne redakcje.

Kristoffer Nybråthen siedział w głębi rozległego biura, na głowie miał nieco mniej włosów niż wtedy, gdy Line widziała go po raz ostatni. Podniósł wzrok znad klawiatury i uśmiechnął się na jej widok. Podeszła, a dawny kolega wstał, uścisnął ją i skomentował jej ciężowy brzuch.

– A to wiadomość, która nie dotarła do naszej redakcji – powiedział, podsuwając jej wolne krzesło. – Masz chwilę, żeby usiąść?

– To do ciebie przychodzę – uśmiechnęła się Line, zajmując miejsce.

Nybråthen uniósł dłoni do skroni, zebrał włosy, które opadły na bok, i ułożył je pieczołowicie na lysej czaszce. Ten wprawny ruch przypomniał Line żart, krążący swego czasu po redakcji, a mówiący o tym, że Nybråthen ogarnia wszystko z wyjątkiem własnej głowy.

– Przydałaby nam się jakaś ciekawa sprawa – powiedział, zerkając na ekran swojego komputera. Line podążyła za jego spojrzeniem i stwierdziła, że artykuł, nad którym obecnie pracuje, dotyczy dzieci spędzających dużą część wakacji w szkolnych świetlicach.

– Niestety, nie przychodzę z niczym takim – zastrzegła Line. – Przynajmniej nie tym razem. Nybråthen zdjął przeraźliwie brudne okulary i zerknął na nią ciekawie.

– Jak mogę ci pomóc?

– Kiedy tu jeszcze pracowałam, miałeś taki mały dyktafon na kasety.

– Dawno go nie używałem – odrzekł, wysuwając szufladę biurka. – Ale chyba gdzieś tu leży.

– Znalazłam kilka minikaset – ciągnęła Line. – Ale nie mam ich jak odtworzyć.

– Proszę, weź go – zaferował Nybråthen, wyciągając dyktafon z szuflady.

– Mogę go zatrzymać do czwartku?

Były kolega posłał jej uśmiech.

– Nie ma żadnego problemu – zapewnił.

Line otworzyła urządzenie i wyjęła znajdującą się w nim kasetę – dokładnie taką jak te, które znalazły z Sofie w sejfie. Oddała ją Nybråthenowi i podziękowała.

Przed wyjściem musiała jeszcze opowiedzieć o swoim powrocie do rodzinnego miasta i o ojcu dziecka, który mieszkał w USA. Może i Nybråthen nie miał o czym pisać, ale przynajmniej dostarczyła mu materiałów do plotek.

Więzienie w Skien było posępnym betonowym kłocem, wzniesionym na bagnistym terenie na południe od miasta. Powietrze za murami, gdzie nie docierały podmuchy wiatru, było gorące i ciężkie.

To tu Jan Larsen odsiadywał swój wyrok. Nikt nie pytał Wistinga, dlaczego chce go odwiedzić. Możliwe nawet, że osadzony nie dostał informacji, że idzie do niego policjant.

Wisting został skierowany do ciasnego pokoju odwiedzin. Usiadł na krześle i czekał, co będzie dalej. Po chwili trzasnęły drzwi w drugim końcu korytarza, a w progu stanął mężczyzna w sportowych spodenkach, przyprowadzony przez strażnika.

Wisting wstał.

– Jan Larsen? – zapytał, wyciągając rękę.

Więzień skinął głową i uściśnął mu dłoń. Wisting przedstawił się i usiadł. Strażnik wyszedł na korytarz i zamknął za sobą drzwi na klucz.

– O co chodzi? – zapytał Larsen, siadając na skraju krzesła.

– Pańskie nazwisko pojawiło się w sprawie, którą badam – wyjaśnił Wisting.

Siedzący przed nim mężczyzna westchnął zrezygnowany.

– Odsiaduję wyrok jedenastu lat – oświadczył ponuro. – Nie sądzi pan, że to już wystarczy?

– Tu w ogóle nie chodzi o pana – wyjaśnił Wisting. – Zdaje się, że ktoś korzystał z pana telefonu.

– Telefonu?

Wisting przeczytał mu numer.

– To pana? – zapytał. – Sieć NetCom, komórka na kartę.

Larsen wzruszył ramionami.

– Możliwe. Miałem kilka numerów, nie pamiętam ich wszystkich.

– Rejestrując telefon, podałem pan adres skrytki pocztowej urzędu pracy i opieki społecznej – przypomniał mu Wisting.

Mężczyzna po drugiej stronie stołu wyszczerzył zęby.

– Tak, to do mnie podobne.

Wisting skinął głową i wrócił do najważniejszego pytania:

– Wie pan może, kto mógł korzystać z tego telefonu?

Larsen potrząsnął głową.

– To musi być jakiś błąd – stwierdził. – Nie widziałem tej komórki od dnia, kiedy mnie aresztowano. Policja ją zabrała.

– Co ma pan na myśli?

– Nawet w wyroku to napisali – wyjaśnił Larsen. – Używałem tego telefonu do dilerki. Z tego co wiem, leży nadal w magazynie policyjnym w Kristiansand.

– Jest pan pewien?

Larsen wstał i podszedł do interkomu na ścianie. Połączył się ze strażnikiem.

– Chciałbym przynieść z celi kilka dokumentów – powiedział. – Czy ktoś może mnie tam zaprowadzić?

– Proszę poczekać – odpowiedział strażnik.

Po chwili rozległy się kroki na korytarzu. Zabrzęczały klucze, drzwi stanęły otworem. Larsen odwrócił się do Wistinga.

– Zaraz wracam – rzucił i wyszedł za strażnikiem.

Faktycznie, nie było go tylko pięć minut. Przyniósł ze sobą wyrok sądu okręgowego Agder i wskazał ostatni jego punkt.

Wisting odczytał go: „Jan Larsen, na mocy § 34a norweskiego Kodeksu karnego, skazany zostaje na konfiskatę gotówki w wysokości 70 000 koron na rzecz skarbu państwa oraz, na mocy § 35 ustęp 2., na przepadek mienia w postaci samochodu osobowego marki Alfa Romeo oraz telefonu komórkowego marki Nokia”.

Wyroki tego typu były wydawane coraz częściej. Chodziło o to, by działalność przestępcza stała się zwyczajnie nieopłacalna. Konfiskowano zarobione nielegalnie pieniądze, ale często też orzekano przepadek na rzecz skarbu państwa przedmiotów, które służyły lub były przeznaczone do popełnienia przestępstwa.

– Kto prowadził tę sprawę? – chciał wiedzieć Wisting.

– Ryttingen – odparł Jan Larsen. – Harald Ryttingen.

Wisting się zamyślił.

– Jeśli ktoś miał korzystać z mojego telefonu, to chyba tylko policja – stwierdził Larsen, zupełnie jakby czytał w jego myślach.

Popołudniowe słońce wisiało nisko na niebie i świeciło mu prosto w oczy, gdy wyjeżdżał z więziennego parkingu. Wisting opuścił osłonę przeciwsłoneczną, wyjął telefon i zadzwonił do Christine Thiis. Biorąc pod uwagę obecny rozwój sprawy, koleżanka była dla niego najlepszym partnerem do dyskusji. Jako adwokat policyjny patrzyła na ogół okoliczności pod zupełnie innym kątem, dostrzegając problemy prawne dużo szybciej niż on.

– Jesteś w domu? – zapytał, gdy już opowiedział o tym, co usłyszał w więzieniu. – Chciałbym omówić z tobą całą sprawę, zanim pojedę do sądu.

– Dzieci wracają dopiero jutro – odparła, zapraszając go do siebie.

Nakryła do stołu w salonie. Podała letnią sałatkę z kurczakiem i focaccię. Naprzeciwko stał włączony telewizor ze ściszym dźwiękiem.

– Chcę zobaczyć, czy powiedzą coś o procesie w wiadomościach – wyjaśniła.

Nalozyli sobie sałatkę i zabrali się do jedzenia, czekając na program.

Proces należał do najważniejszych wiadomości tego dnia. Reporterka z tlenioną fryzurą stała w nieco zbyt ciasnej bluzce przed gmachem sądu i podsumowywała pierwszy dzień rozpraw.

– Dwudziestopięcioletni mężczyzna oskarżony jest o zabójstwo Elise Kittelsen, zastrzelonej w sylwestrowy wieczór na ulicy w Kristiansand – wyjaśniła, mizdrząc się do kamery.

Na ekranie pojawiły się archiwalne zdjęcia, dziennikarka referowała z offu główne punkty sprawy. Następnie puszczone nagranie pokazujące, jak Dan Roger Brodin wchodzi na salę rozpraw. Jego twarz została zamazana. Wisting dojrzał na drugim planie Haralda Ryttingena, w garniturze i pod krawatem.

– Dwudziestopięcioletek wypiera się jakiegokolwiek związku z zabójstwem – ciągnęła dziennikarka – natomiast prokurator w swojej mowie początkowej wspominał tylko pobieżnie o obszernym materiale dowodowym, który zebrano w tej sprawie, a który zostanie szczegółowo przedstawiony w nadchodzących dniach. Proces potrwa najpewniej do końca tygodnia. Jutro

przesłuchani zostaną kolejni świadkowie, a w środę prokuratura zaprezentuje rezultaty badań technicznych.

Christine Thiis wyłączyła telewizor.

– Co chcesz właściwie jutro powiedzieć? – zapytała.

– Prawdę – odparł Wisting. – Mam nadzieję, że to wystarczy, by sędzia nakazał przeprowadzenie nowego śledztwa i zawiesił na ten czas proces.

– Będą z tego problemy – ostrzegła koleżanka.

Skinał głową. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jaką rozpęta burzę. Nawet komendant policji radził mu przecież, żeby nie robił zamieszania wokół Zabójstwa Noworocznego.

– Ja też nie znam całej prawdy – powiedział. – Ale nie mogę przemilczeć tego, co już wiem.

Jedli, dyskutując o sprawie. Próbowali patrzeć na nią pod różnymi kątami i szukać jakichś punktów zaczepienia, dowodów na to, że sami są na złym tropie. Nie chodziło już nawet o dotarcie do jakiejś jednoznacznej konkluzji, tylko o analizę zebranych faktów.

– Oskarżyciel nie zada ci pewnie żadnych pytań – stwierdziła Christine Thiis, mówiąc tak z własnego doświadczenia. – Prokuratura będzie utrzymywać, że to, co masz do powiedzenia, nie jest wcale interesujące, i nie będzie chciała z tobą rozmawiać.

– No tak, oni tak właśnie podchodzą do tej sprawy od samego początku – przyznał Wisting, wstając od stołu. – Ignorują wszystko, co nie zgadza się z ich własną koncepcją.

Christine Thiis odprowadziła go do drzwi.

– Nie zobaczymy się jutro rano – powiedziała i otworzyła usta, jakby chciała coś jeszcze dodać, ale się wahała. Uściśnęła go w końcu. – Powodzenia.

Wisting podziękował, stał jeszcze chwilę w progu, po czym odwrócił się i poszedł do samochodu. Gdy zatrzasnął za sobą drzwi, przyszło mu do głowy, że mógłby pojechać jeszcze do stadniny koni w Brunla, gdzie znaleziono zwłoki Jensa Hummela.

Przez kilka ostatnich dni nie padało i plac przed stajnią był tym razem suchy, a gliniasta ziemia twarda. Wisting zaparkował auto w tym samym miejscu co ostatnio, wysiadł i zatrzasnął drzwi. Kilka wron poderwało się z wrzaskiem i wzbilo pod matowe wieczorne niebo. W suchej trawie grały swój koncert świerszcze.

Przy wjeździe na piętro stodoły wisiały jeszcze resztki taśmy policyjnej. Wisting zerwał je jednym ruchem. Ze stajni dobiegło nerwowe rżenie konia.

Nie wiedzieli, gdzie zginął Jens Hummel, mieli tylko pewność, że został zastrzelony, wepchnięty do bagażnika własnej taksówki i przewieziony tutaj, po czym zabójca ukrył pojazd w stodole Franka Mandta.

Wisting zbliżył się do sterty trocin i końskiego łajna. To tu zagrzebano Hummela. Od czasu, gdy go znaleźiono, sterta zdążyła urosnąć, bzyczały teraz nad nią wielkie, tłuste muchy.

W jego kieszeni zadzwonił telefon. Długi, zagraniczny numer. Wisting odebrał, przedstawiając się po norwesku.

– Robert Hansson – odezwał się rozmówca po krótkiej przerwie. – Chciał się pan ze mną skontaktować. Jestem teraz na urlopie w Stanach, ale Ivar Horne twierdzi, że to coś ważnego.

– Nie zajmę panu wiele czasu – powiedział Wisting.

Zdażył przygotować się zawnazsu na tę rozmowę.

– Chodzi o śledztwo w sprawie handlu narkotykami – zaczął. – Człowiek o nazwisku Aron Heisel siedzi w naszym areszcie. Przechowywał dwanaście kilo amfetaminy.

– Nic mi to nazwisko nie mówi – oświadczył Hansson.

– Pojawia się w notatce z rozmowy z informatorem, którą sporządził pan w październiku – ciągnął Wisting. – Piszze pan, że Phillip Goldheim odwiedził Heisela w Hiszpanii.

Wzdłuż ściany stodoły przemknął czarno-biały kot.

– Pamięta pan to może? – musiał zapytać Wisting. – Notatka została sporządzona w związku z operacją, której nadaliście kryptonim Mister NiceGuy.

– Możliwe – odparł Hansson po chwili. – Mieliśmy wtedy całkiem sporo na Goldheima, ale w końcu go nie przyskrzyniliśmy.

– Niewykluczone, że otwiera się przed nami nowa możliwość – ciągnął Wisting. – Goldheim może odgrywać główną rolę w naszej sprawie.

– W takim razie to bardzo interesujące – odparł Hansson.

– Zastanawiam się, czy wasze źródło wie może coś więcej o kontaktach Goldheima i o tej części jego działalności, która prowadzona jest w Vestfold i Larviku.

Po drugiej stronie słuchawki znów zapadła cisza. Na wjazd na piętro stodoły wyszła młoda dziewczyna pchająca taczki. Wisting śledził ją wzrokiem, czekając, aż Hansson odpowie. Taczka pełna była trocin i końskiego łajna. Dziewczyna opróżniła ją, zrzucając ładunek na stertę na dole, po czym wróciła do stajni.

– Źródło nic już więcej nie powie – wyjaśnił Hansson.

– Nie macie już z nim kontaktu? – chciał wiedzieć Wisting.

Hansson odczekał znów chwilę. W końcu wypuścił powietrze, jak zawór, którego nikt od dawna nie odkręcał.

– Nasz informator nie żyje – powiedział.

Przez pierwszą godzinę po wyjeździe Sofie Maja była niepokieszona. Płakała, aż zrobiła się zupełnie czerwona na buzi, Line obawiała się przez chwilę, że straci przytomność od tych wrzasków. W końcu udało jej się odwrócić uwagę malej za pomocą odrobiny jogurtu. Wsadziła Maję do kojca, wcisnęła jej do rączki grzechotkę i wyszła na palcach z pokoju.

Wyglądało na to, że Sofie nie zaglądała do sejfu od dnia, kiedy pozwoliła jej przejrzeć całą zawartość. Segregatory, zdjęcia, notatniki i koperta z kasetami leżały tam, gdzie je zostawiła.

Małutkie kasety oznaczone były datami. Niektóre z nich przekreślono, wpisując na ich miejsce nowe. Wiele nagrań zostało zrobionych dawno temu. Najnowsze miały niemal dwa lata. Line zanosła kasety do salonu, usiadła na sofie i wyjęła dyktafon.

Maja pełzała w kojcu, wydając pełne zachwytu okrzyki za każdym razem, gdy brała w rączkę nową zabawkę.

Line wsunęła kasetę z najnowszym nagraniem do dyktafonu i nacisnęła przycisk PLAY.

Nic się nie wydarzyło.

Spróbowała jeszcze raz, ale odtwarzacz się nie uruchomił.

Wyjęła kasetę, odwróciła ją i włożyła z powrotem, ale to nic nie dało.

Wyjęła z dyktafonu baterie. Wydawały się stare, a gdy przyjrzała im się bliżej, stwierdziła, że są przeterminowane o ponad rok.

– Może mama ma jakieś baterie? – powiedziała Line do Mai i z trudem dźwignęła się z sofy.

– Ma-ma-ma? – odpowiedziała Maja z kojca, zerkając za wychodzącą do kuchni opiekunką.

Line zajrzała do wszystkich szuflad i szafek, ale niczego nie znalazła. Przeszukała w końcu cały dom – bezskutecznie.

Wróciła do kojca i wzięła Maję na ręce.

– Idziemy do sklepu – uśmiechnęła się.

Dziewczynka zagulgotała i wydała z siebie kilka nieartykułowanych dźwięków, ale sprawiała

wrażenie zadowolonej.

Sklep oddalony był od domu o zaledwie kilkaset metrów. Line posadziła Maję w wózku i pchała ją przed sobą. Jako młoda dziewczyna zarabiała, pilnując dzieci sąsiadów, ale od tamtego czasu nie była sama na spacerze z takim maluchem. Podobało jej się to uczucie, podobały jej się przyjazne spojrzenia mijanych na ulicy ludzi.

Gdy w końcu stanęła przed półką z bateriami, nie była w stanie przypomnieć sobie, jakiego rozmiaru potrzebuje, więc kupiła dwa opakowania. Wzięła ponadto butelkę wody i lodowy sorbet dla Mai. To ostatnie okazało się błędem. Słodka masa rozpuściła się dziewczynce w rączkach i spłynęła jej po ramionach, brudząc całe ubranko.

Gdy wrócili do domu, Line zaniosiła małą do łazienki, rozebrała ją i umyła, po czym przebrała w czyste rzeczy.

Gdy w końcu mogła znów usiąść spokojnie z dyktafonem, miała wrażenie, że minęło jakieś pół dnia.

Okazało się, że pasują mniejsze z baterii, które kupiła. Tym razem dyktafon dał się włączyć, ale z jego niewielkiego głośnika dobył się tylko szum. Wysilki Line zostały wynagrodzone dopiero wówczas, gdy uświadomiła sobie, że musi przewinąć kasetę do początku. Na taśmie nagrana była rozmowa dwóch mężczyzn, która, zdaje się, trwała już jakiś czas w momencie rozpoczęcia nagrania.

– Twarde warunki – powiedział jeden z nich.

– Tak samo, jak ostatnio – odrzekł jego towarzysz. – I jesteśmy całkowicie uzależnieni od jego ludzi, by pozbyć się towaru.

– Oby się tylko nie dowiedział, jak mało tak naprawdę płacimy.

Rozmowa toczyła się dalej. Mężczyźni dyskutowali najwyraźniej o jakiejś umowie, ale nie precyzowali, o jakie towary chodzi, chociaż Line nie miała wątpliwości, że to jakaś nielegalna sprawa. Sądząc po głosach, obaj byli dość młodzi. Line nie słyszała nigdy głosu dziadka Sofie, ale jak wskazywała data na kasecie, mężczyzna miał w chwili nagrania już 77 lat. Żaden z rozmówców nie brzmiał jak ktoś w tym wieku.

Line rozsiadła się wygodniej na sofie i słuchała dalej. Mężczyźni dyskutowali o tym, ile zarobią na transakcji:

– Zostanie nam jakieś pół miliona – powiedział jeden z nich.

– No i ładnie – odparł jego towarzysz. – Bardzo ładnie.

Zaczęli się śmiać i rozmawiać o aucie, które jeden z nich miał zamiar kupić. Line wyobraziła ich sobie, siedzących naprzeciwko siebie przy stole w kuchni.

W tym momencie ich rozmowa została przerwana. Na nagraniu trzasnęły drzwi i rozległ się trzeci głos.

– No i co, dogadaliście się?

Był niższy od pozostałych i miał w sobie coś dystygowanego. Frank Mandt, pomyślała Line.

– Wchodzimy w to – powiedział jeden z mężczyzn. – Zrobimy tak, jak..

Rozmowa się urwała, z głośnika dobiegł szum i dochodzące z oddali odgłosy audycji radiowej, zupełnie jakby ktoś zaczął w tym miejscu nagrywać na nowo coś innego.

Nietrudno było się domyślić, co zaszło. Frank Mandt prowadził przy kuchennym stole rozmowy biznesowe i zaproponował obu mężczyznom, że wyjdzie, aby mogli pomówić w cztery oczy. Opuścił kuchnię, ale zadbał o to, by dowiedzieć się, o czym dyskutowali potencjalni wspólnicy. Dzięki temu zawsze wiedział, na czym stoi. Zabezpieczał się przed oszustami i nie miał wątpliwości, czego może oczekiwać od swoich ludzi. Mandt musiał mieć oko na swoich współpracowników przez całe lata, w końcu załatwił sobie dostęp do ich policyjnych kartotek. Line nie była wcale zdziwiona faktem, że podsłuchiwał też wspólników w interesach. Ale te nagrania mogły być przecież niebezpieczne także dla samego Mandta. Dlaczego więc ich nie skasował? Czy chciał się w ten sposób zabezpieczyć, czy może był po prostu nieostrożny?

Wyjęła kasetę z magnetofonu i na chybił trafił wybrała z koperty następną. Nagranie rozpoczęło się od krzyku pełnego bólu. Głośnego i rozdzierającego. Line zakryła niewielki głośnik dłonią, nie chcąc niepokoić Mai. Cofnęła rękę dopiero, gdy wrzaski ucichły.

– Chcemy tylko, żebyś powiedział, jak było – rozległ się spokojny męski głos.

– Ale ja przecież nie wiem! – zaprotestował inny, pełen desperacji.

Rozległ się kolejny krzyk.

– Okej! Okej! – wyjął drugi mężczyzna. – To byłem ja i Lasse.

Line ściszyła dyktafon i słuchała dalej, jak przesłuchiwany mężczyzna, jękając się, opowiada o tym, jak razem ze swoim towarzyszem ukradł część transportu amfetaminy. Nagranie urywało się nagle, zanim jeszcze oprawcy wyjawili nieszczęśnikowi, jaką karę mu wymierzą.

Na tej taśmie nie było słycać głosu Franka Mandta. Miał pewnie swoich ludzi do brudnej roboty, ale chciał na własne uszy słyszeć wyjaśnienia podwładnego, który go zdradził.

Line zerknęła w stronę kuchni, gdzie odbywały się te tortury. Sięgnęła po kolejną kasetę.

Wisting znów był w Kristiansand. Słońce wisiało wysoko na niebie i było równie gorąco jak w chwili, gdy wyjeżdżał stąd przed dwoma dniami.

Podobnie jak przy pierwszej wizycie, przejechał tuż obok miejsca zbrodni na Dronningens gate. Było jeszcze wcześniej, więc zaparkował nieopodal, wysiadł z auta i poszedł na miejsce, w którym padły strzały. To, czego dowiedział się poprzedniego wieczoru i to, co udało mu się ustalić w nocy, stawało wszystko na głowie. Elementy maszynierii w końcu się zajął. Wszystko nabrało sensu.

Minęła go furgonetka. W powietrze wzbil się tuman kurzu i kilka zgniecionych kartek, które opadły na asfalt, zanim kolejny samochód znów posłał je ku niebu.

Wisting układał sobie w myślach to, co powie, i wiedział doskonale, że jego słowa zostaną odczytane przez wielu kolegów jako dowód nielojalności. Że wyrządzi nimi krzywdę kilku osobom.

Zadzwoił telefon, na ekranie wyświetlił się numer Ivara Horne. Wisting wsiadł z powrotem do auta i odebrał.

– Pomyślałem, że zechce pan wiedzieć, że Phillip Goldheim wyjechał dziś z domu przed dziewiątą i ruszył E18 na północ.

Wisting uruchomił silnik.

– W takim razie pewnie się minęliśmy – powiedział. – Wiecie, gdzie się wybiera?

– Nie. Nie mamy dość ludzi, żeby za nim jechać, ale umówiliśmy się z tajniakami w Oslo, że przejmą go i będą mieli na niego oko. Ale on tam nawet nie dojechał, skręcił po drodze...

Ostatnia część zdania utonęła w trzaskach w momencie, gdy Wisting podłączył telefon do zestawu głośnomówiącego.

– Dłatego właśnie dzwonię – powtórzył Horne. – Wygląda na to, że Goldheim odbił na Larvik.

Line sięgnęła po kasetę, która najwyraźniej była używana co najmniej kilka razy. Z etykiety skreślono kolejno trzy daty i w końcu wpisano na niej 13.10.2005.

Na nagraniu słychać było kilku mężczyzn, ale nie było wśród nich niskiego, nieco ochryplego głosu Franka Mandta.

Rozmowa dotyczyła samochodów i tego, że trzeba zorganizować inne tablice. Potem jej tematem stały się najbezpieczniejsze drogi, miejsca, w których najlepiej zmienić auto, i punkty, gdzie najprawdopodobniej będzie stała policja.

Line wyprostowała plecy. Mężczyźni rozmawiali o napadzie. Nagranie zawierało informacje o tym, któredy i w jaki sposób planują uciekać.

Sięgnęła szybko po swoją torebkę, wyjęła z niej notatnik i długopis.

– Konnerud brzmi nieźle – mówił jeden z przestępców. – Możemy się tam rozdzielić. Jedno auto wróci i pojedzie w kierunku Mjøndalen. Pozostali mogą ruszyć na południe, do Vestfold.

Padło także kilka imion. Line zanotowała je: Aron, Robin i jeszcze ktoś, kto używał inicjałów PG.

Zatrzymała taśmę i chciała przewinąć ją do początku, ale w tej samej chwili zdało jej się, że słyszy jakiś odgłos dochodzący z ganku. Zamarła, nasłuchując, ale dźwięk się nie powtórzył. Mimo to poszła do kuchni i wyjrzała przez okno. Na dworze nikogo nie było.

Nalała wody do szklanki i wróciła do salonu. Maja dzwignęła się z ziemi, stała teraz uczepiona szczebelków kojca, śledząc ją uważnie spojrzeniem.

Line usiadła, ale gdy tylko podniosła dyktafon, znowu usłyszała ten dziwny dźwięk. Tym razem zdawał się dochodzić z wnętrza domu. Coś jakby skrzypienie podłogi w korytarzu.

Maja zamarła, patrzyła na drzwi wielkimi oczami, z otwartą buzią. Line poczuła, że robi jej się zimno. Najpewniej były to zwykłe odgłosy, jakie słyszy się czasem w starych domach, ale na samą myśl o tym, że ktoś mógł stać po drugiej stronie drzwi, zjeżyły jej się włosy na głowie.

I znow to skrzypnięcie. Tym razem zabrzmiało, jakby ktoś szedł przez korytarz.

Maja zerknęła na nią szybko, po czym przeniosła wzrok na drzwi. Lina chwyciła dyktafon i kopertę z kasetami, po czym wepchnęła je pod poduszki sofy. Chwyciła się oparcia i chciała wstać, ale zanim to zrobiła, drzwi się otworzyły. Do pokoju wszedł mężczyzna. Na głowie miał czarną kominiarkę, a w dłoni pistolet.

Zatrzasnęły się za nim ciężkie drzwi sądu. Odgłos kroków odbijał się echem od ścian. Monitor wiszący na ścianie poinformował go, że proces przeciwko Danowi Rogerowi Brodinowi toczy się na sali rozpraw numer 5.

Wisting rozejrzał się dookoła. Przeszronny hol, z którego wchodziło się do poszczególnych sal rozpraw, był dziwnie cichy i opustoszały. Nic nie wskazywało na to, że niedaleko, tuż za zamkniętymi drzwiami, trwa proces w jednej z najgłośniejszych tegorocznych spraw.

Sala numer 5 położona była w głębi budynku. Wisting ruszył przez hol, pozdrawiając skinieniem głowy sędziego w todze, który właśnie schodził po schodach.

Zadzwęczał krótko telefon, sygnalizując nadejście wiadomości tekstowej od Espena Mortensena, któremu zlecił śledzenie Goldheima: „Namierzyłem jego auto. Stoi zaparkowane przed kościołem w Stavern. Mam na niego oko. Horne zorientowany”.

Wisting zmarszczył czoło. Stavern? Co on tam robił? Może miał jeszcze jakieś kontakty wśród ludzi z kręgu Franka Mandta?

Odpisał krótko, że odebrał wiadomość, i przysiadł na ławce. W tej samej chwili zdał sobie sprawę z tego, jak bardzo jest niewyspany. Ostatnie elementy łamigłówki trafiły na swoje miejsce dopiero nad ranem.

Na ścianie naprzeciwko niego wisiał abstrakcyjny obraz. Chyba najbardziej kojarzył się z małą, czarną łódeczką na falach rozległego, błękitnego morza. Napis wygrawerowany na metalowej płytce przytwierdzonej do ramy oznajmiał, że obraz jest podarunkiem od oddziału Norweskiej Izby Adwokackiej w okręgu Vest-Agder.

Wisting przekrzywił głowę i przyjrzał mu się uważniej. Na płótnie były także wielkie, puste przestrzenie i nieforemne kształty, co otwierało obraz na przeróżne interpretacje. Przyszło mu nagle na głowę, że coś, co w sztuce było zaletą, w sądzie stawało się problemem: im bardziej wieloznaczna sprawa, tym trudniej wydać sprawiedliwy wyrok.

Drzwi do sali rozpraw numer 5 stały otworem. Wylonił się zza nich główny świadek oskarżenia, Einar Gjessing. Skinął krótko głową Wistingowi, po czym opuścił budynek sądu.

Nazwisko Wistinga było następne na liście świadków. Policjant zaczął nerwowo spacerować pod drzwiami w oczekiwaniu, aż wezwą go do środka.

Nieznajomy wycelował w nią lufę pistoletu. Line z trudem złapała oddech. Haust powietrza zamienił się w tępy ból w piersi, który powędrował błyskawicznie w dół, do brzucha.

– Stój spokojnie – rozkazał mężczyzna.

Line nie mogła wydusić z siebie ani słowa. Groźba nie była skierowana tylko do niej, ale też do dziecka w jej łonie. Strach o to, że nowe życie dobiegnie końca, zanim faktycznie się zacznie, był przytłaczający i zupełnie ją paraliżował.

Poczuła narastający ucisk w dole brzucha. Położyła w tym miejscu dłoń i w tej samej chwili złapał ją promieniujący ból w krzyżu. Miała nadzieję, że to tylko pojedynczy skurcz, wywołany nagłym stresem.

– Spokojnie – powiedział nieznajomy, zbliżając się do niej o krok. – Chcę tylko coś stąd zabrać.

Line starała się uspokoić oddech. Stała bez ruchu na środku salonu, z prawą dłonią ułożoną w obronnym geście na brzuchu, próbując wyczuć, czy to faktycznie zaczęły się skurcze macicy. Zanim zdążyła dokończyć tę myśl, ogarnęła ją kolejna fala bólu.

O nie, pomyślała. Tylko nie to.

Ból zelżał. To na pewno nie był skurcz porodowy, uspokajała samą siebie w myślach. Może po prostu nagle spięłam mięśnie w reakcji na stres, a może to jeden z tych skurczów przepowiadających, o których czytałam.

Chwyliła kolejny haust powietrza i podeszła do kojca. Maja trzymała się kurczowo szczebelków, patrząc wielkimi oczami na mężczyznę w czerni. Line widziała, że mała za chwilę się rozplacze.

– Zostaw bachora – rozkazał nieznajomy i machnął pistoletem.

Line zauważyła, że miał akcent z południa. Zajrzała w jego szare oczy za kominiarką. Musiał pochodzić z okolic Kristansand.

– Czego chcesz? – wydusiła z siebie.

– Zabiorę tylko papiery twojego dziadka – wyjaśnił mężczyzna. – Trzymał je w sejfie.

Myśli, że jestem Sofie, zauważyła Line, nie próbując w żaden sposób wyjaśnić nieporozumienia.

– Są w piwnicy – powiedziała tylko.

– Idziemy. Ty pierwsza – rozkazał nieznajomy.

Maja zaczęła płakać. Na razie cicho i niepewnie.

Mężczyzna zrobił krok w bok i machnął ręką na Line.

– Już! – zakomenderował podniesionym głosem.

Line ruszyła niepewnie do drzwi, jakby każdy krok i każdy najmniejszy wstrząs mógł wywołać kolejny bolesny skurcz.

Stopnie schodów zatrzeszczały pod jej stopami. Wrzaski Mai cichły, w miarę jak schodziła coraz niżej.

Nieznajomy przycisnął lufę pistoletu do jej pleców.

– Na końcu korytarza – powiedziała Line, idąc ostrożnie przodem.

Została wepchnięta do pokoju i ustawiona pod ścianą.

Drzwiczki sejfu były uchylone.

– To wszystko? – spytał mężczyzna, kucając.

Line zastanowiła się, czy powinna powiedzieć mu o leżących w salonie kasetach, ale wtedy musiałaby się przyznać, że ich słuchała. Nagrania nie były przeznaczone dla jej uszu i nie miała pojęcia, jakie spotkałyby ją konsekwencje. Mężczyzna mówił o papierach, więc postanowiła zaryzykować i założyć, że nie znał całkowitej zawartości sejfu.

– Tak – zapewniła.

Nieznajomy sięgnął po jeden z segregatorów i zaczął go przeglądać. Line dopiero teraz zauważyła, że ma na dłoniach cienkie lateksowe rękawiczki.

Mężczyzna skinął z zadowoleniem głową, wsunął segregator na miejsce i rozejrzał się dookoła.

– Spodziewasz się gości? – zapytał.

– O co ci chodzi?

– Ktoś ma dziś do ciebie przyjść?

Line nie rozumiała, dlaczego ją o to pyta.

– Przyjaciółka... – odpowiedziała, myśląc o Sofie.

– Kiedy?

– Za kilka godzin.

– Okej – powiedział mężczyzna, prostując plecy. – Chodź tu. – Wyprowadził ją na korytarz i wepchnął do pomieszczenia, które musiało być kiedyś siłownią. – Tam – wskazał na drabinkę przymocowaną do ściany.

Line zrobiła, co mówił.

– Ręce do przodu!

Zawahała się, ale wyciągnęła dłonie. Nieznajomy wyszarpnął z kieszeni kilka plastikowych opasek samozaciskowych i chwycił ją za ramię.

Line domyśliła się, co będzie dalej.

– Nie! – zaprotestowała, próbując się wyrwać.

Mężczyzna naparł na nią całym ciężarem ciała, przyciskając ją do drabinki, po czym wpełznął jedną z jej rąk między szczeble.

– Nie! – krzyknęła znów Line. – Proszę!

Mężczyzna spiął jej dłonie opaskami, unieruchamiając ją w ten sposób przy ścianie. Twardy plastik wcisnął jej się w nadgarstki. Line zdusiła okrzyk bólu i spróbowała skupić się na spokojnym oddechu. Jeśli wtedy w salonie faktycznie chwycił ją skurcz porodowy, musiała wziąć się w garść, by nie spowodować kolejnych.

– Twoja przyjaciółka niedługo przyjdzie – powiedział mężczyzna, idąc w stronę drzwi. – Za kilka godzin będziesz wolna.

Zatrzymał się w progu i zmierzył ją wzrokiem.

– I lepiej, żebyście obie trzymały języki za zębami – powiedział. – Bo jeśli nie, to temu twojemu rozwrzeszczanemu bachorowi może się któregoś dnia stać coś złego.

Wskazał lufą pistoletu na sufit. Tuż nad ich głowami stał kojec z Mają.

– Rozumiesz?

Line skinęła głową. Nieznajomy odwrócił się do niej plecami, wyszedł z pokoju i zamknął za sobą drzwi, nie oglądając się więcej. Między jednym wrzaskiem Mai a drugim słuchała, jak opróżnia sejf w sąsiednim pomieszczeniu.

Próbowała skoncentrować się na oddechu. Skupić na każdym kolejnym hańście powietrza, wciągającym do płuc miarowo i spokojnie i odpędzić od siebie wszystkie inne myśli.

Przymknęła oczy.

Zdawało jej się, że odgłos kroków na schodach i trzask zamykanych drzwi dochodzi do niej z bardzo daleka.

Z każdą mijającą minutą zbierała w niej nadzieja, że skurcz, który chwycił ją w salonie, już się nie powtórzy i że akcja porodowa jeszcze nie ruszyła.

Zdążyła się nieco uspokoić, gdy nagle znów ogarnął ją ból. Tak samo jak ostatnio, zdawał się promieniować od kości krzyżowej i był jeszcze silniejszy niż za pierwszym razem.

Z salonu dochodziły bez ustanku wrzaski Mai. Line spróbowała pójść w jej ślady. Nabrała powietrza i zawołała o pomoc, chociaż wiedziała, że grube ściany doskonale tłumią dźwięk. Frank Mandt torturował ludzi w swojej własnej kuchni, a mimo to ich krzyki nie wzbudziły zainteresowania sąsiadów. Jej tym bardziej nie usłyszą. Postanowiła więc skupić się na plastikowych opaskach, którymi została przykuta do drabinki. Spróbowała wyrwać z nich jedną dłoń, ale okazały się równie solidne jak kajdanki. Będzie musiała tak tu stać do powrotu Sofie. Ile to jeszcze potrwa? Dwie godziny? Może trzy?

Gdzieś daleko rozległ się dzwonek jej telefonu. Zostawiła go w torebce przy sofie. Płacz dziecka ucichł, ale gdy telefon przestał dzwonić, Maja znów się rozwrzeszczała.

Line próbowała uspokoić się myślą, że nie dzieje się nic złego. Maja siedziała w kojcu. Nie było możliwości, żeby zrobiła sobie krzywdę. Była wystraszona i pewnie głodna, ale w końcu się pewnie zmęczy i zaśnie.

Chwyciły ją jeden po drugim trzy skurcze, silne i regularne, w odstępie zaledwie sześciu czy siedmiu minut. Każdy z nich trwał tak samo długo. Line osunęła się na kolana, jakby każda kolejna fala bólu odbierała jej siły. W końcu usiadła, zwinięta w kłębek, z głową zwieszoną na piersi.

Na ćwiczeniach dla kobiet w ciąży i w szkole rodzenia nauczyła się sporo o technikach relaksacji. Wytrenowała umiejętność uspokajania samej siebie. Sama świadomość, że robiła to już wcześniej, zmniejszała lęk. Wystarczyło kilka chwil, by jej oddech stał się bardziej rytmiczny, a serce zaczęło bić nieco spokojniej. Jeśli uda jej się wziąć w garść i zyskać jakąś formę kontroli nad tą sytuacją, poród przebiegnie być może mniej gwałtownie. Line słyszała, że wiele kobiet rodziło swoje pierwsze

dziecko ponad dwanaście godzin.

Plastikowa opaska wbijała się w jej skórę na nadgarstkach. Wstała, mając nadzieję, że przyniesie jej to ulgę, lecz w tej samej chwili przyszedł kolejny skurcz, a jej brzuch stał się twardy jak kamień. Line zaczęła oddychać z otwartymi ustami, krótkie, płytkie wdechy, nie wypełniające do końca płuc. Odlechnęła pełną piersią, dopiero gdy skurcz minął. Wtedy poczuła, że coś się stało. Ucisk w dole brzucha zelżał, a ona odruchowo przesunęła dłoń między nogami. Wypłynęły wody płodowe i ściekały po wewnętrznej stronie ud.

Poród zaczął się na dobre. Wiedziała, że skurcze będą od tej chwili częstsze i silniejsze.

Od kiedy tylko dowiedziała się, że jest w ciąży, zaczęła regularnie czytać artykuły o porodzie. Próbowwała w ten sposób walczyć ze strachem, ale nie zawsze jej się to udawało. Myślała, że wyniesie z porodu niezwykle wspomnienia. Że zapamięta te chwile na zawsze. Nie tak to sobie wyobrażała, ale nie miała żadnego wpływu na obecną sytuację. Urodzi tu na podłodze, przykuta do ściany.

Chwył ją kolejny skurcz. Silniejszy niż poprzednie. Line oddychała, starając się liczyć, jak długo trwa, ale po kilku chwilach straciła rachubę.

Kolejne fale bólu przychodziły z coraz krótszymi odstępami i były coraz bardziej wyczerpujące. Jednocześnie zelżał ucisk w dole pleców i zaczęły jej drętwieć ręce.

Line nie zwróciła nawet uwagi, że płacz na piętrze ucichł. Maja musiała zasnąć. Ile czasu mogło minąć od wyjścia nieznanego? Godzina? I kiedy Sofie wreszcie wróci do domu?

Gdy tylko zdążyła o tym pomyśleć, trzasnęły drzwi wejściowe. Czy to Sofie? A może mężczyzna z pistoletem zorientował się, że w sejfie czegoś brakowało, i wrócił po resztę dowodów?

Zaryzykowała.

– Pomocy! – zawołała i znów nabrała powietrza. – Ratunku!

Kroki na schodach?

– Line? – zawołała Sofie.

Otworzyły się drzwi. Przyjaciółka weszła do pokoju, ale stanęła na jej widok jak wryta.

Line chwycił kolejny skurcz. Tym razem pozwoliła sobie krzyknąć.

– Uwolnij mnie! – zawołała, zaciskając zęby.

Sofie podbiegła do niej, chwyciła ją w pól i pomogła jej wstać.

– Od dawna cię boli?

Line odpowiedziała skinieniem głowy.

– Jak często masz skurcze?

– Co cztery–pięć minut. Są coraz silniejsze – przełknęła ślinę. – Musimy się spieszyć.

Wisting nadal czekał przed salą rozpraw. Najprawdopodobniej któraś ze stron chciała przedyskutować jakiś techniczny aspekt przed wezwaniem kolejnego świadka, na przykład harmonogram na następną dzień albo kolejność przesłuchań.

Wisting odebrał jeszcze jedną wiadomość od Mortensena. Goldheim wrócił do samochodu z dwiema wypchanymi reklamówkami i usiadł za kierownicą.

Wisting usłyszał kroki za plecami. Harald Ryttingen szedł przez hol w jego stronę. Minął go bez słowa i wślizgnął się do sali rozpraw. Po kilku chwilach wyszedł z niej woźny i wywołał nazwisko Wistinga. Ten zbliżył się do drzwi i pozwolił wprowadzić się do środka.

Sala była wypełniona widzami i przedstawicielami prasy. Ryttingen zajął miejsce obok prokuratora. Wydawał się rozluźniony i pewny siebie. Pełnomocnik oskarżyciela posiłkowego, kobieta z surową miną, siedziała nieco dalej, razem z rodzicami Elise Kittelsen. Miejsca po przeciwnej stronie zajmowali asesor adwokacki Olav Müller oraz oskarżony, Dan Roger Brodin.

Sędzia rozsiadł się godnie za stojącym na podwyższeniu stołem, po obu swoich stronach mając ławników. Jednym z nich był mężczyzna z widoczną nadwagą, wydawał się zaspany i nieszczerze zainteresowany sprawą. Drugim była młoda kobieta z wyprostowanymi plecami i włosami zebranymi w węzeł na karku.

Wisting ruszył do barierki dla świadków. W tej samej chwili rozdzwonił się w jego kieszeni telefon, co wywołało chichot wśród publiczności. Wyjął komórkę i odrzucił rozmowę, widząc, że dzwoni do niego Line. Wyciszył telefon i odłożył go razem z notesem na pulpit przy barierce.

Zmierzył pełnym szacunku wzrokiem odzianego w togę sędziego, który siedział za stołem z lekko poirytowaną miną, zupełnie jakby się niecierpliwił i chciał jak najszybciej mieć już ten dzień za sobą.

– Pańskie nazwisko? – zaczął.

Wisting przedstawił się, podał swoją datę urodzenia, miejsce zamieszkania i zawód.

Telefon leżący przed nim na pulpicie zawibrował. Mikrofon przy barierce dla świadków uchwycił

ciche brzęczenie, które rozniosło się po całej sali. Na wyświetlaczu mignęła wiadomość. „Jadę do szpitala. Chyba zaczęłam rodzić”.

Serce podskoczyło mu do gardła. Zaszło mu w ustach. Obiecał, że będzie przy córce, że sam odwiezie ją na porodówkę.

Przesunął językiem po suchym podniebieniu. W głowie kłębiło mu się sto myśli naraz. Line pisała, że już jedzie do szpitala. To znaczy, że poprosiła kogoś, by ją tam zawiózł. Pewnie Sofie. Albo że sama usiadła za kierownicą. To by było do niej podobne.

Mógłby jeszcze zdążyć.

Bardzo chciał podnieść telefon i jej odpowiedzieć. Napisać chociaż, że odebrał jej wiadomość, ale zamarł, gdy sędzia wypowiedział z naciskiem jego nazwisko.

– Ma pan może jakieś ważniejsze sprawy niż zeznawanie w tym procesie? – zapytał.

Kilka osób na sali zaśmiało się pod nosem, w tym także Ryttingen. Wisting wyprostował się i spojrzał na stół sędziowski.

– Przepraszam.

– W takim razie spróbujemy jeszcze raz – skinął głową sędzia. – Czy jest pan spokrewniony z oskarżonym lub w jakikolwiek inny sposób z nim powiązany?

Wisting odchrząknął.

– Nie.

– A z ofiarą i jej rodziną?

– Nie.

Sędzia przebił się przez formalności, uprzedził Wistinga, że ma mówić całą prawdę i niczego nie zatajać.

– Zobowiązuję się mówić prawdę – odparł Wisting i zerknął na Ryttingena, który siedział na swoim miejscu z nieznacznym uśmiechem na wargach.

– W takim razie może pan usiąść, jeśli pan sobie życzy – powiedział sędzia.

Wisting usiadł. Na sali rozpraw było gorąco, zaczął żałować, że przed wejściem nie zdjął marynarki.

Przesłuchanie rozpoczął asesor adwokacki Olav Müller. Zrobił najpierw krótkie wprowadzenie, a w podsumowaniu pozwolił Wistingowi zeznać, że prowadzi śledztwo w sprawie zabójstwa Jensa Hummela.

– Proszę powiedzieć nam coś o narzędziu zbrodni – poprosił Müller ze swojego miejsca.

– To rewolwer Nagant, kaliber 7,5 milimetra – wyjaśnił Wisting. – Był częścią masy spadkowej, którą zostawił Frank Mandt, zamieszkały w Stavern, a zmarły 10 stycznia tego roku – dodał, objaśniając przy okazji, że Mandt był ważną postacią lokalnej siatki przestępczej.

– W jaki sposób policja weszła w posiadanie broni?

– Została nam ona przekazana do zniszczenia 24 lipca, po tym, jak odnaleziono ją w sejfie, otwartym pierwszy raz po śmierci Mandta.

– Co pan zrobił z rewolwerem?

– Zgodnie z procedurą przekazałem go do Kripas, gdzie został poddany testom balistycznym.

– Co wykazały te testy?

– Najkrócej rzecz ujmując, że z tej broni zastrzelono zarówno Elise Kittelsen, jak i Jensa Hummela.

Prokurator odchrząknął, wstał i zwrócił się do sędziego.

– Dla porządku, wysoki sędzisz, nie przeczmy, że w obu sprawach chodzi o to samo narzędzie zbrodni. Nie musimy wobec tego przeznaczać więcej czasu na tę kwestię, jeśli sąd nie życzy sobie wnikać w szczegóły, które nie mają żadnego związku z tą sprawą.

Sędzia skinął głową, wyraźnie zadowolony.

– W takim razie wyciszy się co do tego zgadzamy – zanotował coś i zwrócił się do obrońcy. – Przejdźmy do rzeczy.

Müller skinął głową, przenosząc wzrok na Wistinga.

– Co sądzi pan o tej sprawie?

– Uważam, że ta broń łączy ze sobą oba zabójstwa – wyjaśnił Wisting, po czym rozwinął swoją wypowiedź: – Ryzyko poniesienia śmierci od kuli nie jest w Norwegii zbyt duże. Statystycznie rzecz biorąc, najbardziej zagrażają nam ludzie z naszego własnego otoczenia, pomiędzy ofiarą i sprawcą istnieją często głębsze relacje. Mniej niż dziesięć procent wszystkich zabójstw ma miejsce na ulicy. Dlatego trudno mi uwierzyć, że te dwie zbrodnie nie wiążą się ze sobą, że dwaj zabójcy użyli tej samej broni do uśmiercenia dwóch przypadkowych ofiar. W dodatku pomiędzy tymi zdarzeniami upłynęło niewiele czasu.

Zerknął na Ryttingena i widział, że śledczy wprost palił się, by przedstawić kontrargumenty i wiarygodne wyjaśnienia tego, że broni użyto dwukrotnie. Palił się, ale musiał poczekać na swoją kolej.

Müller ciągnął:

– W związku z prowadzonym przez pana śledztwem przejrzał pan także dokumenty zebrane w sprawie przeciwko mojemu klientowi – stwierdził, po czym sformułował pytanie. – Jakie wyciągnął pan z nich wnioski?

Wisting pochylił się nieznacznie nad mikrofonem.

– Takie, że w obu przypadkach mamy do czynienia z tym samym sprawcą.

Zdanie to zrobiło wrażenie zarówno na zebranej w sali publiczności, jak i na prawnikach za stołem sędziowskim. Zaspany ławnik wyprostował się nagle i podjechał z krzesłem bliżej stołu.

Obrońca pozwolił, by słowa Wistinga zawisły na chwilę w powietrzu, odczekał, aż ucichnie szept

widzów, po czym, siłąc się na zaskoczony ton głosu, zapytał, czy Wisting ma świadomość, że w momencie, gdy zabito Jensa Hummela, jego klient siedział już w areszcie.

– Ależ oczywiście – potwierdził policjant.

– Czy to znaczy, że pana zdaniem Dan Roger Brodin jest niewinny?

Wisting zerknął na rodziców Elise Kittelsen. Matka dziewczyny siedziała ze wrokiem wbitym w blat stołu, ale ojciec patrzył mu w oczy. Wisting wiedział, że zrani ich swoją odpowiedzią, ale nie było innego sposobu, żeby to załatwić.

– Tak – odezwał się, znów zerkając na sędziego. – W moim przekonaniu to nie Dan Roger Brodin zastrzelił Elise Kittelsen.

Głośne westchnięcie matki ofiary zostało zagłuszone przez pełne podniecenia mamrotanie, które wypełniło salę. Prokurator wstał i zwrócił się do sędziego.

– Wysłuchaliśmy tu dziś zeznań trzech naocznych świadków. Każdy z nich wskazał oskarżonego jako sprawcę zabójstwa, a ich historie dopełniały się nawzajem – przypomniał. – O ile świadek nie będzie w stanie zaproponować czegoś poza domysłami i danymi statystycznymi, należy uznać, że przedstawia jedynie spekulacje i według mnie szkoda na to czasu sądu.

Sędzia skinął głową, ale wydawał się zainteresowany tym, co Wisting ma do powiedzenia.

– Ma pan coś poza domysłami? – zapytał.

– Rozmawiałem osobiście z naocznymi świadkami – odrzekł Wisting i wyjaśnił, że rysopis sprawcy podany przez dwóch mężczyzn opierał się w dużym stopniu na tym, co usłyszeli wcześniej przez policyjne radio, nadające z kolei opis przedstawiony przez trzeciego świadka.

– W rzeczywistości więc chodzi o jeden i ten sam rysopis – powiedział. – Gdy rozmawiałem z tymi dwoma mężczyznami, obaj przyznali, że w gruncie rzeczy nie rozpoznali Brodina jako sprawcy, ale uznali, że to on, bo policjanci już go zatrzymali i wsadzili na tylne siedzenie radiowozu.

Zerknął w notatnik i zacytował słowa Terjego Moseida: „Tylko na filmach policja aresztuje nie tego, co trzeba”.

Prokurator znów podniósł się z krzesła.

– Wszyscy trzej świadkowie złożyli dziś zeznania przed sądem – oświadczył. – Proszę, by to ich słowa zostały wzięte pod uwagę w tej sprawie, a nie ich interpretacja przedstawiana tu przez pana Wistinga.

Müller kontynuował przesłuchanie:

– Co z dowodami technicznymi zgromadzonymi w toku śledztwa? Przyjrzał się pan im bliżej?

– Za najważniejszy dowód uznano ślady prochu na prawej dłoni oskarżonego – skinął głową Wisting. – Nie wiem, co oskarżony powiedział wysokiemu sądowi, ale gdy ja rozmawiałem z nim w więzieniu przed trzema dniami, przedstawił mi nowe informacje na temat swoich działań w wieczór zabójstwa oraz powodów, z jakich uciekał wtedy przed policją.

Müller uśmiechnął się nieznacznie.

– Oskarżony złożył wyjaśnienia, według których uciekał, ponieważ był wtedy pod wpływem narkotyków i wiedział, że złamał tym samym warunki zwolnienia z zakładu karnego.

– Miał także inny powód – ciągnął Wisting. – I to taki, o którym wolał nie mówić policji.

Obrońca skinął lekko głową na znak, że może mówić dalej.

– Zaraz po świętach oskarżony dopuścił się kradzieży fajerwerków, którą mu zlecono – wyjaśnił Wisting. – Chodzi tu o cały kontener, wart ponad 100 000 koron. Część łupu zachował dla siebie, trochę fajerwerków sprzedał, a trochę sam odpalił dla zabawy. Chwilę przed tym, jak wieczorem 31 grudnia zobaczył na ulicy patrol policji, podpalił śmietnik przed sklepem sieci Kiwi w centrum. Uciekał, bo nie chciał zostać aresztowany za wandalizm i kradzież. W momencie zatrzymania miał na dłoniach ślady prochu z fajerwerków.

Prokurator zaprotestował:

– Czy nie powinniśmy tego usłyszeć od samego oskarżonego? – spytał.

– To nie oskarżony składa teraz wyjaśnienia – stwierdził sędzia. – Ale możemy go, rzecz jasna, zapytać.

Dan Roger Brodin uniósł wzrok znad blatu stołu, w który wgapił się do tej pory.

– Czy to prawda? – spytał sędzia.

Brodin zamrugał.

– Jest tak, jak on mówi – odrzekł, wskazując Wistinga skinieniem głowy. – Ta sprawa z fajerwerkami. Tak było.

Sędzia zadał mu jeszcze kilka pytań kontrolnych. Wisting zwrócił uwagę, że jego telefon znów zawibrował. Tym razem zdążył go odsunąć od mikrofonu. Na ekranie mignęła wiadomość od Nilsa Hammera. Ograniczała się do krótkiego „OK”.

Wisting znów zaczął myśleć o Line, ale otrząsnął się szybko i skoncentrował na rozprawie. Nie doszedł jeszcze przecież do najważniejszej, kluczowej części swojego wyjaśnienia.

Harald Ryttingen zabrał głos po raz pierwszy, odkąd wszedł na salę:

– To wszystko są jakieś wymysły – zaprotestował. – Próby dopasowania faktów do wątpliwych teorii. Dlaczego nie usłyszeliśmy wcześniej o tych fajerwerkach?

– Odwiedziłem wspomniany sklep Kiwi w ostatni weekend – ciągnął Wisting, nie czekając na reakcję sędziego. – Okazało się, że akt wandalizmu został zgłoszony na policję już następnego dnia, a całe zdarzenie nagrano.

Wyjął z notesu złożone kartki z wydrukami stop-klatek.

– Sama sprawa została szybko umorzona, ale mam tu wydruki zdjęć – wyjaśnił. – Nie są najlepszej jakości i nie da się na nich rozpoznać sprawcy, ale to dowód na to, że w koszu na śmieci przed sklepem Kiwi faktycznie doszło tamtego wieczoru do wybuchu fajerwerków.

Ryttingen szepnął coś prokuratorowi, który znów wstał zza stołu.

– Te dowody nie zostały nam zgłoszone – zaprotestował.

– Tak czy inaczej, wezmę je pod uwagę – odparł pośpiesznie sędzia. Wyciągnął rękę, sygnalizując, że woźny może wziąć od świadka wydruki.

– Mam także kopie dla stron – dodał Wisting, sięgając po dodatkowe kartki.

Ryttingen zapadł się w sobie na swoim krześle, czerwony na twarzy. Ślady prochu były jednym z filarów aktu oskarżenia, a on dobrze wiedział, że jeśli wali się jeden filar, cała reszta konstrukcji szybko może pójść w jego ślady.

– Bardzo nam to nie na rękę – wymamrotał.

Sędzia posłał mu przelotne spojrzenie.

– Czy mamy to zaprotokołować?

Ryttingen potrząsnął głową, ale w jego oczach błysnęła nowa nadzieja.

– Nie, wysoki sądzie – odparł, wstając. – Ale skoro pan Wisting jest zdania, że na ławie oskarżonych siedzi niewłaściwy człowiek, to może zechce nam powiedzieć, czy podejrzewa kogoś innego?

Sędzia skinął głową.

– Podejrzewa pan kogoś? – zapytał.

Harald Ryttingen opadł na krzesło, skrzyżował ramiona na piersi i odchylił się w tył.

– Owszem – odparł Wisting, sięgając po telefon. – Otrzymałem właśnie wiadomość, że moi ludzie zatrzymali pewnego mężczyznę i postawili mu zarzut zabójstwa Jensa Hummela. Jesteśmy też zdania, że ten sam człowiek zastrzelił Elise Kittelsen.

Szmer przeszedł po sali rozpraw niczym morska fala. Sędzia chwycił młotek i poprosił o spokój.

– Kto to taki? – zapytał.

– Postawiliśmy zarzuty człowiekowi, który składał tu wyjaśnienia przede mną – wyjaśnił Wisting.

– To główny świadek prokuratury, Einar Gjessing.

Ta odpowiedź znów wywołała poruszenie na sali. Sędzia zamilkł na chwilę, dając zarówno widzom, jak i oskarżycielowi czas na przetrwanie tej informacji, po czym znów poprosił o spokój. Szum głosów ucichł, ale Wisting wyraźnie słyszał ze swojego miejsca, jak palce dziennikarzy galopują po klawiaturach laptopów.

– Musi nam pan to dokładniej wyjaśnić – powiedział sędzia.

Wisting wyprostował plecy.

– Jak już wcześniej powiedziałem, przyjrzałem się zarówno aktom sprawy, jak i materiałom, na podstawie których zostały sporządzone. Trafiłem na ślepy trop.

Sędzia chwycił pióro i zaczął notować.

– Ślepy trop? – zapytał.

– To takie pojęcie z żargonu policyjnego – wyjaśnił Wisting. – Chodzi o aspekt sprawy, który został pominięty przez śledczych, bądź, tak jak w tym wypadku, o pewną związaną ze sprawą kwestię, której śledczy zwyczajnie nie chcieli zobaczyć. Ślad, za którym mniej lub bardziej świadomie postanowili nie podążać. Fakt, że Dan Roger Brodin został wskazany jako winowajca właściwie jeszcze przed rozpoczęciem śledztwa, sprawił, że stali się ślepi na inne możliwości. Poza tym było to dla nich bardzo wygodne. Obierając za punkt wyjścia zatrzymanie podejrzanego, skonstruowali całą narrację, która nie miała wiele wspólnego z rzeczywistością, ale dzięki której nie musieli badać, w jakim stopniu związana z zabójstwem Elise Kittelsen była sama policja.

Ryttingen szepnął coś na ucho prokuratorowi. Oskarżyciel skinął głową i poprosił o chwilę przerwy.

– Chcę wysłuchać wyjaśnień tego świadka do końca – machnął ręką sędzia. – I dowiedzieć się, czy policja faktycznie ma jakiś związek z zabójstwem.

Na sali rozpraw zapadła głucha cisza.

– Elise Kittelsen była policyjnym informatorem – wyjaśnił Wisting. – Zajmowała centralne miejsce w zorganizowanej siatce handlarzy narkotyków, którą próbowano rozpracować już od wielu lat. W chwili jej śmierci policja była już bardzo blisko przełomu w tej sprawie. Dzięki niej śledczy wiedzieli, kiedy nadejdzie następna partia narkotyków. Wiedza ta była, rzecz jasna, bardzo cenna dla policji, ale narażała samą Elise Kittelsen na śmiertelne niebezpieczeństwo. Dziewczyna miała dostęp do zbyt wielu informacji i ktoś w końcu odkrył, że nie jest lojalna.

Prokurator podjął kolejną próbę.

– To nie są rzeczy przeznaczone dla uszu publiczności i dziennikarzy – zaprotestował.

Olav Müller nie czekał na odpowiedź sędziego.

– Policja przez cały czas była w posiadaniu tych kluczowych dla sprawy informacji, a mimo to zdecydowała się zataić je przede mną i moim klientem.

Sędzia zerknął na Wistinga, po czym odwrócił się do oskarżyciela.

– Czy to prawda? – zapytał.

Twarz Ryttingena przybrała szary odcień. Wyglądał, jakby w ciągu tych kilku zaledwie chwil postarzał się o parę lat.

– Nie ma to znaczenia dla sprawy – odpowiedział, nie przyznając się do niczego.

Sędzia znów spojrzał na Wistinga.

– W jaki sposób może pan to udokumentować? – chciał wiedzieć. – I jakie to ma znaczenie dla tego procesu?

Wisting sięgnął po stojącą przed nim szklanekę i nalał do niej wody.

– Mężczyzna, którego zatrzymaliśmy, Einar Gjessing, jest jednym z czołowych graczy we wspomnianej siatce przestępczej – wyjaśnił. – Podobnie jak chłopak Elise Kittelsen, Julian Broch.

To głównie za jego pośrednictwem dziewczyna pozyskiwała informacje dla policji.

Napił się, zwilżając wyschnięte gardło, i dostrzegł kątem oka, że matka Elise chwyciła męża za rękę.

– Policja, rozpracowując to środowisko, postąpiła tradycyjnie: zaczęła zbierać informacje na jego obrzeżach, stopniowo przebijając się do centrum. W takich sprawach rozpoczyna się od samego końca łańcucha pokarmowego – znajduje się narkomana i pyta go, kto sprzedaje mu towar. Sprzedawca wskazuje dostawcę i w ten sposób wspinamy się po kolejnych szczeblach drabiny. Policja znalazła Elise Kittelsen na obrzeżach sprawy. Dziewczyna została zatrzymana pewnego ranka, kiedy szła na uczelnię z domu swojego chłopaka. Miała przy sobie parę gramów haszyszu, który załatwiła dla przyjaciółki, kolejnych kilka znaleziono w jej szafce na uczelni. Niewielka w gruncie rzeczy sprawa, ale na tyle poważna, by pokrzyżować plany Elise. Wyrok za narkotyki uniemożliwiłby jej pracę w zawodzie nauczycielki i skompromitował ją w oczach rodziców. Policjanci przedstawili jej więc alternatywę. Zaproponowali, że zapomną o całej sprawie w zamian za informacje. Dla Elise był to oczywiście spory dylemat, ale w końcu postanowiła donosić na znajomych. Zdradzić własnego chłopaka i przyjaciół, by się ratować.

Ryttingen nie poddawał się w swoich próbach zamknięcia Wistingowi ust:

– Świadek nie ma na ten temat żadnej wiedzy – stwierdził. – Nie pracował przy tej sprawie, więc to wszystko to czcze domysły.

Sędzia odwrócił się do niego i zrobił tę samą poirytowaną minę jak wtedy, gdy Wisting zajął miejsce przy barierce.

– Zaprzecza pan, że Elise Kittelsen działała w charakterze policyjnego informatora? – zapytał.

Ryttingen potrząsnął głową.

– Nie, ale to...

Sędzia przerwał mu ruchem ręki.

– Proszę kontynuować – skinął Wistingowi głową.

– Funkcjonariusz, który prowadził Elise Kittelsen, służy obecnie za granicą, ale rozmawiałem z nim przez telefon wczoraj wieczorem. Wyjaśnił mi, że on i jego koledzy starali się dotrzeć za jej pośrednictwem do człowieka kierującego całą siatką, któremu policja nadała kryptonim Mister NiceGuy. Już w toku tej operacji Elise zaczęła panikować. Podejrzewała, że jej chłopak się czegoś domyśla. Aby zamaskować fakt, że dziewczyna kontaktuje się z policją, prowadzący ją oficer korzystał z przypadkowego telefonu, aparatu skonfiskowanego w zupełnie innej sprawie. Ale Elise mimo to nie czuła się bezpieczna. Oficer prowadzący kontaktował się z nią ostatni raz telefonicznie na kilka zaledwie godzin przed jej śmiercią. Powiedziała mu wtedy, że się boi.

– Ależ to nie może być prawda – przerwał Olav Müller i zaczął przeglądać swoje papiery. – Mamy tu billingi Elise Kittelsen. Taka rozmowa nie mogła się odbyć w dniu zabójstwa.

– Zapis o dwóch połączeniach został z nich usunięty na rozkaz oficera prowadzącego śledztwo, który nie chciał robić wokół sprawy szumu – wyjaśnił Wisting. – Nie życzył sobie, żeby ktoś trafił na ślepy trop.

– A kto jest tym oficerem? – zapytał Müller.

– Harald Ryttingen.

Wisting usłyszał za swoimi plecami trzask migawki aparatu. Jeden z obecnych na sali fotografów złamał zakaz i zrobił zdjęcie Ryttingena, który osunął się na krzesło. Kilku innych poszło za jego przykładem.

Prokurator odsunął się trochę na bok, jakby próbował się zdystansować od siedzącego obok niego mężczyzny.

– Poprosiłbym o bardziej szczegółowy obraz tego, co pana zdaniem zdarzyło się w sylwestrowy wieczór – powiedział sędzia.

Wisting skinął głową.

– To po części hipotezy – zastrzegł. – Ale Elise Kittelsen w pewnym momencie zaczęła stanowić realne zagrożenie dla głównych graczy na narkotykowym rynku. Musieli się jej pozbyć. Julian Broch miał związane ręce. To od niego w gruncie rzeczy wyciekały informacje, ale gdyby dziewczynie coś się stało, podejrzenie padłoby na niego. Dlatego musiał się zatroszczyć o alibi. Zlecenie dostał więc Einar Gjessing, który miał wobec Mistera NiceGuya dług do spłacenia. Dysponujemy dokumentacją potwierdzającą, że ten ostatni stracił sporo pieniędzy zainwestowanych w interes Gjessinga, który zbankrutował.

Leżący przed Wistingiem telefon znów zabrzączał. Kolejny esemes od Line. „Gdzie jesteś?”, pytała córka.

Wisting zebrał z największym trudem myśli i ciągnął:

– Zabójstwo Elise Kittelsen doprowadziło bezpośrednio do zabójstwa Jensa Hummela – powiedział. – Hummel działał w strukturach tej siatki w charakterze kuriera. Woził między wschodnią a południową częścią kraju spore partie narkotyków, będąc pośrednikiem między Frankiem Mandtem a Misterem Nice Guyem. Według naszej hipotezy także w sylwestra przywiózł większą partię towaru i spotkał się ze swoim kontaktem w Kristiansand, Einarem Gjessingiem. Ale tego wieczoru stało się coś jeszcze. Gjessing kazał Jensowi Hummelowi zawieźć się w miejsce, w którym mógłby przeciąć drogę idącej na imprezę Elise Kittelsen. Początkowo plan był taki, że ucieknie z miejsca zbrodni taksówką, która czekała na niego za rogiem. Człowiekiem, którego zobaczyli dwaj świadkowie w chwili, gdy uciekał, był zatem nie Dan Roger Brodin, ale właśnie Einar Gjessing.

Wisting zerknął szybko na ławę oskarżonych. Brodin wydawał się skołowany, jakby nie rozumiał tego, co się wokół niego dzieje.

– Ale gdy Gjessing wrócił do taksówki, musiał szybko zmienić plan. Jego misja nie polegała tylko na tym, by zamknąć usta Elise Kittelsen, miał także ustalić, ile wiedziała dziewczyna. W tym celu potrzebował jej telefonu, musiał więc wrócić na miejsce zbrodni. Zostawił broń Hummelowi, po czym zawrócił, podając historyjkę o tym, że próbował gonić sprawcę, ale musiał zrezygnować. W zamieszaniu, które powstało przy próbach reanimacji Elise Kittelsen, wyjął z jej kieszeni telefon. A gdy policja zapytała go, jak wyglądał sprawca, podał opis przypadkowej osoby, którą widział na ulicy wcześniej tego wieczoru – Dana Rogera Brodina.

Wisting zaczął się już niecierpliwić. Chciał skończyć jak najszybciej, dlatego przestał dbać o dokładność i precyzję składanych wyjaśnień.

– Jens Hummel został w pewnym sensie wciągnięty w tę sprawę – stwierdził. – Mógł, rzecz jasna, przemilczeć to, czego był świadkiem, i pozwolić, by zabójca dziewczyny nie poniósł żadnych konsekwencji, a w jego miejsce skazano zupełnie niewinnego człowieka. Ale sumienie mu na to nie pozwoliło. Wiemy, że próbował poinformować policję, że aresztowano niewłaściwego człowieka, ale jego telefon został zignorowany. Hummel stał się nowym zagrożeniem dla Einara Gjessinga. Nie wiemy jeszcze, jak dokładnie doszło do zabójstwa, ale mamy pewność, że to Gjessing ostatni jechał taksówką ofiary. Na dachu auta znaleziono częściowe odciski dłoni. Fragmenty, których zabójca nie zdążył w pośpiechu zetrzeć. Były zbyt szczątkowe, by wprowadzić je do policyjnego rejestru i automatycznie porównać, ale nasi eksperci przeprowadzili analizę manualnie i potwierdzają, że linie papilarne należą do Einara Gjessinga.

Zbliżał się do końca swoich wyjaśnień. Ostatnia ich część miała nieco więcej niedokończonych wątków i pytań bez odpowiedzi.

– Jens Hummel i Einar Gjessing spotkali się być może pod pretekstem przekazania broni, którą taksówkarz wywiózł z Kristiansand – ciągnął Wisting i rozłożył ręce na znak, że jest to tylko teoria w trwającym śledztwie. – Może Hummel zażądał pieniędzy za milczenie? Wiemy tylko tyle, że nie zdążył podzielić się z nikim swoją wiedzą na temat zabójstwa Elise Kittelsen. Sam został zastrzelony, a narzędzie zbrodni wylądowało w sejfie Franka Mandta.

Wisting miał świadomość, że w tej sprawie jest jeszcze wiele pytań i że śledczy wciąż mieli przed sobą solidny kawał roboty. Ale teraz, w trakcie tej rozprawy, powiedział już wszystko, co miał do powiedzenia. Udało mu się przedstawić alternatywną narrację.

– Czy obrońca ma do świadka jeszcze jakieś pytania?

Olav Müller wydawał się skołowany.

– Nie w tej chwili – powiedział. – Ale zastrzegam, że zechcę być może porozmawiać ze świadkiem jeszcze raz, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Sędzia skinął głową i odwrócił się drugą stroną.

– A oskarżyciel?

Prokurator potrząsnął głową.

– Cóż – oświadczył sędzia – w takim razie możemy zrobić przerwę, o którą pan wcześniej prosił. Kolejne posiedzenie odbędzie się jutro o godzinie 10. Prokuratura jest proszona o podjęcie decyzji, czy chce nadal występować przeciwko temu oskarżonemu.

Sędzia stuknął młotkiem w stół i wyszedł z sali rozpraw bocznymi drzwiami. Ławnicy udali się za nim. Gdy tylko trzasnęły za nimi drzwi, na sali powstał straszny rwetes. Dziennikarze rzucili się do przodu i podzielili na dwie grupy. Jedna z nich okrążyła prokuratora, druga Wistinga.

Wisting chwycił telefon i zaczął przeciskać się między dziennikarzami, nie odpowiadając na żadne pytania. Zanim opuścił salę, zerknął jeszcze przez ramię i stwierdził, że także Ryttingen próbuje uciec dziennikarzom, którzy tłoczyli się wokół niego, uniemożliwiając mu opuszczenie sali. Wisting mógł mu tylko współczuć. Widział to już wcześniej. Zawsze przykro było patrzeć, gdy któryś z jego kolegów przekraczał cienką, niemal niewidoczną granicę i sam dopuszczał się bezprawia.

Telefon rozdzwonił się, zanim jeszcze Wisting dotarł do swojego samochodu. Na ekranie błyskały jeden po drugim nieznane numery, należące najpewniej do dziennikarzy z różnych redakcji. Odrzucił wszystkie połączenia i spróbował zadzwonić do Line.

Wysłuchał kilku sygnałów, ale nikt nie odebrał. Napisał wiadomość, że był zajęty w sądzie, ale że już pędzi. Wyjeżdżając z parkingu, uświadomił sobie, że nie wie nawet, w którym szpitalu leży jego córka. Zastanawiała się nad porodówkami w Tønsberg i Skien i chyba w końcu wybrała tę ostatnią. Ten szpital w każdym razie znajdował się najbliżej jej domu, mimo że dojazd do niego trwał pół godziny.

Wisting wyjechał na autostradę i skręcił na lewy pas. Zastanawiał się, czy nie włączyć sygnału, ale ruch na drodze był tak mały, że zrezygnował z tego pomysłu. Zamiast tego uruchomił policyjne radio na wypadek, gdyby na którymś z kanałów pojawiła się informacja o kontroli drogowej na jego trasie.

Gdy wjechał na most Voraddbrua, tuż za miastem, zadzwonił do niego Ivar Horne.

– Nieżyły cyrk tu mamy! – skomentował kolega z południa. – Wszystko stoi na głowie. Zdemaskował pan jedną z naszych największych tajnych operacji przed sądem i salą pełną ludzi.

– Wiem – odparł Wisting. – Przepraszam. Nie mogłem tego zrobić w żaden inny sposób.

– Prawda, cała prawda, tylko prawda i te bzdury? – skomentował Horne. – Mógł mnie pan uprzedzić.

– Coś nowego w sprawie Goldheima? – spytał Wisting, chcąc uniknąć dalszej dyskusji.

– Jest w drodze do domu, ale on też już pewnie wie o wszystkim. Miał swoich ludzi na sali rozpraw. Telefon się u niego urywa.

– I co odpowiada tym swoim ludziom?

– Goldheim jest ostrożny – wyjaśnił Horne. – Nie mówi niczego, co mogłoby go skompromitować, ale twierdzi, że rozwiązał już wszystkie problemy.

Wisting zastanowił się przez chwilę. Goldheim był w Stavern. Czy właśnie po to, by zająć się tymi problemami?

– Gdzie jest teraz? – zapytał, zerkając na jadące z naprzeciwka samochody.

– Minął właśnie zjazd na Kragerø, wsiądźmy mu z powrotem na ogon, zanim wjedzie do miasta.

Wisting wyobraził sobie pulsującą czerwoną kropkę na elektronicznej mapie. Goldheim był teraz na wysokości Kragerø, co oznaczało, że powinni się minąć za jakieś 45 minut.

– Będzie mnie pan informował na bieżąco? – zapytał.

– Spróbuję – odparł Horne, niczego nie obiecując.

Wisting zakończył rozmowę i spróbował znów dodzwonić się do Line. Gdy córka nie podniosła słuchawki, wybrał numer Hammera.

– I co, wszystko w porządku? – zapytał.

– Udało nam się go zaskoczyć – zameldował Hammer. – Jest już w drodze do centralnego aresztu. Przeszukujemy z Torunn jego mieszkanie. Przyjedziesz do nas?

– Nie – odparł Wisting. – Mam ważniejsze sprawy. Jestem w drodze do szpitala.

– Co się dzieje?

Wisting poczuł, że jego wargi układają się w uśmiech.

– Chyba zaraz zostanę dziadkiem – powiedział.

Line była sama na porodówce. Sofie przywozła ją do szpitala z wrzeszczącą Mają w foteliku na tylnym siedzeniu. Nie miały już czasu jechać do Line po torbę z ubraniami i kosmetykami. Sofie usłyszała po drodze całą historię. Gdy dojechała do szpitala, stwierdziła, że nie ma zamiaru wracać do domu. Częściowo dlatego, że chciała wspierać rodzącą przyjaciółkę, ale pewnie bała się też być sama w miejscu, do którego przed chwilą ktoś się włamał. Siedziała teraz z małą w bufecie.

Line została zabrana do gabinetu lekarskiego, gdzie zbadano akcję serca dziecka. Położna zapisała długość i intensywność skurczów i oceniła rozwarcie na cztery centymetry. Line oddała moc do analizy, po czym dostała szpitalną koszulę nocną, w którą mogła się przebrać.

Czuła się wystraszona i samotna, nie miała pojęcia, co personel szpitala zrobił z jej torebką i ubraniami. Irytacja na ojca, który nie odbierał telefonu, zaczęła przeradzać się we wściekłość. Ta z kolei podszyta była przerażeniem, którego nigdy wcześniej nie czuła.

Zajrzała do niej inna położna, pytając, jak się ma. Line była w stanie jedynie wydusić z siebie, że dobrze. Wiedziała, że zarówno ona sama, jak i jej dziecko są w dobrych rękach, ale świadomość, że otaczają ją obcy ludzie, przepełniała ją niepokojem.

– Proszę spróbować się rozluźnić – doradziła akuszerka. – Wszystko będzie dobrze.

Na korytarzu zadźwięczał dzwonek alarmu, Line została sama. Do tego momentu czuła się silniejsza po każdym skurczu. Teraz, gdy adrenalina nieco opadła, kolejne, coraz bardziej nieznosne fale bólu zdawały się trwać w nieskończoność. Zaciśnęła palce na kółdrze. Miała nadzieję, że niedługo wszystko się skończy, a jednocześnie bardzo chciała, by ojciec zdążył przyjechać, zanim urodzi.

Droga zbiegła się w jeden pas. Wisting jechał jako piąty za ciężarówką z naczepą, która trzymała się ograniczenia prędkości. Zdjął jedną rękę z kierownicy i sięgnął nią do przełącznika uruchamiającego syrenę policyjną, ale zanim zdążył go przekreślić, zatrzeszczało radio. Jeden z pracujących w okolicy patroli wywołał centralę, w tle słychać było auta jadące na sygnale.

Jeden z operatorów odpowiedział na zgłoszenie od razu.

– Jadę za białym range roverem, który nie zatrzymał się do kontroli – meldował funkcjonariusz z patrolu. – Poruszamy się drogą E18 na południe. Jestem teraz w tunelu Sørlandsporten. Czy są w okolicy jakieś jednostki, które mogą służyć wsparciem?

– Proszę chwilę poczekać – odpowiedziała centrala.

Kilka różnych jednostek zameldowało się bez wywołania, jak zawsze, gdy przez radio ogłasza się pościg samochodowy. Wisting był na najlepszej pozycji. Oszacował, że jadąc w dotychczasowym tempie, minie Phillipa Goldheima i ścigający go radiowóz za jakieś dziesięć minut. Miał więc dość czasu, by zatrzymać ciężarówkę i zorganizować blokadę drogi.

Z centrali popłynęło w eter kilka rozkazów. Wisting zatrzymał dłonie na przełączniku uruchamiającym syrenę, ale cofnął ją w końcu. Nie mógł pozwolić się zatrzymać.

Kierowca radiowozu, który ścigał Goldheima, zgłosił przez radio swoją pozycję. Pozostałe jednostki kierowały się we wskazane miejsce. Odległość między autem Wistinga a ściganym range roverem malała z każdą sekundą.

Znów zadzwieczał telefon. Dzwonił Horne.

– Pościg za autem Goldheima – zgłosił krótko.

– Wiem – odparł Wisting. – Zaraz się z nim minę.

– Próbowaliśmy zorganizować rutynową kontrolę drogową, żeby zobaczyć, co też zabrał od was ze Stavern, ale jak moi chłopcy dali mu znak, żeby zjechał na pobocze, dodał gazu i odjechał.

– Wiecie, co on tam robił?

– Nie, tylko tyle, że wrócił do auta z wypchanymi reklamówkami.

Wisting dostrzegł jadące z naprzeciwka samochody na sygnale.

– Widzę ich – powiedział.

Wlokące się przed nim auta skręciły na pobocze. Białe range rover jechał przodem. W oddali słychać było syreny policyjne. Samochód Goldheima pędził środkiem drogi. Wisting zwolnił i również zjechał na pobocze. Pęd powietrza wstrząsnął jego autem, gdy ścigany i ścigający mignęli po jego lewej stronie. Zdążył zobaczyć, że Goldheim był sam i prowadził range rovera z zaciętym wyrazem twarzy.

– Muszę kończyć – rzucił Horne i przerwał połączenie.

Autą wróciły na pas, Wisting pojechał za nimi. Policyjne radio co chwilę nadawało nowy komunikat. Zgłosiło się więcej jednostek. Wyglądało na to, że kilka kilometrów dalej organizowano naprędce zaporę drogową.

Wisting słuchał tego wszystkiego w skupieniu, wciąż poruszając się na północ. Patrol prowadzący pościg zgłaszał co jakiś czas prędkość, z jaką jadą, oraz zjazdy, które mijają. Nagle funkcjonariusz zaklął szpetnie.

– Wjechał do rowu! – zameldował i zaraz powtórzył to samo. – Potrzebujemy karetki – dodał, podając swoją pozycję.

Wisting zacisnął dłonie na kierownicy. W swojej obecnej sytuacji mógł być jedynie niemym słuchaczem rozgrywającego się kilka kilometrów dalej dramatu.

Pościg zamienił się w akcję ratunkową. Z tego, co zrozumiał Wisting, range rover leżał w rowie na dachu, a Phillip Goldheim został w nim zakleszczony. W momencie, gdy policjant mijał granicę między okręgami Aust-Agder a Telemark, straż pożarna zdążyła już wyciągnąć go z wraku. Jego stan określono jako poważny, ale stabilny. Wisting zaczął tracić sygnał radiowy.

81

Próbował dodzwonić się do Line jeszcze kilka razy, chociaż wiedział, że to nie ma sensu. Nie wątpił, że córka oddzwoniłaby do niego natychmiast, gdyby tylko mogła.

Znalazł wolne miejsce na parkingu przed szpitalem, po czym, zirytowany już i zniecierpliwiony, pobiegł do parkomatu. Nie był pewien, ile czasu tu spędzi, więc na wszelki wypadek wcisnął do maszyny wszystkie monety, jakie miał przy sobie. Gdy biegł z powrotem do auta z biletem, zadzwonił telefon. Zobaczył na wyświetlaczu numer Christine Thiis.

– Daleś niezły popis, jeśli wierzyć relacjom w internecie.

– Tak jakoś wyszło – odparł Wisting, kładąc kwit z parkomatu na desce rozdzielczej.

– Komendant chce z tobą rozmawiać – ciągnęła koleżanka. – Właśnie tu jedzie.

– To sobie poczeka – odrzekł Wisting i wyjaśnił, gdzie aktualnie jest. – Nie wiem, jak długo tu zostanę.

Zakończył rozmowę i postać jeszcze chwilę nad uchylonymi drzwiami samochodu, po czym pochylił się, otworzył schowek i wrzucił do niego telefon, zamknął auto i wszedł do szpitala głównym wejściem.

Przyjechał za późno.

Był we właściwym szpitalu, ale kiedy spytał o Line w dyżurce przy wejściu na oddział, dowiedział się, że poród dobiegł już końca i że został dziadkiem malej dziewczynki.

Wprowadzono go do sali, w której leżała Line. Gdy otworzył drzwi, zobaczył, że córka śpi, tuląc do siebie małą.

Wszedł na palcach. Line obudziła się, słysząc skrzypnięcie drzwi. Dziecko leżało na jej piersi z piąstkami wciśniętymi pod brodkę.

– Jak się czujesz? – spytał Wisting.

Line uśmiechnęła się, zerkając na noworodka.

– Cudownie.

Pochylił się nad nią i pocałował ją w policzek.

– Tak mi przykro, że nie zdążyłem.

– Nic nie szkodzi – zapewniła go córka. – Sofie mnie przywiozła. Widziałeś ją może w bufecie?

Wisting potrząsnął głową.

– Przyszedłem prosto tutaj – wyjaśnił.

Mała owinięta była w kosmaty kocyk. Wydawała się duża i silna.

Line ułożyła się wygodniej. Dziecko spróbowało podnieść główkę, dźwignęło ją nieznacznie z matczynej piersi, ale tylko na chwilę. Małe ciało nie radziło sobie jeszcze z takim wysiłkiem.

Do sali weszła położna.

– Wszystko w porządku? – zapytała łagodnym głosem.

Line przytaknęła. Wisting przywitał się z kobietą i wyjaśnił, że jest dziadkiem dziecka.

– Chce pan ją potrzymać? – zapytała położna.

Wisting zerknął na Line.

– Nie wiem – odpowiedział. – Może później.

Położna zdawała się go nie słyszeć. Podniosła tobolek z małą z łóżka i ułożyła go w jego ramionach. Przytulił policzek do delikatnego puszków na główce dziewczynki.

W jednej chwili ogarnął go błogi spokój. Od dawna nie miał na rękach małego dziecka, ale wydało mu się to nagle zupełnie naturalne.

Położna wyszła dyskretnie, zostawiając ich samych. Wisting pogładził ostrożnie palcem pomarszczoną dziecięcą twarzyczkę. Mała miała nieco lepka, a jednocześnie suchą i sztywną skórę. Nagle uniosła powieki. Spojrzała na niego ufnie wielkimi, niebieskimi oczami.

– Dam jej na imię Ingrid – powiedziała Line. – Po mamie.

Wisting skinął głową, a do oczu napłynęły mu łzy. Ogarnął go smutek. Line też była kiedyś małym dzieckiem. Pomyślał o latach, które minęły od tamtego czasu. O wszystkim, co wydarzyło się w jej życiu, a co on przegapił. O tym, jak szybko jego mała córeczka zmieniła się w dorosłą kobietę. I urodziła mu wnuczkę, którą nie będzie dane cieszyć się jego żonie.

– Jak poszło na rozprawie? – chciała wiedzieć Line.

Wisting ułożył ostrożnie małą w jej ramionach.

– Dobrze – odpowiedział. – Trochę to trwało, ale powiedziałem wszystko, co chciałem. Mieliliśmy szczęście, że sędzia był cierpliwy i wysłuchał mnie do końca.

Dziecko zaczęło się wiercić, Line ułożyła je nieco inaczej. Wisting dopiero teraz zwrócił uwagę na bandaż na jej prawym przedramieniu.

– Co się stało? – spytał, chwytając jej dłoń.

Nie odpowiedziała, wyrwała mu rękę i chciała schować ją pod kołdrę. Wisting mimo to ją obejrzał i stwierdził, że córka ma wokół nadgarstka głębokie, czerwone otarcia.

– Nie wiem, czy mam siłę teraz ci o tym mówić – westchnęła, wciskając głowę w poduszkę.

Wisting udał, że jej nie słyszy.

– Skąd się wzięły te rany? – spytał, siadając na skraju łóżka.

Line przymknęła na chwilę oczy, po czym otworzyła je i zaczęła opowiadać o tym, co się stało, gdy miała pilnować Mai.

Wisting zdążył wrócić do samochodu przed upływem opłaconego czasu postoju. Opadł ciężko na siedzenie kierowcy i wyłowił komórkę ze schowka. Wszystko się w nim jeszcze gotowało z wściekłości.

Na wyświetlaczu widniała długa lista nieodebranych połączeń. Zignorował je i wybrał numer do Ivara Horne.

– Jak się miewa Goldheim? – zapytał.

– Przeżyje – zapewnił go Horne. – Lekarze mówią, że obrażenia są poważne, ale obiecują, że postawią go na nogi, żeby mógł o własnych siłach pójść do więzienia. Będzie musiał ruszyć w drogę w innych butach, bo te, które miał dziś na sobie, udało się dopasować do odcisków znalezionych w waszej ziemiance z amfetaminą.

Do Wistinga dotarło co drugie słowo.

– Reklamówki, które zapakował do auta w Stavern, zawierają prywatne archiwum Franka Mandta – wszedł koleźce w słowo.

– Skąd pan..

– Znaleźliście je? – przerwał mu Wisting.

– W każdym razie większość tego, co w nich było – odrzekł Horne. – Auto przeokoziłkowało kilka razy. Papiery były wszędzie, ale chyba pozbieraliśmy je wszystkie.

– Chciałbym je zobaczyć – powiedział Wisting. – Przyjadę po nie jutro.

– Decyzja w tej kwestii nie należy do mnie, ale musimy jakoś skoordynować to śledztwo. Wasze zabójstwo łączy się dość płynnie z naszymi narkotykami.

Wisting uruchomił auto i opowiedział to, co usłyszał od Line.

– Znaleźliśmy w jego samochodzie broń i kominiarkę – potwierdził Horne. – Zostawił też pewnie w domu Mandta odciski butów.

– Chcę mieć wszystko u siebie – powtórzył Wisting. – Łącznie z Phillipem Goldheimem.

– To chyba nie będzie takie proste – ostrzegł Horne.

– Mam gdzieś Ryttingena – poinformował go Wisting.

– Co do tego nie mam wątpliwości – odrzekł Horne. – Ale godzinę temu aresztowano Juliana Brocha. Przybił właśnie do portu łodzią ojca, na pokładzie miał dwadzieścia kilo przywiezionej z Danii amfetaminy. Już zaczął sypać Goldheima. Musimy jakoś zorganizować współpracę pomiędzy naszymi oddziałami, ale po tym, co się stało dzisiaj, sprawa powinna chyba zostać u nas.

Wisting musiał przyznać mu rację.

– Ale jedna rzecz jest w każdym razie pewna – dodał Horne. – Możemy spokojnie powiedzieć *No more Mister NiceGuy*.

Przekroczywszy próg komendy, Wisting od razu zwołał zebranie. W ciągu tego dnia bardzo wiele się zdarzyło i należało to przedyskutować.

– Co mówi Gjessing? – spytał, oddając głos Nilsowi Hammerowi, który wrócił właśnie z Kristiansand.

– Na razie pytaliśmy go tylko o sprawę Hummela – odparł kolega. – Złożył krótkie, wstępne wyjaśnienia i oczywiście idzie w zaparte.

– A co z odciskami dłoni na taksówce? – zapytał Mortensen.

– Nie skonfrontowaliśmy go z dowodami, ale sam nam opowiedział, że krótko przed zabójstwem chciał się przejechać taksówką spoza miasta. Wsiadł do środka, ale zaraz musiał wysiadać. Twierdzi tak od samego początku.

Wisting skinął głową. Zgadzało się to z tym, co Einar Gjessing opowiedział mu w swoim apartamencie.

– Mamy na niego coś jeszcze? – chciała wiedzieć Torunn Borg. – Damy radę go powiązać z Frankiem Mandtem?

– Na razie nie – odparł Wisting. – Ale może znaleźć coś w archiwum Mandta.

– Nie zapominajmy, że może dojść do reakcji łańcuchowej – stwierdził Hammer. – Jeśli Gjessing wpadnie w sprawie noworocznej, to zaraz popłynie też w naszej.

Drzwi sali konferencyjnej stanęły otworem. Do środka wkroczył komendant Ivan Sundt. Za jego plecami stała Christine Thiiis. Komendant omiół wzrokiem zebranych, po czym zatrzymał spojrzenie na Wistingu.

– Prosiłem o spotkanie i oczekiwałem, że stawi się pan na nie zaraz po powrocie – powiedział.

– Przepraszam – Wisting rozłożył ręce. – Musieliśmy coś omówić.

– Ja też muszę – oświadczył komendant rozłuszczonym tonem.

– Może za dziesięć minut? – spróbował Wisting.

– Wolałbym teraz – rzucił Sundt, siadając.

Pozostali śledczy wstali. Christine Thiis odsunęła się o krok i wypuściła ich z pokoju.

– Usiądź z nami – rozkazał komendant, przywołując ją machnięciem ręki.

Zajęła miejsce obok Wistinga.

Sundt przeszedł prosto do rzeczy:

– Jakie masz dowody?

Wisting opisał mu na nowo całą sprawę, punkt po punkcie. W miarę jak mówił, uświadomił sobie, że materiał, który zebrał, w pełni wystarczył, by zakwestionować winę Dana Rogera Brodina. Narracja, według której był winny, runęła jak złamany maszt statku podczas burzy. Ale droga do posadzenia Einara Gjessinga na ławie oskarżonych wydawała się wciąż długa.

Komendant dostrzegł to samo.

– To za mało – stwierdził. – Możliwe, że ma pan duże doświadczenie jako oficer śledczy, ale ja równie długo byłem sędzią. To, co pan zebrał, nie wystarczy nawet, by go zamknąć w areszcie tymczasowym. Działal pan za szybko – oświadczył, wstając. Przeniósł wzrok na Christine Thiis. – Zignorowaliście moje polecenie, żeby trzymać się z dala od Zabójstwa Noworocznego, i nie udało wam się osiągnąć nic poza wywołaniem skandalu.

Wisting nie był zainteresowany dyskusją na ten temat. Komendant miał już wyjść z pokoju, ale przystanął na progu i obejrzał się.

– Jeśli nie ma pan na niego nic więcej, musi go pan wypuścić, zanim jutro rano ruszy rozprawa w Kristiansand.

Wisting odwiedził Line w szpitalu jeszcze przed ósmą wieczorem. Po spotkaniu z komendantem spędził kilka godzin w komendzie, zupełnie jałowych godzin, które upływały mu głównie na tęsknieniu za malerką Ingrid.

Podjechał do domu Line, spakował jej trochę ubrań i kosmetyków. Większość z nich została przygotowana już wcześniej. Sofie i Maja przeniosły się do Line na czas, gdy technicy kryminalni wkroczyli do ich domu w celu zabezpieczenia śladów po Phillipie Goldheimie.

Gdy wszedł do sali szpitalnej, Line właśnie skończyła karmić małą. Wisting odstawił torbę i pomyślał, że powinien być coś przynieść. Kwiaty, czekoladki albo pluszowego misia. Przeprosił córkę i obiecał, że następnym razem nie zapomni o prezencie.

Line wybuchnęła śmiechem i podała mu dziecko. Usiadł na krześle z dziewczynką w ramionach i dotknął delikatnie malerkiej piąstki. Paluszki zacisnęły się instynktownie na jego palcu, zaskakująco mocno, jakby wnuczka miała go już nigdy nie puścić.

– Jak tam sprawa? – chciała wiedzieć Line.

Wisting opowiedział jej o wszystkim, cicho i spokojnie, studiując rysy dziecięcej twarzyczki.

– Musicie go puścić? – zapytała córka.

Wisting uśmiechnął się i z zaskoczeniem stwierdził, że właściwie wcale go to nie złości.

– Lepiej puścić wolno dziesięciu winnych niż skazać jednego niewinnego – przypomniał Line, myśląc o Danie Rogerze Brodinie, który wciąż siedział w celi na ostatnim piętrze ponurego gmachu w Kristiansand.

– Przejrzałeś zawartość sejfu? – spytała córka.

– Jeszcze nie – odrzekł Wisting.

– Tamten człowiek nie zabrał wszystkiego. – Opowiedziała mu o kasetach, które schowała pod poduszką sofy. – Frank Mandt miał w kuchni ukryty mikrofon i nagrywał rozmowy przy stole. Jedna z nich dotyczyła napadu na transport ładunków wartościowych. Może jesteście w stanie

przeprowadzić analizę głosów albo coś w tym rodzaju i sprawdzić, do kogo należą.

– Dobry pomysł – skinął głową Wisting bez szczególnego zaangażowania.

Gawędzili jeszcze chwilę o codziennych sprawach, o tym, kiedy Line wróci do domu i jak urządzi sypialnię. Wisting powiedział jej, że dzwonił do Thomasa, jej brata, który obiecał zajrzeć następnego dnia.

– Dałaś znać Johnowi? – zapytał, unosząc wzrok.

Rzadko rozmawiali o ojcu dziecka, ale Wisting wiedział, że Line miała z nim kontakt przez ostatnie miesiące.

– Jeszcze nie – odrzekła. – Jutro wyślę mu zdjęcie.

Rozmawiali dalej o innych rzeczach, aż w końcu wrócili do sprawy zabójstwa.

– Uważasz, że jego śmierć była zwykłym wypadkiem? – spytała Line.

– Czyja? – zdziwił się Wisting, opierając główkę małej na drugim ramieniu.

– Franka Mandta – powiedziała córka. – Myślisz, że spadł z tych schodów? A może ktoś go popchnął?

Wisting zastanowił się nad tym, co wyczytał w raporcie funkcjonariuszy, którzy znaleźli ciało Mandta u stóp schodów w piwnicy.

– Nic nie wskazuje na udział osoby trzeciej – stwierdził.

– Co on właściwie tam robił? W piwnicy miał tylko sejf, no i pokój do ćwiczeń, ale nie był wtedy w stroju sportowym, prawda?

– W takim razie szedł pewnie do sejfu? – zaproponował Wisting.

– Może – odrzekła Line. – Wydaje mi się po prostu, że to taki dziwny zbieg okoliczności. Że spadł ze schodów w momencie, gdy działo się tyle innych rzeczy, które on choćby po części koordynował.

Wisting wstał z Ingrid na rękach i oddał dziewczynkę Line. Mała zamrugała oczami i wydała z siebie kilka pisków.

Coś w tym, co właśnie usłyszał od córki, sprawiło, że zaczęło mu się nagle bardzo spieszyć.

Pochylił się nad łóżkiem, przytulił Line i obiecał, że wróci następnego dnia. Wyszedł ze szpitala szybkim krokiem.

Latarnia na podjeździe do starego domu jednorodzinnego dawała matowe, rozproszone światło.

Wisting przystanął obok auta, wsłuchując się w koncert świerszczy. Siedziały na drzewach, w krzakach i na trawie, grając raz po raz swoją monotonną melodię.

Klaus Wahl był człowiekiem, który znalazł Franka Mandta u stóp schodów w piwnicy na początku stycznia. Cicha tragedia, jakich dziesiątki zdarzają się każdego dnia. Mandt miał 79 lat i cukrzycę, często dokuczały mu zawroty głowy. Wahl złożył krótkie wyjaśnienie przybyłym na miejsce policjantom, ale nie wszystkie pytania zostały zadane.

Wisting podszedł do drzwi i zadzwonił. Odczekał dłuższą chwilę, zanim starszy mężczyzna wreszcie mu otworzył. Miał na sobie ten sam strój co ostatnio, niebieskie szorty i kraciatą koszulę.

– Ach, to pan – powiedział, wpuszczając Wistinga do środka, zupełnie jakby się go spodziewał.

Usiedli przy stole w kuchni.

– Aresztowaliśmy pewnego człowieka w związku z zabójstwem Jensa Hummela – wyjaśnił Wisting.

Klaus Wahl skinął głową. Wiedział to pewnie z wiadomości.

– Czy nazwisko Einar Gjessing coś panu mówi? – chciał wiedzieć Wisting.

– Nie wiem, co to za jeden – odrzekł Wahl.

– Podejrzewam, że mógł być jednym z ostatnich gości Mandta – ciągnął Wisting. – Myślę, że przyniósł mu narzędzie zbrodni.

– Rzadko przychodziłem do Franka do domu – wyjaśnił Wahl, wyjmując torebkę z tytoniem. – Spotykaliśmy się z reguły w kawiarni i tego typu miejscach.

Wisting siedział przez chwilę w milczeniu, przyglądając się mężczyźnie po drugiej stronie stołu.

– Był pan chyba jego najbliższym znajomym – ciągnął. – Jak pan myśli, co się stało? Mandt miał pewnie wielu wrogów, sporo osób mogłoby się wzbogacić na jego śmierci. Sądzi pan, że naprawdę spadł z tych schodów, czy też ktoś go z nich zepchnął?

Klaus Wahl zgarnął resztki tytoniu z ceraty i wyspał je z powrotem do torebki.

– Spadł – oświadczył zdecydowanym tonem. – To był wypadek.

– Wydaje się pan tego zupełnie pewny.

Klaus Wahl wstał, podszedł do kuchennego blatu i wysunął jedną z szuflad. Wrócił do stołu z notatnikiem w czarnej okładce i małym magnetofonem.

– Spadł – powtórzył. – Bo gdyby było inaczej, to ten, co go zepchnął, zabrałby te rzeczy ze sobą.

Wisting chwycił notatnik i otworzył go na przypadkowej stronie. Były na niej spisane nazwiska, daty, kwoty i kluczowe dla każdej ze spraw hasła.

– Znalazłem to obok niego, w piwnicy – wyjaśnił Wahl. – Pewnie chciał schować te rzeczy w sejfie. Zabrałem je ze sobą. Pomyślałem sobie, że policja nie powinna ich widzieć. Ale teraz myślę inaczej.

– Dlaczego?

Wahl wsunął skręta do ust i przekrzywił głowę, zapalając go.

– Na tym nagraniu słyhać chłopaka o imieniu Einar – powiedział, wskazując na małą magnetofon. – I faceta, na którego mówią PG. Rozmowa dotyczy między innymi Jensa Hummela. – Wahl zaciągnął się i powoli wypuścił dym nosem. – Mandt tak właśnie dbał o swoją pozycję w tej grupie – wyjaśnił. – Na każdego miał haka i zmuszał ludzi, żeby na siebie nawzajem kablowali.

Wisting podniósł odtwarzacz i nacisnął PLAY. Nagranie rozpoczynało się w środku rozmowy.

– Posłuchaj Einara – odezwał się męski głos.

– Nasz Jens stał się dla nas kłopotliwy – stwierdził inny. Wisting nie potrzebował rzeczoznawcy, by rozpoznać południowy dialekt Einara Gjessinga.

– Ale chyba można coś na to poradzić? – zapytał trzeci mężczyzna.

– Frank Mandt – wyjaśnił Wahl, wskazując głośnik dłonią, w której trzymał papierosa.

– Rozwiązanie o charakterze permanentnym jest tylko jedno – odrzekł Gjessing. – Facet nie może chodzić po ulicach, za dużo ryzykujemy.

– Ty ryzykujesz – poprawił go Mandt. – Nie byłoby żadnego kłopotu, gdyby gliny nie aresztowały niewinnego chłopaka.

– A któż jest niewinny? – zapytał głos, którego Wisting nie rozpoznał, ale który musiał być głosem Phillipa Goldheima. – Może i nie on zastrzelił tę dziewczynę, ale na pewno nie jest niewinny. Nikt nie jest.

– Problem w tym, że jeśli Hummel zacznie gadać, to ciężko powiedzieć, z kim i o czym – ciągnął Gjessing. – Wszyscy możemy być w niebezpieczeństwie.

– To mój człowiek – zaprotestował Mandt. – Jest dla mnie cenny.

– Dostaniesz, rzecz jasna, rekompensatę i znajdziemy ci kogoś w zamian. Ale skoro Einar mówi, że jest gotów usunąć ten element ryzyka, to...

Rozmowa urywała się w tym miejscu, przechodząc w szum, zupełnie jakby reszta nagrania została skasowana. Nietrudno było się domyślić, o czym rozmawiali trzej mężczyźni, ale taśma nie stanowiła decydującego dowodu. Rozmowę można było interpretować na wiele różnych sposobów, jej treść przeinaczać.

Wisting nie wyłączył odtwarzacza. Szumy zmieniły nieco częstotliwość. Na nagraniu rozległy się głosy, początkowo dochodziły z daleka, ale przybierały na sile, w miarę jak rozmówcy zbliżali się do wiszącego nad stołem mikrofonu.

– Przyjeżdżasz po tym wszystkim do mnie? – spytał Frank Mandt, wyraźnie poirytowany.

– Chciałem tylko powiedzieć, że rozwiązałem problem – odparł Einar Gjessing. Po jego słowach nastąpił odgłos uderzenia metalowego przedmiotu o stół.

– Kurwa mać! – krzyknął Mandt. – Na cholere go tu przywiozłeś?

– Przecież jest twój.

– Tego rewolweru szuka teraz cała policja w kraju!

– Ja zlikwidowałem problem, ty się pozbądź broni.

Na taśmie rozległo się szuranie, jak gdyby ktoś przesuwiał jakiś przedmiot po blacie stołu.

– Nie chcę nic o tym wiedzieć – ostrzegł Mandt.

– Muszę ci się do czegoś przyznać – zaczął Gjessing. – Wstawiłem jego taksówkę do stodoły.

– Mojej stodoły?

– Przecież i tak z niej nie korzystasz. Później ją przestawię, ale im dłużej tam postoi, tym lepiej.

– A ciało?

– Nie ma go tam. Nie denerwuj się.

– Ktoś je znajdzie?

– Na razie na pewno nie.

– Co masz na myśli?

– Może ktoś na nie trafi na wiosnę, jak rolnicy zaczną nawozić pola – wyjaśnił Gjessing, nie wchodząc w szczegóły.

Frank Mandt wydawał się zrezygnowany.

– I tak nie powinienś być tu przyjeżdżać. Nie teraz.

Nogi krzesła zaszurały o podłogę.

– Pomyślałem, że będziesz chciał o tym wiedzieć.

– To źle pomyślałeś. Im mniej wiem, tym lepiej.

Głosy zaczęły się oddalać.

– Daj znać PG, że musi znaleźć mi nowego chłopaka na posyłki.

Pelen irytacji głos umilkł. Nagranie trwało jeszcze chwilę, ale słyhać było tylko szumy.

Dym ze skręta Klausa Wahla unosił się nad stołem, szybując pod sufit i skrywając jego twarz za

szarą zasłoną.

– Pomyślałem, że zechce pan tego posłuchać – powiedział mężczyzna.

86

Strażnik w areszcie podał Wistingowi kubek kawy. Dopiero w tym momencie dotarło do niego, jak bardzo jest zmęczony. Upił łyk, spróbował wziąć się w garść i zebrać myśli. Stał w dyżurce, naprzeciwko ściany z ekranami. Na jednym z nich widać było celę Einara Gjessinga. Aresztant przechadzał się niespokojnie od ściany do ściany, w tym samym ubraniu, które miał na sobie, gdy wcześniej tego dnia opuścił salę rozpraw. Wistingowi zdawało się, że od tej chwili minął szmat czasu.

– Przed kilkoma godzinami był u niego obrońca – wyjaśnił strażnik, który podał mu kawę. – Podobno kolejne przesłuchanie ma się odbyć dopiero jutro rano.

– Chciałbym z nim tylko porozmawiać – powiedział Wisting.

– On chyba nie jest szczególnie zainteresowany rozmową – stwierdził strażnik.

Aresztant z celi numer 3 usiadł na prycy. Wisting postąpił jeszcze chwilę przy ekranach, dopił kawę i poszedł do Gjessinga.

Mężczyzna uniósł wzrok, widząc go na progu. Wisting przyniósł sobie krzesło i robił, co mógł, by ukryć swoją niepewność w chwili, gdy zatrzasnęły się za nim drzwi celi. Czuł niechęć siedzącego na skraju prycy aresztanta. Jego niepokój i strach.

– Nie mam nic do powiedzenia – oświadczył Gjessing.

– Ja już usłyszałem to i owo – odparł Wisting, siadając.

Wyjął z aktówki niewielki odtwarzacz kaset i włączył nagranie w miejscu, w którym Gjessing mówił w wstawionej do stodoły taksówce. Jego głos brzmiał nienaturalnie i mechanicznie, odbijając się od ścian celi. W człowieku siedzącym przed Wistingiem zaszła momentalna, widoczna zmiana. Poszarzał na twarzy i zapadł się w sobie, jakby uszło z niego całe powietrze.

Wisting zatrzymał nagranie.

– Wiedziałeś, że Frank Mandt nagrywał wszystkich swoich gości?

Gjessing siedział w milczeniu.

Wisting otworzył aktówkę i pokazał mu plastikową torbę z kasetami.

– Jeszcze nie przesłuchałem ich wszystkich – wyjaśnił. – Ale zakładam, że wiele z tych rozmów dotyczy spraw, o których pisał w swoich notatnikach. Ich też jeszcze nie zdążyłem dokładnie przeczytać.

Gjessing otworzył usta, ale zaraz zamknął je z powrotem.

– Dla ciebie to właściwie bez znaczenia – ciągnął Wisting. – I tak dostaniesz wyrok za zabójstwo, więc nic gorszego ci nie grozi, a możesz oszczędzić innych.

– Co pan ma na myśli? – spytał Gjessing.

– Nie muszę słuchać tych kaset ani czytać tych notatek – wyjaśnił Wisting. – Wszystko, czego potrzebuję, to twoje przyznanie się do winy – wstał. – Z mojego punktu widzenia możesz na tym sporo ugrać – dodał. – Sąd spojrzy na to pewnie jako na okoliczność łagodzącą i wymierzy niższy wyrok. Jutro zaczynam pracę o siódmej rano – oznajmił, podchodząc do drzwi. – Moja oferta obowiązuje do tego czasu.

Einar Gjessing nie ruszył się ze skraju pryczy. Patrzył, jak za Wistingiem zamykają się drzwi. Policjant powoli przemierzył korytarz i zajrzał do dyżurki strażnika. Chwył leżącą na biurku żółtą karteczkę samoprzylepną i zanotował na niej numer Nilsa Hammera.

– Jeśli aresztant zechce z kimś porozmawiać, może zadzwonić pod ten numer – powiedział. – O dowolnej porze.

Wyjaśnienie, w którym Gjessing przyznaje się do winy, leżało na biurku Wistinga o siódmej. Przesłuchanie rozpoczęło o 03:15 i podpisano, zarówno ręką Nilsa Hammera, jak i aresztanta, o 05:50. Osiem stron ze wszystkimi niezbędnymi detalami.

Wisting czytał dokument i czuł, jak stres powoli odpuszcza. Wyjaśnienie nie przyniosło żadnych niespodzianek. Niektóre domysły zostały potwierdzone, ale protokół nie zawierał żadnych szczegółów, które nie zgadzałyby się z tym, jak on sam wyobrażał sobie przebieg zdarzeń.

Zaniósł dokument do biura Christine Thiis. Wydarzenia ostatnich dni odcisnęły na prawnicze wyrazne piętno. Pod wieloma względami była między młotem a kowadłem. Między sumiennymi śledczymi a ich pragmatycznymi szefami. Pod oczami miała teraz ciemne kręgi, które ją bardzo postarzały.

– No i koniec – oświadczył Wisting, kładąc protokół na jej biurku.

Stał nad nią, gdy go czytała, i zobaczył, że i ona odetchnęła z ulgą.

– Daj znać komendantowi i prokuratorowi – powiedział, idąc w stronę drzwi.

Skinęła głową. Jej twarz złagodniała, widać było, że wykona powierzone jej zadanie z prawdziwą przyjemnością.

– Gdzie się wybierasz? – spytała.

Wisting zerknął na zegarek.

– Z powrotem do Kristiansand – odrzekł. – Muszę wyjaśnić kilka praktycznych kwestii z tamtejszymi śledczymi. Poza tym rozprawa zaczyna się o dziesiątej. Chciałbym na niej być.

Gdy kilka minut przed dziesiątą Wisting przybył do sądu, sala rozpraw numer 5 była już pełna. Widzowie i dziennikarze stali w półkolu przed drzwiami. Woźny, który pilnował, by nie wtargnęli do środka, rozpoznał Wistinga i skinął mu ręką. Wisting przecisnął się między zgromadzonymi, wszedł do środka i stanął tuż za drzwiami.

Asesorowi adwokackiemu Olavowi Müllerowi towarzyszył tym razem jego patron, adwokat Gisle Kvammen. Po drugiej stronie siedział prokurator, a kilka metrów od niego pełnomocnik oskarżyciela posiłkowego. Na rozprawę nie przyszedł ani Ryttingen, ani rodzice Elise Kittelsen.

Drzwi za stołem sędziowskim otworzyły się punktualnie o dziesiątej. Do sali wkroczył odziany w togę sędzia, ławnicy szli pół kroku za nim. Usiedli, sędzia poprosił zebranych, by i oni zajęli miejsca. Otworzył rozprawę, stukając młotkiem w stół.

– Na wokandzie mamy dziś dalsze przesłuchania świadków – zaczął. – Czy któraś ze stron chciałaby najpierw zgłosić jakieś wnioski?

Prokurator dźwignął się powoli.

– Wysoki sądzie – powiedział. – W związku z nowymi faktami, które ujrzały światło dzienne w trakcie poprzedniej rozprawy, prokuratura pragnie zaniechać dalszego przedstawiania dowodów i przychylić się do wniosku obrony o uwolnienie oskarżonego od zarzutów.

Sędzia zmierzył go wzrokiem.

– Co chciałby pan zaprotokołować jako podstawę uwolnienia od zarzutów? – zapytał.

Prokurator odchrząknął, po czym odrzekł krótko:

– Oskarżony jest niewinny.

Po sali rozszedł się pełen zaskoczenia szmer.

– Czy podstawą decyzji prokuratury jest coś jeszcze poza przedstawionymi wczoraj faktami? – pytał dalej sędzia.

– Dziś w godzinach porannych otrzymaliśmy dodatkowe informacje – skinął głową oskarżyciel.

Sędzia milczał, czekając najwyraźniej na dalszą część wyjaśnień.

– Do zabójstwa Elise Kittelsen przyznała się inna osoba.

Podniecone głosy dobiegające z ław dla publiczności odbijały się echem od ścian, ale umilkły, gdy tylko sędzia uniósł młotek.

– Czy to przyznanie się do winy jest waszym zdaniem wiarygodne? – zapytał.

Prokurator odpowiedział skinieniem głowy, ale sędzia nie zadowolił się tą odpowiedzią.

– Jest? – powtórzył pytanie.

– Tak – potwierdził prokurator.

– Dziękuję.

Sędzia nie spieszył się, notując coś na kartce, po czym podniósł wzrok, zerkając na pełnomocnika oskarżyciela posiłkowego.

– Czy bliscy ofiary mają jakieś komentarze do tych nowych faktów?

Kobieta wstała.

– Mają ich wiele, wysoki sędzie – odrzekła krótko, wbijając wzrok w prokuratora. – Ale żaden z nich nie dotyczy bezpośrednio oczyszczenia oskarżonego z zarzutów.

Usiadła, a sędzia zwrócił się do Olava Müllera:

– Co na to obrona?

Głos zabrał Kvammen.

– Prosimy o uniewinnienie oskarżonego – oświadczył.

Dan Roger Brodin zdawał się tym wszystkim skołowany.

– Czy oskarżony ma coś do dodania? – zapytał sędzia.

Na sali zapadła cisza. Brodin pochylił się nad mikrofonem.

– Ja tego nie zrobiłem – powiedział.

– I nikt już tak nie twierdzi – skinął głową sędzia i przeniósł wzrok na prokuratora. – Wyrok w sprawie zostanie wydany do godziny 15 – ogłosił i zamknął posiedzenie uderzeniem młotka w stół.

Wisting oparł się o ścianę. Oznaczało to, że Dan Roger Brodin będzie wolny jeszcze tego samego dnia.

Wisting siedział na krześle przy oknie ze swoją pięciodniową wnuczką na kolanach. Niemal trzydzieści lat wcześniej przytulał małą Line, tak samo i w tym samym miejscu. Przyjemnie było tu siedzieć, wspominając stare czasy i marząc o przyszłości.

Za oknem padało, tak samo jak tamtego lata, gdy na świat przysła Line. Deszcz zaczął kropić o piątą nad ranem i nic nie zapowiadało, by miało się szybko rozpogodzić. Zimne, wielkie krople padające na ukos z ołowianego nieba.

Wisting spojrział na porośniętą czarnymi włoskami główkę. Mała miała zamknięte oczy, pełne, rumiane policzki, wargi zaś drobne, różowe i miękkie. Jej twarzączka poruszała się nieznacznie za każdym razem, gdy nabierała powietrza.

Line weszła do pokoju, trzymając w ramionach paczkę przewiazaną różową kokardą. Tuż za nią szła Sofie z Mają na rękach.

Wisting uśmiechnął się i przywitał gości. Sofie pogładziła noworodka po policzku, po czym usiadła na kanapie.

Line rozpakowała prezent. W paczce leżały różowe śpioszki i inne dziecięce ubranka. Po chwili znów rozległ się dzwonek do drzwi. Młoda matka poszła otworzyć, a po chwili przyprowadziła Nilsa Hammera, Torunn Borg, Espena Mortensena i Christine Thiis. Hammer niósł bukiet z balonów i ogromnego pluszowego misia, którego posadził na krześle. Christine Thiis rozpakowała w tym czasie matę aktywizującą, która po naciśnięciu naszytych na nią kształtów grała melodyjki.

Na stół wjechała kawa i ciasto.

Ingrid zamrugała oczami i przez chwilę wyglądała, jakby się miała rozplakać, ale w końcu ułożyła swoje drobne wargi in coś, co mogło przypominać uśmiech, i dalej leżała spokojnie.

– Mogę ją potrzymać? – spytał Hammer.

– Zaraz, tylko zrobisz zdjęcie – odrzekła Line, chwytając aparat.

Ukucnęła przed ojcem, a Hammer stanął za jej plecami i zaczął wydawać dziwne dźwięki

w nadziei, że w ten sposób zwróci na siebie uwagę małej.

– Zrób też jedno moim telefonem – poprosił Wisting, wylawiając ostrożnie komórkę z kieszeni spodni.

Już miał ją podać córce, gdy zaczęła dzwonić. Ingrid wybuchnęła płaczem, Line wyjęła ją z ramion ojca i podała Hammerowi.

Wisting wyszedł do kuchni i odebrał jeszcze w proggu.

– Mówi asesor adwokacki Olav Müller – usłyszał, próbując zignorować dochodzący z salonu śmiech gości.

– Miło znów pana słyszeć – odrzekł.

– Przeszkadzam? – zapytał młody prawnik.

– Nie, proszę mówić – uspokoił go Wisting. – O co chodzi?

Hammer zaczął udawać odgłosy puszcanych bąków, czym rozbawił wszystkich z wyjątkiem Ingrid.

– O Dana Rogera – odparł Müller.

– Co z nim?

– Nie żyje.

Wisting wszedł dalej w głąb kuchni.

– Co pan mówi!

– Umarł dziś w nocy. Przedawkowanie – wyjaśnił Müller. – Pomyślałem, że zechce pan wiedzieć.

Wisting musiał usiąść. Wiadomość nadeszła tak niespodziewanie, że zakręciło mu się w głowie. To właściwie żadne zaskoczenie, że człowiek taki jak Dan Roger Brodin skończył w ten sposób, ale mimo to zupełnie się nie spodziewał takiego obrotu sprawy.

Miał w głowie mnóstwo pytań, ale ostatecznie podziękował tylko za informację. Potrzebował chwili, by zebrać myśli. Przetrawić świadomość tego, że gdyby Brodin został w więzieniu, najprawdopodobniej nadal by żył.

Salwa śmiechu w salonie wyrwała go z ponurych rozmyślań.

– Dziadek! – zawołał Hammer. – Trzeba zmienić pieluchę!

Wisting zostawił telefon na kuchennym stole.

– Idę! – uśmiechnął się i wrócił do gości.

ŚLEPY TROP

Spis treści

Okładka

Karta tytułowa

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29
30
31
32
33
34
35
36
37
38
39
40
41
42
43
44
45
46
47
48
49
50
51
52
53
54
55
56
57
58
59
60
61
62
63

64

65

66

67

68

69

70

71

72

73

74

75

76

77

78

79

80

81

82

83

84

85

86

87

88

89

Karta redakcyjna

Tytuł oryginału: *Blindgang*

Copyright © 2015 Jørn Lier Horst

Published by agreement with Salomonsson Agency

All rights reserved

Copyright © 2016 for the Polish edition by Smak Słowa

Copyright © for the Polish translation by Karolina Drozdowska

This translation has been published with the financial support of NORLA



Wszystkie prawa zastrzeżone.

Książka ani żadna jej część nie może być publikowana ani powielana w formie elektronicznej oraz mechanicznej bez zgody wydawcy.

Edytor: Anna Świtajńska

Redakcja i korekta: Anna Mackiewicz

Projekt graficzny książki: Agnieszka Karmolińska

Projekt okładki: Agnieszka Karmolińska

ISBN 978-83-64846-49-6



Smak Słowa

ul. Sobieskiego 26/4
81-781 Sopot
tel. 507 030 045

Szukaj nas także na

facebook



Plik ePub przygotowała firma eLib.pl
al. Szucha 8, 00-582 Warszawa
e-mail: kontakt@elib.pl
www.eLib.pl